

# Wspomnienia z PRL'u

Autor: Jerzy E. Tuszyński

Projekt okładki:

Redakcja:

Korekta:

© Copyright by Jerzy E. Tuszyński, 2014

Wszelkie prawa, w szczególności prawo do powielania i rozpowszechniania w jakiegokolwiek formie (w postaci fotokopii, kserokopii, mikrofilmów i przy użyciu elektronicznych systemów) a także prawo do tłumaczenia, zastrzeżone.

Kopiowanie całości lub fragmentów, opracowywanie, odczytywanie w środkach publicznego przekazu dozwolone wyłącznie po pisemnym uzgodnieniu z wydawcą.

Berlin 2014

JET Marketing – Dr. Jerzy E. Tuszyński

e-mail: [jerzy.e.tuszynski@gmail.com](mailto:jerzy.e.tuszynski@gmail.com)

ISBN-

EAN:

Skład i łamanie:

Druk i oprawa:

## Spis treści

Spis treści .....	2
Lubasz (woj. Poznańskie) lipiec 1976 – Na kąpielisku - Prolog .....	5
Katowice, październik 1979 – W biurze projektów (I).....	9
Katowice, lata 75-76, Uszczelnianie.....	13
Katowice, lata 75/76, Moda .....	19
Krynica Morska, sierpień 1980 – Wakacje w Krynicy Morskiej (I).....	27
Warszawa, październik 1979 – na delegacji .....	36
Krynica Morska, sierpień 1980 - ponownie.....	36
Warszawa, sierpień 1980, Dworzec Centralny, powrót z wczasów .....	39
Warszawa, grudzień 1980 – Pierwsza praca w Warszawie (I) .....	41
Warszawa, grudzień 1981 – Stan wojenny .....	43
Warszawa, 13 grudnia 1981.....	43
Warszawa, po 13 grudnia 1981, w pracy.....	46
Warszawa, grudzień 1983 – Kartki, 13.12.1983 przed południem (II).....	48
Warszawa, 1981, zakup lodówki .....	49
Warszawa, 1981, meble dla młodych małżeństw .....	50
Warszawa, 1981, zakup telewizora.....	50
Warszawa, grudzień 1983, 13.12.81 przed południem c.d. ....	52
Warszawa, grudzień 1983 - Strajk w Bistypie 13.12.1983, południe (II).....	53
Warszawa, luty 1984 – Reperkusje akcji strajkowej, zakupy (III) .....	54
Warszawa, luty 1984, kolejka w mięsnym i inne zakupy .....	54
Warszawa, luty 1984, pozbawienie premii kwartalnej .....	56
Warszawa, luty 1984, powrót do domu, wymówki .....	57
Warszawa, kwiecień 1984 – wyjazd z Polski, Magda i Mirek (II) .....	61
Wriezen (Niemcy wschodnie) wrzesień 1984 – Praca w NRD (II) .....	64
Wriezen, lipiec 1984, dyskusja o nauce języka.....	64
Berlin (wschodni) – październik 1984 – pierwszy raz w stolicy DDR (II).....	67
Warszawa, grudzień 1984 – poszukiwanie klientów (III) .....	72
Frankfurt nad Odrą, grudzień 1984, pierwszy przerzut towaru .....	73
Warszawa, grudzień 1984, sprzedaż towaru .....	73

Warszawa, grudzień 1984, u Górczyńskiego .....	77
Warszawa, grudzień 1984, przewałka na Różycu.....	79
Słubice, marzec 1985 – wjazd z butami do NRD (II) .....	82
Słubice, marzec 1985, buty .....	83
Świecko, czerwiec 1985 – wjazd z naklejkami do NRD (II) .....	88
Wriezen, listopad 1985 – Kampania cukrownicza w NRD (III) .....	95
Wriezen/Frankfurt, listopad 1985, przerzuty .....	96
Wriezen/Frankfurt, listopad 1985, wpadka z towarem .....	101
Warszawa, listopad 1985, PG na Polnej .....	104
Warszawa, listopad 1985, sprzedaż towaru .....	105
Berlin, maj 1986 – Pierwszy przyjazd do West-Berlina (I) .....	107
West-Berlin, maj 1986, przejście tranzytowe .....	107
West-Berlin, maj 1986, Asado-Steckhouse .....	109
West-Berlin, maj 1986, pierwsza noc w wolnym świecie .....	111
West-Berlin, maj 1986, kolejny dzień .....	113
West-Berlin, maj 1986, Augsburger Strasse (idea Marienfelde) .....	114
West-Berlin, maj 1986, Czas Apokalipsy i kłamstwa.....	114
West-Berlin, maj 1986, komunistyczne kłamstwa.....	116
Berlin, listopad 1986 – Marienfelde ponownie (I).....	118
West-Berlin, listopad 1986, rozmowa z urzędniczką.....	118
Warszawa, październik 1996 – odejście, odnaleziony film (I) .....	122
Warszawa, październik 1996, analiza filmu .....	123
Warszawa, maj 1984, wyjazd do NRD, Karla spuszcza z tonu .....	124
Wriezen, listopad 1984, Karla przyjeżdża do NRD.....	129
West-Berlin, grudzień 1986, Boże Narodz., 2 metamorfoza Karli .....	133
Warszawa, kwiecień 1986, Święta Wielkanocne [po powrocie z kontraktu] .....	134
West-Berlin, grudzień 1986, Boże Narodz., 2 metamorfoza Karli .....	136
Berlin, październik 2010 – Po 30 latach (III).....	147
West- Berlin, maj 1986, z drugiej strony muru.....	147
Berlin, październik 2010, rozważania o nieznanym .....	148
Warszawa, lata 90., dyskusja o wierze w Boga .....	149
Berlin, październik 2010, w Kościele .....	151

Warszawa, kwiecień 1984, powrót z Kościoła [zabrana premia] .....	151
Berlin, październik 2010, w Kościele kontynuacja.....	153
Łódź, październik 2013 – Doktorat.....	155
Łódź, październik 2013, szanse dla wszystkich.....	158
Warszawa, lata 80. [Kolejka za serem] .....	161
Łódź, październik 2013, rozważania o procesie transformacji .....	162
Łódź, październik 2013, postkomuniści - rozważania o procesie transformacji .....	165
Katowice, 18 maja 2014 – Kradzież samochodu (III) .....	168
Katowice , 19 maja 2014, na komisariacie .....	170
Katowice, 03 czerwca 2014 – rozmowa ze złodziejem (II).....	172
Berlin, 30 maja 2014, zakup nowego samochodu.....	174
Katowice, 02 czerwca 2014, Rybnik Komenda .....	175
Warszawa, listopad 1985 – Marian a przewałka na Różycu (III) .....	177
Warszawa, listopad 1985, na Różycu, pokazanie leszcza.....	178
Warszawa, kwiecień 1986, odbiór gotówki z przewałki.....	179
Katowice, czerwiec 2014, rozważania po zwrocie z przewałki.....	182
Epilog.....	183

## Lubasz (woj. Poznańskie) lipiec 1976 – Na kąpielisku - Prolog

Tego dnia na kąpielisku było sporo ludzi. Konrad już od dwóch tygodni pracował tu, jako młodszy ratownik dorabiając sobie w wakacje. Z pomostu obserwował obszar kąpieliska. „Kurcze blade, ile ludzi. Dzisiaj to chyba się tu zahetamy?” – pomyślał. Jego dodatkowym zadaniem było obserwowanie obszaru wyznaczonego dla pływających. Było słoneczne, gorące, lipcowe popołudnie. Idealna pora na niedzielny wypoczynek.

– Ty, Marek! Przy tej ilości ludzi to mogliby dołożyć jeszcze kogoś do pomocy, co nie? – zapytał głośno.

- Taa, akurat dołożą ci. Po plecach! – zaśmiał się Marek.

- No kurcze, chociaż do tych dzieciaków. Mogliby dać nawet, jakiegoś lewusa, co nie umie pływać?! - zaśmiali się obaj wyobrażając sobie ratownika, który nie umie pływać. Jak w tej historii, w której na jakimś kąpielisku nad morzem był napis „Zakaz tonięcia” a ktoś ładnie dopisał flamastrem, „*bo ratownik nie umie pływać*”. Nawet zdjęcie i było w jakiejś gazecie. Na kursie cała grupa się z tego śmiała.

W pewnej chwili Konrad zauważył mężczyznę biegnącego szybko po pomoście w kierunku wody. Dudnienie było tak głośne jakby przebiegało stado koni i aż się trząsł cały pomost.

- Marek, Marek! Popatrz, na tego czubka?! – krzyknął Konrad.

- A za nim drugi czubek. Lecą jak wariaci – zaniepokoił się Marek.

Za pierwszym biegł drugi mężczyzna trzymając kamerę w ręku i kręcąc bieg tego pierwszego. Pierwszy z rozpędem wskoczył do wody. Po chwili wynurzył się. Konrad miał wrażenie, że chciał stanąć na nogach. Było tam jednak zbyt głęboko i mężczyzna zanurzył się ponownie. „Chyba przegiął skurczysyn? Nie wiedział, że tam głęboko” – przebiegło Konradowi przez myśl i ruszył w jego kierunku. Wyglądało na to, że mężczyzna w wodzie wpadał w panikę. Uderzając gwałtownie i chaotycznie rękami o wodę starał się utrzymać na jej powierzchni. Łapczywie wciągając powietrze krztusił się wodą w momencie zanurzania. Konrad nie miał wątpliwości. On tonął. Marek, też się zorientował. Krzyknął do Konrada.

- Ty Konrad, ten czubek tonie! – wskazał ręką i wskoczył do wody. Konrad zrobił to samo.

Kilka ruchów rękami i już był przy nim. Nagle zdał sobie sprawę, że nie powinien podpływać od przodu, bo tonący może także jego wciągnąć pod wodę kurczowo się go łapiąc. Wykonał, więc jeszcze kilka ruchów rękami i opłynął faceta. Teraz mężczyzna był tyłem do niego. Jednak ten już zauważył Konrada i rozpaczliwie wyciągał ręce w jego kierunku usiłując się złapać jak ostatniej deski ratunku. Konrad spostrzegł, że do tonącego podpływa także w tej chwili od drugiej strony Marek. Tonący zdołał jednak schwycić Konrada za ramię i wciągał go razem z sobą pod wodę. Konrad nie miał innego wyjścia jak tylko, zanurkować jeszcze głębiej. Tak jak przewidywał, tonący chcąc wypłynąć do góry uwolnił ramię Konrada. Konrad wypłynął obok dalej. Marek był tuż, tuż przy tonącym, łapiąc go od tyłu za głowę, głośno do niego krzyknął – Nie szamocz się! Trzymam cię! Nie bój się, jesteś bezpieczny. – Konrad już także był przy nich i od tyłu złapał tonącego pod ramiona, pomagając Markowi.

- Wyciągnij się na plecach na wodzie. Odchyl głowę do tyłu. – Marek kontynuował. Tonący przestał się szamotać. Odległość nie była zbyt daleka. Doholowali uratowanego na płyciznę.

Zrobiło się zbiegowisko. Wiele osób już przyglądało się incydentowi. Ratownicy pomogli facetowi wstać.

- Nic panu nie jest? Może wezwać pogotowie? – zapytał Marek.

- Nie, nie żadnego pogotowia – bronił się.

Konrad kątem oka zauważył w niewielkiej odległości od brzegu niebieskie mundury milicjantów. „Jakby byli potrzebni to by ich nie było. A teraz na zawołanie. Zaraz będą się nas czepiać?!”- pomyślał te słowa, a szeptem powiedział do Marka – Uwaga jest mentownia!

Jak na zawołanie jeden z milicjantów odezwał się:

– Pozwólcie tutaj obywatele. Co się tutaj dzieje!?

- Nic takiego! - odkrzyknął Marek

- Jak to nic takiego? Przecież widzimy, że ten obywatel się topił! – odciął się starszy stopniem milicjant

- No nic się nie dzieje. To jeden z plażowiczów, przeliczył się z siłami i pomogliśmy mu bezpiecznie dopłynąć na płytszą wodę – wyjaśnił Marek.

- Panie władzo, nic się nie stało, koledzy ratownicy pomogli mi tylko – odrzekł uratowany.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że nikt tu nie chce mieć do czynienia z milicją. „Sytuacja jest jasna i prosta, dopóki nie wtrąci się w nią milicja.” – pomyślał Konrad. Najlepiej jak najdalej od nich.

- Obywatelu czy piliście alkohol? – zapytał uratowanego starszy stopniem.

- Pewnie, że pił. Wszyscy pili. Są na bani. Widać to gołym okiem. Co nie widzisz? Ratownicy też! – wtrącił się młodszy stopniem.

- Jacy na bani? Jacy na bani? – zripostował Marek.

- Dobra bierzemy wszystkich na komisariat – zawyrokował, ad hoc, starszy stopniem milicjant.

- Jak to na komisariat? Po co na komisariat. My jesteśmy tu ratownikami. Musimy dopilnować kąpieliska. Nic nie zrobiliśmy? Po co mamy jechać na komisariat? – pytał Marek.

- Musimy wyjaśnić sprawę? – odrzekł milicjant.

- Co tu wyjaśniać? Incydentalne zdarzenie. Po to tu jesteśmy. Pomogliśmy i koniec. Wszystko jest w porządku. – Marek nie dawał za wygraną.

- My tu decydujemy, czy wszystko jest w porządku czy nie! - milicjant podniósł głos - Sprawdzimy to. Musimy odtworzyć przebieg zdarzenia i zobaczyć czyja była wina? Czy nie było zaniedbania obowiązków, nie zostały naruszone przepisy i czy wszystko było zgodne z prawem? – był arogancki i nieprzejednany.

- Zaraz – wtrącił się Konrad – zaniedbania, jakich obowiązków? Byliśmy na miejscu. Skoczyliśmy natychmiast. Ten pan może sam powiedzieć. Poza tym ... poza tym ... – przypomniało się Konradowi - ... jest film, który kręcił pana kolega.

- Film, jaki film, a zezwolenie na kręcenie było? – znów arogancko i zaczepnie wtrącił młodszy stopniem milicjant.

- Jakie zezwolenie? To prywatny film. A kolega kręcił kamerą super 8 – odpowiedział uratowany – Wacek można ten film udostępnić milicji? – zapytał stojącego obok, bladego jeszcze ze strachu kolegę, który filmował.

- Można, tylko trzeba wywołać – odrzekł filmujący.

- Dobrze - rzekł starszy stopniem, trochę spuszczać z tonu. Pewnie, dlatego że kamera Super 8 była rzadkością a ktoś, kto ją posiadał pewnie nie był byle kim.

- Spiszemy notatkę i protokoły zeznań, a film zabezpieczymy i wywołamy. Proszę obywateli o dowody osobiste – milicjant był dużo grzeczniejszy.

„Co oni tu chcą spisywać? W jakim celu? Czy będziemy mieli z tego dalsze kłopoty?” – zastanawiał się Konrad.

Na szczęście spisywanie odbyło się w kawiarni na tarasie. Dobrze, że nie musieli jechać na komisariat, bo nigdy nic nie wiadomo. Konrad z Markiem składali zeznania na zmianę, opiekując się dalej kąpieliskiem.

W końcu, po tygodniowym dochodzeniu, tak na dobrą sprawę nie wiadomo dochodzeniu czego, milicja się odczepiła. Starszy stopniem nawet pod koniec lata przyniósł Konradowi wywołany film. Konrad obiecał odesłać film właścicielowi na jego adres.

Nie przypuszczał wtedy, jaki wpływ wywrze ten film na jego życie?

-----



## Katowice, październik 1979 – W biurze projektów (I)

W biurze projektów było pusto o tak wczesnej porze dnia. Konrad przyszedł bardzo rano. Miał do wykonania dużo pracy i nie chciał zawalić. Nie wiedział jak zacząć nowy projekt i dlatego chciał się nad nim w spokoju zastanowić. Zaparzył herbatę, wyciągnął dokumentację i przeglądając ją zaczął robić plan projektu. Był skoncentrowany. Umysł jego pracował spokojnie i precyzyjnie jak maszyna. Wiedział doskonale, jaki jest cel i jaki ma być efekt tego projektu. Pracował. Zanim się spostrzegł zaczęli się pojawiać pierwsi koledzy. Pracownia działu PT-2 powoli wypełniała się pracownikami. „No tak, teraz to już w zupełnym spokoju nie popracuję. Trzeba będzie pogadać, zaczną się pytania i koniec z koncentracją.” Pozwolił sobie na chwilę przerwy. Jego myśli zeszły na inny tor. Na wszystkie przejścia jego ostatnich dwóch lat. „Jak mogło do tego dojść? Jak mógł się wdać w takie towarzystwo? I co z tego wyniknęło? I jak się to zakończyło? Miał wtedy równe 20 lat. Mógł tylko podziękować ojcu i matce za pomoc, którą mu okazali” – myślał.

Teraz jednak, to wszystko jest już poza nim. Wiedział, czego już nigdy nie powinien zrobić. A przede wszystkim dbać o to, z kim się zadaje. Teraz miał dobrą pracę, z której mógł być dumny. Ale czy był? Jako asystent techniczny w dużym biurze projektów w pracowni technologicznej, miał swoje miejsce pracy. Deskę projektową, biurko i bardzo miłych kolegów. Czy to było wszystko, czego potrzebował, aby zacząć nowy start? Jego obecna sytuacja była o niebo lepsza od tej sprzed 2 lat. Jednak cała sytuacja w Polsce wydawała się być coraz gorsza. Ostatnio stała się już nie do zniesienia? Te ciągle braki wszystkiego. Przerwy w dostawach wody i prądu do mieszkań były coraz częstsze i dłuższe. Co powinien robić dalej? Czy robić swoje, tak jak radzili jedni? Czy podjąć na nowo przerwane przed dwoma laty studia? Czy rozglądać się za inną szansą życiową gdzieś indziej? Jedni snuli plany o wyjeździe na tak zwany „zgniły zachód” jak nazywała go propaganda gierkowska. Inni o założeniu jakiejś „prywatnej inicjatywy”.

Konrad usiłował dowiadywać się czy ma kogoś na zachodzie. Z tego, co pamiętał to jedynie jakąś daleką ciotkę gdzieś w Anglii. Ciekawe czy esbecja dałaby mu paszport na kraje kapitalistyczne<sup>1</sup>? Chyba jednak nie, bo był w wieku przedpoborowym. A na pewno nie na kraje kapitalistyczne. Chociaż wrzody żołądka z powodu, których dostał odroczenie na jeden rok

---

<sup>1</sup> W czasach PRL'u istniały w Polsce dwa rodzaje paszportów: KDL (Kraje Demokracji Ludowych) były wydawane na obszar państw socjalistycznych i KK (Kraje Kapitalistyczne) na obszar państw kapitalistycznych.

dawały mu się na tyle we znaki, że bez trudu dostałby kategorię D. Jednak do skończenia 28 lat będzie uzyskiwał będzie z wojska jedynie odroczenia, chyba, że choroba wrzodowa zostanie wyleczona. Wtedy zostanie na dwa lata powołany do wojska do służby zasadniczej. Tak czy tak, nie wyjedzie, więc do zachód. A jakie perspektywy miał w Polsce? Obecny zarobek ok 1800 zł miesięcznie (2200 zł do 2800 zł w raz z premią kwartalną). Przeliczając na dolary po czarnorynkowym kursie, wynosi to jakieś 20 do 25 dolarów miesięcznie, o ile kurs czarnorynkowy się utrzyma, co jest wątpliwe. Może otrzyma, co roku podwyżkę o jakieś 100, góra 200 zł? Gazety i oficjalna propaganda mówiła, że w Polsce zarobki w dolarach są niskie, bo ceny, szczególnie żywności, są także niskie i dotowane przez państwo. Co do żywności można by jeszcze dyskutować. Jednak w stosunku do cen wszystkich innych rzeczy Konrad miał inne odczucia.

Do deski Konrada podszedł Jerzy. Konrad od pierwszego dania polubił go. Jerzy był dobrze zbudowanym facetem z długimi włosami i długą brodą.

- Cześć Konrad. Widzę, że zaczynasz ten nowy projekt? – zapytał z uśmiechem – szef ci go wcisnął, bo nikt nie chciał się za to zabrać.

- Tak – zapytał Konrad zdziwiony – nie wiedziałem o tym – powiedział z uśmiechem, ale to dość ciekawy projekt.

- Tak? No zobaczymy jak się w niego zagłębisz? – Jerzy był sceptyczny.

- Słuchaj Jerzy, ile kosztuje teraz oficjalnie maluch? – Konrad zmienił temat.

- Chyba z 75 tysięcy, ale ja nie wiem dokładnie. Zdzichu wie, bo ostatnio się tym zajmował – odrzekł Jerzy.

- Zdzichu, ty wiesz ile kosztuje maluch po oficjalnej cenie? – Jerzy zwołał Zdzisława, który pracował dwie deski dalej.

- 75 tysięcy - odparł Zdzisław wychylając się zza deski – ale nie kupisz go po oficjalnej cenie bez talonu. A na giełdzie kosztuje nowy, spod igły 150 tysięcy. Zależy też, jaka wersja, bo ostatnio narobili różnych wersji i każda ma trochę inną cenę – wyjaśnił podchodząc do deski Konrada.

- A co któryś z was chce kupić malucha? – zapytał.

- Tak, Konrad ma właśnie luźne 100 tysięcy i nie wie, co z nimi zrobić – Jerzy uśmiechnął się i puścił oko do Konrada.

- Co z tymi talonami? Już prawie wszystko jest na talony? Samochody, pralki, lodówki, telewizory? Na talony albo w PEWEX'ach? – zapytał Konrad.

- Jak to? Nie wiesz, co jest z talonami? – odparł Jerzy – Trzeba uzależnić społeczeństwo od władzy, żeby było posłuszne. Nie ma posłuszeństwa, nie ma talonu. Proste?

- Do talonów mają dostęp tylko posłuszni. Partyjni i wysocy rangą urzędnicy państwowi. Zresztą, kto wie gdzie rozchodzą się te talony? – Zdzisław wydawał się sfrustrowany – Próbowałem się jakoś zorientować, ale odsyłali mnie od Annasza do Kajfasza.

- Ta cena 75 tysięcy jest od niedawna – rzekł Jerzy – pamiętam, że przedtem wynosiła 66 500 zł. To podwyżka o ponad 10 %?

- No tak, ale o inflacji nikt nie mówi tylko o „chwilowych, przejściowych ... kłopotach ...” – podsumował Zdzisław.

- Tak się zastanawiam, jakie szanse mają dzisiaj w Polsce młodzi ludzie? Jak na przykład Konrad – głośno rozważał Jerzy.

Na giełdzie, czyli tzw. czarnym rynku, „maluch” kosztuje ok 150 000 zł. Konrad obliczył szybko, że przy jego zarobku byłby w stanie, odłożyć 500 – 1000 zł miesięcznie. A i to przyszyłoby mu z trudem. Musiałby wtedy oszczędzać na „malucha” przez około 25 lat.

- 25 lat oszczędzania na sam samochód? – Konrad podał wynik swoich wyliczeń - Pod warunkiem, że cena utrzymałaby się przez cały okres na tym samym poziomie.

- Na razie się na to nie zanosz, bo ceny rosną się w ekspresowym tempie – stwierdził Jerzy – i coraz trudniej jest cokolwiek kupić.

- No dobrze, ale to tylko samochód. A gdzie mieszkanie? Gdzie umeblowanie? Gdzie urlopy? Kino, teatr? Standard życia? – dodał Zdzisław.

„Nie wspominając o luksusach, o których wieści dochodzą zza „żelaznej kurtyny” – pomyślał Konrad - Nie był też pewien czy pozostająca mu do dyspozycji kwota zarobku ok 1000-1800 zł wystarczy na utrzymanie się. Być może byłoby to możliwe pod warunkiem, że przemieszkalby te 25 lat w mieszkaniu rodziców wraz z dwoma jeszcze braćmi. Ale taka perspektywa wydawała mu się niezbyt wesoła.”

- Czy będę szczęśliwy gdybym zdołał za zaoszczędzone pieniądze kupić tego malucha w wieku 47 lat? A co z mieszkaniem? Oszczędzać na nie kolejne 50 lat? – zapytał bardziej sam siebie niż innych Konrad.

- No, ale przecież trzeba jeszcze żyć. A ceny żywności w Polsce także rosną niemal z dnia na dzień. – zauważył Zdzisław.

- Oficjalna propaganda twierdzi w gazetach, że ceny w Polsce są niskie – powołał się Jerzy.

- Tak podaje oficjalna propaganda – Zdzisław przywołał własne doświadczenia - tyle, że po pierwsze nie są one zbyt wiele niższe od zachodnich cen w stosunku do zarobków a po drugie te niedobory w polskich sklepach. Za wszystkim trzeba stać w kolejkach lub „łapać”, jeżeli przypadkowo trafi się na okazję.

- Podobno jeszcze tu na Śląsku, ze względu na górników i tak jest nie jest najgorzej. W innych rejonach Polski nie jest tak dobrze – powiedział Konrad.

- Jeden z kolegów, który „wrócił” ze Szwecji i opowiadał – kontynuował Zdzisław - że tam ceny w koronach na artykuły spożywcze nawet w przeliczeniu 1 na 1 są podobne, ale zarobki przeliczając korony 1 do 1 dużo wyższe. No i wszystko jest w sklepach.

- Na dodatek samochody, telewizory, cały sprzęt AGD jest o wiele, wiele tańszy - ciągnął dalej Zdzisław - Ciekawie opowiadał o tym, jak pracował i żył. Tygodniowy zarobek wystarczał mu na opłacenie mieszkania. Drugi tydzień pracy przeznaczał na miesięczne wyżywienie a dwutygodniowy zarobek mógł odłożyć. Tylko się domyślaliśmy, ile koron przywiózł po tych paru miesiącach spędzonych w Szwecji?

- Pewnie z kilka tysięcy koron szwedzkich – domyślał się głośno Jerzy - to w Polsce majątek.

- Wspominał, że gdyby nie chciał to nie musiałby pracować przez 5 lat – opowiadał dalej Zdzisław – Mówił jednak, że chce pracować.

- To było to rozsądne z jego strony – skomentował Jerzy – bo ktoś mógłby go posądzić że jest aspołecznym „niebieskim ptakiem”<sup>2</sup> – skomentował Jerzy.

Taka dyskusja toczyła się przy desce Konrada w ten poniedziałkowy poranek w pracy.

Do dyskusji włączył się pan Wacław, który już od chwili przysłuchiwał się dyskusji. Pan Wacław był inżynierem i pracował już trochę dłużej w Bipromecie.

- Trzeba założyć własną „prywatną inicjatywę” tak jak mój sąsiad. Teraz nic nie robi tylko bramy – zabrał głos Wacław.

---

<sup>2</sup> Niebieski ptak – pejoratywne, pogardliwie piętnujące społecznie określenie w komunistycznej propagandzie nigdzie niepracujących ludzi. Oznaczało to, że są oni pasożytami żerującymi na tzw. „zdrowej części społeczeństwa”. Wiązało się najczęściej z różnorodnymi szykanami ze strony komunistycznych władz.

Konrad także zastanawiał się „Czy umiałby założyć jakąś własną firmę zwaną „prywatną inicjatywą”? Nie miał pojęcia, jak powinien się za to zabrać?

- No to jest właściwie żaden problem. Trzeba tylko wiedzieć, na czym można zarobić i zdobyć na to zezwolenie? – sarkastycznie odrzekł Zdzisław i uśmiechnął się.

- Na zezwolenie, czyli jak to się ładnie nazywa koncesję, to trzeba chyba mieć grube znajomości? – Jerzy zabrał głos – Przynajmniej tak mi się wydaje?

- Tak jest! – zgodził się pan Waław – A potem już się nic nie robi tylko inkasuje szmal. No pomijając znalezienie miejsca, obsługę klientów, ciągle ich skargi i ciągle kontrole z różnych urzędów. A poza tym nic więcej – pan Waław podjął sarkastyczny ton Zdzisława.

- Już słyszałem wiele razy o ludziach, którzy przeszli tę drogę. Dorobili się jakiegoś majątku a potem zostali przez kontrole zniszczeni. – Jerzy dorzucił własne doświadczenia - Kiedy chcą jakiegoś „prywaciarza” zniszczyć to najpierw urządzają u niego kontrolę. Potem znajdują jakieś błędy czy niedociągnięcia w prowadzeniu firmy, co przy zastosowaniu gumowych paragrafów nie jest takie trudne. Wtedy w najlepszym przypadku dokładają „domiar podatkowy” 90%. A liczą obliczają go sami i nie ma odwołania. Określają to mianem „ukrytych dochodów”. I nie ma odwołania. A jak gość nie ma forsy to konfiskują cały majątek. Niszczą człowieka doszczętnie. „Prywaciarz” i tak może mówić o szczęściu w nieszczęściu, jeżeli nie zostanie od razu skazany na wieloletnie więzienie.

„Jak w warunkach takiego totalnego psychicznego i fizycznego terroru prowadzić jakąkolwiek firmę i żyć?” – rozmyślał Konrad. „Nie, ‘prywatna inicjatywa’, mimo, że związana z pewnymi korzyściami finansowymi nie wydawała się Konradowi dobrą alternatywą.

### **Katowice, lata 75-76, Uszczelnianie**

Pamiętał lata 1975-1976, kiedy jeszcze uczył się w Technikum Mechanicznym w Chorzowie. Był wtedy okres, w którym wraz z kolegą Stasiem mieli okazję zarobić. Praca była dość ciekawa. Poszukiwanie wśród lokatorów wprowadzających się do nowo wybudowanych bloków chętnych na usługi wykończeniowe. Uszczelnianie okien i drzwi taśmą „szwedzką”, montowanie szybkich zamków zamiast śrub w oknach<sup>3</sup>, montowanie karniszy a także

---

<sup>3</sup> Nowość w owych czasach, czyli podwójne okna były skręcane na śruby. W celu umycia wewnętrznych powierzchni szyb w takim oknie trzeba było rozkręcić okno wykręcając specjalne śruby znajdujące się w ramie okna. Na jedno skrzydło okna przypadało 6 takich śrub. Bardzo pracochłonnym było rozkręcanie takich okien. A ponieważ te połówki podwójnych okien nie były zbyt szczelne to wewnętrzne powierzchnie szyb brudziły się w

wzmacnianie antywłamaniowe i wyciszanie drzwi wejściowych. Pierwsza połowa lat 70. była okresem dość szybkiej jak na socjalistyczne warunki industrializacji. Wtedy nikt nie wiedział, że działo się to za pieniądze pożyczone z zachodnich banków. „Dolarowe kredyty szybko urosły w miliardowe długi, za które teraz przychodzi nam wszystkim słono płacić” – myślał Konrad.

Był to jednak okres, w którym dzięki tym inwestycjom budowało się na całym Śląsku tak jak w całej Polsce dużo nowych osiedli. Konrad pamiętał jak jeżdżąc po Śląsku, na sam widok nowego osiedla oczy zaczynały mu się świecić. Wystarczyło wybrać takie osiedle. Potem chodząc od drzwi do drzwi, blok po bloku proponować usługi. Było to wtedy ciekawe i lukratywne zajęcie. Jedynym mankamentem było to, że czasem trzeba było zarwać szkołę. Wcześniej uczył się w miarę dobrze a potem trochę z tego powodu opuścił się w nauce.

Ilość zamówień przypadająca na ilość wizyt nawet przy niewielkim współczynniku była finansowo bardzo zadowalająca. Pamiętał, że zarabiał nawet do 1000 zł dziennie. Prowizja wynosiła 20% sumy zamówienia. Średnio zamówienie to było 600 – 1000 zł. Przy 5, 6 zamówieniach był to już świetny zarobek. A do ilu mieszkań można było zapukać, chodząc z akwizycją od drzwi do drzwi i wyrecytować formułkę w ciągu 4, 5 godzin dziennie?

Konrad pamiętał jak pierwszego dnia zapukali do pierwszego mieszkania na osiedlu „Gwiazdy” z Katowicach.

- Proszę państwa proponujemy uszczelnianie okien i drzwi taśmą szwedzką, montaż karniszy a także antywłamaniowe wzmacnianie drzwi wejściowych? – Stasiu zapytał lokatora, kiedy ten otworzył drzwi.

- Uszczelnianie okien i drzwi? To by mnie interesowało. A jak to wygląda, no i ile by to przede wszystkim kosztowało? – zapytał otwierający mieszkanie i zaciekawiony lokator.

- Moglibyśmy obliczyć, ale musielibyśmy najpierw zmierzyć okna – dodał Konrad.

- Proszę wejść to porozmawiamy. To panowie od uszczelniania okien – rzekł gospodarz wchodzącej do przedpokoju, otwierając szerzej drzwi, abyśmy mogli wejść.

- O tak przydałoby się uszczelnienie okien. Wieje przez nie jak nie wiem – rzekła żona - ale nie lepiej zwrócić się z tym do administracji.

- Nie Anka, nie chcę administracji, wolę jak mi to prywatny zrobi – uciął mąż.

---

zastraszającym tempie. „Prywatna inicjatywa” wymyśliła, więc specjalne zamki na zaczepy, których podważenie pozwalało na bardzo szybkie rozdzielenie obu połówek podwójnego okna.

- No dobra zobaczcie te okna. No a przede wszystkim drzwi balkonowe, bo są cholernie wypaczone. Zobaczcie czy da się je w ogóle zrobić? – lokator zaczął pokazywać okno i drzwi balkonowe. Nie mieli zielonego pojęcia czy da się to zrobić? Robili jednak dobrą minę. Tak jak było ustalone na instruktarzu, jeżeli czegoś nie wiedzą to mówią, że to najprawdopodobniej będzie do zrobienia. W ten sposób będą mogli to obejrzeć fachowcy a oni zawsze i na wszystko znajdą sposób. Najważniejsze, żeby nie odstraszyć klienta. Oglądali, więc razem ze Stasiem okna. Szpary były naprawdę duże. Wiedzieli jednak, że profilowana taśma szwedzka potrafi w ekstremalnych warunkach uszczelnić szpary do 5 milimetrów. Przynajmniej tak mówili fachowcy. Szybko pomierzyli i wycenili okna.

- Okna i drzwi balkonowe wyszłyby 520 zł. Czy chcieliby państwo także wyciszyć i zabezpieczyć drzwi przed włamaniem? – zapytał Konrad.

- Tylko 520 zł? Myślałem, że będzie więcej. I to naprawdę taśma szwedzka? – dopytywał lokator.

- Tak na pewno szwedzka. A jak jest za tanio to możemy policzyć drożej? – śmiejąc się odparł Stasiu. Lokator też odpowiedział śmiechem.

- Rezolutne chłopaki – powiedział do kobiety Ani, która okazała się być jego żoną.

- Kiedy moglibyście to wykonać? – zapytał lokator.

- Wypiszemy zlecenie i w ciągu tygodnia pojawi się ekipa montażowa. Zaliczka wynosiłaby 20%, czyli 104 zł. A, co z drzwiami wejściowymi? – Konrad nie odpuszczał dodatkowego zlecenia.

- Nad drzwiami wejściowymi to jeszcze się zastanowimy, można przecież zawsze się zdecydować jak ekipa już tu będzie. – lokator podjął już decyzję.

- Wypisujemy zlecenie na okna tak? W jakich godzinach najlepiej można państwa zastać? – Stasiu zabierał się do wypisania przez kalkę druku i wypytał o potrzebne w tym celu dane lokatorów.

- Gdybyśmy wiedzieli wcześniej to możemy się dopasować, – wtrąciła żona – ale możemy zrobić tak, że w ciągu najbliższego tygodnia ciągle ktoś będzie w domu.

- Macie państwo telefon? – zapytał Stasiu

- Telefon? Już się dowiadaliśmy będzie tu za 15 lat, - w głosie lokatora dała się wyczuć nutka frustracji – ale mam telefon w pracy tylko trzeba mnie poprosić, bo aparat jest u mojego kierownika.

- Ty a co będzie z prowizją jak lokator się zdecyduje na zabezpieczenie drzwi wejściowych w trakcie montażu. Przecież to także nasza akwizycja? – zapytał Konrad, kiedy wyszli już na korytarz po wyjściu od pierwszego klienta z zainkasowaną zaliczką.

- Nie wiem, kurcze, trzeba zapytać Aldka, co jest w takim wypadku? Przecież to też dzięki naszej akwizycji? – zastanawiał się Stasiu – Zobacz ile zarobiliśmy gdyby prowizja była większa? To co podzielimy się później?

- Jasne! Idziemy dalej, dobrze nam idzie – odparł Konrad z entuzjazmem.

Właśnie zarobili po 52 złote. Od razu przy pierwszym kliencie. Postanowili nie przerywać dobrej passy i odwiedzić jeszcze kilka mieszkań na tym i kolejnych piętrach.

Lokatorzy z trzech następnych mieszkań nie byli zainteresowani. Kolejne czwarte mieszkanie otworzyła starsza dystygowana pani.

- Uszczelnianie okien? Taśmą szwedzką? – powtórzyła pytająco, po tym jak Stasiu wyrecytował formułkę.

- Dobrze wejdźcie panowie i powiedzcie cos więcej na ten temat? – Dystygowana pani otworzyła szerzej drzwi.

- Profile okienne obija się specjalnym, sprężystym, wyprofilowanym paskiem stalowej, kwasoodpornej taśmy o szerokości 20 mm. Taśma po zamknięciu okna dopasowuje się do nierówności i wypełniając szczeliny uszczelnia całe okno – wyrecytował Konrad.

- Jaki byłby koszt takiego uszczelnienia – zapytała fachowo dystygowana pani.

- Moglibyśmy obliczyć, gdyby pani chciała? – zapytał Stasiu

- W takim razie poproszę. Obliczcie panowie – zgodziła się dama

Zajęliśmy się obliczaniem. Mieszkanie to było trochę większe od poprzedniego bo 4 – pokojowe.

- 680 zł. Wykonanie w ciągu tygodnia – Stasiu podał cenę

- A czy nie chciałaby pani zabezpieczyć swoich drzwi wejściowych przed włamaniem? – zapytał Konrad

- A jaki byłby koszt takiego zabezpieczenia – lokatorka była także wyraźnie zainteresowana.

- Czy miałoby być z wyciszeniem? Wtedy drzwi wyglądają od wewnątrz bardzo elegancko – dopytywał Konrad

- Dobrze proszę podać cenę z wyciszeniem i bez – zdecydowała dama.



Konrad i Stasiu obejrzelili dokładnie drzwi, zamek, zawiasy, poruszali klamką. Zajrzeli do cenników i podali ceny.

- 2400 z wyciszeniem i 1200 bez – ponownie wyrecytował Stasiu – podobny termin wykonania.

- Na razie zamówię uszczelnianie a z tym zabezpieczaniem poczekam jeszcze – zdecydowała się pani.

- To, co wypisywać zlecenie tak? – zapytał Konrad – Będzie 20% zaliczki, czyli 136 zł.

- Ależ proszę panów, nie ma mowy o zaliczce. Cała zapłata po wykonaniu zlecenia! – dystyngowana dama miała już chyba złe doświadczenia. Konrad Stasiu nie wiedzieli, co robić. To była dla nich zupełnie nowa sytuacja.

- No wie pani musimy wziąć zaliczkę, bo takie są zasady – Stasiu próbował zmienić jej decyzję wysuwając pierwszy, lepszy argument, jaki przyszedł mu do głowy.

- Ależ, co pan opowiada, młody człowieku. Zasady. Jakie zasady? To my ustaliśmy w tej sprawie zasady i właśnie to czynimy. Tak jak mówię płacę całość po wykonaniu usługi w przeciwnym razie marnujecie czas – starsza pani była nieprzejednana.

To była dla nich nowa sytuacja, ale aby nie stracić klienta przystali na jej warunki.

- Czy zapłacą nam prowizję? – zapytał Stasiu, kiedy wyszli z mieszkania.

- Nie wiem. Trzeba pogadać z Aldkiem, co mamy robić w takiej sytuacji? Myślę, że powinni, nam wypłacić, wykonaliśmy przecież swoją robotę. Zdobyliśmy klienta, co nie? – Konrad był przekonany, że znajdzie się wyjście.

Na szczęście Aldek wiedział, że czasem klienci woleli płacić całość po wykonaniu, bo czuli się pewniejsi. Powiedział, że nie ma sprawy. Jak klient nie chce dać zaliczki to nie mamy się upierać. Klient może się całkowicie wycofać. W takich wypadkach będziemy odbierali swoją prowizję po wykonanym montażu, albo od ekipy albo w firmie.

Tego dnia w ciągu 4 godzin Konrad zarobił prawie 300 złotych. To był bardzo dobry i szybki zarobek.

W następnych tygodniach zarabiał w ciągu 4-5 dni przeciętny miesięczny zarobek. Trwało to jakiś czas. Sporo wtedy zarobił. Ale miał, jako młody chłopak też wiele potrzeb. A który z nastolatków myśli o oszczędzaniu?

Potem zaczęło się dziać jeszcze lepiej. Pamięta, że firmy zaczęły sobie podbierać dobrych akwizytorów. Dowiadywały się, jacy akwizytorzy są dobrzy, ile zamówień przynoszą i ściągały

ich do siebie. Pamięta, że Rysiek, którego poznał przez Aldka z tej firmy, dla której Konrad pracował, umówił się z Konradem na rozmowę. W trakcie jej okazało się, że prowadzi on taką samą firmę usługową. Na początek zaoferował Konradowi 30 % od zamówienia, obiecując nawet do 40% w trakcie dalszej współpracy. To było dwa razy tyle ile otrzymywał teraz. Konrad, jak wielu wtedy, zadawał sobie wielokrotnie pytanie: „Po co się uczyć?”. Po studiach zarabia się 2000 – 3000 tysięcy złotych. Konrad zarabiał prawie 2000 zł tygodniowo. Znał ludzi, jak ojciec jego kolegi Mirka, którzy prowadzili firmy i mieli szmalu jak lodu a nie ukończyli nawet podstawówki. Konrad jednak, na wszelki wypadek i za namową rodziców, nie rzucił nauki w Technikum.

Kolejne miesiące przyniosły dalsze zmiany w branży. Przybywało akwizytorów i firm wykonujących usługi. Konrad nawet pamięta przypadki podbierania zamówień. Kiedyś zebrał kilka zamówień na jednym z osiedli w Świętochłowicach. Przy każdym zainkasował 30% prowizji. Kolejnego dnia po zajęciach w szkole zawiózł zamówienia, osobie kontaktowej, która zbierała je codziennie o tej samej porze w restauracji Stylowa w Parku Kultury. Następnego dnia ekipa wykonawcza pojechała pod adresy z zamówień a tu wszystkie zamówienia już wykonane. Inna firma przeszła się po mieszkaniach i wyczyściła wszystkie otwarte zlecenia kasując przy tym pozostałą część należności. Robota zrobiona, pieniądze zainkasowane. To nie było fair. I nawet nie wiadomo dokładnie, kto był taki cwany? „Dobrze, że zainkasowałem swoją prowizję od razu” – pomyślał Konrad. Ktoś nawet podejrzewał, że Konrad sprzedawał te kwity za wyższą prowizję. Bardzo go to zabolalo, bo był uczciwy w stosunku do Ryśka. Co innego odejść dla wyższej prowizji a co innego sprzedawać już gotowe zamówienia? Ale było dużo chaosu w tamtych czasach. Socjalistyczna moralność trochę klóciła się z moralnością w obszarze „prywatnej inicjatywy”. Po pewnym czasie wydało się, kto zrobił to draństwo. Czasami dochodziło nawet do bójek, ale najczęściej załatwiano takie sprawy na innym poziomie. Konrad był zadowolony, że sprawa się wyjaśniła. Nic innego go już nie obchodziło.

Pamiętał także jak kiedyś w trakcie pracy z kolegą poszli na osiedle Paderewskiego. Tam spotykali się z akwizytorem innej firmy. W klatce schodowej, poprosił ich o kwity, na których spisują umowy. W swojej naiwności pokazali je. Czego to się na ich temat nawysłuchiwali? A to, że nie ma takiej firmy. A to, że kwity są fałszywe, że ktoś ich wrabia, że ci, co ich zatrudniają to znani już władzom oszuści, że jak dalej będą tak robić to jeszcze pójdą przez to siedzieć itp. Pamiętał, że wtedy kolega wystraszył się nie na żarty.

Dopiero po jakimś czasie zrozumiał, że to był pierwszy objaw konkurencyjnej gry rynkowej. Jednak, gdyby ktoś ich naprawdę zakapował to mogli mieć grube kłopoty. Nie bardzo wiedział, jakiego rodzaju dokładnie, ale tak naprawdę to chyba pracowali nielegalnie a ich zarobki nie były nigdzie przez tamtego pracodawcę zgłaszane. Nie mieli także zezwolenia na działalność, a przecież była wymagana. Konrad nie zgłębiał tej kwestii. Niestety, po tym już nigdy do tego zajęcia nie wrócił. Pamięta jednak, że zarobił wtedy na tej akwizycji sporo pieniędzy. Niestety żałuje tego, że niewiele z nich zaoszczędził.

### **Katowice, lata 75/76, Moda**

Kolejnym zajęciem, którym się wtedy parał, i które lepiej mu pasowało była działalność w jakiejś ówczesnej namiastce branży modowej. Niestety była to także działalność półprywatna, półtajna, bez zezwolenia, ponieważ koncesji na taką działalność nikt nie mógł uzyskać. Istniał na nią w czasach komunizmu monopol państwowy. A zaczęło się tak. Konrad miał kolegę Andrzeja, który był prawdziwym wirtuozem krawiectwa, pomimo że był samoukiem. Umiał uszyć prawie każdy modny ciuch. Z ubrań naprawdę wszystko. Dżinsowe spodnie, kurtki z ładnymi stylizowanymi napisami „Coca-Cola<sup>4</sup>”, „Wilson” czy „HEAD”. Z jakimikolwiek by sobie ktoś nie wymyślił. Koszule, jakich się nie tylko nie spotykało w przasných, spółemowskich sklepach odzieżowych. Nie było takich nawet w najmodniejszych wtedy „Modzie Polskiej” czy „Domach Centrum”. Cokolwiek wychodziło spod jego ręki było swoistym dziełem sztuki. To, co było jedynym problemem, to zakupienie właściwego materiału. Dobry dżins lub płótno żaglowe a także sztruks w cienkie prążki można było kupić jedynie „spod lady”. Kolejną trudnością było zdobycie akcesoriów, czyli guzików, sprzączek, metek i tym podobnych akcesoriów. Konrad pamiętał jak robił wszystko, aby je zdobyć. Jeździł nawet na bazy w Warszawie, w Gdańsku i Gdyni. Także bazar Różyckiego i Rembertów były jednym z wielu źródeł zaopatrzenia się w te akcesoria. Ładnie wygrawerowane specjalne blaszki, które zdobiły tył dżinsów Konrad produkował we własnym zakresie w firmie, w której odbywał praktykę. Nowoczesny wydział płytek wielostrzowych Huty Baildon był doskonale wyposażony w urządzenia do obróbki metali. Do polerowania, grawerowania i pokrywania różnorodnymi antyoksydacyjnymi powłokami przy użyciu nowoczesnych technologii wykorzystywał urządzenia z tego wydziału.

---

<sup>4</sup> Napój Coca-Cola i jego nazwa była w końcu lat 40. A także przez całe lata 50. i 60. symbolem zgniłego kapitalizmu i amerykańskiego imperializmu. Już sama nazwa była znienawidzonym symbolem wrogiem systemu socjalistycznego budowanego przez, jak głosiła propaganda, tak zwaną „postępową część ludzkości”. Sytuację te trochę zmieniły w Polsce dopiero lata 70. w których Coca-Cola zaczęła być w Polsce produkowana na amerykańskiej licencji.

Konrad pamiętał jak rozprowadzał te ciuchy. Nigdy nie chodził i nie proponował. Najpierw sam wymyślał fason, kolory, materiał itd. Potem konsultował to z Andrzejem, ponieważ ten był również zawsze na czasie. Wiedział, jaki jest ostatni „krzyk mody”, jak się wtedy mówiło. Potem ustalali, jaka będzie marka dżinsów, aby dobrać odpowiednie akcesoria i dorobić właściwą blaszkę. Żeby było jasne, nie robili podróbek. Marka zawsze była wymyślana przez nich. Była ich własną marką. Wykonanie ładnie wypolerowanej, wygrawerowanej i pokrytej antyoksydacyjnym bezbarwnym lakierem blaszki do dżinsów było dość pracochłonne. W przypadku kurtek, także zawsze ustalali, jakie będą na niej napisy. Andrzej szył na miarę parę spodni, koszulę i kurtkę z jakimś napisem. Pamięta jedną z wielu. W ładnym zielonym kolorze z białymi wstawkami i dużym napisem Adidas z tyłu. Z przodu z charakterystyczną dla tej marki rodzajem białej trójlistnej koniczynki przedzielonej trzema poziomymi paskami. Kiedy tylko ją założył i poszedł do na dyskotekę do „Stylowej” w Parku Kultury i Wypoczynku to już miał na nią trzech kupców.

- Cześć Konrad! Fajna kurtka – z uznaniem powitał go Cziki – z Reichu? Cziki to był ktoś. Szycha z Koszutki. Miał wielu kumpli. Był trochę straszy, ale równy gość. Stały bywalec letnich dyskotek w Stylowej, w Kapeluszu, na Wyspie. W czasie jesieni, zimy i wiosny królował w night clubach. Akant, Wahadło, Puls, Medyk. Znali się dobrze. Konrad lubił go. Cziki był jednym z tych, którego Konrad nigdy nie widział pijanego. Owszem był czasem na drinku, ale nigdy mocno. Niektórzy go za to nie lubili, ale Konrad miał za to dla niego szczere uznanie.

- Dzięki stary! Podoba ci się? – Konrad był z siebie dumny za tę kurtkę.

- Tak. Fajna jest. Szukam takiej dla siebie. Droga była? – zapytał Cziki.

- Nie wiem dokładnie. Dostałem ją – odparł Konrad - być może będę miał taką drugą

- To zatrzymaj ją dla mnie. – Cziki wyraził spore zainteresowanie.

- Być może będę chciał tę kurtkę sprzedać? Zastanawiam się – rzekł Konrad.

- Dużo noszona? – zapytał Cziki z coraz większym zainteresowaniem.

- Noszona? Jaka noszona? Jest prosto z fabryki, jeszcze ciepła! – Konrad udał lekkie zniecierpliwienie.

- Pokaż? – Cziki chciał obejrzeć kurtkę dokładnie.

- Pokazywałem jak byłem mały? Mam już kupca na nią – Konrad nie był skory do robienia pokazu na środku dyskoteki.

- Masz kupca? Ile chcesz za nią? – zainteresowanie Cziki’ego wzrastało.

- Nie wiem. Dostałem ją. Zaproponuj coś? – Konradowi niespecjalnie pasowało, aby teraz sprzedawać tę kurtkę. Chciał jeszcze trochę w niej pochodzić.

- Dwa tysiące? – Cziki rzucił cenę.

- Trochę mało. Jest spod igły, jeszcze ciepła? – to była prawda a Konrada niespecjalnie taka cena zachęcała do sprzedaży.

- To ile chcesz? – dopytywał się Cziki

- Nie wiem – odrzekł Konrad zgodnie z prawdą i uśmiechnął się do Cziki'ego.

- Dam ci dziś, od razu, dwa i pół tuzenta. All right? Przybite? - Cziki zagadał w kozackim języku. Angielsko – niemieckim.

- Nie wiem. Zresztą nie mam innej. Nie będę miał, w czym chodzić? – Konrad nie był zachwycony ceną.

- 2600 teraz? – Cziki podniósł cenę.

- To trochę za mało Cziki. Klient daje mi 3000, od ręki – Konrad mimowolnie podał cenę – i nie chcę.

- Cześć Konrad! - podszedł do nich Karpik, kolega z Tysiąclecia - Kozacka kurtka! Nie chcesz jej sprzedać?

Karpik trenował boks. Był juniorem w GKS'ie. Dobry był. Kiedyś zaczepił go jakiś popity kafar z kopalni i myślał, że ma do czynienia z jakimś niedojdą. Od słowa do słowa. Kafar się zamierzył na Karpika. Nagle kafar leży na ziemi. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy Karpik zadał cios. Tylko jeden. Było po gościu. We trzech go zbierali. Konrad nie mógł uwierzyć własnym oczom. Szybki był skubany.

- Na razie nie. Mam ją pierwszy raz na sobie.

- Dobra ok – powiedział coraz bardziej napalony Cziki – 3000, ale dzisiaj, teraz?

- A w czym pójdę do domu? – zapytał Konrad.

- Zaraz, to jednak sprzedajesz? – Karpik był zdezorientowany.

- Cziki chce koniecznie ją ode mnie kupić – odparł Konrad zgodnie z prawdą.

- Ja też chcę – zachnął się Karpik

- No ... Cziki był pierwszy – powiedział Konrad.

- Ile Cziki daje? – dopytywał Karpik.

- To sprawa moja i Konrada – rzucił Cziki jakby chciał Karpika wysadzić z gry.

- No nie wiem to trudna sytuacja – Konrad nie był pewien czy dobrym pomysłem była taka licytacja. Zawsze ktoś będzie niezadowolony a Konrad lubił ich obu. Poza tym nie zależało mu na wywindowaniu ceny i zarobieniu fortuny na jednej kurtce, bo takie sytuacje zawsze odbijają się rykoszetem. Lepiej sprzedać dwie kurtki. Jedną teraz, drugą później. I mieć dwóch zadowolonych kolegów.

- Daję trzy tysiące, już, teraz – rzekł Cziki wyzywająco – Jak chcesz kupić musisz mnie przebić.

- Zaraz, ten pierwszy klient, o którym ci wspominałem przed chwilą też daje trzy tysiące - odparował Konrad.

- No dobra trzy tysiące sto złotych. Dajesz tyle Karpik? – Cziki podniósł ofertę.

- Nie, tyle dziś nie mam – Karpik spuścił z tonu. Wiedział, że Cziki pracuje na kopalni i sporo zarabia. Nie chciał się z nim licytować. Nie był w stanie go przebić.

- Dobra, będę miał drugą, podobną kurtkę – Konrad starał się załagodzić całą sytuację.

- Kiedy? – zainteresował się Karpik

- Za jakieś dwa, trzy tygodnie – odparł Konrad.

- Tylko nie taką samą – Cziki chciał być jedynym posiadaczem takiego wzoru kurtki.

- No nie wiem ... jaką. Może inną. Cziki, ale jedziesz ze mną do domu, bo nie mam zamiaru wracać bez kurtki w taką pogodę.

- Ok a gdzie mieszkasz?

- W śródmieściu.

\*\*\*

W ten sposób Konrad sprzedawał wszystko džinsy, kurtki koszule. Klientów było wielu, bo w Katowicach w kopalniach, w hutach zarabiano dobrze. Młodzi chcieli się modnie ubierać. Nawet dziewczyny kupowały. Najczęściej spodnie. Dżinsowe i sztruksowe.

Konrad pamięta jak kiedyś Grażyna, jedna z ładniejszych i bardziej dzianych dziewczyn podeszła do niego w klubie Akant.

- Cześć! Słyszałam, że możesz załatwić dobre ciuchy? – zapytała starając się przekrzyczeć głośną muzykę.

- Chodźmy tam. Będzie ciszej – zaproponował Konrad. Przeszli do sali obok i usiedli przy wolnym stoliku.

- No nie wiem. A skąd takie informacje, że mogę załatwić ciuchy? I dlaczego pytasz? – Konrad był zaniepokojony skąd Grażyna ma takie informacje.

- Nie ważne! Obiło mi się o uszy. Chodzi mi o spodnie. Sztruksowe. Takie, jakie ma ta dziewczyna, która siedzi przy waszym stoliku – trochę obcesowo zbyła pytania Konrada i przeszła do sedna sprawy. Konrad nie był z tego zadowolony, chciałby wiedzieć, kto i co o nim opowiada. Spodobało mu się natomiast to, że była konkretna. „To jest właśnie cena, którą się płaci, jeżeli zadaje się dwa pytania pod rząd” – pomyślał Konrad

- Aha. Ala? Takie zielone sztruksy. Podobają ci się? – wykazał zrozumienie.

- Tak, bardzo. Możesz mi takie załatwić? – pytała dalej Grażyna. Widać było, że bardzo jej zależy na takich spodniach.

- Nie wiem, pomyślę o tym – odparł Konrad wymijająco.

- A jak byłaby cena? – Grażyna nie odpuszczała.

- To zależy! A kto cię przysłał? Możesz mi odpowiedzieć? – Konrad starał się wyciągnąć od niej jakieś informacje – znasz kogoś z moich znajomych?

- Dowiedziałam się od dwóch bliźniaków. Mówili, że ciebie znają i że masz dostęp do ładnych ciuchów – wyznała w końcu. „A więc to bliźniaki? No to wszystko w porządku” – pomyślał Konrad.

- No, więc jaka byłaby ta cena? – kontynuowała zawzięcie.

- Tak jak powiedziałem, to zależy, jakie miałyby być te dzinsy? – Konrad usiłował jej wytłumaczyć, że nie ma tak jak w sklepie jednolitej ceny.

- No a gdyby były takie same jak ma ta dziewczyna? Mogą nawet być te same? – wyglądało na to, że Grażyna rozważa różne alternatywy.

- Chciałabyś te same spodnie? Z tego, co wiem to są one całkiem nowe – zastanawiał się Konrad – mogę z nią pogadać.

- Tylko nie mów jej, że to mnie chodzi – poprosiła.

- I tak się dowie prędzej czy później. A ile byś za nie zapłaciła? Gdyby oczywiście były do sprzedania? – Konrad zapytał na wszelki wypadek.

- Lepiej żeby później. Co do ceny, no nie wiem? 1500 zł? To góra. Bo powyżej tej ceny mogę kupić w Pewex’ie – powiedziała zdecydowanie.

- W Pewex’ie nie ma takich ładnych – powiedział z uśmiechem Konrad.

- Tu jest mój numer telefonu – wręczyła Konradowi karteczkę. „Oho ... nawet ma telefon w domu?” – pomyślał Konrad. Ojciec Konrada złożył podanie 15 lat temu i jeszcze nie założyli. Mimo że ma poparcie z pracy. A ta nie dość, że dziana to jeszcze ładna i z koneksjami. Pomyślał Konrad i przypomniało mu się powiedzenie, które kiedyś usłyszał do jakiegoś starszego gościa „Konrad, to, że się biednie urodziłeś, to nie jest twoja wina, ale to, że się biednie ożenisz, to będzie już twoja wina.” – pamięta jak bardzo się z tego śmiał.

- Dobra zobaczę, co da się zrobić? – zapewnił ją Konrad. Razem przeszli na salkę do tańczenia gdzie disc jockey właśnie zmieniał płytę. Uderzyło w nich gorące powietrze z mieszaniną zapachów perfum, alkoholu i potu. Zaczął się wolny utwór, więc Konrad zaprosił Grażynę do tańca. W tańcu rozmawiali o różnych sprawach. Było naprawdę miło.

- Jak ci się chodzą w nowych spodniach – zapytał, kiedy znów znalazł się przy swoim stoliku.

- Dobrze, tylko są na mnie trochę za luźne, ale nie mów Andrzejowi, bo będzie na mnie zły, że znów wymyślam. – odrzekła – W ogóle są troszeczkę za duże. Kiedy je ubrałam i trochę ponosiłam, to wiesz, sztruks się zawsze trochę dodatkowo rozciąga. Ale tak są fajne. Jestem zadowolona. To dobry sztruks.

- Może chciałbyś je sprzedać? – zapytał Konrad.

- Co sprzedać? Co sprzedać? – Andrzej właśnie wrócił z baru z butelką Rieslinga, jedynego wina, jakie było wtedy czasem dostępne – mamy oblać jakąś transakcję?

- Pytam Alę, ile by chciała za te spodnie, gdybym miał na nie kupca? – Konrad wyjaśnił sytuację.

- Chciałabyś je sprzedać? – zapytał Andrzej.

- Jakby był kupiec? I dobrze zapłacił? – rozważała Ala

- No wiesz, to prezent ode mnie – w głosie Andrzeja dało się wyczuć nutkę smutku.

- No tak, wiem. Przepraszam, ale wiesz mógłbyś mi kupić za te pieniądze coś innego. A poza tym nie gniewaj się, ale wiesz, że one są troszeczkę za luźne. A po pierwszym chodzeniu będą jeszcze luźniejsze – Ala próbowała łagodnie udobruchać Andrzeja.

- A jaką cenę byśmy dostali – zaciekawił się Andrzej

- No, nie wiem. A jaką byście chcieli? – zapytał Konrad.

- Myślę, że około 700 zł? Byłoby dobrze. No, bo to będzie już używany towar – wyglądało na to, że Andrzej jest już udobruchany.



- No właśnie kupiłabym sobie tę ładną sukienkę za 650 zł w Modzie Polskiej, co Andrzejku? – poprosiła Ala.

- No to gra – Andrzej podjął decyzję – Na kiedy chcesz mieć te spodnie?

- Jutro dam wam znać, kiedy będę mógł wam zapłacić. Myślę że w tym tygodniu – odparł Konrad.

- No to jednak jest, co oblewać – Andrzej był wyraźnie zadowolony, że sprzedali te spodnie.

Nad nimi na ścianie w klubie studenckim Akant widniało hasło, które Konradowi utkwiło w pamięci: *Młodzież wierna partii i towarzyszowi Gierkowi!*

Nie brakowało, wtedy chętnych na modne i nie banalne ciuchy. A Andrzej szył następne. Kolejność była, więc taka: zdobycie materiałów. Od tego zależało wszystko. Następnie wymyślenie fasonu, nazwy, napisów i zdobycie i/lub wykonanie akcesoriów. Po uszyciu wystarczyło ubrać to na siebie i udać się do dyskoteki. Właściwie gdyby chciał sprzedawać wszystko od ręki, to nie miałby, w czym chodzić. Interes szedł bardzo dobrze. Jednak coraz większe trudności były z zakupem jakiegokolwiek rozsądnego materiału, z którego można by coś ładnego i modnego uszyć. No i cały czas była to jednak działalność nielegalna. Mało tego zahaczająca w monopol państwowy, z czego Konrad zdawał sobie słabo sprawę. W tym tkwił szkopuł. W gospodarce niedoborów i totalnej kontroli całej gospodarki przez państwo, to problemy nie do przeskoczenia. Czasami pojawiały się ładne materiały za dolary w PEWEX'ach, ale ich ceny były tak wysokie, że pewex'owskie gotowe dzinsy wychodziły dużo taniej. Jakie więc były szanse na sprzedanie uszytych? Mimo, że te szyte przez Andrzeja były ładniejsze to jednak, i tak wielu uważało, że co oryginalne to oryginalne. „No i tym nas oryginały przebijały” niemal głośno pomyślał Konrad. „Nie mieliśmy wtedy szans”. Konrad pamięta jak próbował sprzedać ładną z modnego wtedy skóro-podobnego materiału kurtkę. Było wielu zainteresowanych. Wszyscy chwali, ale kiedy doszło do rozmowy o cenie nie było szans.

\*\*\*

Gdyby był wolny rynek to, kto wie? Niedobory nie były jednak jedyną przeszkodą. Poza tym odbywało się ciągle zniechęcanie do podejmowania prywatnej działalności. Mentalnie, najbardziej dotkliwą przeszkodą dla Konrada były stale krążące, straszące wszystkich, opowieści. Także telewizja, radio i prasa podsycaly tę atmosferę lęku poprzez częste zamieszczanie wiadomości o nadużyciach dokonanych przez „prywatną inicjatywę”,

„spekulantów” i „wyzyskiwaczy”. Nie wiadomo dokładnie, być może nie wszystkie te informacje oparte były na faktach. Pamiętał jednak, że trudno się było wtedy zorientować w tym wszystkim. Po takiej dozie horroru obejrzanego w telewizji przy okazji jakiejś nowo wykrytej „afery” i wymierzeniu ludziom wieloletnich kar więzienia, lęk był tak duży, że jedyną alternatywą wydawała się być praca w państwowym przedsiębiorstwie za pieniądze, dzięki którym na samochód trzeba było by pracować przez 30 lat (jedząc korzonki i chodząc w worku po mące). Nie mówiąc już o zdobyciu innych artykułów luksusowych, jak telewizor, sprzęt audio, AGD i tym podobne wyposażenie o istnieniu, którego dowiadywano się jedynie z katalogów przemycanych z zagranicy lub z opowieści tych, którzy stamtąd wrócili. Rozdźwięk pomiędzy standardem życia na „zachodzie” a tym w socjalizmie był ogromny i wydawał się stawać coraz większy. To, co było jednak najgorsze. To brak perspektyw. To zabijało ducha. Nie bez znaczenia była w tym procesie bezdennie głupia, obracająca „kota ogonem” propaganda.

Konradowi przyszedł na myśl najnowszy wtedy kawał, w którym pytano: *jaka jest różnica pomiędzy „robotnikiem amerykańskim, francuskim i polskim?*

*Amerykanin - wstaje rano, wrzuca pięć jajek na bekon, wychodzi, zapala Chevroleta, jedzie do fabryki, gdzie jest wyzyskiwany przez kapitalistę.*

*Francuz - wstaje rano, wrzuca trzy jajka na szynkę, wychodzi, zapala Peugeotota, jedzie do fabryki gdzie jest również wyzyskiwany przez kapitalistę.*

*Polak - wstaje rano, wrzuca dwa jajka w spodnie, wychodzi, zapala Sporta<sup>5</sup> i idzie do fabryki, której jest współwłaścicielem.*

Pamiętał, że wtedy w jakiś dziwny i nieuświadomiony sobie sposób podjął decyzję. Jedynym rozwiązaniem, aby do czegoś w życiu dojść wydawała się ucieczka na zachód. Tylko jak tego dokonać? Bez paszportu? Po prostu uciec? Ale jak?

To wszystko do ... ! – pomyślał Konrad.

---

<sup>5</sup> Sport - to marka ówczesnych najtańszych papierosów.

## Krynica Morska, sierpień 1980 – Wakacje w Krynicy Morskiej (I)

Konrad i Piotr mieli szczęście. Niemal do samej Krynicy Morskiej przyjechali autostopem. Furgonetka, która im się trafiła jechała aż do Kątów Rybackich. Zatrzymali ją na „gierkówce” zaraz Będzinem, do którego z Katowic dojechali miejskim czerwonym autobusem. Kiedy planowali dojazd nad morze na „stopa” nie myśleli, że aż tak im gładko pójdzie. Do przejechania mieli 560 kilometrów, z czego pierwszym zatrzymanym pojazdem przejechali aż 545. W Kątach przenocowali na polu namiotowym i rano wsiedli do autobusu. W kwadrans przejechali 15 kilometrów na miejsce docelowe. Krynica Morska to ładna miejscowość. Jedno z najbardziej na wschód wysuniętych, nadbałtyckich, polskich uzdrowisk. Wynajęli miejsca na polu namiotowym w zachodniej części uzdrowiska prawie nad samą plażą. Konrad nie miał jeszcze pojęcia jak bardzo wakacje te zmienią jego życie? Mimo że planowali dwutygodniowy pobyt to miejsca na polu namiotowym opłacili na jeden tydzień. Tak na wszelki wypadek gdyby im się nie spodobało. Namioty rozbili koło siebie. „Ciekawe, czy będziemy mieli tutaj dobre towarzystwo?” – zastanawiał się Piotr. Wokół były jeszcze wolne miejsca. Był 12 sierpień 1980 roku. Pogoda była ładna, więc postanowili iść prosto na plażę, aby wykąpać się, wykorzystać słońce oraz rozejrzeć się w terenie. Słońce nad polskim morzem nie jest taką oczywistością, nawet w lecie. Na Konradzie duże wrażenie zrobił biały piasek na plaży. Dzięki temu plaża wyglądała po prostu fantastycznie. Łodzie, z których rybacy wyciągali sieci pełne ryb także dodawały uroku. Rybacy sprzedawali tu od ręki swój połów. Na pierwszy rzut oka - idylla. Na plaży przebywali tak długo aż poczuli głód.

- No dobra, może byśmy coś przekąsili – zaproponował Konrad.

- Niedaleko przy wejściu na pole namiotowe widziałem budkę, w której były frytki, kiełbaski z rusztu i smażone ryby – odrzekł Piotr.

- A może wrzucilibyśmy na ruszt jakieś danie obiadowe w jakimś barze? – zaproponował Konrad – Są tu jakieś bary.

- Masz na myśli państwowe bary? Są ze dwa, ale nie liczyłbym na nie. Już w zeszłym roku było krucho. I w państwowych sklepach też było bardzo kiepskie zaopatrzenie. Dobrze, że są tutaj prywatne budki z jedzeniem. Raczej musimy się na nie zdać, bo ze sklepami też chyba pociechy nie będzie. Pewnie będą pustki. Jak wszędzie – odrzekł Piotr.

- Ale w tych prywatnych budkach nie jest tanio – rzekł Konrad.

- Może byśmy tak poszli w kierunku centrum.? Przeszlibyśmy się na spacer i zapoznalibyśmy się z Krynica, co? To znaczy ja bym się zapoznał, bo ty ją już znasz. – Konrad zachęcał do spaceru, ale Piotr nie był zachwycony taką perspektywą.

- Byłem tu w zeszłym roku i nie chce mi się iść tak daleko. Jestem szczerze zmęczony podróżą – Piotr usiłował przekonać Konrada – zostawmy to na jurto.

- Dobra na razie idziemy do naszych namiotów – zgodził się Konrad.

Podchodząc do pola namiotowego poczuli zapach smażonych ryb. Kiszki zagrały im marsza. Zjedli smakowite ryby z frytkami popijając niestety ciepłym piwem.

Na polu przybyło namiotów. Wokół nich również się teren zagęścił. Po chwili już poznali chłopaków z Jaworzna. Byli śmieszni. Bardzo niedaleko rozbili swoje namioty. Zapoznali także nowoprzybyłe dziewczyny z Zakopanego. Przyjechały w trójkę. Piotr, ponieważ był zmęczony został w swoim namiocie i miał zamiar się przespać. Konrad zaś chętnie wraz z trzema zapoznanymi dziewczynami poszedł za ich namową do centrum Krynicy.

- Jak się wypiszesz to dołącz do nas. Zobacz, jaki fajny „towarek” – Konrad namawiał Piotra na stronie wskazując na dziewczyny.

Konrad był ciekawy, dlaczego dziewczyny z Zakopanego gdzie sezon trwa cały rok wybierają się na wczasy nad morze.

- Wiesz, co mamy już dosyć gór. Musimy mieć trochę odmiany – odpowiedziała Ninka. Wszystkie trzy dziewczyny były ładne. Jednak Konradowi najbardziej spodobała się Ninka.

Krynica Morska to kurort rozciągający się wzdłuż Mierzei Wiślanej. Środkiem Mierzei przebiega droga wzdłuż której ciągnie na dość długim dystansie Krynica Morska. Droga ta biegnąca od Gdańska przechodzi przez Krynica i kończy się w Nowej Karczmie, ostatniej miejscowości po polskiej stronie. Potem jest już granica ze Związkiem Radzieckim, Obwodem Kaliningradzkim, powstałym po zajęciu w 1945 roku przez Armię Radziecką Prus Wschodnich. Dawnego lenna Królestwa Polskiego oddanego Cesarzowi Pruskiemu Ottonowi III przez Króla Polskiego Zygmunta Starego we władanie. Jak by nie było sowieccy żołnierze stacjonowali o krok od ich namiotów. Ta odległość to jakieś 10 km, które czołgi sowieckie mogą pokonać w 10 minut. Jednak tego wszystkiego Piotr z Konradem być może nie tyle, nie wiedzieli, co tak naprawdę nie zdawali sobie sprawy z tego, jakie to mogło mieć konsekwencje. Sytuacja jednak nie była jeszcze na tyle dojrzała.

Trzy pierwsze dni minęły jak z bicza strzelił. Tym bardziej, że towarzystwo, które poznali okazało się bardzo ciekawe. Rano plaża. Potem na szybko coś przekąsić. Trochę wygłupów na polu biwakowym. A po południu wyjście na Krynice na jakieś party, potańcówkę czy dyskotekę. Znaleźli kilka dobrych lokali, w których atmosfera była naprawdę przyjemna. Wprawdzie nie było tam tanio, ale zabawy były pyszne. W jednym z lokali było szczególnie miło. Nazywał się „Koral”. Przypadł on najbardziej Konradowi i Piotrowi do gustu. Niedaleko morza. Bardzo ładnie położony obiekt z ładnie rozplanowanym, w klasycznym, stylu lokalem. Wokół parkietu dużo stolików, dalej discjockey ze swoim grającym stołem obok sala z barkiem. Codziennie około 19.00, kiedy zaczynała się dyskoteka/dancing zbierało się ciekawe towarzystwo i zaczynała się zabawa. Właśnie tam Konrad poznał się z Karoliną, która z Warszawy przyjechała ze swoją koleżanką.

- Właściwie wszyscy mówią mi Karola albo Karla – przedstawiła się. Nic nie zapowiadało, aby było to coś poważnego. Zwykła wakacyjna znajomość. Konrada bardziej pociągała Ninka z Zakopanego i z nią spędzał więcej czasu. Tym bardziej, że mieszkali obok siebie na polu namiotowym.

15 Sierpnia jak z piorun z jasnego nieba gruchnęła wieść. *W Gdańsku wybuchły strajki! Co będzie?* – pytali jedni drugich. Wiele dziewczyn płakało. Chłopcy je pocieszali. „*Nic nie będzie. Nie bójcie się. Ruscy nie wejdą.*” Jednak niepewność dawało się wyczuć wszędzie. Była widoczna na każdym kroku.

– A co będzie jak wejdą? – zastanawiał się Konrad w rozmowie z Piotrem i innymi na polu namiotowym.

- Jak wejdą do całej Polski, więc nie ma znaczenia gdzie jesteśmy? – odrzekł Stasiak z Jaworzna.

- Ale tu jesteśmy jak na widelcu, na pierwszej linii do odstrzału – odparł mu Romek też z Jaworzna – nic, tylko trzeba stąd spieprzać!

- Może rzeczywiście trzeba zorganizować jakiś środek odwrotu? – zastanawiał się Piotr wystraszony odpowiedzią Romka.

- Nie ma nic! Obadałem sprawę. Autobusy przepełnione. Biletów brak. Na statki do Malborka wszystko wykupione już na dwa tygodnie z góry - wyjaśnił Romek.

- Dobra. Po co ta panika? Nic się nie dzieje. Mamy wakacje i nie dajmy sobie ich zepsuć – Stasiak z Jaworzna starał się przywrócić spokój, chociaż nie brzmiało to wiarygodnie. Konrad

był mu wdzięczny za to, bo wiedział, że najgorzej wpaść w panikę. Jakkolwiek by nie było w tej sytuacji tylko spokój może uratować sytuację.

- Strajki wybuchły i się skończą. Za dwa trzy dni wszystko wróci do normy – także Łukasz z Jaworzna uspokajał sytuację.

- Nie widzę, żeby była jakaś panika na drodze i wszyscy w popłochu opuszczali Krynice. A przecież wielu jest tu samochodami. Mimo to nie ma, żadnych zatorów na drodze do Gdańska – powiedział Konrad.

Zapłakana Magda z Zakopanego wyszłochała – Już w Lublinie i w Ursusie także są strajki. Słyszałam, że Śląsk chce się odłączyć. Boże, co to będzie?

- Śląsk chce się odłączyć od Polski? – zdziwił się Konrad – Wprawdzie wyjechałem z Katowic cztery dni temu i od tego czasu nie śledzę wiadomości, ale trudno mi sobie wyobrazić, aby ktoś na Śląsku w ciągu ostatnich czterech dni zdecydował się na odłączenie się od Polski?

- Nie wiem tego dokładnie. Tak słyszałam – Magda troszeczkę się uspokoiła.

- Zaręczam ci, że na pewno Śląsk nie chce się oderwać od Polski. To jakieś brednie. Od kogo to słyszałaś? - zapytał Piotr.

- Nie wiem, od kogo. Po prostu słyszałam – zachlipała Magda.

- Ten, od kogo to słyszałaś, to jakiś czubek, albo sieje panikę celowo? - odpowiedział rzeczowo Piotr.

- Dobra. Tak czy owak, trzeba się rozejrzeć za możliwością wyjazdu, bo myślę, że już na tych wakacjach nie wypoczniemy. Szczególnie tu. Daremny trud – Romek był zdania, że trzeba się zwijać

- Tylko bez paniki. Jakaś możliwość musi się znaleźć? Może w Koralu czegoś się dowiemy? – zaproponował Konrad.

\*\*\*

W Koralu było gwarno. Właściwie to niby nic się nie działo, ale motyw strajków przewijał się w wielu rozmowach. Karola podeszła do Konrada i zapytała

- No i jak wyjeżdżacie?

- Nie wiem. Na razie nie mamy czym? Wszystko wykupione i zajęte – odparł Konrad.

- Słuchaj Konrad, chłopak mojej koleżanki Ireny, znasz ją, ma kontakt na jakiś zorganizowany półprywatnie autobus do Malborka. Mogę zapytać czy są jeszcze miejsca? Chcesz? – wyjaśniła Karola

- Tak, ale co najmniej dla dwóch osób. Byłoby tyle? Chciałbym też popytać tych znajomych z pola namiotowego, bo wiem, że też się chcą stąd wyrwać? To jeszcze jakieś 7-8 osób. Nie wiesz czy da radę tyle? – Konrad chciał także załatwić możliwość wyjazdu dla całej paczki z pola namiotowego, żeby nie zostawić nikogo na lodzie.

- No, nie wiem, zapytaj go. Ma na imię Wacek – odparła Karola zdziwiona, że Konrad chce pomóc tylu osobom - Konrad a co ty się martwisz o tych wszystkich? Martw się o siebie. Jak wejdą tu ruscy to myślisz, że ktoś się będzie o ciebie martwił? – wyłożyła mu Karola.

„Może ma rację? Może trzeba się martwić tylko siebie?” – pomyślał, ale jakoś trudno mu było przestawić się na taki tok myślenia.

- Czy ten chłopak koleżanki, ten Wacek będzie tu dzisiaj? Chciałbym z nim pogadać? – zapytał Konrad

- Tak, ma być. Dam ci znać jak się pojawi, ok? Zatańczysz ze mną – zapytała

- Chętnie. Z tobą zawsze - Konrad był zaskoczony tą propozycją, ale nie stracił rezonu.

Rozmowa w tańcu toczyła się przyjemnie. Tak dobrze im się rozmawiało, że kontynuowali ją dalej przy barze.

- Napijesz się czegoś – zaproponował Konrad.

- Skąd ty właściwie jesteś Konrad? – zapytała Karola sącząc drinka.

- Ja? Z Katowic. Ze Śląska – odparł Konrad.

- A są tam u was takie czarne cukierki kopalnioki – zapytała Karola uśmiechając się. Miała tak ładny uśmiech, że dopiero, kiedy się śmiała widać było całą jej urodę. Dlatego przedtem nie zwrócił na nią uwagi.

- Są. A skąd je znasz? Byłaś w Katowicach? – Konrad zapytał z uśmiechem.

- Nie, nie byłam, tylko kolega z pracy opowiadał mi o nich. Pracował w Katowicach na delegacji. Podobno mają ciekawy smak – zainteresowała się Karola.

- No tak, taki dziwny, lukrecjowy. Trochę taki anyżkowy – Konrad wyjaśnił, chociaż osobiście nie przepadał za tymi cukierkami.

- Podobno te cukierki są tylko na Śląsku? Znajomy specjalnie je stamtąd przywoził a potem jak już tam nie jeździł to zawsze kogoś prosił, aby mu przywiózł – kontynuowała Karola. Jeszcze długo rozmawiali. Tematy się im nie wyczerpywały. Wacek z Ireną przyszli później. Karola z Konradem dosiedli się do ich stolika.

- Wacek – zagaił Konrad – podobno masz kontakt na autobus do Malborka?

- Skąd wiesz? – odparł pytaniem.
- Karola mi powiedziała – powołał się Konrad.
- No tak, jest taki, ale nie wiem czy i ile jeszcze ma wolnych miejsc? – Wacek mówił ogródkami – A co byłbyś chętny, bo my chcemy jechać dopiero pojutrze.
- Tak, byłbym chętny. A ile kosztuje? – dopytywał Konrad.
- Jeszcze nie wiem – odrzekł Wacek – dopiero mamy zamiar tam pójść. Możemy iść razem.
- Ale jest nas więcej. Razem jakieś 9-10 osób – poinformował Konrad
- No nie wiem. Autobus nie jest tani, ale możemy jutro pójść tam i zapytać, albo może nawet dzisiaj, to niedaleko. Może teraz pójdziemy? – zapytał Wacek.
- No to dawaj, idziemy. Dziewczyny wolicie iść z nami czy poczekacie na nas? – zapytał Wacek.
- Pójdziemy z wami – odparły zgodnie.
- A ty, co myślisz o tej sytuacji, – Konrad zapytał Wacka, kiedy już wyszli na zewnątrz lokalu – bo nie widzę żebyś tak panikował jak niektórzy? Myślisz, że może być niebezpiecznie?
- Sam nie wiem, co tym myśleć? Dobrze to nie wygląda, bo komuniści są do wszystkiego zdolni – Wacek odrzekł spokojnie – wiesz jak było w przeszłości?
- No, pamiętam jak w 70 w Gdańsku strzelali do robotników – przypomniał Konrad.
- Na a potem Ursus i Radom w 76, kto wie jak to się teraz skończy? – zadumał się Wacek.
- Może nie będzie tak źle – rzekł uspokajająco Konrad.
- Czy to wszystko w ogóle coś da, czy to potrzebne? – zapytał bardziej siebie niż kogokolwiek Wacek – No, ale tak jak jest dalej już być nie może? Zobacz, co oni robią z ludźmi, z nas? Traktują nas jak jakieś bydło. Drożyzna a na dodatek w sklepach nic nie ma. Na wszystko talony. Kumoterstwo, korupcja. Wszechwładna cenzura, SB i milicja. Żadnych perspektyw. Jak tu żyć w takim kraju? – kontynuował sfrustrowany Wacek.

Dziewczyny szły obok nas. Nie odzywały się. Ośrodek PTTK organizujący przejazdy do Malborka mieścił się w przedwojennym zabytkowym, lecz zaniedbanym budynku, który kiedyś pewnie był prywatnym domem wczasowym. Wacek z Konradem weszli się zorientować w sytuacji. Po chwili zjawił się brodaty, wąsaty gość.

- Chcecie jechać do Malborka? – zapytał – A kiedy i ile osób?



- A gdybyśmy chcieli jutro? – Wacek zadał pytanie.

- Na jutro nie ma już miejsc. Dopiero pojutrze – wyjaśnił brodac.

- A byłoby około 15 miejsc, ale musiałbym się jeszcze upewnić? – Konrad chciał zarezerwować miejsca dla całej paczki z pola namiotowego.

- Kurka wodna. To prawie pół autokaru? – zafrasował się brodac.

- A jaka będzie cena za przejazd? – zapytał trzeźwo Wacek.

- Jak to jaka, zważywszy na okoliczności ... 500 zł od osoby – wymamrotał brodac.

- ?! 500 zł ?! Do Malborka. Co tak drogo? – Konradowi zrobiło się gorąco. „Dobrze, że zostawiłem sobie rezerwę” – pomyślał.

- Nie, nie! To żart. My tu nie jesteśmy spekulantami, jak niektórzy. Cena jest 50 zł od osoby. To normalna dobra cena – rzekł rozradowany brodac ciesząc się, że udał mu się żart. Wacek i Konrad odetchnęli z ulgą. „Ale to niezbyt dobry żart, znam lepsze.” – pomyślał Konrad.

- Możemy zrobić tak. Zarezerwuję wam te miejsca, ale z samego rana jutro, powiedzmy do 10.00 muszę mieć ostateczne potwierdzenie. Dobra? Na kogo zrobić wstępną rezerwację? – zapytał brodac.

- Może być na mnie. Lipski – Wacek podał swoje nazwisko. Brodac spojrzał na Wacka badawczo mu się przyglądając. Z Lipskich. Tych z KOR’u.

- Tak. - Wacek przytaknął niepewnie, nie wiedząc, z jaką reakcją się może liczyć. Brodac niespodziewanie wyciągnął do niego rękę mówiąc – Miło mi! Mam wielu znajomych w KOR’ze. Widać było, jak Wacek rozluźnił się. Nie, dlatego żeby się bał, ale reakcja brodacza mogła być różna. Sytuacja była dość stresująca.

- No dobra to pojutrze jedziemy. Stanę na głowie, żeby was stąd wywieźć – brodac widząc, że jesteśmy trochę zestresowani starał się poprawić nastrój i z entuzjazmem żegnał się z nami.

\*\*\*

- Wacek ty masz kogoś w KOR’ze – zapytał Konrad, kiedy już wracali do Korala.

- No tak, ale to dalsza rodzina, – odparł Wacek – ale taka reakcja robi wrażenie, co?

Konrad kiedyś słyszał o Komitecie Obrony Robotników powstałym po brutalnej pacyfikacji demonstracji robotniczych w Ursusie i Radomiu w 1976 roku, ale nie znał osobiście nikogo, kto w najmniejszym nawet stopniu miałby kontakt z tą organizacją. Komunistyczna propaganda wieszała na tych ludziach psy. Przedstawiała ich, jako wrogów socjalistycznej

ojczyzny i sługusów imperialistów z Bonn i Waszyngtonu. Już samo takie zaszeregowanie wydawało się Konradowi bardzo groźne. Wiedział, bowiem że na Śląsku posądzenia o kontakty z odwetowcami z Bonn były bardzo poważnym oskarżeniem.<sup>{1}</sup> Ta sytuacja była jednak dla Konrada dość frapująca. Był to jego pierwszy kontakt a właściwie namiastka kontaktu z opozycją. Z inną Polską. Niemal z innym światem. To było coś, co jednocześnie mroziło mu krew w żyłach, ale było na swój sposób to intrygujące i wciągające. Konrad rozmyślał – „Jeżeli ci ludzie mają powody, aby sprzeciwiać się władzy, to coś w tym musi być”. „Muszą mieć własne racje, przekonania i poglądy i ja chcę te racje, te przekonania i te poglądy poznać” – powiedział stanowczo do siebie. W tym momencie mimo czającego się gdzieś w głębi duszy lęku poczuł się bardzo dobrze. Był niemal dumny z siebie, że zdobył się na takie postanowienie.

- Wacek a tym masz dostęp do jakichś informacji, do jakiejś literatury na temat KOR'u? – zapytał Konrad.

- No nie. Nie mam dobrego dostępu – Wacek odpowiedział trochę niepewnie i Konrad wiedział, że nie mówi wszystkiego. Nie miał jednak do niego o to pretensji, przecież prawie wcale się nie znali.

- To, co zatańczymy? – zaproponowała Karola, kiedy znów znaleźli się w Koralu. Taniec był dość szybki, więc tańczyli każdy osobno w kółku. Konrad wypatrywał ekipy z pola namiotowego. Wypatrzył jedynie Piotra na parkiecie.

- Jest autokar do Malborka na pojutrze? Pisziesz się? – zapytał Piotra, kiedy ten podszedł kołyszając się w tańcu – A gdzie reszta paczki?

- Nie wiem. Nie widziałem ich od rana, coś kombinują z wyjazdem – odparł Piotr.

- Ja sam nie wiem, czy chcę jechać jest mi tu dobrze – odrzekł Piotr a Konrad zauważył, że jest troszeczkę wstawiony.

- No dobrze, ale jutro do 9.00 musi być decyzja, bo zarezerwowałem ci miejsce w autokarze – Konrad poinformował Piotra – i trzeba będzie go opłacić. 50 zł od osoby.

- Co tak drogo? Autobus kosztuje 20 złotych, a ci chcą 50 zł – oburzał się Piotr.

- Niektórzy żądają 500 zł, ale możesz nie jechać. Jutro do 9.00 daj znać, bo trzeba zapłacić, dobra? – zakończył Konrad, bo akurat zagrali wolny utwór i Karola nie odpuściła. Tańczyli i rozmawiali, ale tym razem, jakby trochę bardziej przytuleni.

\*\*\*

Na polu namiotowym czekała na Konrada niezbyt miła niespodzianka. Wszystkie namioty, które należały do ludzi z ich paczki zniknęły. Nie było ani grupy z Jaworzna, ani dziewczyn z Zakopanego. W namiocie Konrad znalazł wsuniętą kartkę z informacją od Romka: *„Nie mogłem was nigdzie znaleźć. Załatwiłem bilety. Popłynęliśmy statkiem do Malborka. Dziewczyny z Zakopanego płyną z nami.*

- „Akurat nie mógł znaleźć! – pomyślał Konrad – Zazdrośnik! Bardziej mu chyba chodziło o Ninkę, więc niekoniecznie zależało mu na moim towarzystwie. „Szkoda tylko, że z Ninką nie powymieniali adresów wcześniej” – pomyślał Konrad – „ale trudno.”

Rano przy potwierdzaniu ilości biletów okazało się, że z ilości 15 miejsc zarezerwowanych dzień wcześniej pozostało jedynie 5. Piotr ostatecznie zdecydował się pojechać razem z Konradem do Malborka.

- To mamy ostatni dzień wakacji przed sobą – powiedziała Karola, kiedy zapłacili za bilety – nie zmarnujmy go – rzekła ze swoim czarującym uśmiechem zwracając twarz do Konrada.

- To dobry pomysł – odrzekł z uśmiechem Konrad. Jednak gdzieś w głębi serca odczuł nikły żal, że nie ma Ninki – nie zmarnujmy go.

- Wiecie, co? Chodźmy na plażę – zaproponował Wacek – mamy wspaniałą pogodę, jak na ostatni dzień.

Na plażę poszli w czwórkę, bo Piotr umówił się z dziewczyną i miał przyjść później być może razem z nią. Na plaży było już dość pusto i pełno było wolnych koszy, więc mogli się w nich rozsiąść bez ograniczeń. Wacek, ponieważ był fotografem nie rozstawał się z aparatem. Pstrykał mnóstwo zdjęć.

- Wacek, kiedy będziemy mogli obejrzeć te zdjęcia? – zapytała Karola.

- Kiedy je wywołam. Na pewno po powrocie – odparł Wacek.

- To Konrad ich nie zobaczy? – rzekła z żalem w głosie Irena.

- Jak to nie? Przecież przyjedzie do nas do Warszawy? Co nie Konrad? – zapytała Karola wykorzystując okazję. Konrad zawsze chciał mieszkać w Warszawie. Warszawa mu imponowała. To było bohaterskie miasto. Miał to wpojone od pierwszych lat w szkole. Ciągłe zbiórki na odbudowę Warszawy. Rytmiczne, ładne piosenki o niej. Lekcje o powstaniu Warszawskim. To wszystko razem sprawiło, że gdzieś w głębi duszy pokochał to miasto tak, jak swoje Katowice. Był dumny z obu tych miast.

### **Warszawa, październik 1979 – na delegacji**

Dotychczas – przypominał sobie Konrad - był w Warszawie tylko przez jeden dzień. Na delegacji. W październiku 1979 roku. Wyjechał rano „Górnikiem” i wrócił nim wieczorem. Pospacerował wtedy po Warszawie i bardzo mu się spodobała. Wjechał szybkobieżną windą na Pałac Kultury i obejrzał panoramę miasta. Coś go zafrapowało. Zauważył wtedy, że cała dzielnica, w północno-zachodniej okolicy pałacu, zabudowana starymi, przedwojennymi jeszcze kamienicami jest wyburzana. Pomiędzy będącymi w fazie wyburzania przedwojennymi kamienicami wznosiły się już gdzieś tam betonowe szkielety prostokątnych bloczysk wznoszone w miejsce wyburzanych kamienic. Ktoś na tarasie widokowym powiedział, że to osiedle „Za Żelazną Bramą”. Konrad pamięta, że zastanawiał się wtedy, czy to dobry pomysł, żeby wyburzać tak wiele ładnych secesyjnych, przedwojennych kamienic, aby ustawiać bez ładu i składu takie żelbetonowe bloczyska w centrum miasta? „Naprawdę były tak zniszczone, że nie dało się oszczędzić i adoptować tych kamienic? Przecież to one tworzą podstawę miejskiej infrastruktury każdego miasta. To dla tej infrastruktury ludzie imigrują do miast. Czy takie ustawione bez ładu i składu blokowiska zastąpią tę infrastrukturę? Zobaczymy? W Katowicach też mamy ten sam problem” – pomyślał.

Duże wrażenie zrobił na nim Dworzec Centralny. Ładny nowoczesny budynek hali usytuowany nad umieszczonymi w podziemiach peronami. Wszędzie mnóstwo, nie wszędzie działających „ruchomych schodów”. Technicznie i architektonicznie jak na wybudowany w połowie lat 70. obiekt, według Konrada, to cacko nowoczesnej sztuki i techniki. Teraz po kilku latach dworzec już się trochę rozsypywał „Pewnie z braku dewiz na utrzymanie i konserwację. Ten kraj potrzebuje dewiz jak żaba dżdżu” – pomyślał Konrad – „przez te wszystkie zakupione przez Gierka licencje i inwestycje”.

### **Krynica Morska, sierpień 1980 - ponownie**

- No to jak? Konrad, przyjedziesz do nas do Warszawy? – pytanie Wacka wyrwało Konrada z rozmyślań.

- Chętnie przyjadę. Kiedyś. Jeżeli mnie zaprosicie? Jak się trochę uspokoi z tymi strajkami – odparł Konrad.

Na plażę dotarli Agata z Piotrem. Sympatyczna dziewczyna z tej Agaty, jak się niebawem okazało.

- Idziemy do wody. Kto idzie z nami? – rzucił zachęcająco Piotr, ale chętnych nie było. Piotr już biegł do wody i pociągnął za sobą Agatę, która była zachwycona tym pomysłem.

- Dobra, tylko będziecie musieli odsunąć łód, żeby wejść głębiej – krzyknął Konrad w ślad za nimi, śmiejąc się. Wszyscy zawtórowali śmiechem.

- My idziemy na spacer wzdłuż plaży – Wacek i Irena byli zdecydowani – idziecie z nami?

- Mnie się nie chce – odparła Karolina – my zostaniemy – Konrad był trochę zdziwiony, że podjęła decyzję również za niego, ale przystał na to, ponieważ także nie miał ochoty teraz na spacer.

- Skąd wiedziałaś, że nie mam ochoty na spacer? – zapytał Konrad, kiedy zostali sami.

- A miałeś ochotę pójść? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- No nie wiem, być może? – odparł Konrad.

- No to sorry, ale miałam lepszy pomysł – rzekła Karola przytulając się do Konrada w koszu, który, tak się jakoś złożyło, zajmowali wspólnie – chciałam żebyśmy zostali sami.

Karola była ładną i miłą dziewczyną. No i miała piękny uśmiech.

- Wczoraj jak byliśmy sami w Koralu, tak nam się dobrze rozmawiało. Dobrze mi było z tobą. Bardzo cię polubiłam - spojrzała mu w oczy i zbliżyła usta do jego ust. Pocałował ją delikatnie w usta. Odwzajemniła się i za chwilę zrobił się z tego gorący pocałunek.

- Być może to jedyny i ostatni nasz wspólny dzień – powiedziała potem. Konrad bezwiednie pomyślał o Nince. Zastanawiał się, dlaczego tak bez słowa wyjechała. Być może on sobie tylko coś na jej punkcie ubzdurał. Zresztą przecież to tylko wakacyjne znajomości. I tak nie będzie z nich nic poważnego. Karola też jest fajną dziewczyną. A Ninka no trudno, może tak miało być?

- Być może? – odparł refleksyjnie Konrad nie mogąc się oprzeć dziwnemu nienazwanemu uczuciu leciuteńkiego wewnętrznego napięcia. Postanowił jednak nie psuć sobie i innym nastroju. „To pewnie wszystko przez te strajki. Stąd się bierze ten wewnętrzny niepokój” – pomyślał.

Karola przytuliła się do niego i wystawiła twarz do sierpniowego ciepłego słońca. Konrad objął ją ramieniem i przymknął oczy. „Jak dobrze” – pomyślał.

- Jak dobrze – zamruczała Karola.

- To dziwne, właśnie to samo pomyślałem przed sekundą – powiedział Konrad jak przez sen.

- Widocznie nadajemy i odbieramy na tych samych falach – zamruczała Karola – być może jesteśmy jak dwie pasujące do siebie idealnie połówki.

„Skąd jej się to bierze? Znamy się przecież dopiero kilka dni a trafia w samo sedno tego, o czym myślę” – pomyślał Konrad.

Nagle Konrad poczuł zimny prysznic na ciele. Otworzył oczy. Piotr z Agatą pryskali na nich wodą.

- Zwariowaliście! Taką zimną wodą?! – krzyknęła Karola do Piotra i Agaty.

- Dobra! Nie jesteś z cukru? – odciął się Piotr. Dopiero teraz Konrad zauważył, że niezbyt się lubili. Żart był dobry. Wyrwał ich skutecznie z ramion nirwany. Konrad trochę nie rozumiał, o co Karola tak się wściekła na Piotra.

Po jakimś czasie Wacek z Ireną wrócili także ze spaceru.

- Słuchajcie. Ta ma parę nawet ruscy nie mogliby jej zatrzymać – Wacek wskazał na Irenę – byliśmy już prawie pod Kaliningradem, zanim zdołałem ją zawrócić – zażartował a wszyscy zanieśli się śmiechem.

- No, co? Jak spacer to spacer – odcięła się Irena – nie chodziło mi o jakiś tam spacer.

Wśród zabaw, docinków, wygłupów i śmiechu czas upływa szybko i nadeszła pora obiadu.

- Wiesz, co? Mogę ci coś powiedzieć? – rzekł Piotr do Konrada, kiedy szli do prywatnej smażalni po ryby z frytkami.

- Proszę – odrzekł Konrad

- Uważaj na tę Karolinę – wyrzucił z siebie Piotr.

- Dlaczego? – Konrada zaintrygowała wypowiedź Piotra.

- Bo wydaje mi się, że chyba jej się spodobałeś i ma na ciebie ochotę – odparł Piotr.

- Tak? A w jaki sposób to zauważyłeś? – zapytał zainteresowany Konrad.

- Nie wiem, mam takie dziwne odczucie – rzekł Piotr – coś mi mówi, że ona nie jest taka łagodna jak się prezentuje a to zawsze jest niebezpieczne. Moim zdaniem ona nie jest całkiem szczerą.

- Dzięki ci Piotrze za zwrócenie mojej uwagi, – odrzekł Konrad – ale sam też potrafię zadbać o siebie. Jednak mimo wszystko dziękuję – dodał Konrad myśląc „Piotr jej nie lubi, dlatego źle mówi na jej temat”.

- Jasne zrobisz, co zechcesz. Sam decydujesz. Mnie nic do tego – odpowiedział grzecznie Piotr. Konrad jednak odniósł wrażenie, że poczuł się urażony.

### **Warszawa, sierpień 1980, Dworzec Centralny, powrót z wczasów**

Na Dworcu Centralnym w Warszawie znaleźli się po godzinie 17. Byli zmęczeni nie tyle podróżą, co warunkami. W pociągu, którym jechali do Warszawy nie było żadnego siedzącego miejsca. Tylko dwa rozkładane krzeselka w korytarzu, które mieli do dyspozycji i na których siedzieli na zmianę. Warunki sanitarne pod psem. Jedna czynna ubikacja na cały pociąg. Godzinę trzeba było się przeciskać do ubikacji. Z Krynicy Morskiej wyjechali autokarem rano o 8.00. Około 9.00 byli w Malborku. Tam kupili napoje, bułki i ser żółty, bo nic innego oprócz tego, co kupili oraz musztardy i octu w sklepie nie było. Ale dzięki temu nie byli głodni. O 10.05 z Malborka odjeżdżał pociąg do Warszawy Centralnej. Konrad i Piotr zdecydowali się pojechać do Katowic przez Warszawę. Wprawdzie jechało się dłużej, ale czego się nie robi dla dobrego towarzystwa? Najbliższy pociąg z Warszawy do Katowic odjeżdżał o godzinie 20.05. W Warszawie mieli, więc prawie trzy godziny czasu. Konrad poszedłby na miasto gdyby nie fakt, że wszyscy włącznie z nim byli już zmęczeni stresem i podróżą. Przeszkodę przed wyjściem na miasto stanowiły także bagaże, których ze względu na kradzieże było lepiej nie zostawiać w przechowalni. Znaleźli, więc miejsce na antresoli na Dworcu Centralnym i tam przysiedli. Wacek, Irena i Karola mieszkali w jednej dzielnicy niedaleko siebie. Postanowili dotrzymać Piotrowi i Konradowi towarzystwa do odjazdu pociągu. Właściwie to Wacek i Irena chętnie pojechaliby już do domu, ale Karola się uparła. To było bardzo miłe poświęcenie z jej strony, jednak zupełnie zdaniem Konrada niepotrzebne, bo przedłużało tylko moment pożegnania. Karola miała oczy pełne łez i była smutna. Z wczorajszego radosnego nastroju nie pozostał ślad. To wyglądało jak przedłużanie cierpienia.

- To, kiedy przyjedziesz do Warszawy? – zapytała Karola z załzawionymi oczami i smutkiem na twarzy.

- Nie wiem Karolinko – odrzekł Konrad – dzwoniśmy się. Mam twój telefon do pracy, ty masz mój. Wtedy się umówimy – odpowiedział Konrad – „Poszła Karolina do Gogolina” znasz

tę piosenkę? – zapytał Konrad nucąc, aby wprowadzić nieco lżejszy nastrój słowa znanej na Śląsku piosenki ludowej – A może ty będziesz miała okazję przyjechać do Katowic?

- Słuchajcie może pójdziemy coś przekąsić? Tutaj na antresoli jest bar – zaproponował Piotr.

- Tak, ale lepiej tam nie jeść, chyba, że byłeś u spowiedzi? – odrzekła Karola i wszyscy zarechotali śmiechem.

- Co aż tak źle? – dopytywał Piotr.

- Ja bym nie ryzykowała – Irena wsparła koleżankę.

- No i te ceny – dodał Wacek.

- To prawda. Jak się już otuć to lepiej tanio – rzekł Konrad z szelmowskim uśmieszkiem. Wszyscy zawtórowali mu śmiechem.

- To przynajmniej napijemy się herbaty – upierał się Piotr.

- Widzę, że koniecznie chcesz wydać pieniądze? – zapytał Wacek – Wiesz ile tam kosztuje herbata?

- No nie mam pojęcia, ale przecież możemy kupić jedną i wziąć pusty kubek i rozlać na dwie – Piotr znalazł rozwiązanie.

- No dobra to chodźmy. Wrzucimy coś na ruszt. Nie wiadomo czy w pociągu do Katowic będzie Wars i czy będzie w nim coś do zjedzenia – zgodził się Konrad.

- Chodźcie z nami - poprosił.

- No dobrze, skoro to ty prosisz – rzekła Karola.

Nadszedł czas odjazdu pociągu i pożegnań. Karola uścisnęła mocno Konrada i odeszła zaciskając usta i oczy. „To nieco dziwne pożegnanie z jej strony” - pomyślał Konrad. Wacek, Irena pożegnali się z Piotrem i Konradem dziękując sobie wzajemnie za wspólnie mile spędzony czas.

- Gdybyś miał jakąś literaturę, no wiesz na temat, który rozmawialiśmy przy rezerwowaniu biletów to byłbym wdzięczny? – rzekł Konrad do Wacka, kiedy wsiadał do pociągu – I trzymajcie się ciepło. Cześć!

Karola stała oddalona o jakieś pięć metrów. Spoglądała w innym kierunku. Konrad nie wiedział, co to ma znaczyć. A w przyszłości miało się okazać, że oznaczało wiele. Gdyby Konrad wtedy to wiedział?



## **Warszawa, grudzień 1980 – Pierwsza praca w Warszawie (I)**

W centrum Warszawy pełno było znamion „Solidarności”. Plakaty, transparenty. Wszędzie. Ludzi cieszyła dopiero, co zdobyta wolność. Mimo zimna rozdawano ulotki, odezwy, gazetki. Konrad wszedł do gmachu Biura Projektów na ulicy Parkingowej. Zapytał portiera gdzie znajduje się dział kadr. Było wczesne popołudnie. Od dzisiejszego rana obszedł już, siedem z wynotowanych wczoraj z książki telefonicznej różnych biur projektowych. Stracił nadzieję, że znajdzie dziś jakąś pracę. W dziale kadr siedziała niemłoda, lecz ładna i elegancko ubrana kobieta. Już na pierwszy rzut oka widać było, że jest znudzona życiem. Konrad wszedł, przedstawił się i powiedział, że szuka pracy, ponieważ przeprowadza się do Warszawy. Szczerze mówiąc niespecjalnie liczył na jakiś efekt.

- Czy ma pan zameldowanie w Warszawie? – zapytała.

- Tak. To znaczy będę miał – skorygował się Konrad.

Wtedy podjęcie pracy w Warszawie wiązało się z koniecznością posiadania zameldowania a to nie było wcale takie proste. Już miał wychodzić, kiedy usłyszał

- Byłaby dla pana praca, ale na Ksawerowie.

- Czy to daleko? - zapytał.

- Jakieś siedem przystanków autobusowych od Dworca Centralnego.

- Musiałby pan tam podjechać i porozmawiać z kierownikiem Owczarowskim. To ośrodek badawczo-rozwojowy naszego biura.

Konrad pomyślał, że to może być dobra okazja załapania się na pierwszą pracę w stolicy. Tym bardziej, że zbliżał się termin ślubu.

Ksawerów okazał się być małą uliczką pomiędzy Mokotowem i Służewcem. Ośrodek badawczo-projektowy znajdował się na ogrodzonym terenie innego Instytutu i nie był jakimś powalającym z nóg budynkiem. Właściwie można go było określić, jako typowo socjalistyczny, siermiężny obiekt. Do środka wchodziło się zwykłymi, trochę pordzewiałymi, blaszanymi drzwiami od szczytu budynku, który był rodzajem niezbyt estetycznej hali fabrycznej. Klatka schodowa zakurzona, niemalowana pewnie od czasów jej budowy wiodła na pierwsze piętro. Tam był pokój kierownika, inżyniera Owczarowskiego. Rozmowa z Konradem trwała trochę. Kierownik był bardzo zainteresowany. Opisywał i zachwalał pracę i jej perspektywy. Pokazywał prototypy i warsztat, w którym je wykonywano. Kiedy doszło do sedna sprawy Konrad zapytał

- Jaki będzie mój zakres obowiązków?

- Będzie pan pracował na stanowisku asystenta projektanta przy większych projektach z naszymi inżynierami. Inżynierem Wiesławem Górczyńskim i inżynierem Janem Koźniackim.

- Czyli praca na desce przy projektowaniu? Czy wykreślanie rysunków i praca na warsztacie także? – dopytywał Konrad

- To znaczy współpraca z warsztatem w ramach projektów, ale jako operator maszyn nie będzie pan pracował – wyjaśnił Owczarowski – kreślarnię mamy, ale na Parkingowej. Wykreślają dla nas wszystkie projekty. Powielają i oprawiają. Z tym nie będzie pan miał do czynienia. Chyba, że przyjdzie panu czasami zawieźć do nich kalki lub odebrać gotowe projekty.

- A jak moja praca będzie wyglądała finansowo?

- No, na początek 5000 zł zasadniczej plus premia kwartalna” zaoferował Owczarowski.

- A ile będzie premii kwartalnej? – dopytywał Konrad.

- Różnie. Mogę to podać jedynie szacunkowo 50, 60% – zachęcał Owczarowski – będzie tyle, ile wspólnie wypracujemy jako dział.

„Nie jest źle jak na początek” - pomyślał Konrad.

- A ... czy można premii kwartalnej nie dostać? – Konrad chciał zgłębić temat.

- No, nie. Nie zabieramy nikomu premii, jeżeli ktoś przychodzi do pracy i pracuje. – zapewniał Owczarowski – Dlaczego miałby nie dostać premii kwartalnej? Jeszcze się to nam tutaj nie przydarzyło jak długo pracuję.

Po krótkiej rozmowie zapadły obie decyzje. Kierownika i Konrada. Uścisnęli sobie dłonie.

Dobrze, że nie zrezygnował dzisiaj poszukiwania pracy. A już był tego bardzo bliski. Pamiętał, że zawsze od młodych lat chciał mieszkać w Warszawie.

## **Warszawa, grudzień 1981 – Stan wojenny**

Konrad włączył radio. Na programie trzecim nadawano magazyn rozrywkowy „60 minut na godzinę”. Jacek Fedorowicz humorystycznie relacjonował w audycji spotkanie Krajowej Komisji Porozumiewawczej i delegacji rządowej. Z uśmiechem wysłuchał audycji, w którym kolega kierownik relacjonował przebieg tych rozmów.

*„... Kontrola nad dostawami żywności do sklepów? To znaczy, że Wy chcecie władzy, bo kto ma dostęp do żywności ten ma władzę. Oni się zdumnieli, te gupie gemby pootwierali. Oni – wicie - takie gupie gemby majom. Wicie, co oni robiom? To całe KKP Solidarność? Oni przez cały czasokres udajom, że wierzom, że Mnietek mówi żeby powiedzieć a nie żeby mówić! My tu mieliśmy wcześniej obgadane, że gdyby oni chcieli na przykład dostępa do Telewizji to my też powiedzielibyśmy, że oni chcą wadzy. Gdyby natomiast zaczęli zupełnie inaczej, gdyby na przykład powiedzieli czy można okno rostworzyć, bo jest duszno wew pomieszczeniu. Nie, nie to by się jeim powiedziało, powietrza to znaczy że wy chcecie waaaadzy, bo kto ma dostęp do powietrza ten ma waaadze. Oni nie wiedzieli że Mnietek ma tę taką manię prześladowczą. Wtedy oni powiedzieli, że nie podpiszom. Nie to nie. I poszli ...”* Konrad żałował, że zbyt późno włączył odbiornik i usłyszał tylko fragment felietonu. Była sobota. „Jutro o 10.00 będzie powtórka, to posłucham całej audycji” – przypominał sobie – „bardzo dobry ten felieton Jacka Fedorowicza pokazuje dokładnie jak strona rządowa wodzi za nos ludzi z Komisji Krajowej. Ten rząd Rakowskiego to obłudne i bezczelne typy” – myślał Konrad. Nie wiedział jeszcze, że ten wieczór miał być innym niż wszystkie poprzednie sobotnie wieczory. Był 12 grudnia 1981 roku.

- Trzeba iść spać – powiedział Konrad a Karla zgodnie przytaknęła - po dzisiejszym dniu jestem już padnięty. A jutro jesteśmy umówieni u twojej mamy na obiad.

- Tak mama prosiła żebyśmy byli przed 12. Zjemy obiad i pójdziemy razem do Kościoła.

Konrad, mimo, że dziś była ustawowo wolna sobota pracował dodatkowo w prywatnej firmie we Włochach na rewolwerówce i miał prawo być zmęczony

- Niedługo mamy rocznicę ślubu – rzekł Konrad do Karli.

- No, mamy. I co mi kupisz na tę rocznicę? – zapytała Karla.

## **Warszawa, 13 grudnia 1981**

Rano Konrad włączył radio, aby posłuchać powtórki magazynu „60 minut na godzinę”, ale w radiu tylko szumy i trzaski. Coś jest nie w porządku z radiem, albo jakaś przerwa w

nadawaniu. Podeszedł do odbiornika telewizyjnego i włączył. Także szum w głośnikach i śnieg na obrazie.

- Co jest? – zastanawiał się Konrad – Zchrzaniła się antena zbiorcza czy co? Wszystko w jednym czasie? Telewizja i radio? – mruknął do siebie i wyłączył oba odbiorniki. Poszedł do kuchni wstawić wodę na herbatę. Jego uwagę zwróciły hałasy przy klatce schodowej. Wyjrzał przez okno. Na dole stały milicyjne „suki” a przy nich kilku gliniarzy w mundurach i jacyś ludzie po cywilnemu. Inni cywile wyprowadzali właśnie z ich klatki sąsiada z pierwszego piętra. W chwilę potem kolejna grupa cywilów wyprowadzała kogoś z klatki obok. Z wysokości drugiego piętra Konrad rozpoznał, że to człowiek, którego znał z widzenia. „Co się dzieje? Jakaś obława, czy co? Nakryli jakąś szajkę.” W imbryku zaparzył herbatę. Poszedł do sypialni. Karla już wstała i odsłaniając okno wyjrzała przez nie.

- Ty widziałeś ile tu milicji? Nyski, mundurowi i cywile? – zauważyła Karla z zaciekawieniem.

- To jakieś esbeki? Coś się dzieje dziwnego, ale to pewnie jakieś kryminalne sprawy? – Konrad nie chciał niepotrzebnie wzniecać lęku.

- Być może. A ty masz tę swoją bibułę i podziemne książki tu w mieszkaniu? – zapytała Karla.

- Co ty Karla? To tylko pojedyncze egzemplarze, wolno je mieć. – wyjaśnił Konrad. Po ślubie postanowił, że będzie żonę nazywał Karla a nie Karola. Ta odmiana imienia bardziej przypadła mu do gustu.

- Tak pojedyncze egzemplarze? Żebyś tylko nie sprowadził na nas jakiegoś kłopotu? – odpowiedziała Karla.

- Jakiego kłopotu? – dopytywał Konrad.

- No wiesz, martwię się tylko o nas, to chyba dobrze? – odpowiedziała Karla reflektując się.

- Ja też chyba martwię się o nas, prawda? Ale czy to oznacza, że mamy być bierni i przemykać na wszystko oczy? – zapytał Konrad

- No nie, co ci przyszło do głowy tak tylko powiedziałam, przepraszam – usprawiedliwiała się Karla ze swoim uroczym uśmiechem. Nie mógł być na nią zły. Zbyt bardzo ją kochał. Jednak nie zupełnie był pewien, czy to tylko było takie mówienie, czy ona myślała tak na prawdę. Pobrali się już po czterech miesiącach znajomości. To nie jest zbyt długi okres czasu,

aby się dobrze poznać. Konrad w ciągu tego roku miał już kilka takich momentów za sobą, w których jej zachowanie go zaskoczyło i wprowadziło w zdumienie, pomimo tego, że bardzo dobrze rozumieli się i zgadzali w wielu innych sprawach.

Kiedy wchodzili do mieszkania teściów, Konrad zauważył, że mama Karli miała zapłakane i napuchnięte oczy.

- Coś ci się stało mamó? – zapytała Karla w progu.

- To nic nie wiecie? Jest wojna. Stan wojenny. Jaruzelski wprowadził, zaraz będzie przemawiał – odparła zapłakana – tysiące ludzi w więzieniach. Boże, co to będzie się działo, pewnie też są ofiary śmiertelne? Modlę się za wszystkich tych biednych ludzi – mówiła wpadając raz za razem w szloch.

- Wszystkie partie i związki zawodowe są zawieszone i nie działają. Telewizja i radio wyłączone. Telefony na podsłuchu. Działacze opozycji internowani. Została wprowadzona godzina policyjna – poinformował nas rzeczowo teść.

- Ah, to, dlatego rano nie działało ani radio ani telewizor? – zrozumiał Konrad.

- Trzeba posłuchać Jaruzelskiego będzie przemawiał w telewizji – dodał teść – byle tylko ruscy nie weszli, bo zrobią tu masakrę.

- To skurczybyki, rzucili się na własny naród, sprzedawczyki – do Konrada powoli docierało, co się dzieje. Miał taką nadzieję na odnowę kraju, na reformę gospodarczą, na wprowadzenie pluralizmu politycznego i wolnego rynku w gospodarce. A tu coś takiego? Jaruzelski, żołnierz, generał, który powinien być wierny Polsce, wierny narodowi, dławi cały ten dopiero, co kiełkujący ruch odnowy. Konrad miał wielką nadzieję na przyszłe zmiany. Na lepsze życie, bez kartek, bez kolejek, bez pałowania i strzelania do ludzi, bez więzień politycznych, bez cenzury i donosicieli, bez partii, która jest nieomylna a cokolwiek zrobi to jest jeszcze gorzej niż było. Miał nadzieję na życie, w normalnym, zamożnym kraju, w bezpiecznej przyszłości. Kraju, z którego będzie można wyjeżdżać i zwiedzać cały świat. Wierzył, że otworzą się perspektywy na rozwój i na lepsze życie całych następnych pokoleń. Miał nadzieję, że Polska dołączy do krajów cywilizowanego, demokratycznego, bogatego świata zachodniego.

- Czyżby to wszystko miało zostać dzisiaj przekreślone? Wszystkie plany, nadzieje? – powiedział jakby do siebie. Wszyscy milczeli. Tylko teściowa cicho pochlipywała

- Pozabijają tych wszystkich opozycjonistów – powiedziała przetykając łyż.

- Nikogo nie zabijają mamó – uspokoiła ją Karla – zachód na to nie pozwoli.

- Zachód, co zachód może zrobić? Kogo na zachodzie obchodzi nasz los? – rzekł sfrustrowany teść.

„Najgorsze zacznie się jutro, kiedy przyjdzie nam żyć dalej bez nadziei na lepszą przyszłość” – pomyślał Konrad, ale nie chciał pogarszać jeszcze bardziej i tak już nienajlepszej atmosfery.

### **Warszawa, po 13 grudnia 1981, w pracy**

Nazajutrz w Bistypie nastrój był jeszcze bardziej grobowy. Owczarowski chodził po Bistypie i rozpowiadał, kogo to i skąd esbecy wygarnęli. Tak jakby ktoś w celu podsycania psychologicznego terroru zlecił mu zadanie rozpowszechniania negatywnych wiadomości.

Ten stan odrętwienia trwał około trzech dni. Po trzech dniach przyszła wiadomość o pacyfikacji kopalni „Wujek”. O zabitych i rannych górnikach. Zabito 9 a 24 było rannych. „Oficjalnie” - pomyślał Konrad i zastanawiał się czy nieoficjalna liczba zabitych i rannych nie jest dużo większa. To było okropne uczucie. Tam byli jego koledzy, których znał od małości. W jego rodzinnym mieście. Jego koledzy, których dobrze znał, z którymi tyle przeżył, mogli być wśród zabitych. Wiedział, że szkoda jest każdej ofiary ludzkiej, ale w tym wypadku ta wojna była tak blisko niego. Miał wielu kolegów pracujących na „Wujku”. „Znów strzelają do robotników” – pomyślał i przypominał mu się grudzień 1970 roku, kiedy jako trzynastoletni chłopak oglądał z ojcem dziennik w trakcie, którego spiker odczytał jakieś zarządzenie. Konrad nie wszystko zrozumiał, ale pamięta jak ojciec wstał i powiedział „mogą strzelać do robotników, rada ministrów dała milicji takie prawo”. Pamiętał wzburzenie ojca i smutek całej zgromadzonej przy odbiorniku rodziny. Wtedy w 1970 roku, następnego dnia 17 grudnia padły strzały i od milicyjnych kul zginęło 16 ludzi.

Czas biegł smutno i beznadziejnie. Po mniej więcej miesiącu inżynier Górczyński zjawił się przy Konradzie desce i zapytał konspiracyjnym tonem

- Chce pan prasę podziemną?

- A co ma pan? No jasne! – zapytał Konrad z entuzjazmem.

- Tak, ale 10 zł egzemplarz. Ile pan chce? – odrzekł – Wie pan chodzi o to, że to musi się samofinansować, a także, aby tego nie wyrzucać tylko podawać dalej.

- Jasne, oczywiście. Po jednym egzemplarzu z wszystkiego, co pan ma – zamówił Konrad uradowany, że już są jakieś wieści.

Z bibuły Konrad dowiedział się wielu rzeczy: o pacyfikacji na Wujku, o kopalni Manifest Lipcowy, o strajkach i walkach w Nowej Hucie, o obozach internowania w Gołdapi i wielu podobnych rzeczy. „Najgorsza jest niepewność” – stwierdził. Nawet złe wiadomości zdaniem Konrada nie są tak dokuczliwe jak długo utrzymujące się uczucie niepewności. Długo utrzymujące się poczucie niepewności rozstraja cały organizm. Podczas kiedy złe wiadomości są jednorazowe a po ich usłyszeniu można już coś przedsięwziąć starając się poprawić sytuację. To mobilizuje. „Tak przynajmniej jest w moim przypadku” - pomyślał.

Konrad odkąd kupował jeszcze przed stanem wojennym podziemne książki i prasę a także potem w czasie stanu wojennego miał niejasne odczucie, że dzięki tym informacjom i tej wiedzy jest bardziej odporny na durną pezetpeerowską propagandę. Wtedy właśnie Konrad zdał sobie sprawę z tego jak ważne są informacje z drugiego, innego, niezależnego źródła.

## **Warszawa, grudzień 1983 – Kartki, 13.12.1983 przed południem (II)**

„Po dwóch pracy latach należałoby się podwyżka” - pomyślał Konrad. Nie był zbyt zadowolony z tej pracy. „Ale czy praca była zadowolona z niego?” - uśmiechnął się do swoich myśli. Dziś już takie dylematy nikogo nie zajmowały. Wszystko zmieniły czasy gierkowskie. Wtedy powiedzenie: *"jaka praca, taka płaca"* zastąpione zostało przez *"jaka płaca, taka praca"*. Nikt już nie mówił o wysiłku, zaangażowaniu, wkładzie własnym w pracę i o tym podobnych rzeczach. „Dlaczego tak się stało? Dlaczego ludzie zaangażowani, uczciwi, zdolni i pracowici przestali się liczyć? Przestała się liczyć wydajność, efektywność, skuteczność, sprawność i jakość pracy? Dlaczego? Po prostu przychodzono do pracy i wychodzono z pracy? Po pracy stano w kolejkach lub w inny sposób organizowano potrzebne do życia rzeczy. I chociaż byłbym dwa, trzy razy lepszy od kogoś innego będę zarabiał mniej więcej tyle samo, co on. Ani dużo więcej ani dużo mniej. Będę miał takie same szanse na awans - myślał - chyba, że wstąpię do partii. No i poprę to dobrymi znajomościami. Dlaczego tak jest? Co to jest za system? Nic dziwnego, że się wali” – rozważał Konrad w myślach - „efekt tego jest taki, że w sklepach nie można już prawie nic kupić.”

Konrad pamiętał moment otrzymania w 1981 roku mieszkania. Ładnie ujęte „otrzymania mieszkania”. Tak się wtedy mówiło „otrzymali”, „dostali”, „dawali”. Jakby wszystko było za darmo i bez żadnych problemów. W rzeczywistości nikt nic nie „dawał” ani niczego nie „dostawał”. Za wszystko trzeba było słono płacić i do tego jeszcze nieźle się nakombinować, aby cokolwiek zdobyć. A mieszkanie? Mieszkanie, które otrzymali po ślubie, tylko, dlatego że wcześniej mieszkali w kamienicy, którą miasto wyburzało pod nowe osiedle. Na to mieszkanie poszły dwie książeczki mieszkaniowe Konrada i Karli z pełnymi wkładami. Na każdej, książeczce mieszkaniowej systematycznego oszczędzania było zgromadzonych po kilkadziesiąt tysięcy złotych. Mieszkanie otrzymali, ale było w takim stanie, że i tak nie mogli się wprowadzić. Poza tym nie mieli mebli. Te stare jeszcze od jego rodziców przywiezione z Katowic do niczego się już nie nadawały. W sklepach nie można było kupić zdanych mebli.

W którymś momencie Konrad dowiedział się od kogoś, że są meble w zestawach „dla młodych małżeństw”. Udał się do sklepu meblowego „Emilia” na skrzyżowaniu ulic Emilii Plater i Świętokrzyskiej naprzeciwko Pałacu Kultury. Tam z kolei dowiedział się, że aby kupić taki zestaw mebli dla młodych małżeństw potrzebny jest przydział z Urzędu Miejskiego wraz z



zaświadczeniem, że są „młodym małżeństwem”. No i oczywiście pieniądze. Sama meblościanka kosztowała ponad 15 tysięcy złotych. Potrzebna by im była jeszcze jakaś kanapa narożna, przynajmniej dwa fotele oraz stolik okolicznościowy a także zwykły stół do jedzenia posiłków wraz z krzesłami. Nie licząc mebli do drugiego pokoju, w którym chcieli urządzić sypialnię.

Do tej pory mieszkali w małym pokoju mieszczącym się w starej kamienicy w mieszkaniu rodziców, więc tam korzystali z kuchni i łazienki. Tutaj na nowym mieszkaniu potrzebne będą meble do kuchni. Skąd wziąć lodówkę? No i łazienka. Glazura? Skąd wziąć glazurę? To towar tak deficytowy jak woda na pustyni. No i coś trzeba w całym mieszkaniu położyć na podłogę? Jakies wykładziny? Bo te płytki PCV, które standardowo były w mieszkaniu, to nie dość, że ohydne, były jeszcze na całej powierzchni zalane klejem, więc nie do użytku. Gdzie to wszystko zdobyć? Skąd wziąć na to pieniądze?

Po zasięgnięciu informacji w banku Konrad dowiedział się, że istnieją tzw. „kredyty dla młodych małżeństw”, które są trochę niżej oprocentowane i rozłożone na okres spłaty 10-ciu lat. Mogli wziąć do 25 tysięcy złotych. To plus 10 tysięcy, które miał z własnych zaoszczędzonych w kawalerskich czasach pieniędzy. Karla także miała z panieńskich czasów jakieś swoje oszczędności. Z prezentów ślubnych uzbierało się także około 10 tysięcy złotych. W sumie zebrali około 50 tysięcy złotych na początkowe urządzenie mieszkania, ale luksusów nie było.

### **Warszawa, 1981, zakup lodówki**

Konrad przypominał sobie, jak w okresie przeprowadzki do nowego mieszkania a było to w tym samym okresie w roku w 1981. Na długo przed wprowadzeniem stanu wojennego. Szedł ulicą i nagle zobaczył stojące, przed sklepem AGD, nowiutkie lodówki marki Polar. Dwie wysokie, dwukomorowe, lśniące nowością. Wydawało mu się, że śni. Gdyby nie to, że stały tam jeszcze trzy niższe, jednokomorowe nie uwierzyłby, że są do sprzedania. Wszedł do sklepu i zapytał. Okazało się, że są na sprzedaż?! Natychmiast zarezerwował jedną z nich i nie odstępował już na krok. Zastanawiał się jak zawiadomić Karlę, żeby przyszła z pieniędzmi, bo nie miał przy sobie wystarczającej ilości gotówki. Dobrze, że było to w okresie, kiedy przyznano im już kredyt. Ze stojących przed sklepem pozostałych lodówek każda w błyskawicznym tempie znalazła swojego amatora. Konrad wiedział, że miał wyjątkowe szczęście. Nigdy ani przedtem ani potem taka okazja mu się nie trafiła. „Jaka będzie nasza przyszłość?” - zastanawiał się wtedy. Przyszłość nie malowała się różowo.

\*\*\*

### **Warszawa, 1981, meble dla młodych małżeństw**

Konrad zapamiętał także historię z zestawem mebli dla „młodych małżeństw”. Po wizycie w Urzędzie Miejskim okazało się, że „młode małżeństwo to” takie, które zawarło związek małżeński nie wcześniej niż 6 miesięcy temu. „Ledwo się zmieściliśmy w tych widełkach” – przypominał sobie Konrad. Pojechał do sklepu meblowego Emilia wraz z zaświadczeniem, że jednak są jeszcze młodym małżeństwem. Można było wybrać zestaw, ale ... był tylko jeden rodzaj. Wybór polegał, więc jedynie na tym, aby wybrać jak najlepszy egzemplarz. Ciekawostką było to, że wszystkie zestawy dla „młodych małżeństw” były jednakowe. Konsekwencją tego faktu była sytuacja, iż wiele „młodych małżeństw” było zmuszone mieszkać nie tylko w jednakowych mieszkaniach, ale również w mieszkaniach jednakowo urządzonych. „Niedługo będzie tak, że jak ktoś pomyli mieszkanie, to w ogóle nie zauważy, że nie jest u siebie” - śmiali się.

Śmiech był jedynym lekarstwem na absurdy i ratunkiem przed postradaniem zmysłów. To chyba był odruchowy automatyzm obronny umysłu, pozwalający rozładować frustrację wywołaną negatywnymi emocjami. Tych, bowiem było, co niemiara na każdym kroku. Bez rozładowywania śmiechem tego napięcia życie byłoby w PRL’u nie do wytrzymania.

### **Warszawa, 1981, zakup telewizora**

„No i oczywiście odbiornik telewizyjny” – Konrad przypominał sobie jeszcze. To był majstersztyk zakupów. A było to tak. Ciocia Irenka przechodząc obok punktu ZURT’u w jej dzielnicy ujrzała grupkę ludzi. Intuicja podpowiedziała jej żeby zapytać, co się dzieje. Okazało się, iż w sklepie znajduje się informacja, że za jakiś miesiąc będzie dostawa rosyjskich kolorowych telewizorów marki Temp. Tworzy się, więc społeczna kolejka i można się do niej zapisać. Konrad pamięta, iż przezorna ciocia Irenka niewiele się zastanawiając zapisała do tej kolejki trzy osoby. Zapisała swojego zięcia Władka, bratanka Mirka i Konrada. Nie miała pojęcia czy którakolwiek z zapisanych osób ma pieniądze na zakup. A telewizory te nie były wcale tanie. Przewidywana cena to około 25 tysięcy złotych. Czy było to dla cioci Irenki problemem? Oczywiście, że nie. Taki telewizor zawsze można było od ręki odsprzedać i do tego z zyskiem. W najgorszym wypadku można było odstąpić za opłatą miejsce w kolejce.

Konrad pamięta, że stali na zmianę za tymi telewizorami ponad miesiąc. To znaczy cała kolejka była tak zorganizowana, że były ustalone dyżury. Ilość oczekujących w kolejce została podzielona na godziny tak, aby przez cały czas, non stop, dzień i noc kilka osób

reprezentujących całą kolejkę oczekiwało przed sklepem. Wyznaczono jednak pewne konkretne terminy, najczęściej w ciągu dnia, z obowiązkową obecnością wszystkich kolejkowiczów. Wtedy sprawdzano obecność. Trzykrotna absencja na takim sprawdzaniu obecności skutkowałą, według niepisanego, chociaż doskonale znanego regulaminu, skreśleniem z listy kolejkowej.

Można by podziwiać, jak w takich wypadkach następowała bardzo sprawna „oddolna” samoorganizacja społeczna. Odbiorniki telewizyjne kupili po miesiącu. Na szczęście Konrad trafił na dobry egzemplarz, który nie tylko nie wybuchnął, ale jeszcze, jak na tamte czasy, miał bardzo dobry obraz. Służył im kilka dobrych lat.

Ciekawym zjawiskiem, które zaobserwował Konrad w „społeczności rodzinnej” była swoista solidarność i brak zawiści w takich sytuacjach. Objawiało się to chęcią niesienia bezinteresownej pomocy ze strony innych członków rodziny. Konradowi szczególnie utkwiła w pamięci osoba cioci Irenki, która zawsze przy takich okazjach pamiętała o swoim zięciu, siostrzeńcu i Konradzie. A także nawet pożyczala im pieniądze na zakupy, kiedy byli w potrzebie.

Zatopiony w rozmyślaniach Konrad nagle zdał sobie sprawę, że musi jeszcze dziś wykupić kartki na mięso. „Która to godzina?” Przy Alei Niepodległości, w okolicy jego pracy był w miarę dobrze zaopatrywany sklep mięsny, więc to on z dwojga małżonków realizował wykup kartek. Bardzo często udawało mu się „wystać” jakieś dobre kawałki mięsa. Tak naprawdę Konrad to na początku nie miał zielonego pojęcia jak wyglądają dobre kawałki mięsa i jak powinien je odróżnić od tych niedobrych? Karla wychwalała wszystko, co przynosił. I początkowo nie był pewien, czy naprawdę to, co mówiła było szczere? Konrad podejrzewał, że wychwala wszystko, co on kupi, dlatego aby zachęcić go do robienia dalszych zakupów? Nie miała najmniejszej ochoty wystawać w kolejkach. A w ten sposób zakupy miała z głowy. Scedowała je na niego. Konrad po czasie całkowicie przejął to zajęcie, tak jak wiele innych zajęć. A na dodatek był w tym coraz lepszy. W efekcie końcowym to, jak było naprawdę, nie miało dla niego żadnego znaczenia. Mimo że czasem zastanawiał się nad tym, nie dał wciągnąć się w sianie takich intryg. Bardzo go bawiło początkowo to, że Karla myślała, iż jest taka przebiegła. Potem bywało mu czasem trochę smutno, ponieważ takie zachowanie żony świadczyło o jej prawdziwym charakterze. A to dla Konrada miało już pewne znaczenie. Potem od jakiegoś momentu zaczął obserwować na ile jej codzienne zachowanie jest szczere? Wiele momentów było dla Konrada frustrujących.

**Warszawa, grudzień 1983, 13.12.81 przed południem c.d.**

„Tak czy owak, która jest godzina? – pomyślał - Dostawa będzie o piętnastej. Trzeba będzie znów się urwać z pracy wcześniej. Na dodatek dziś rocznica wybuchu stanu wojennego. Solidarność podziemna ogłosiła na godzinę 12.00 akcję protestacyjną. Należałoby solidarnie zaprotestować. I wielu pewno będzie protestowało. Z tego, co się dowiedział forma protestu miało być wyjście przed swój budynek i postanie tam kilkanaście minut. Akcja protestacyjna odbędzie się poprzez samą obecność ludzi na zewnątrz na terenie instytutu. Mimo zimy może zrobić się gorąco. Dyrekcja pewno już przygotowała jakiś kontratak. Ciekawe, co zrobią? I jak zareaguje Owczarowski?” – myślał – „Czy będzie niebezpiecznie?”

\*\*\*

## **Warszawa, grudzień 1983 - Strajk w Bistypie 13.12.1983, południe (II)**

Zbliżała się godzina dwunasta. W pracowni dawało się wyczuć oznaki podenerwowania. Ci, którzy mieli możliwość albo/i, którym nie zależało na opinii wzięli dzień wolnego. Kwadrans przed godziną 12 kierownik Owczarowski wpadł do pracowni Konrada.

Konrad już jakiś czas temu dowiedział się, że Owczarowski to stary, zatwardziały komunista. Jego babka, według słów jego samego była kiedyś sekretarką Stalina.

- Musimy przenieść szafy z magazynu do biura - oznajmił Owczarowski.

Wszyscy spojrzeli po sobie i nikt nie zareagował.

- Dobra – zarządził Owczarowski - idzie Górczyński, Kupaczewski, Karpiński, trzech z warsztatu i ja. Konrad, jako wymieniony wraz z innymi poszedł do magazynu znajdującego się w budynku po drugiej stronie drogi wewnętrznej instytutu.

W magazynie, o dziwo, szafy były już wybrane, ustawione w szyku i przygotowane do wyniesienia. „Kto i kiedy to zrobił?” pomyślał Konrad.

- No to bierzemy chłopaki - zachęcał Owczarowski. Konrad spojrzał na zegarek. „Jak to bierzemy? Jest za pięć dwunasta. Zaraz zaczyna się akcja protestacyjna? Nie zdążymy.”

Niektórzy już złapali się za szafy i zaczęli je nieść. Dopiero na zewnątrz Konrad pojął, o co tu biega. Na terenie instytutu przy swoich budynkach stali protestujący. "No tak. A my mamy przemaszerować przed ich nosami niosąc, dokładnie o dwunastej, szafy i wyjść jak ostatnie bolszewickie łajzy - łamistrajki? Ale to wymyślił, stary bolszewik" - pomyślał Konrad. "Ale co w tej sytuacji zrobić?"

Jeden z niosących udaje, że się skaleczył i biegnie do apteczki trzymając się za rękę. "Ale przecież wszyscy nie mogą tak udawać." – pomyślał Konrad – „Cholera!”.

Nagle ktoś rzucił głośno "dwunasta" i cała ekipa niosących rozplynęła się. Wszyscy po prostu się rozeszli. Konrad nie wiedział, co ma robić. Wzrok jego i Owczarowskiego spotkały się. "Kurwa mać, nie podaruję tego" – syknął stary bolszewik.

W tym momencie Konrad uznał, że to najlepsza i jedyna okazja, aby odejść nie wychodząc na łamistrajka i szuję. Odwrócił się i odszedł zdecydowanym krokiem, jako ostatni, nie mając pojęcia o tym, że zostanie to potem obrócone właśnie przeciwko niemu.

\*\*\*

### **Warszawa, luty 1984 – Reperkusje akcji strajkowej, zakupy (III)**

Konrad wrócił skonany do domu. Poza tym było dość zimno i przemarzł doszczętnie. Miał za sobą ciężki dzień. Podmiejskie pociągi jeżdżące linią średnicową jak zwykle poopóźniane. Wiele kursów powypadało. W jedną stronę 2 godziny i w drugą ponad 2,5 godziny zamiast 30 minut w jedną stronę. Do tego sporo pracy nad kolejnym projektem. No i ta historia z kierownikiem Owczarowskim w trakcie akcji strajkowej.

Jedyne, co było pocieszające to, to, że udało mu się w jakiś dziwny sposób zrealizować nie tylko kartki na mięso, ale także „wystać” inne rzeczy.

#### **Warszawa, luty 1984, kolejka w mięsnym i inne zakupy**

Najpierw kolejka po mięso w sklepie przy Alei Niepodległości niedaleko jego pracy z tymi wszystkimi wciskającymi się do kolejki cwaniakami.

W momencie, w którym ustawiał się w kolejce był trzeci. Był z tego bardzo zadowolony, ponieważ trzy osoby, które miał przed sobą, to było niezwykle mało. W chwilę potem zauważył kolegę z biura, który stanął za nim. Ciekawe, co przywiozł zastanawiali się, bo dostawy jeszcze nie było. Nagle jakiś gość wszedł w kolejkę przed panią, która stała przed Konradem.

– Ja tu już stałem, ta pani może to potwierdzić! – przybysz uprzedził wszystkich.

Pani kiwnęła głową, że to prawda. W chwilę później zjawiała się następna pani a potem kolejna, twierdząc, że mają tu zarezerwowane miejsca. Przy czwartej osobie twierdzącej, podobnie „że miała tu zarezerwowane”, tym stojącym w kolejce za Konradem było tego za dużo.

- To ilu tu jeszcze będzie przed nami? – pierwszy zareagował kolega z biura. Ludzie z przodu kolejki spojrzeli po sobie.

- U mnie jeszcze jedna pani zamówiła kolejkę – powiedział jeden.

- I u mnie też jedna – odrzekła druga.

- A u mnie dwie to razem cztery – odpowiadał inny stojący przed Konradem.

- Przede mną dwie panie jeszcze zamówiły kolejkę – rzuciła ta, która przed chwilą przyszła.

- Co proszę? To nie dość, że pani sama wcisnęła się w kolejkę, to jeszcze z jakimiś dwoma osobami? – trzecia za Konradem nie wytrzymała.

- Tylko nie „wcisnęła się”, nie „wcisnęła się” – oburzała się zaatakowana – ja tu stałam do początku.

- A co pani sobie myśli, że tu z całą dzielnicą przyjdzie? Nie ma mowy nikogo już nie wpuszczamy tylko te osoby, które teraz tu są i nikt inny już tu nie wejdzie! – zaperzyła się ta „trzecia” za Konradem.

- A co pani ma tu do powiedzenia? Jak ja mówię, że stoją jeszcze dwie, to stoją jeszcze dwie! Pójdzie pani po milicję?! – zaczępnie rzuciła ta, która przybyła przed chwilą.

- Tak akurat. My będziemy tu stali jak barany a cwaniacy będą się przed nami wciskali, niedoczekanie pani! Zaraz to załatwię jak tylko wejdziemy do środka! – „trzecia” za Konradem nie dawała za wygraną.

- Dobra baby uspokójta się, bo nie można myśli zebrać, taki jazgot – odezwał się z tyłu jakiś podenerwowany gość.

- A co pan sobie myśli, że ja jak głupia będę stała i jako ostatnia dostanę jakieś ochłapy a ta wyfiokowana wejdzie sobie jeszcze z dwoma koleżanusiemi ot tak, bez kolejki? – „trzecia” nie dawała się uspokoić.

- Ma rację. Ma rację – odezwały się głosy z tyłu.

W tym momencie ktoś z obsługi sklepu od wewnątrz otworzył drzwi i szybko odskoczył. Ludzie zaczęli napierać. Ci, którzy byli pierwsi wpadali do środka i lecieli jak najszybciej do lady. Na szczęście były trzy stanowiska po dwie ekspedientki. Jedna przygotowywała i warzyła mięso i wędliny, druga wycinała kartki i kasowała pieniądze. Obsługa szła dość sprawnie. Nagle Konrad usłyszał jak któryś z klientów krzyknął:

- Paniusiu, jak pani rzuci mięso na wagę to niech pani odczeka aż waga się uspokoi a nie odczytuje w największym wychyle strzałki, bo ja chcę zapłacić za tyle ile kupuję a nie za to, z jaką siłą pani rzuci to mięso na wagę – wykrzyczał jakiś zdenerwowany klient.

- Dobra, dobra, nie wydziwiaj pan! A jak pan nie chce, to niech nie bierze. Inni chętnie kupią. Następny proszę – odcięła się ekspedientka.

- Ty sralińska, mądralińska, jeszcze nikt cię porządku nie nauczył? To ja cię zaraz nauczę poczekaj! – odgryzł się klient, który już odchodził po wycięciu kartek i zapłaceniu należności.

Obsługa szła dość sprawnie, bo już po jakichś 30 minutach przyszła kolej na Konrada. Nigdy nie mógł pojąć tego jak te ekspedientki orientują się w takim chaosie, w tym wszystkim? Kto i co kupuje? Co i ile waży? Jakie kartki trzeba i na co wyciąć? Kto, za co i ile płaci? Jak one te należności obliczają w głowie i zliczają w słupku ołówkiem na papierze? Nigdy tego wprawdzie dokładnie nie liczył, ale rzędy wielkości zawsze mu się mniej więcej zgadzały. Co

nie znaczy, że dokładnie się zgadzały? Ale czy ktokolwiek był w stanie to sprawdzić? Jedno jest pewne ten dzień należał do udanych pod względem zakupów.

W innym sklepie wykupił jeszcze zaległy alkohol za kartki na cukier. Były także czekolady, więc zrealizował także te kartki. W kiosku wykupił papierosy na kartki. Miał szczęście, że akurat były. Udało mu się też kupić bez kartek proszek do prania i szampon, bo także akurat rzucili. Zagraniczny. Być może nawet trafiłby gdzieś na paczkę kawy lub na jakieś kakao albo kupiłby może jeszcze jakieś inne ciekawe artykuły, gdyby nie to, że nie miał do wydania tylu pieniędzy ile planował.

### **Warszawa, luty 1984, pozbawienie premii kwartalnej**

W trakcie wypłaty zauważył, że wypłacono mu zbyt mało pieniędzy w stosunku do tego, czego się spodziewał. Spojrzał na zestawienie rozliczenia. A gdzie się podziała premia kwartalna, która powinna być dzisiaj wypłacana? Premia była wypłacana raz na kwartał a obliczana od trzymiesięcznego zarobku. To powinno być jeszcze jakieś, co najmniej 1,5 pensji, czyli około 10 000 zł. Konrad był strasznie zdenerwowany i wkurzony. „Co jest? Jakaś pomyłka, czy co? Liczyłem na te pieniądze. Miałem już rozplanowane ich przeznaczenie” – myślał w duchu. Oczywiście Owczarowskiego w biurze nie było. Miał przyjechać później, jak poinformowano Konrada. Praca szła mu jak po grudzie. Nie potrafił się skoncentrować. Cekał na Owczarowskiego. W końcu zobaczył jego malucha pod halą. Poszedł do góry.

- Chciałem pana zapytać panie kierowniku, dlaczego otrzymałem tak małą wypłatę? Co z moją premią kwartalną?

- Nie otrzymał pan premii, ponieważ nie wykonuje pan moich poleceń? – odparł Owczarowski.

- Jakich poleceń nie wykonuję? Kiedy? – zapytał zdziwiony.

- Między innymi 13 grudnia 1983 roku? Niech pan się cieszy, że w ogóle pracuje! I, że nie zgłosiłem tego na milicję! Powinien mi pan dziękować na kolanach – wyłuszczył Owczarowski.

„Ah tak. To o to chodzi?” – zrozumiał Konrad.

- Czy wszyscy inni też nie otrzymali premii? – zapytał, chociaż domyślał się, że był jedynym. Wiedział dobrze, o co chodzi staremu komuniście. Chodzi mu o to, że jest niepokorny, że zbyt często niepytany zabiera głos na zebraniach. Że zawsze zdaje jakieś niepopularne i niewygodne pytania. Wiedział, że stary bolszewik chciał go upokorzyć. Chciał żeby Konrad



prosił go o zmianę decyzji i przyznanie mu jednak premii. Pewnie też chciał, żeby Konrad przyrzekł, że to się nie powtórzy. Ale nic z tego! Konrad nie miał zamiaru dać się upokorzyć. Nie będzie się tłumaczył, dlaczego tak postąpił. Odszedł wtedy, jako ostatni. Mimo to zrobił to z pełną świadomością akcji protestacyjnej. Nie będzie się, więc teraz przed starym bolszewikiem usprawiedliwiał tym, że sam nie mógł nieść tych szaf. Nawet we dwójkę też nie dali by rady. Niech stary bolszewik wsadzi sobie te pieniądze gdzieś. Niech się nimi udławi. Inni nie tyle tracą poświęcając się dla ojczyzny. Tam wtedy, w trakcie akcji strajkowej to była właściwa decyzja. Trudno zrezygnuje z planów. Ale komunistów nie cierpi teraz jeszcze bardziej niż wcześniej. Polska to piękny kraj, ale opanowany przez szuje. Czuł, jak bardzo zaczyna te szuje nienawidzieć. Czuł jak coraz bardziej ma tego wszystkiego dość.

\*\*\*

### **Warszawa, luty 1984, powrót do domu, wymówki**

Żonę zastał w domu. Była w ósmym miesiącu ciąży. Przywitała go niezbyt przyjaznym wyrazem twarzy.

- Gdzie tak długo byłeś? – rzuciła od progu.

Widział, że coś jest nie tak.

- Jak to gdzie? No gdzie mogłem być kochanie? – chciał załagodzić sytuację

- Odpowiadaj na pytania a nie wygłupiaj się. – odrzekła prowokacyjnie

- No ciekawe gdzie byłem? Może popatrzysz na te torby? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Czy coś się stało? – zapytał uspokajająco.

- Nie, nic się nie stało, ale wiesz, że jest już prawie dziewiąty miesiąc a ciebie nie ma. Szwendasz się gdzieś po mieście zamiast przyjść do domu, do chorej żony! – rzekła z wyrzutem

- Nie jesteś chora tylko w ciąży i nie szwendam się tylko byłem na zakupach, poza tym twoi rodzice mieszkają w bloku obok. Nie było ich tu jeszcze dzisiaj? Zwykle przebywają u nas całymi dniami? – starał się pohamować irytację.

- Poza tym zobacz, co kupiłem? – chciał skierować rozmowę na inne tory, aby załagodzić sytuację.

- Nie „przebywają całymi dniami” tylko się mną opiekują, bo ty nie możesz – znów użyła prowokacyjnego tonu.

Nie miał ochoty ciągnąć dalej tej dyskusji, która mogła łatwo przerodzić się w kłótnię. Karla ostatnio dokuczała mu coraz bardziej. Być może przyczyną było to, że zbliżał się termin rozwiązania. Konrad pamiętał jednak, że również przed zajściem w ciążę też były momenty, w których tak prowokacyjnie się zachowywała. To ciągle dokuczanie było niesprawiedliwe. Musiał pracować, aby zarabiać na życie, stać w kolejkach, robić zakupy. Pracował dodatkowo dwa razy w tygodniu w firmie „Maprotech” na Służewcu. Dwa razy w tygodniu pracował także w prywatnej firmie we Włochach. Wszystko po to, aby spłacać kredyt i związać koniec z końcem. Jak w tej sytuacji miał jeszcze całe dnie opiekować się żoną w ciąży? Tego nie wiedział. Bardzo kochał Karlę i zrobiłby dla niej wszystko. Ale bardzo bolało go to, że zaczynała być trochę nie fair. No i te jej złośliwości. Przecież miała tu w Warszawie całą rodzinę. On był sam. Nie miał tu oparcia w nikim. Cieszyło go bardzo przyjście na świat jego dziecka. Jeżeli urodzi się chłopak to będzie Romek, ale jeżeli dziewczynka to Kasia. Tak ustalili. Konrad bardzo dużo rozmyślał ostatnio na temat tego, czy i jak uda mu się utrzymać rodzinę?

W takich momentach myśli wracały do pracy. Mimowolnie także do Owczarowskiego, który zabrał mu całą kwartalną premię. Będzie im brakowało tych pieniędzy.

Konradowi było ciężko na duszy. W ciężkich chwilach, takich jak ta, chodził do Kościoła, rozmawiał z Bogiem. Nie poddawał się. Przy życiu utrzymywała go tylko nadzieja, że kiedyś będzie lepiej. Ale kiedy?

- Karla mam ci coś do powiedzenia – zagaił Konrad po odczekaniu chwili, bo wcześniejsza sytuacja nie była komfortowa.

- Tak słucham – odparła Karla – jej ton wydawał się Konradowi trochę szorstki, ale być może to tylko złudzenie.

- Miałem dziś rozmowę z Owczarowskim. Wiesz, z moim kierownikiem tym starym komuchem? – nawiązał Konrad.

- Tak, a czego dotyczyła? – zapytała rzeczowo.

- Pamiętasz tę akcję protestacyjną i historię z noszeniem szaf, aby zrobić z nas łamistraszków, którą zaaranżował Owczarowski? Opowiadałem ci już o tym – Konrad nawiązał do wcześniejszej rozmowy.

- Tak, to było wtedy, kiedy wszyscy o 12.00 rozeszli się a ty zostałeś z nim najdłużej i poszedłeś, bo w dwójkę nic nie mogliście zrobić – przypomniała sobie Karla.

- No właściwie to poszedłem, bo chciałem zaprotestować a nie, dlatego że sami nic nie mogliśmy zrobić. A on chciał przed całym instytutem zrobić z nas łamistrąjków. Ale faktem jest, że odszedłem. Pamiętasz opowiadałem ci to i mówiłem, jakie były moje motywy – wyjaśnił Konrad jeszcze raz Karli.

- Dzisiaj odebrałem wypłatę i patrzę a nie mam tam naliczonej premii kwartalnej – Konrad przechodził powoli do bolesnego dla niego sedna sprawy. Chciał być szczery i uczciwy wobec Karli.

- Trochę się zdziwiłem. Pomyślałem, że to pomyłka. – kontynuował Konrad - Owczarowskiego nie było. Kiedy przyszedł, pytam, „dlaczego nie otrzymałem premii?” A on, że „za niewykonywanie jego poleceń”. Ja pytam: „jakich poleceń?” On mówi „13 grudnia 1983 roku.” I zaraz zaczął mnie straszyć i grozić, że powinienem się cieszyć, że w ogóle pracuję, że mam szczęście, że nie wezwał milicji i tym podobne bzdury. Coś napomknął, że powinienem przed nim paść na kolana. Ja pytam, „czy jako jedyny nie otrzymałem premii?” Stwierdził, że nie, że wszyscy nie otrzymali. Ale ja wiem z innego źródła, że kłamie, że tylko ja, jako jedyny nie otrzymałem. Pieprzony stary komuch. Potem się dowiedziałem, że ja miałem być przykładem dla wszystkich, którzy się będą sprzeciwiali jego woli – Konrad zakończył licząc na duchowe i fizyczne wsparcie Karoli, bo czuł się naprawdę źle.

Jej reakcja zdziwiła Konrada. Nie okazała ani krzty zrozumienia.

- Musiałeś wtedy tak protestować. A teraz nie mogłeś go poprosić, aby mimo wszystko dał ci tę premię. Nie mogłeś mu przyrzec, że to się już nie powtórzy. Jak my damy radę bez tych pieniędzy? – odrzekła Karla. Poczuł się jakby mu ktoś nagle usunął grunt spod nóg. „Karla ma chyba dziś zły dzień. To przez tę ciążę. Być może hormony.” – Konrad starał się usprawiedliwić Karolę w swoich oczach.

– Karla przecież tu chodziło o zasady? – zapytał Konrad z odrobiną smutku i frustracji w głosie, spowodowanej tym, że ona nagle tego nie rozumie.

- A nie mogłeś mu powiedzieć, wytłumaczyć się, że i tak we dwójkę nic byście nie przenieśli i dlatego poszedłeś? Nie mogłeś? Musisz swój honor nosić tak wysoko? Z czego będziemy żyć? Z twojego honoru? Za co kupimy wyprawkę dla dziecka? Co damy dziecku jeść? ... – Karla nakręcała się coraz bardziej. Gadała jak katarynka. Nie znał jej takiej.

- Karla nie chodziło o to, że poszedłem, bo i tak nie mogliśmy sami we dwójkę nic zrobić. Inny był powód tego, że odszedłem. Wiesz o tym mówiłem ci i zgadzałaś się ze mną – „Dlaczego nagle tego nie rozumie?” – zapytywał sam siebie.

- Nie zgadzałam się tylko milczałam a to chyba różnica? – odparła pokrętnie.

- Co ty mówisz? Nie byłaś ze mną szczerą? To może mi powiesz, w jakich jeszcze innych momentach nie byłaś ze mną szczerą? – Konrad nie mógł uwierzyć własnym uszom – To już do tego doszło? „Przecież rozumiała takie rzeczy przed ślubem? Przegadaliśmy z sobą tyle godzin? Myślałem, że znam ją na wylot? Skąd wzięła się ta zmiana o 180 stopni w jej postawie?” Konrad już przed ślubem troszeczkę żałował, że nie dali sobie nieco dłuższego okresu czasu na lepsze poznanie się. Teraz jednak zaczynał myśleć, że to był duży błąd. Pobrali się po czterech miesiącach. Czy to nie zbyt krótki okres, aby się poznać dogłębnie i w różnych sytuacjach? Ale wtedy w okresie narzeczeństwa zgadzali się idealnie. Wszystko wokół ślubu zostało przyspieszone z inicjatywy Karli, ponieważ wtedy mogli ze względu na wyburzenie kamienicy, w której mieszkała z rodzicami otrzymać własne mieszkanie. Jedyne warunki, jakie musieli spełnić to oboje posiadać mieszkaniowe książeczki systematycznego oszczędzania oraz wziąć ślub. A ponieważ spełniali pierwszy warunek oraz byli zakochani w sobie i tak dobrze się zgadzali to zdecydowali się ten ślub przyspieszyć. Konrad wprawdzie miał pewne nikłe opory wewnętrzne. Nigdy jednak nie posądziłby Karoli, że dla mieszkania wychodzi za niego za mąż? Wydawało mu się, że takie posądzenie byłoby z jego strony małostkowością w stosunku do niej. Nie licowałoby to z jego honorem. Konrad nigdy nie był i nie chciał być małostkowy.

- Muszę wyjść – poinformował żonę, po przyjściu teściowej.

- Teraz? Dokąd? Po co? – zapytała prowokacyjnym tonem.

- Idę do Kościoła – odparł.

- Teraz? Do Kościoła? – zdziwiła się Karla.

- Jest przecież otwarty. To na razie – powiedział będąc już w progu.

Konrad nie miał pojęcia jak bardzo cała ta sprawa z akcją protestacyjną i premią kwartalną odbije się jeszcze na jego dalszym życiu?

## **Warszawa, kwiecień 1984 – wyjazd z Polski, Magda i Mirek (II)**

Na Pragę tramwajem najwygodniej było przejechać przez Wisłę mostem Gdańskim. Przynajmniej na dzielnicę, w której mieszkała Magda. Magda i Mirek to znajomi, których poznali na wakacjach w Jastrzębiej Górze. Fajni ludzie. Utrzymywali od tego czasu regularny kontakt i umawiali się na spotkania towarzyskie. Dziś Konrad jechał do nich sam, ponieważ miał do pogadania. Poza tym Karla, jego żona zajmowała się ich 4 tygodniowym synem Romkiem.

Magda dostała a właściwie załatwiła sobie pierwsze własne mieszkanie. Przy Placu Leńskiego i Konrad jechał je obejrzeć. Taka forma „parapetowy”. Mieszkanie znalazł bez trudu. Magda i Mirek byli już na miejscu. Chociaż byli parą nie mieszkali razem. Magda przygotowała małe przyjęcie. Zaskoczyła go. Wręczył jej kwiaty i drobnostkę, pojemniczki do przypraw, na nowe mieszkanie.

Słyszeliście ostatni slogan reklamowy zapytał Konrad - „*Ani IXI ani OMO nic nie pierze tak jak ZOMO.*” Wszyscy zaśmiali się głośno i serdecznie. ZOMO znane było z brutalności w rozpędzaniu demonstracji. Mirek zaczął opowiadać jak był ostatnio na demonstracji zorganizowanej z okazji rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

- Co to za hołota jest w tym ZOMO. Zachowują się jak dzicz. Moim zdaniem to oni są na albo na dobrym haju, albo pijani w czasie pacyfikowania demonstracji. Byłem na demonstracji na Placu Zamkowym. Było sporo ludzi. Nagle zaczęli strzelać pociskami z gazem łzawiącym. Chłopaki z przodu odrzucali te pociski, które nie wpadły w tłum. Ale w tłumie trudno było je znaleźć. Jak ktoś podniósł do odrzucania przed demonstracją. Dowiedziałem się, że najważniejsze to nie przecierać oczu. Niech łzy same płyną. Wtedy lepiej się to znosi. Potem zaczęli atak i ludzie rozproszyli się. Duża grupa pobiegła w kierunku rynku starego miasta. Ja zostałem w małej grupce i pobiegliśmy w kierunku wałów tuż przy Podwalu. Myśleliśmy, że zbiry pobiegną za tą dużą grupą. Ale skąd! Oni w kilkudziesięciu za nami. Za kilkoma osobami. To my w nogi gdzieś między kamienicami. Jak spojrzałem za siebie po przebiegnięciu jakichś kilkuset metrów to myślałem, że już nikt za mną nie biegnie, bo spostrzegłem, że od jakiegoś momentu uciekam sam. Patrzę a tu za mną kilkunastu zbirów z ZOMO w pełnym rynsztunku z 1,5 metrowymi pałami. Nie wiedziałem, co robić. Uciekam dalej. Wpadam do jakiejś bramy, potem na klatkę schodową i schodami na górę. Na szczęście otworzyły się jakieś drzwi na którymś piętrze i ktoś wciągnął mnie do mieszkania. Zablokował drzwi zewnętrzne i pociągnął w głąb mieszkania,

palcem na ustach nakazując ciszę. Pozamykał drzwi wewnętrzne w mieszkaniu i usiedliśmy na podłodze w kącie najdalszego pokoju. Po chwili walenie do drzwi. Myśleliśmy, że je wyważą. Ale na szczęście za chwilę się uspokoiło. Siedzieliśmy jeszcze ze dwie godziny. Byłem w szoku, ale miałem szczęście. Kiedyś na innej demonstracji widziałem jak facetowi taką wielką pałą wybili zęby. A kobiecie to krew z głowy lała się ciurkiem. Ja oberwałem wtedy kilka pał w plecy i na szczęście udało mi się uciec. Potem kilka dni to odchorowywałem – opowiedział swoje przeżycia Mirek.

W trakcie dalszej rozmowy i po dwóch głębszych wypitych z Markiem, bo Magda nie piła, Konrad zwierzył się im, że zamierza wyjechać z Polski na stałe. Ryzykował wiele dzieląc się z nimi swoimi planami. Gdyby ktoś z nich o tym doniósł, to miałby z głowy paszport na kilka lat. Ufał im jednak i zdecydował się zwierzyć ze swoich planów. Powiedział, że już jest w trakcie załatwiania zaproszenia do Stanów Zjednoczonych i do Kanady. Postanowił wyjechać tam gdzie szybciej coś załatwi. Nie wiedział czy robi dobrze?

- Wyjeżdżasz? Tak daleko – zaniepokoiła się Magda.

- Tak – odparł Konrad – tak zdecydowałem.

- A co z Karłą i Romkiem? – zapytał zatroskana.

- Ściągnę ich do siebie najszybciej jak będę mógł – odrzekł Konrad i oczy mu zwilgotniały.

- A nie będziesz tęsknił? – kontynuowała Magda.

- Będę – krótko odrzekł Konrad i tak ścisnęło go w gardle, że nie mógł już wymówić ani słowa.

- Co ty? Będziesz tak daleko wyjeżdżał? – zapytał Mirek z troską w głosie.

- No tak, mam już dość tego syfu tutaj. Mam zamiar wyjechać jak najdalej stąd – odrzekł ze ściśniętym gardłem, jednocześnie się usprawiedliwiając.

- Tyle tysięcy kilometrów od Polski? Za oceanem? Sam? – Magda dalej roztaczała „pozytywne” perspektywy.

- W tym kraju już się żyć nie chce. I się żyć nie da. Zobaczcie jak my żyjemy? Milicja, ZOMO poluje na nas na każdym kroku. Biją nas pałami na demonstracjach. Szykanują w pracy. Zabierają pieniądze jak bierzemy udział w strajkach, akcjach protestacyjnych. Ja haruję codziennie od rana do nocy i w prawie całe weekendy. Nie mam czasu na odpoczynek, na życie, na cokolwiek. Jeszcze te kartki prawie na wszystko, na cukier, czekoladę, mięso, kiełbasę,

masło, margarynę, ryż, kaszę, mąkę, papierosy, alkohol, buty, dywany, benzynę, mydło, proszek do prania, papier toaletowy za makulaturę, artykuły szkolne, artykuły dla niemowląt i mleko nawet mleko w proszku wstemplowywane do książeczki zdrowia dziecka i do tego te kolejki ... . A bez kartek, jeżeli można coś kupić to jedynie w PEWEX-ach, w sklepach komercyjnych i na bazarach. Wszystko za ceny z kosmosu, na które człowieka nie stać. A na zachodzie ludzie żyją jak pączki w maśle i jeszcze narzekają, jak słyszałem – Konrad dał ujście swojej frustracji.

- Ja wiem, że wszystkim jest ciężko. U nas też, gdyby nie mama i jej dojścia, to byłoby krucho – wyznał Mirek. - Słuchaj a nie chciałbyś pojechać do pracy w NRD? Byłbyś dużo bliżej domu i zarobiłbyś trochę więcej. Być może będę miał możliwość załatwić coś takiego? – zapytał.

Do NRD? Do pracy? – zastanowił się Konrad - Dlaczego nie? „To mógłby być etap przejściowy. Nauczyłbym się języka niemieckiego.” – pomyślał. Głośno zapytał Waldka – A mógłbyś coś takiego załatwić?

- No wiesz mogę spróbować, ale to by trochę kosztowało? – rzekł Mirek z zakłopotaniem.

- A wiesz ile? – zapytał Konrad.

- Nie mam pojęcia – odparł Mirek.

- A możesz się dowiedzieć? – poprosił Konrad - „Najwyżej nie będzie mnie stać” – pomyślał.

- Dobra dowiem się. Po co masz wyjeżdżać do Stanów albo Kanady tyle tysięcy kilometrów i to za ocean, kiedy tu też można zarobić. Nie wszyscy w tym kraju żyją biednie – podsumował Mirek.

- No tak. Pewnie trzeba by się zapisać do partii – uśmiechnął się Konrad.

- Nie musisz się zapisywać do partii, aby pojechać do NRD, tam potrzebują fachowców – zareagował szybko Mirek.

Konrad nie chciał wchodzić na tematy polityczne. Ta informacja mu wystarczyła. Ona znaczyła, że Mirek wie o wiele więcej na ten temat niż mówi. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Im bardziej o tym myślał tym lepsza wydawała mu się ta perspektywa.

Dalsza rozmowa u Wandy zeszła na inne, zwykłe, codzienne tematy. Oglądali i podziwiali jej małe mieszkanie. Projektowali aranżację. Potem przeszli na tematy, co, gdzie i za ile można kupić? A także, na tematy krążące poza obiegiem oficjalnej propagandy?

## **Wriezen (Niemcy wschodnie) wrzesień 1984 – Praca w NRD (II)**

Tego dnia mijał piąty miesiąc, od kiedy Konrad zaczął pracę w NRD. Pamiętał jak dziś, pierwszy dzień, kiedy został przedstawiony swoim niemieckim kolegom. Szczerze mówiąc był wtedy przerażony. Nie mógł zrozumieć ani słowa z tego, co mówili. Zastanawiał się nad tym, jak ma poznać nie tylko pracę, ale jeszcze zrozumieć funkcjonowanie całej cukrowni. A do tego jeszcze opanować kwestię porozumiewania się z niemieckimi mechanikami i monterami? Dobrze posługiwał się angielskim, ale oni niestety nie znali ani słowa w tym języku. Wyglądało na to jak gdyby był to język zakazany w NRD. A w każdym razie nie lubiany przez władze tego kraju? Język wrogów klasowych.

„Jak by nie było? Jak ma to wszystko ogarnąć? No cóż, chyba w taki sposób, w jaki je się słonia?” – pomyślał wtedy Konrad – Po kawałku!” Postanowił wypróbować strategię małych kroków.

Podjął decyzję, że przez pierwsze cztery miesiące będzie codziennie spędzał minimum 2-3 godziny na nauce języka niemieckiego. Zaopatrzył się już wcześniej w podręczniki do jego nauki. Jeden z nich był dla czwartej klasy ogólniaka. Dobry podręcznik.

Pisał, czytał, przepisywał, zapamiętywał słówka, tłumaczył je w jedną i w drugą stronę. Czytał na głos. Ćwiczył wymowę. Starał się zapamiętać jak najwięcej słówek. „Na gramatykę i stylistykę przyjdzie czas później” - myślał.

Wiedział, że powinien był jeździć po zakupy i wyszukiwać w NRD’owskich sklepach towarów, które można by było sprzedać z zyskiem w Polsce. To było główne źródło zarobku tu w NRD a nie pieniądze, które otrzymywał za pracę w cukrowni. Wyszukiwanie towarów najprawdopodobniej nie byłoby trudne, bo w Polsce nie było już prawie nic. „Jednak najpierw język” – tak postanowił.

Wymawiał się jak mógł, aby nie tracić niepotrzebnie czasu, od większości imprez organizowanych w hotelu przez kolegów. A było ich sporo. Jednak czasami, aby nie wyjść na kogoś nietowarzyskiego, uczestniczył w jakiejś imprezie. Taka okazja „nie do odrzucenia” trafiła mu się po trzecim miesiącu jego pobytu.

### **Wriezen, lipiec 1984, dyskusja o nauce języka**

Pamiętał jak na tej imprezie wywiązała się dyskusja na temat nauki języka.

– Co ty się tak uczysz tego języka? – zagał Marek.



- No wiesz, wydaje mi się, że język jest ważny i potrzebny – odparł Konrad.

- Czy wy wiecie ile trzeba się uczyć, aby w miarę opanować jakiś język? – zapytał Bogdan. Bogdan był tu już najdłużej ze wszystkich, bo niemal 3 lata.

- No ile, ile? – padło z wielu ust.

- Kiedyś rozmawiałem z taką kobietą, co uczy języka niemieckiego. Mówiła, że co najmniej 2 lata, aby opanować jakiś język ze zrozumieniem i umieć swobodnie się w nim wypowiadać. A ja jestem tu już prawie 3 lata i jeszcze dobrze się nie nauczyłem. I na kurs, który tu zorganizowali, chodziłem. – dodał z dumą.

- To skąd się biorą te ogłoszenia w gazetach o czternastodniowych kursach z gwarantowanymi efektami? – zapytał Alek.

- Wierzycie w to? – Marek ponownie zabrał głos.

- No a jak nie wierzyć, przecież jest w gazetach? - zaśmiał się Bogdan

- W gazetach to jest wiele rzeczy, ale nawet nekrologii się już nie zawsze zgadzają! – odezwał się spokojny do tej pory Andrzej. Wszyscy parsknęli śmiechem.

- No jak to, przecież, jeżeli jest w gazetach to to musi być prawdą? Przecież nie mogą oszukiwać ludzi? Wymagają chyba jakichś certyfikatów, świadectw, ktoś to sprawdza, zanim zamieszczą ogłoszenie? – sprzeciwił się Alek.

- Minimum 2 lata trzeba się uczyć? A Konrad po 3 miesiącach szprecha już chyba najlepiej z nas? - zdziwił się Andrzej.

- Widocznie ma talent do języków – oświadczył zdecydowanie Marek.

- To może te kursy czternastodniowe też dla utalentowanych? – zaśmiał się Bogdan.

- Widocznie – przytaknęli i dyskusja zesłała na ostrożną politykę. Tu za granicą niebezpiecznie było zbyt głęboko wchodzić w polityczne tematy.

„No, no. Mam talent?” – pomyślał Konrad i szybko policzył. 3 godziny dziennie x 30 dni przez 3 miesiące to 270 godzin nauki. „To prawie 17 miesięcy kursu w zwykłym trybie, czyli 2 dni w tygodniu po 2 godziny dziennie.”

Dzięki temu Konrad teraz po 3 miesiącach posługiwał się już dość swobodnie się językiem niemieckim. Na tyle swobodnie, że był często zapraszany, kiedy trzeba było coś trudniejszego wytłumaczyć. Być może to porozumiewanie się nie było zbyt gramatyczne i stylistyczne. Czasem nawet merytorycznie też pozostawiało wiele do życzenia, ale mimo to, Konrad nie wahał się rozmawiać. Nie bał się narazić na śmieszność, ironię czy kpiny. Wiedział,

że najważniejsze to mówić i próbować zrozumieć. To dobre określenie, próbować zrozumieć. Ciekawe, że do słuchania ze zrozumieniem, umysł z jakiegoś powodu potrzebuje nieco więcej czasu niż do sprawnego formułowania myśli w danym języku. Nie wiedział jednak, dlaczego tak jest? „Po prostu” – pomyślał – „tak jest, to aksjomat”

Teraz może powiedzieć, że jest zadowolony z wyników, ale to dopiero początek nauki. To nie laur zwycięstwa, lecz symptom, że idzie w dobrym kierunku.

Ci, którzy pomogli mu załatwić tę pracę w NRD’ówku, rzecz jasna nie za darmo, ponieważ musiał „w nią wiele zainwestować” mówili, że to będzie „El Dorado”. On też tak myślał. Nie ze wszystkiego zdawał sobie jednak sprawę.

## **Berlin (wschodni) – październik 1984 – pierwszy raz w stolicy DDR (II)**

Autobus z Wriezen zajeżdżał pod stację S-Bahn Berlin Ahrensfelde. Konrad wysiadł. Był ciekawy jak wygląda Berlin. Pierwszy raz miał być w tym mieście. To nic, że we wschodniej części, ale zawsze w Berlinie. Babcia Konrada była w Berlinie przed wojną. W 1930 roku. Pamiętał jak opowiadała, że wtedy było to piękne, ogromne miasto.

Berlin Ahrensfelde było w tym sensie raczej podmiejską dzielnicą, dużym blokowiskiem osiedlowym. Miejską kolejką S-Bahn Konrad dojechał stamtąd na Aleksander Platz. Konrad stwierdził po rozejrzeniu się w centrum Berlina, że zabudowa Berlina wschodniego podobna była do zabudowy Warszawy. Nic dziwnego pomyślał oba miasta po wojennych zniszczeniach zostały odbudowane na nowo. W podobnych okresach czasowych, w podobnych systemach politycznych, przez podobnie myślących ludzi. Takich, którzy chcieli dać ludziom przestrzeń i wolność od zmartwień trapiących ich kiedyś w "drapieżnym" kapitalizmie. Jednak bardzo szybko okazało się, że lekarstwo jest gorsze od choroby.

„No cóż, czy nie jest lepiej, kiedy każdy z nas dba o swoje życie sam nie polegając na obietnicach różnorodnych agitatorów? Doświadczenia, nawet najnowsze chyba dobitnie wykazały, że ci, którzy składają wiele różnych obietnic najczęściej nie dotrzymują żadnej z nich i zwodzą ludzi na manowce? A potem ... , potem jest już za późno na jakąkolwiek reakcję, bo ludzie wpadają w okowy jeszcze gorszej tyranii i niemożliwym się staje zawrócenie z tej drogi. A takie nowopowstałe tyranie są o wiele gorsze od tych systemów obalonych w drodze rewolucji. W historii jest wiele na to przykładów nawet tej najnowszej.” – tak rozmyślał Konrad, chłonąc pierwsze wrażenia z Berlina.

W tej właśnie chwili przypomniał sobie, po co tu tak naprawdę przyjechał. Ma zadbać o własną egzystencję. Chciał zrobić rekonesans po sklepach. Sprawdzić gdzie i co można kupić. Miał także już sporządzoną listę rzeczy do kupienia. Same zakupy postanowił jednak odłożyć na później.

W pierwszej kolejności chciał trochę poznać Berlin. Zobaczyć z bliska mur dzielący dwa wrogie systemy polityczne. Sprawdził już na mapie, że są, co najmniej trzy takie miejsca styczne w samym centrum Berlina (wschodniego). Musi je koniecznie zobaczyć. Pierwszym jest Brama Brandenburska i jej okolica. Drugim miejscem, mur, w którym dochodzi do niego Leipziger Strasse. Trzecim skrzyżowanie Friedrichstrasse z Zimmerstrasse z przejściem granicznym do

West-Berlina. Pod Bramą Brandenburską, pełno było wycieczek i turystów. Wśród turystów bez wątplenia pełno było także tajnych agentów enerdowskiej tajnej służby bezpieczeństwa Stasi. To pewne tak samo jak to, że w pochmurny dzień świeci słońce, mimo że go nie widać. Strefa ochronna zaczynała się jakieś 100 metrów przed Bramą. Niewysoki, jednak nie do przeoczenia parkan i paradyjący za nim i przed nim wschodnio - berlińscy volkspolicjanci nie pozostawiali wątpliwości, w jakim punkcie świata człowiek się znajduje.

Dalej już w niewielkiej odległości od bramy stali NRD-owscy żołnierze straży granicznej. To, co zastanowiło Konrada to niezabudowany, zalesiony teren, który rozciągał się za Bramą Brandenburską i niewysokim po tamtej stronie murem. Na tyle niewysokim, że można było bezpośrednio za murem dojrzeć po zachodniej stronie ludzi stojących na platformie widokowej i patrzących na wschodnią stronę. Zaciekawiony Konrad zapytał po angielsku niemieckiego przewodnika oprowadzającego wycieczkę, czy przed wojną za bramą także rozciągały się parki. Przewodnik skwapliwie potwierdził. Konrad oczekiwał, że zobaczy tutaj za Bramą Brandenburską miejską zabudowę tak jak się to widzi na filmach wojennych. Był trochę z tego powodu rozczarowany. Ale skąd miał znać topografię Berlina Zachodniego. To było miasto zakazane. Nawet na enerdowskim planie Berlina cały teren za murem był białą plamą. Wcześniej w swojej naiwności Konrad widział w wyobraźni miasto rozcięte murem, pod który można podejść i za którym po drugiej stronie wrze miejskie bogate życie. Jednak najciekawszą część historii terenu po zachodniej stronie Bramy Brandenburskiej miał jednak poznać dużo później.

Teraz postanowił przespacerować się tam gdzie Leipziger Strasse stykała się na mapie z murem. Leipziger Strasse, ulica ciągnąca się w centrum Berlina wschodniego miała wygląd typowej ulicy socjalistycznego miasta. Szeroki prospekt w sowieckim stylu, po obu stronach wysokie bloki ze sklepami w dolnych kondygnacjach. Konrad miał dzięki temu okazję sprawdzić, co można kupić we wschodnioberlińskich sklepach. Już na tyle opanował język, że mógł się nim bez problemu posługiwać. Znalazł kilka interesujących obszarów i wiedział, że będzie tu miał, po co ponownie przyjechać. Postanowił, że musi zadzierzgnąć jakieś chociażby szczątkowe znajomości po to, aby mógł kupić wybrany, dobry towar w większej ilości. Wiedział, że nie będzie to proste, bo Niemcy z DDR wydawali się być bardzo prawomyślni i praworzadni w przestrzeganiu porządku. Wydawali się być nim niemal nim przesiąknięci. „Prędzej czy później chyba będzie można zawrzeć jakieś znajomości tutaj a także w tych małych około-berlińskich miasteczkach. Przecież chodzi tylko o trochę żywności” Konrad był zły na

siebie za to kombinowanie. „Kombinator” tak ochrzciłaby go komunistyczna propaganda. Jednak teraz nie dbał już o to. Po okresie „szkoły Solidarności” wiedział, że komuniści każdy przejaw przedsiębiorczości traktowali jak wroga łamiącego ich monopol na wszystko. Wszystko chcieli mieć pod kontrolą i przyklejali każdemu, kto przejawiał inicjatywę i działał przedsiębiorczo i był niezależny łatkę „kombinatora, spekulanta, wyzyskiwacza”. Wzbudzali tym w ludziach poczucie winy. To była broń mentalna komunistów. Wzbudzanie poczucia winy. Wmawianie ludziom poczucia, że robią coś niewłaściwego.

Konrad wrócił w myślach do swoich spraw organizacyjnych. Powinien także zorganizować sobie jakiś samochód, bo miasto jest rozległe a zakupy mogą ważyć. O noszeniu i wożeniu kolejkami i autobusami miejskimi na takie odległości nie ma mowy. Tak rozmyślając, znalazł się nie wiadomo, kiedy w miejscu gdzie Leipziger Strasse zwężała się, przechodząc w swą starą przedwojenną strukturę. Znajdował się teraz na skrzyżowaniu Leipziger Strasse i Friedrichstrasse. Spojrzał w lewo i zobaczył w perspektywie Friedrichstrasse przejście do Berlina zachodniego. Szedł dalej prosto, teraz już dużo węższą ulicą i dostrzegł na kolejnym skrzyżowaniu znajdującą się tam samotną piękną, mimo widniejących na niej śladów zniszczenia, kamienicę.

„Maurerstrasse” - Konrad przeczytał nazwę przecznicy – „Skrzyżowanie Leipziger Strasse i Mauerstrasse” - pomyślał. „To musiała być kiedyś, przed wojną, piękna kamienica” – pomyślał. Do dziś widoczne ślady to ślady wojny. „Ciekawe, do kogo należała?” – pomyślał Konrad i przeszedł ulicą jeszcze kilka kroków. Ta stara piękna secesyjna kamienica stała na tym skrzyżowaniu jak jedyny świadek minionych czasów. Na wykafelkowanych szyldach można było odczytać szczątki napisu W.M.F. „Ciekawe, co oznaczał ten skrót?” – zastanawiał się Konrad. Opanowało go dziwne uczucie. Po obu stronach tej ulicy i jej miejskiej zabudowy zionęły puste miejsca lub pokazywały swe surowe oblicze wybudowane, jak się wydawać mogło, bez ładu i składu powojenne bloki plomby.

Dużo dalej patrząc w kierunku muru po lewej stronie rozciągały się jakieś okazałe, duże budynki, chyba przedwojenne gmachy. Natomiast po prawej stronie ulicy w dalszej jej części zabudowa nie istniała. Tam zaczynał się pusty teren i można było zobaczyć w perspektywie rozciągający się w poprzek, mur berliński. Konrad nie był pewien czy może iść dalej, ale nie dostrzegł też żadnych znaków zakazu. W którymś momencie również z lewej strony skończyły

się zabudowania i Konrad wszedł w pustą, wionącą dziwnym chłodem, mimo ładnej pogody, przestrzeń.

Mur ciągnął się, od widocznej gdzieś w dali z prawej strony, Bramy Brandenburskiej aż do lewej strony i znikał między zabudowaniami znajdującymi się w perspektywie. Konrad znalazł się już niemal pod samym murem. Nie mógł go jednak dotknąć, bo jakieś pięć metrów przed nim rozciągała się metrowej wysokości barierka, której wolał nie przekraczać, mimo że nie było na niej żadnego zakazu. Za tym murem nim znajdował się „pas śmierci”. Nie mógł go zobaczyć, ale wiele o nim słyszał. Pas śmierci w zależności od miejsca miał szerokość od kilku do kilkuset. Na nim umieszczone były m.in. instalacje samo-strzelające do ewentualnych uciekinierów. Za pasem śmierci znajdował się drugi, właściwy mur berliński, za którym był już Berlin Zachodni. Obiekt marzeń wielu z tej strony muru. Konrad słyszał już o ludziach zastrzelonych w trakcie próby ucieczki. Tutaj także, poza nielicznymi majaczącym w dali budynkami, nie można było po drugiej stronie muru nic ciekawego dojrzeć. Jakichś zdecydowanie miejskich śladów życia z drugiej strony. „Ach, żeby tak móc znaleźć się tam z drugiej strony muru. To byłoby spełnienie marzeń” – pomyślał Konrad z rozrzewnieniem.

Odwrócił się tyłem do muru i popatrzył na wschodnią stronę i rozciągającą się przed nim tę część Berlina. W dali majaczyły socjalistyczne w swym stylu blokowiska zabudowy nowej Leipziger Strasse. Miał wrażenie jakby był w martwej strefie ziemi niczyjej. Nagle na tej martwej ziemi dostrzegł zarysy dawnej zabudowy. Stare krawężniki, bruk uliczny, płyty chodnikowe. Wszystko to dobrze widoczne pomimo tego, iż gdzieś tam pokryte warstwami ziemi i zarastającą trawą. Zarysy te stanowiły wyraźny obraz dawnej struktury zabudowy. Wyraźny rysunek chodników i jezdni. Domyślał się, że linie kończące chodnik oznaczają miejsca, z których wyrastały ściany kiedyś ściany domów. Zaraz – pomyślał - to nie była jedynie ulica, to był jakiś ułożony na planie wielokąta plac? Wyraźnie ujrzał zarys fragmentów wielokątnego placu z przechodzącą przez jego środek ulicą i wtopione w nią pozostałości szyn tramwajowych. Odwrócił się w kierunku zachodnim i spostrzegł, że mur przecina ten plac na dwie części. Zaczął bardziej wnikliwie szukać jakichś pozostałości dawnego miejskiego życia. Czuł się jak bohaterowie oglądanego w młodości filmu „Planeta małp” szukających śladów dawnej ludzkiej cywilizacji. Oprócz szyn tramwajowych, bruku ulicznego i wyraźnie widocznych chodników dostrzegł okrągłe miejsca na chodniku mogące być pozostałościami po słupach ogłoszeniowych. Zauważył też przykryte grubą betonową płytą opatrzone resztkami

pordzewiałych tablic informacyjnych prawdopodobnie zejście do podziemnego metra. To bardzo go zaintrygowało. Ciekaw był czy metro w dalszym ciągu jeździ tu pod ziemią?

I nagle w jednej chwili stanął przed jego oczami ten plac tętniący dawnym życiem. Ludzie udający się w różne strony, wchodzący i wychodzący z metra, wsiadający do tramwajów, taksówek, zapelnione sklepy, przechodnie czytający ogłoszenia. Zobaczył ten obraz jak żywy przed oczami swojej wyobraźni. „Co jest?” - zastanawiał się. „Skąd ta wizja?”

W tej właśnie chwili autentyczny głos wyrwał go z zadumy - Dort war Ministerium der Luftwaffe. Hermann Göring amtierte dort. [Tam było ministerstwo Luftwaffe. Tam urzędował Hermann Goering.] - starszy gość zagaił do niego po niemiecku, wskazując na okazały budynek, który znajdował się wśród zabudowań po prawej. Zatopiony w swych myślach nawet nie zauważył, kiedy ten podszedł.

Ale to jedno zdanie obcego zmieniło całą optykę postrzegania. Wojna, mimo, że jej osobiście nie przeżył stanęła mu przed oczami. Niemcy, to przecież oni ją rozpętali. „Czy to była cywilizacja? Czy to było barbarzyństwo?” - myślał – „Tyle bezsensownych ofiar? Po co? Na dodatek, wskutek tego Polska dostała się w sowiecką krwawą niewolę. Czy cały ten syf, który jest teraz w Polsce nie jest przez Niemców? Czy nie przez nich Polska jest teraz w sowieckich łapach?” Jedyne szansa, aby się z tego wyzwolić zostając w kraju została zniweczona wprowadzonym przez Jaruzelskiego stanem wojennym. „Odebrano nam nadzieję” - pomyślał. Pamiętał jak wielki był to cios i ból dla niego. Był pewien, że nigdy tego nie zapomni. A Jednak zawsze jest nadzieja! Miał jeszcze przekonać się jak w życiu jest ważna.

### **Warszawa, grudzień 1984 – poszukiwanie klientów (III)**

Warszawa przed świętami Bożego Narodzenia roku 1984 była bardzo smutna. Jak u Orwell'a. Ludzie o poszarżanych twarzach, rozdrażnieni, warczący na siebie bez przerwy. Wszędzie kolejki. Gdziekolwiek rzucany towar.

- Za czym stoi ta kolejka?" – zapytał Konrad, jak w piosence Krystyny Prońko, przechodząc obok jednej z takich kolejek.

- Nie wiem banany albo kawa czy papier toaletowy, co to za różnica? – padła odpowiedź ze zmęczonych ust kolejkowicza.

Ludzie ustawiali się w kolejki po cokolwiek, co było. Zawsze można było to odsprzedać (i to nawet z zyskiem) lub wymienić na coś innego. W każdym razie na pewno się opłacało kupić cokolwiek niż trzymać pieniądze, które ze względu na ciągły wzrost cen traciły na wartości. Powstał nawet rodzaj profesji „stacza kolejkowego”, który wynajmował swoją osobę do stania w kolejce za kogoś, kto stać w niej nie miał czasu, lecz mógł sobie pozwolić na zakup droższych rzeczy. W takich przypadkach wynajmowanie „stacza” było opłacalne. Najczęściej były to tak zwane „kolejki społeczne”, które trwały tygodniami a nawet miesiącami. Kolejki społeczne ustawiały się najczęściej za artykułami przemysłowym takimi jak elektronika, meble czy sprzęt AGD. Trwały one tak długo aż przyszła zapowiadana dostawa towaru. Konrad przypomniał sobie znów, jak stał kiedyś w jednej z takich kolejek po rosyjskiej produkcji kolorowy telewizor marki Temp. Jedynie PEWEX'y i bazy pełne były towaru, tyle, że ceny były dużo, dużo wyższe.

Konrad pomyślał, iż na święta może przydać się ludziom jedzenie, więc postanowił przygotować pierwszy transport swojego towaru z NRD i przywieźć go do Warszawy. W NRD kupił kawę, czekolady, batoniki, delikatesowe kielbasy salami, kielbasy podsuszane, szynki w puszkach, konserwy mięsne, orzechy, rodzynki, gałki muszkatołowe i inne przyprawy. Pamiętał, że bardzo długo zastanawiał się i kalkulował przed każdym zakupem. Mimo wszystko martwił się czy zakupiony towar mu zejdzie, bo wydawał na niego sporo pieniędzy. Pozostawała także kwestia przewiezienia tych rzeczy przez granicę. NRD'owskie przepisy celne mówiły dokładnie, ile i jakiego towaru wolno wywieźć. Czasami celnicy przymykali oko. Jednak nigdy nie tolerowali dużych ilości. I takich bagaży z dużymi ilościami poszukiwali przy kontrolach. Te ilości, które miał Konrad można by już uznać za duże – zdawał sobie z tego sprawę. Najłżejszą konsekwencją było wpisanie w tzw. kartę przekroczenia granicy. Kartę tę trzeba było zawsze



mieć przy sobie. Człowiek był jak na widelcu, bo karta stanowiła swoistego rodzaju historię przekraczania granicy. Kolejną dużo poważniejszą konsekwencją była ewentualna konfiskata towaru. A w ostateczności przy powtarzających się często wypadkach skreślenie z listy uprawnionych do przekraczania granicy, co automatycznie wiązało się z utratą pracy.

### **Frankfurt nad Odrą, grudzień 1984, pierwszy przerzut towaru**

Konrad równomiernie porozkładał zakupy w 3 dużych torbach, tak, aby mógł je bez zbytniego trudu unieść. Wsiadł do autobusu jadącego do Frankfurtu nad Odrą. Pociąg do Warszawy miał odjazd o godzinie 17.15. Trochę był poddenerwowany, ponieważ jechał po raz pierwszy z takim towarem. „Nie dość, że nie było łatwo to wszystko kupić, to jeszcze teraz trzeba się nadenerwować się przy przewożeniu” – pomyślał. Na szczęście nie jechał sam. Miał towarzystwo dwóch kolegów. Jeden z Poznania a drugi z Zielonej Góry. Oni także wybierali się do domu. Od nich dowiedział się, że torby na peronie trzeba nieść w taki sposób, jak gdyby były bardzo lekkie. Takie, aby wyglądało na to, że nic w nich nie ma, ponieważ celnicy enerdowscy obserwują wsiadających i mogą zatrzymać jeszcze na peronie. „Jak ma udawać idąc z trzema torbami po około 30 kilogramów każda, że nic w nich nie ma?” – tego nie wiedział. Wiedział jedynie, aby jak najszybciej po podjechaniu pociągu po i otwarciu bramek granicznych wsiąść do niego. Ważne, aby to zrobić zanim celnicy się przegrupują i zorganizują. Koledzy mówili o dwóch wariantach albo wsiadać jak najwcześniej albo jak najpóźniej tuż przed samym odjazdem pociągu. Konrad wybrał wersję „jak najwcześniej”, ponieważ już sama droga od zaparkowanego samochodu do peron była dość daleka.

Miał szczęście. Okazało się, że na dworcu w Frankfurcie były wózki do przewożenia bagażu i można było podjechać bagażami pod sam peron. Pozostawało jedynie wejście po schodach na górę. W tej sytuacji z celnikami poszło w miarę dobrze. Dobrze też zapamiętał ciężar bagaży. Wydawało się, że enerdowscy celnicy okresie przedświątecznym nie byli zbyt wnikliwi i kontrola była powierzchowna. Po odjeździe pociągu wszyscy odetchnęli z ulgą. Otworzono pierwsze butelki enerdowskiego piwa.

### **Warszawa, grudzień 1984, sprzedaż towaru**

Pociąg wjechał na Dworzec Centralny w Warszawie. Przywitały go. Konrad po słabo przespanej nocy dowlókł się z ciężkimi bagażami do postoju taksówek. Wcześniej rzadko korzystał z taksówek. I tu niemiła niespodzianka. Pełno ludzi a taksówek na lekarstwo. Tłum. Kłótnie o taksówki. W trakcie oczekiwania w kolejce dowiedział się, że wielu taksówkarzy ma

koncesje tylko po to, aby otrzymywać przydziały na benzynę, ale w rzeczywistości nie świadczy usług. Taksówek jest, więc zarejestrowanych dużo, ale w rzeczywistości jeździ ich tylko znikoma część. A limit na koncesje wyczerpany. Po długim oczekiwaniu i nieprzespanej nocy Konrad jakoś dojechał do domu. Wtedy podjął już decyzję o tym, że musi kupić własny samochód. Łatwo powiedzieć trudniej zrobić. No i skąd wziąć pieniądze?

Zaraz po zjedzeniu śniadania i wykąpaniu się ruszył z towarem z domu na miasto. Był święcie przekonany, że przy tych niedoborach nie będzie miał żadnego problemu ze zbytem. Swe pierwsze kroki skierował na bazar Różyckiego. Już wcześniej zorientował się, że pełno tu było kiosków i stoisk z tak zwanymi towarami pochodzenia zagranicznego. W praktyce oznaczało to sklep ogólnospożywczy z przywiezionymi z zagranicy delikatesowymi wyrobami spożywczymi, których w polskich sklepach się nie uświadczyło. To właśnie tego rodzaju kioski i stoiska kupowały przywieziony z zagranicy towar. One powinny być dla Konrada dobrymi punktami zbytu.

Wybrał jedną z najokazalszych budek i postanowił podejść do niej. Był pewien, że właściciel przyjmie go z otwartymi ramionami.

- Dzień dobry, mam dobry towar do sprzedania, czekolady salami, przyprawy chce pan? – zapytał pewny siebie. Nie miał wątpliwości, że właściciel kupi bez wahania.

- Nie dziękuję, ale nie chcę. Mam dość towaru! – usłyszał w odpowiedzi.

- Nie chce pan? – powtórzył z niedowierzaniem – To dobry towar!

- Nie chcę! Głuchy pan, czy jak? Po polsku pan nie rozumie? – odburknął właściciel.

Konrad wzruszył ramionami i pomyślał „Głupi jakiś, czy co? Towaru nie chce? Kto inny kupi.” - odwrócił się i z udawaną godnością poszedł do kolejnej budki.

Ale tam sytuacja się powtórzyła. W następnej także. „Co jest?” - pomyślał - ”Nie chcą towaru?”

Kiedy właściciel jedenastej z kolei budki odmówił, Konrada zaczęło powoli ogarniać zwątpienie - „Co robić? Nikt nie chce towaru? Co jest?” – zastanawiał się.

„To Bazar Różyckiego. Może mają pełno dostawców towaru?” – „Jadę na Polną” zdecydował.

Na bazarze na Polnej sytuacja się powtórzyła. Pojechał, więc pod Halę Mirowską. „Co jeszcze mi zostało? Rembertów? – zastanawiał się. Nie był pewien, czy na Rembertowie

handlują żywnością. „Są jeszcze budki przy Marchlewskiego, Świerczewskiego, Marszałkowskiej” – wyliczał w myślach, dodając sobie otuchy.

Pod „Halą Mirowską” cztery pierwsze budki też odmówiły. Przy piątej jakiś wewnętrzny głos podpowiedział mu zmianę taktyki. „Może oni też się boją kupować ode mnie? Nie znają mnie przecież. Mają pewnie swoich stałych dostawców, których są pewni. Na dodatek najprawdopodobniej grasują jakieś kontrole. No i towar może być trefny z niepewnego źródła. Muszę wejść z towarem, chociaż do jednej budki a potem już powinno pójść.” – myślał Konrad.

Zamówił gorącą herbatę, w prowizorycznym barze. Rozmyślał i układał plan, co powinien powiedzieć. Potem zebrał się w sobie i podszedł do kolejnej budki.

- Wie pan, mam trochę zagranicznego towaru. Nie chciałby pan? To dobry towar. Może pan na nim zarobić? Mogę panu regularnie dostarczać? Co pan na to? – zapytał spokojnie.

Właściciel popatrzył przez okienko na Konrada. Po krótkiej chwili rzekł.

– Niech pan wejdzie – i wskazał na boczne drzwi.

Konrad wszedł do środka. W budce czuć było przyjemną mieszankę zapachów. Kielbas, przypraw, cytrusów. Właściciel trochę starszy od Konrada, około 35 lat, łysiejący, ale sympatyczny gość, powiedział:

- A bo to dziś wiadomo, z kim się rozmawia. Skąd ten towar? – zapytał

– Z NRD – odrzekł Konrad.

- Niech pan pokaże, co pan ma? Wie pan, że będę musiał pana spisać z dowodu? – kontynuował

- Nie ma sprawy. Mam dowód – odrzekł Konrad z rodzącą się wiarą i optymizmem rozgrzewającym serce.

Właściciel Krzysiek, jak się przedstawił przeglądał towar. Rzucił okiem na czekolady, salami, przyprawy i kiwnął głową.

- Poczekamy na brata, zaraz powinien się tu zjawić – zawyrokował – Może pan poczekać?

Rzeczywiście było to konieczne, bo ruch u niego był tak duży, że gość był przez cały prawie czas zajęty klientami. Oglądali, pytali i kupowali. Właściciel nie mógł się zupełnie skupić na rozmowie o towarze.

Konrad obserwując to wszystko stwierdził, że ten bazar to inna Polska. Jakby ta sama, ale jednak inna. Tak jakby enklawa. „Kto tak chodzi koło klienta w państwowym sklepie?

‘Zapraszam, proszę, przepraszam, proszę sobie wybrać, jutro będzie, zrobimy wszystko, aby na jutro było’ – to jest obsługa. A w państwowych ‘Niech bierze, bo jak nie chce to inny weźmie! I wynocha’” – to filozofia obsługi w państwowych sklepach. Tutaj? Na bazarze? Zupełnie inaczej!” – myślał Konrad. Zrodziła się w nim także inna refleksja - „Skąd ci ludzie biorą na takie drogie rzeczy pieniądze?” – zastanawiał się. „Przecież te ceny są tutaj od 10 do 20 razy wyższe do cen urzędowych. Jak to jest możliwe, że tak drogi towar schodzi?” Konrad pamiętał rodzinne dyskusje w kwestii wysokości cen, odbywające się po podwyżkach „Ja nie będę tego kupował(a). Ja tego nie potrzebuję. Zrezygnuję z zakupów. Nie będę używał(a), ale nie zapłacę komunistycznym dziadom. Nie dam z siebie zdzierać” Takie i tym podobne wypowiedzi słyszał wszędzie i na okrągło. Tutaj zobaczył zupełnie inny świat. „Jak to się działo, że mimo buńczucznych wypowiedzi, ludzie kupowali tak drogi towar?” Konrad jeszcze wtedy nie znał prawa popytu i podaży oraz zasady równowagi cenowej. Skąd mógł, więc wiedzieć, dlaczego się tak dzieje?

Mimo że brat właściciela nie przychodził, Konrad czekał cierpliwie. Był zadowolony, że być może zdobył pierwszego klienta. Po następnym kwadransie zjawił się brat. Obejrzał towar. Konrad odczuł po raz pierwszy wewnętrzny lęk przed targowaniem się o cenę. Jednak nie było tak źle. Trochę dyskutowali, ale ostatecznie uzgodnili ceny. Brat wypłacił należność i spisał dane z dowodu osobistego Konrada. Trochę to trwało. Umówili się na kolejny dzień na resztę towaru, który Konrad zostawił w domu. Ceny może nie były najlepsze, więc Konrad wahał się czy w ogóle proponować braciom resztę towaru. Być może lepszym wyjściem byłoby poszukanie gdzieś indziej jakiegoś klienta, który dałby być może lepsze ceny. Właśnie, „być może” dałby lepsze ceny, a „być może” nie da i Konrad zostanie z towarem. Pojutrze musiał już wracać do pracy. Właśnie trwała jesienno-zimowa kampania cukrownicza i pracowało się w systemie czterozmianowym. Ostatecznie zdecydował, że sprzeda braciom cały towar. Teraz nie ma, co szaleć. A dodatkowych, nowych klientów poszuka następnym razem. Ważne, że bracia biorą hurtem. Dają może trochę niższe ceny od tych, które sobie wyobrażał, ale za to biorą wszystko. Trochę podświadomie czuł, że to dobry układ. Tak naprawdę nie wiedział jeszcze, jakie to ważne, aby mieć dobrą „dziupłę” na odbiór towaru.

## **Warszawa, grudzień 1984, u Górczyńskiego**

Dziś musiał jednak załatwić jeszcze inną bardzo ważną sprawę. Chciał pojechać do domu kolegi z pracy. Do Górczyńskiego. Inżynier Górczyński był szefem zakładowej komórki NSZZ Solidarność. Konrad pamiętał jak przez mgłę gdzie ten mieszkał. Był kiedyś u niego w domu. Odnalazł jego blok na osiedlu Służew Nad Dolinką. Kiedy podchodził pod klatkę bloku, w którym Górczyński najprawdopodobniej mieszkał od razu przypomniał sobie gdzie są jego okna. Zauważył, że w mieszkaniu pali się światło. „To dobrze, bo może jest w domu” – ucieszył się. Drzwi otworzył sam Górczyński. Trochę zdziwiony zaprosił Konrada do środka.

- Dzień dobry. Co słyhać panie Wiesławie? - zapytał Konrad wchodząc do mieszkania.

- Dzień dobry. Jak pan widzi. Stara bieda. A co pan tutaj porabia? – odparł Górczyński.

- Jak się ma nasza Solidarność? – kontynuował Konrad, kiedy usiedli.

- A dlaczego pan pyta? – Górczyński odpowiedział pytaniem na pytanie, co nieszczerólnie zdziwiło Konrada.

- Dlaczego pytam? Byłem i jestem przecież jej członkiem. Pytam, ponieważ był pan jej przewodniczącym i chciałbym się czegoś dowiedzieć. Czy istnieje? Jak się jej wiedzie? – Konrad odniósł wrażenie, że Górczyński nie jest już taki wylewny jak dawniej. Albo może to tylko złudzenie, przecież nie widział się z nim już dłuższy czas. W tej chwili zdał sobie jednak sprawę z tego, że jego pytania mogły zostać niewłaściwie odczytane.

- No wie pan w dzisiejszych czasach nic nie jest proste, nawet odpowiedzi na proste pytania. Trzeba bardzo uważać, co i do kogo się mówi – odrzekł Górczyński z nutką smutku połączonego z frustracją.

- Panie Wiesiu nie ufa mi pan? – zapytał Konrad prosto z mostu.

- A powinienem panu ufać, panie Konradzie? – znów pytaniem na pytanie odparł Górczyński.

- Wie pan to zależy do pana. A czy ma pan jakieś obawy wobec mnie? – odparł Konrad.

- Długo się już nie widzieliśmy. Ile to będzie? Prawie rok, jak pan wyjechał? Gdzie pan wyjechał? – Górczyński stwarzał wrażenie jakby nic lub niewiele wiedział na ten temat.

- Panie Włodku, bądźmy szczerzy. Z mojej strony może się pan niczego nie obawiać. A wyjechałem do NRD, ponieważ nadarzyła się okazja, bo potrzebowali fachowców. Czy pan by takiej okazji nie wykorzystał? – zapytał trochę prowokacyjnie, ale bez złośliwości Konrad.

- No nie wiem? Trudno mi to rozstrzygnąć, bo nie miałem takiej okazji - odpowiedział Górczyński już spokojniej – co pana do mnie sprowadza?

- Chciałbym kupić jakąś prasę podziemną a także wpłacić składki. Czy pan jest jeszcze w Solidarności? Czy ma pan do tego dostęp? – Konrad zapytał bez owijania w bawełnę, zdając sobie sprawę, że cała ta sytuacja była nie tylko kłopotliwa dla Górczyńskiego, ale także mogła być niebezpieczna dla niego samego. W ciągu roku mogło się wiele zdarzyć. Górczyński mógł zostać przewerbowany lub w taki czy inny sposób przeciągnięty na drugą stronę. Komuś trzeba jednak zaufać.

- Mogę panu dać trochę mojej bibuły – odrzekł po chwili Górczyński, patrząc Konradowi prosto w oczy.

- A składki? Składki może pan przyjąć? – zapytał Konrad.

- Chce pan zapłacić składki? Może pan chce także kupić cegiełki? – ożywił się Górczyński.

Konrad wiedział dobrze, że podziemna działalność kosztuje. Poza tym czytał wcześniej prasę podziemną i wiedział, że każdy egzemplarz jest płatny a pieniądze służą finansowaniu druku prasy podziemnej. Wiedział także, że część składek idzie na pomoc rodzinom działaczy prześladowanych, ukrywających się, czy też prześladowanych.

- To na składki - Konrad wyjął banknot i wręczył go Górczyńskiemu.

- Jest pan ... pewien, że chce pan wpłacić na składki tyle pieniędzy? – zapytał ten z niedowierzaniem.

- Tak. Chciałbym też kupić od pana bibułę, no i jakąś cegiełkę, jeżeli pan ma. Ma pan? – Konrad nie uznał za stosowne tłumaczenie się przed Górczyńskim ze swoich motywów. Nie był też pewien czy może do końca zaufać Górczyńskiemu. Z drugiej strony, nie żeby był zły na niego, ale nie był pewien czy ten właściwie zrozumie jego motyw. Przekonał się, i to boleśnie na własnej skórze, że każda działalność człowieka potrzebuje pieniędzy do funkcjonowania. Także ta opozycyjna. A szczególnie ta, czyniona ze szlachetnych pobudek. Wiedział, że wielu ludzi ryzykuje dla swoich idealistycznych przekonań wszystko, co ma. Mógł dla tych ludzi zrobić, chociaż tyle i był z tego dumny.

Przypomniały mu się słowa Woltera przeczytane gdzieś w jednej z podziemnych książek „*Nie zgadzam się absolutnie z pana poglądami, ale swoje życie złożę w ofierze, aby mógł je pan swobodnie głosić*”. Długo potem dźwięczały mu one jeszcze w uszach.

## **Warszawa, grudzień 1984, przewalka na Różycu**

Następnego dnia już po sprzedaniu reszty towaru Konrad postanowił wymienić uzyskane ze sprzedaży polskie złotówki na wschodnie marki. Miał wprowadzić kolegę, przez którego już kupował wschodnie marki, ale zastanawiał się czy nie powinien sam przetrzeć jakiegoś nowego swojego kanału zaopatrywania się. Postanowił, że pojedzie na Bazar Różyckiego. Tam na „ręczniaku”<sup>6</sup> cinkciarze<sup>7</sup> proponowali zakup różnej waluty. Dodatkowo pamiętał, że kolega, przez którego już zaopatrywał się, brał je także z tamtego źródła. Raz nawet był z nim na bazarze. Postawił, więc teraz sam udać się na praski bazar. Poszedł na ręczniak. Rozpoznał handlującego walutą gościa, który zaproponował mu wschodnie marki. „To ten sam, który był obecny wtedy, kiedy byłem ze znajomym” – rozpoznał go Konrad.

- Pan chce sprzedać wschodnie marki? Pamięta pan, kiedyś z Krzyśkiem kupowaliśmy od pana. – Konrad powołał się na wcześniejszą znajomość.

- Z Krzyśkiem? Z jakim Krzyśkiem? – zapytał handlarz.

- No takim z Ochoty. Nie pamiętam nazwiska. Byliśmy tu we dwóch i sprzedał pan nam 2000 marek wschodnich? Pamięta pan? To mogło być ze trzy miesiące temu? – Konrad starał się przypomnieć mu to zdarzenie.

- Nie bardzo pamiętam, ale dobra. Musi pan poczekać, bo muszę je zorganizować! – powiedział gość i szybko odszedł.

Konrad czekał już ponad kwadrans a ten nie wracał. Już miał iść do domu, kiedy inny nieznajomy podszedł do niego i zapytał

- Pan po marki wschodnie?

- Tak – odparł Konrad.

- To chodźmy poza bazar, bo tu dziś coś niebezpiecznie – rzucił szybko nieznajomy.

- Ile ich miało być? 3000? – upewnił się nieznajomy.

- Tak. A po ile będą? – zapytał Konrad.

- No po 50 zł, bo marka wschodnia trochę zdrożała. – odrzekł nieznajomy.

Konrad zdziwił się, bo ostatnio słyszał, że u cinkciarzy marka jest od 48-49 zł. A w Słubicach nawet po 45-46 zł, ale chciał zaoszczędzić na czasie i mieć już problem z głową, więc zgodził się na tę cenę.

---

<sup>6</sup> „Ręczniak” to popularna nazwa alejki na bazarze Różyckiego gdzie różne towary były sprzedawane z ręki.

<sup>7</sup> „Cinkciarz” – W czasach PRL potoczna nazwa osoby handlującej i wymieniającej nielegalnie obce waluty. Pochodzi od przetworzonych na polskie brzmienie angielskich słów *change money*.

- Chodźmy tu do bramy – wskazał głową na bramę pierwszej kamienicy obok bazaru.

Weszli do bramy. Był jasny słoneczny dzień. Czuł się trochę nieswojo, bo właśnie po raz pierwszy wydawał sumę 150 000 zł (to dobrych 15 miesięcznych zarobków) na marki wschodnie, ale wiedział, że to człowiek przysłany przez znajomego, więc nie miał żadnych obaw. Drugi gość, który czekał już w bramie, wyjął przepasany gumką-recepturką rulon pieniędzy. Konrad po kolorze poznał, że są to marki wschodnie w banknotach po 100 marek. Sprzedający zdjął gumkę i zaczął liczyć banknoty. Coś mu się nie zgadzało.

- Jest tylko 29? Przelicz pan sam? - wsunął Konradowi do ręki rozwinięty częściowo rulon pieniędzy. Konrad przeliczył. Było tylko 29. Sprzedający wręczył Konradowi jeszcze jeden stu markowy banknot, aby ten dołożył go do pozostałych. W następnej chwili sprzedający wyjął mu z ręki wszystkie banknoty, zwinął w rulon i nałożył gumkę. Przepasany gumką rulon pieniędzy trzymał w ręku tak, że Konrad mógł go przez cały czas widzieć.

- Licz pan swoje - polecił.

Konrad przeliczył przygotowane 150 000 zł i wręczył je sprzedającemu. Właściwie to sprzedający sam mu wyjął z ręki te pieniądze wręczając przepasany gumką rulon wschodniemiemieckich marek, który Konrad przez cały czas obserwował. Konrad schował otrzymany rulon marek do kieszeni i rozeszli się w różnych kierunkach. Tamci poszli w kierunku podwórka a Konrad wyszedł na ulicę. W trakcie wchodzenia na ulicę jakiś gość podpierający bramę rzucił jak gdyby sam do siebie, jak gdyby do Konrada, dziwne słowa „Jeszcze się z głodu nikt nie posrał”.

Konrad przez skórę poczuł, że coś tu jest nie tak. Ta brama, ta pomyłka w liczeniu marek, to niemal wyjęcie polskich złotych z rąk, tak szybkie odejście bez słów, w rodzaju „jak będziesz potrzebował waluty, to przyjdź znowu”, i ten gość podpierający bramę i gadający bez sensu? Wewnętrznie czuł, że coś jest nie tak, nie mógł jednak skojarzyć, co? Był już na z powrotem na zalanej słońcem ulicy. Odruchowo sięgnął do kieszeni po rulon marek. Zdjął gumkę i jego oczom ukazał się widok, który zmroził mu krew w żyłach. ... Jeden banknot 100 – markowy a w niego owinięte kilka banknotów po 100 złotych i dalej plik pociętych gazet. Za 150 000 zł kupił 100 wschodnich marek, 500 zł i rulon pociętych gazet? Co jest do cholery? Jak można było tak się dać zrobić? Cały kapitał? Ale przecież to znajomy? Zaraz, zaraz, jaki znajomy? Znajomego tu nie było. Nie wrócił przecież do Konrada. Konrad założył, że ten, który



przyszedł był jego wysłannikiem. Może mieć teraz pretensje jedynie do samego siebie? Takie i podobne myśli przewijały się jedna po drugiej w jego głowie.

Co to za trick? W którym momencie sprzedający podmienił rulony? Jediną rzeczą wspólną pomiędzy tymi dwoma rulonami była gumka recepturka? Ale mnie zrobili! Nie zauważył, kiedy tamten podmienił rulony? I ta pomyłka z ilością banknotów w rulonie? To było celowe? Miała utwierdzić mnie, jako „klienta” w tym, że w rulonie jest właściwa ilość banknotów i że nie ma potrzeby ich ponownie przeliczać.

Konrad był wściekły, ale głównie na samego siebie. Właśnie stracił cały trzy- cztero- miesięczny zarobek. „Cholera, zachciało mi się szukać nowego źródła!” – robił sobie w myślach wyrzuty. Emocje nie ustępowały. A przecież musiał się dokładnie zastanowić, co teraz zrobić?!

Może pójść do któregoś z chłopaków i napuścić ich, aby odnaleźli tych oszustów, obili im gęby i odebrali ukradzione pieniądze? Ale czy to byłoby dobre wyjście? Wiedział, że będzie potrzebował bazaru a jak wywoła wojnę to już nie będzie mógł się tu pokazać. A może było jeszcze jakieś inne wyjście?

Konrad doszedł do wniosku, że wyjście siłowe nie wchodziło w rachubę. Musi coś wymyślić. Musi zrobić rozpoznanie i dowiedzieć się, kto go przekręcił. To nie będzie łatwe. Ale miał przecież czas. Tych pieniędzy już i tak teraz nie odzyska. Bo gnojki zejdą na pewno na jakiś czas „z bazaru”, zaszyją się gdzieś na jakiejś „mecie” i przez kilka następnych dni będą do nieprzytomności oblewać swój sukces. On zaś musi się zająć jak najszybszym odrabianiem strat. Potrzebuje przecież na bieżąco pieniędzy na utrzymanie rodziny i na inwestycję w zakup towaru.

## **Słubice, marzec 1985 – wjazd z butami do NRD (II)**

Konrad był zadowolony z tego, że o dzień wcześniej przyjechał tu do Słubic. Przez znajomego zapoznał wcześniej gościa, od którego mógł w dobrej cenie kupować teraz regularnie marki wschodnie. Umówili się także na następny zakup. „Najważniejsze, że jest to pewne źródło” – pomyślał Konrad – „nie takie, jak ci oszuści z bazaru Różyckiego”. Dobrze, że tu przyjechał. Załatwił także sporo spraw organizacyjnych, które ułatwią mu wiele rzeczy. Korzystnie wynajął pokój, w którym mógł nie tylko się przespać, lecz także przechować trochę towaru przeznaczonego do NRD.

Słubice to małe miasto na granicy z NRD. Kiedyś, przed wojną była to prawobrzeżna dzielnica miasta Frankfurt/an der Oder. „Do dziś jeszcze widać ślady przedwojennej zabudowy ulic” – pomyślał Konrad. Minął Mickiewicza i wszedł na ulicę prowadzącą na most graniczny. Spojrzał wzdłuż tej ulicy. Ulica nosiła teraz nazwę Jedności Robotniczej. Była pięknie zabudowana ciągiem secesyjnych kamieniczek, które pomimo zaniedbania, dodawały jej bardzo miejskiego charakteru. Przeszedł kilka kroków i spostrzegł, że ulica ta nie miała w dalszej części lewej strony zabudowy. To było dziwne wrażenie. „Pewnie w skutek działań wojennych zabudowa ta zniknęła z topografii miasta” – pomyślał Konrad.

Oglądając sklepy uliczne po prawej stronie zauważył, że w jednym z nich można było kupić kaski motocyklowe. Podeszedł bliżej „o są też reklamowe naklejki samoprzylepne” – pomyślał – „to dobrze przyjadę tu po nie”. Przypomniało mu to o zamówieniach kolegów z NRD, którzy prosili o różne naklejki. Ale najważniejsze były kaski, o które pytało wielu. W Polsce były bardzo ładne kaski. Nowoczesne wzory oraz dobra cena w stosunku do cen kasków w NRD. Ale czy mógłby je dziś jeszcze kupić? Niestety nie - podjął decyzję po przemyśleniu. Po pierwsze niósł inny towar a po drugie nie miał już złotych. Miał torbę pełną Adidasów, które w dobrej cenie kupił na bazarze w Warszawie. Buty były ładne. Najprawdopodobniej podrabiane, ale nie to było ważne. Takie buty bardzo podobały się w NRD. Miał ich pełną torbę i postanowił pójść na całość. Albo wpadnie albo nie. Postanowił, że nie będzie nosił po jednej parze, tylko spróbuje od razu przenieść wszystkie. Wóz albo przewóz? Ryzyko było takie samo. Wiedział, że czy celnicy niemieccy znajdą jedną parę, czy więcej i tak wpiszą w kartę i zawrócą z granicy. Postanowił podjąć ryzyko.

### **Słubice, marzec 1985, buty**

Wszedł na most. Ruch nie był duży, bo było późne popołudnie, ale też nie było pusto. To dobry znak. Szedł dalej. Im bardziej się zbliżał do przejścia granicznego tym bardziej był spięty. Starał się w jakiś sposób dojrzeć w perspektywie mostu jak bardzo jest obsadzona strona eneradowska. Jednak nie mógł nic dojrzeć. Podeszedł do polskiego okienka granicznego. Podał dowód osobisty. Z dokumentu wypadła wkładka.

- Co to jest? - zapytał WOP'ista, blondyn, w trochę starszym wieku niż Konrad.
- Wkładka na kartki na mięso – odpowiedział Konrad.
- Wkładka na kartki na mięso? – zdziwił się żołnierz.
- No tak. Jak się należą kartki to po ich wydaniu potwierdzają ten fakt na tej wkładce – wytłumaczył Konrad, dziwiąc się w duchu, że ten tego nie rozumie.
- Co tam kartki – odparł WOP'ista – salami trzeba jeść. Salami NRD'owskie jest bardzo dobre i chrzanić kartki – odparł wesoło żołnierz.

Sympatyczny gość. Konradowi zaraz zrobiło się lżej na duszy. Odebrał dowód i przeszedł do niemieckiego posterunku granicznego. Podał swój dowód niemieckiemu żołnierzowi. Ten sprawdził coś w swojej służbowej książce i oddał dokument z przyzwoleniem przejścia dalej. Konrad już prawie mijał drzwi pomieszczeń niemieckiej odprawy celnej, kiedy jeden z celników wyszedł i zobaczył Konrada idącego z podróżną torbą przewieszoną przez ramię.

- Co pan ma? – zapytał celnik po polsku.
- Buty – odparł Konrad i poczuł zimny pot na plecach.
- Zeigen Sie bitte – NRD'owski celnik nie zdobył się już na więcej polszczyzny.

Weszli do środka pomieszczenia celnego. Konrad otworzył torbę i w tej sekundzie cały strach minął.

– Was? So viele Schuhe? Was soll das? Das ist ein Schmuggel? Ein Schmuggler sind Sie?! [Co? Tyle butów? Co to ma być? To przemyt? Jest pan przemytnikiem?!] – krzyknął gardłowym głosem, otwierając szeroko ze zdziwienia oczy. W tym momencie zjawił się drugi celnik.

- Hast du sowas gesehen? So viel Schmuggel? Ein Schmuggler ist das? [Widziałeś coś takiego? Tyle przemytu? To jest przemytnik?] – rzekł pierwszy do drugiego.

- Schmuggel ist mit Waffen oder mit Drogen [Przemyt to jest wtedy, kiedy przewozi się broń albo narkotyki] – odpowiedział Konrad spokojnie

- Das hier sind nur einfache Sportschuhe für Kollegen aus der DDR die mich darum gebeten haben. Das hier sind keine Waffen oder Drogen? [To tutaj, to są zwykłe buty sportowe dla kolegów z NRD, którzy mnie o nie prosili. To nie jest broń ani narkotyki?] – powiedział Konrad po niemiecku, na tyle, na ile potrafił sformułować swoje myśli. Sam dziwiąc się sobie, że odpowiedział w ten sposób.

- Wir brauchen Ihre Schuhe aus Polen nicht. Wir haben hier in der DDR genug gute Schuhe [My tu nie potrzebujemy waszych butów z Polski. Mamy tu w DDR wystarczająco dużo swoich, dobrych butów] – wtrącił się ten drugi.

- Wie dem auch sei die Kollegen aus der DDR haben mich darum gebeten [Jakby nie było koledzy z DDR chcieli abym przywiózł] – odpowiedział Konrad w dalszym ciągu spokojnie.

- Diskutieren Sie nicht mit uns, sonst passiert was! [Niech pan ze mną nie dyskutuje, bo nie ręczę za siebie] – odgrażał się pierwszy.

Po chwili zabrał Konrada dokumenty i wyszedł.

- Bleib hier [Zostań tu] – rzucił do drugiego.

„Co teraz będzie?” zastanawiał się Konrad. Nigdy jeszcze nie był w takiej sytuacji. Jedno, co było dla niego ważne to to, że pokonał lęk – z zadowoleniem myślał Konrad.

Przecież z humanitarnego punktu widzenia nie zrobił żadnego przestępstwa przeciw ludzkości. Chciał tylko zrealizować zamówienie kolegów z NRD i przywieźć im buty. Buty! Buty, to było coś ważnego. Pamiętał jak dziadkowie, wujkowie, także ojciec opowiadali, jakie ważne i drogie były kiedyś dobre buty. Jeszcze nie tak dawno temu. W latach 50-tych. Były tylko na niedzielę i to tylko do Kościoła. A ubierało się je przed samym Kościołem, tak opowiadali starsi. A tu komuniści zabraniają przewozić buty dla kogoś, kto chce je kupić. Co za humanitaryzm, najbardziej postępowego ustroju na świecie? No i oczywiście chciał też trochę, aby oddać sprawiedliwość, na tych butach zarobić.

Tak dalej rozważając obserwował jak drugi celnik przygląda się butom w torbie.

Po chwili młody celnik wyjął jeden z butów, potem drugi. Ustawił w parę. I dotykał napisów Adidas. Dotykał wyściółki w środku, sznurowadeł. Podniósł buty wyżej. Obejrzał podeszwy.

- Sind die echt? [Czy są oryginalne?] – zapytał Konrada

- Ich weiss nicht genau, was meinen Sie, echt? [Nie wiem dokładnie, co pan ma na myśli mówiąc oryginalne?] – odparł Konrad.

- Sind die Schuhe „von drüben”<sup>8</sup>? [Czy są to buty „stamtąd”?] – zapytał celnik

- Das weiss ich nicht genau. Die Schuhe sind wahrscheinlich in Polen produziert. Vielleicht auf der Lizenz? [Nie wiem dokładnie. Chyba są produkowane w Polsce. Może na licencji?] – odpowiedział Konrad spokojnie.

- Wie viel kosten die Schuhe? [Ile kosztują te buty?] – zapytał celnik

- Das kommt drauf an, was für welche? [To zależy, które?] – odparł Konrad

- Zum Beispiel, diese? [Na przykład te?] – wskazał na te, które wyjął z torby.

Konrad niechętnie odpowiadał na takie pytania. To mogło się obrócić przeciwko niemu. Ale, nie chciał też niszczyć tej niewidzialnej gołym okiem, jakiejś dziwnej, cieniutkiej nici sympatii, która się stworzyła.

- Ich weiß nicht mehr genau. Zwischen Fünfzig und Hundert Mark. [Nie pamiętam dokładnie. Gdzieś pomiędzy pięćdziesiąt a sto marek] – odpowiedział i już zastanawiał się czy dobrze zrobił mówiąc to.

- D-Mark oder unsere Mark? [Zachodnich marek czy naszych marek?] – ciągnął dalej celnik.

- Unsere, Ost-Mark [Naszych, wschodnich marek] – odpowiedział Konrad i leciutko się uśmiechnął.

Widział zachwyt w oczach Niemca. Czuł, z jakim namaszczeniem dotyka i patrzy na te buty. Buty, które w Polsce można było kupić na bazarze. „To dziwne jak wielkie kontrasty istnieją w tym obozie „najbardziej postępowych krajów” świata.” Wiedział to już od dawna z opowiadań ludzi, którzy mieli układy i jeździli po całym imperium sowieckim i wykorzystywali te kontrasty dla lukratywnego handlu. Jednak teraz ukazały się one z niezwykłą ostrością. Tutaj na granicy Polski i Niemiec wschodnich. „U nich niedobory i kłopoty z artykułami przemysłowymi, u nas z jedzeniem. Zupełnie odwrotnie niż przed wojną” – pomyślał Konrad. Wiedział z opowiadań ludzi na Śląsku że, między Bytomiem a Chorzowem, była przed wojną granica. Do Niemiec szła żywność a z powrotem artykuły przemysłowe. Interes szedł w obie strony. Co za ironia losu po 50-ciu latach.” – rozmyślał Konrad.

---

<sup>8</sup> Drüben (pol. stamtąd) To popularne w określenie Niemiec Zachodnich, czyli Republiki Federalnej Niemiec używane w potocznym języku niemieckim we wschodnich Niemczech (NRD).

Nagle Konrad sobie sprawę, że ludzie już od dłuższego czasu bez żadnej kontroli przechodzili z Słubic na niemiecką stronę. „To się nazywa mieć szczęście.” – pomyślał Konrad – „Teraz mógłbym wnieść do NRD pół bazaru Różyckiego”.

Całkowicie z zadumy wyrwał Konrada powrót celnika. Ten wziął torbę, wsadził do niej buty, które wyjął i oglądał młody celnik.

- Haben Sie Ihre Karte? [Czy ma pan swoją kartę?] – zapytał.

Konrad wręczył bez słów kartę graniczną. Celnik rozłożył ją i coś na niej nabazgrał.

- Kommen Sie mit! [Proszę pójść za mną!] – rozkazał władczym tonem.

Konrad nie miał pojęcia, dokąd idą. Zdziwił się bardzo, widząc, że ten idzie w kierunku polskiej strony.

Celnik wszedł do polskiej strażnicy. Konrad czekał na zewnątrz. Po chwili celnik wyszedł razem z polskim WOP’istą, którym był ten sympatyczny blondyn od kartek i salami. Popatrzył na Konrada i skierowali się dalej do drugiego budynku. Weszli do pokoju. NRD’owski celnik postawił na stole torbę z butami i powiedział coś do WOP’isty. Po czym wyszedł wręczając WOP’iście dokumenty Konrada.

WOP’ista popatrzył na Konrada i poprosił o otwarcie torby. Zajrzał do niej i zapytał:

- Przemytnik?

- Jaki przemytnik? Niemcy z NRD zamówili u mnie buty – odrzekł Konrad.

- No tak, ale tyle par? Ile tu jest? Osiem, dziewięć, dziesięć? – przeliczył WOP’ista.

- No tak, ale to tylko buty? Przecież to nie jest broń ani narkotyki. – zripostował Konrad.

Konrad czuł, że WOP’ista trochę zmiękł.

- Duże ilości i wartości to zawsze przemyt – orzekł WOP’ista.

- No dobrze ile kosztują te buty – zapytał po chwili.

- Zależy, które od 500 do 1000 zł – odrzekł Konrad – w Warszawie na bazarze.

Chwilę trwała cisza. WOP’ista patrzył na buty.

- Fajne buty. ... A są też w rozmiarze 44? – zapytał nagle WOP’ista.

- Tak, myślę, że tak. W torbie takich nie mam, bo to mniej chodliwa numeracja - rzekł Konrad pośpiesznie.

- Pan pracuje w NRD? – zapytał WOP’ista

- Tak – powiedział Konrad – pamięta pan wkładka na kartki na mięso?

- A to pan? Co ja mam z panem zrobić? I z tymi butami? – powiedział jakby sam do siebie WOP’ista.

Nastąpiła chwila milczenia.

- Puścić ... wolno ...? – rzekł po chwili cicho Konrad, sam zdziwiony słowami, które wypowiedział.

WOP’ista milczał dalej. Spojrzał Konradowi w oczy. Konrad dostrzegł na jego twarzy, jakby nikły uśmiech. „A może mi się tylko wydaje” - pomyślał.

- Dobra, niech pan idzie – podjął po chwili decyzję WOP’ista – tylko niech pan już nigdy takiej ilości towaru nie niesie! – dorzucił i oddał Konradowi dokumenty.

- Dziękuję – powiedział Konrad. Z ulgą wziął torbę i poszedł z butami z powrotem do Słubic, zastanawiając się, czy w pokoju, który właśnie wynajął będzie miał jeszcze takie buty tyle, że w rozmiarze 44? Stwierdził, że chyba tak, ale nie był pewien. Był zadowolony, że nie stracił tego towaru, bo po przevalce na bazarze Różyckiego byłby to dla niego drugi, bolesny cios. Postanowił, że buty te przerzuci w przyszłości w bardziej przemyślany sposób. Jeszcze nie wiedział jak, ale coś wymyśli.

\*\*\*

## Świecko, czerwiec 1985 – wjazd z naklejkami do NRD (II)

Mały Fiat skręcił w leśną drogę. Parędziesiąt metrów dalej zatrzymał się. Konrad wysiadł ze swojego nowego nabytku. Pięcioletni mały Fiat 126p w modnym kolorze yellow bahama, odkupiony od kolegi był jego dumą. I tylko trochę ponad 60 tysięcy kilometrów przebiegu. Autko wprawdzie nie było zbyt duże, ale za to jego własne. Zarobione własnymi rękami i przedsiębiorczością. Gdyby nie przewalka pod bazarem Różyckiego to mógłby je kupić już dużo wcześniej.

Problemem, który także wcześniej powstrzymywał Konrada przed zakupem samochodu i spędzał mu sen z oczu był fakt, że benzyna w Polsce była ściśle racjonowana. „Skąd weźmie benzynę? Jak sobie z tym poradzi? Koncesja na taksówkę? Będzie przecież potrzebował bardzo dużo benzyny, aby jeździć do NRD i z powrotem. Jak ten problem rozwiąże? A jak to będzie w NRD, jak tam będzie kupował benzynę?” – zastanawiał się Konrad przed zakupem samochodu. Po sondażu wśród kolegów i znajomych w NRD dowiedział się, że Polacy mogli tankować tylko na zakupione w tym celu w Polsce talony. Konrad od razu sprawdził kwestię talonów. Można je było kupić z niewielkimi problemami w Orbisie, jeżeli miało się zaświadczenie o pracy w NRD. Kupił, więc od razu kilka talonów, aby sprawę od razu wy badać. Zrobił tak, ponieważ talony były także limitowane. NRD załatwione.

Ale co z benzyną w Polsce? Po wnikliwym rozpytaniu okazało się, że dwaj znajomi pracują na stacjach benzynowych. Przeprowadził z oboma dłuższe rozmowy okraszone praktycznymi podarunkami z NRD i okazało się, że być może będzie możliwość tankowania bez kartek. Oczywiście cena będzie trochę wyższa. A więc w Polsce także kwestia benzyny została rozwiązana. W NRD jak się potem okazało było jeszcze łatwiej. Można było kupić benzynę bez problemu płacąc wschodnimi markami na stacjach. Wprawdzie, co bardziej nadgorliwi pracownicy enerdowskich stacji wymagali talonów i z tego powodu Konrad na wszelki wypadek miał w rezerwie zawsze kilka, gdyby natrafił na jakiegoś nieprzejednanego służbistę.

Po zakupie samochodu wypracował jednak własny system, tak, aby w NRD także tankować bez talonów. Po pierwsze zawsze starał się jeździć tylko do tych stacji, co, do których był pewien, że nikt tam nie wymaga talonów. Przecież i tak mieli z tymi talonami o wiele więcej biurokracji. Po drugie, zawsze płacił „górką”. To zapewniło mu przychylność pracowników stacji. Po trzecie, kiedy już była potrzeba zatankowania na „nieznanym terenie”, podjeżdżał pod



dystrybutor i nie czekał na obsługę tylko sam tankował paliwo. W momencie, w którym paliwo było już w zbiorniku, wyjmował marki wschodnie i najzwyczajniej nimi płacił. Czasem, ale to bardzo, bardzo rzadko zdarzało się, że pracownik obsługi zwracał uwagę na to, że „właściwie to powinny być talony”. Wtedy bardziej sowity napiwek załatwiał mu przychyłność i przymrużenie oka pracownika. Konrad miał wrażenie, że wraz z biegiem czasu takich komentarzy było coraz mniej. Po pewnym czasie zrezygnował w ogóle z wykupu i wożenia ze sobą w rezerwie talonów na benzynę, bo benzyna kupowana w NRD była tańsza niż ta na polskie talony.

Tak Konrad rozwiązał problem mobilności. A to było do tej pory jego „wąskie gardło”. Był teraz bardziej mobilny i było mu to bardzo potrzebne. Po zatrzymaniu na leśnej drodze i wyjściu z samochodu Konrad otworzył bagażnik z zajął do torby podróżnej. Musiał porozkładać zakupiony w Warszawie na bazarze towar tak, aby ten znalazł się w dwóch torbach. Szkoda, że nie zrobił tego wcześniej, jeszcze w Warszawie. Teraz bardzo się spieszył. „Muszę się wcześniej przygotowywać” – stwierdził w myślach. O 8.00 miał już być w hotelu. Z tego miejsca było do przejechania jeszcze około 70 kilometrów. „To zabierze ponad godzinę plus czas na przejście graniczne” – pomyślał Konrad. - „Teraz była 5.30 to oznacza, że ma jakieś 1,5 godziny zapasu, jeżeli na granicy wszystko pójdzie gładko”. Mimo zmęczenia całonocna jazdą zabrał się szybko i sprawnie do przepakowywania towaru. Dżinsy, koszulki i kurtki z napisami, buty sportowe i jakieś drobiazgi.

Miał też sporo naklejek. Włożył je do map znajdujących się w kieszeni bocznych drzwi samochodu. Starł się porozkładać je równomiernie. Problemem było, co zrobić z kaskiem motocyklowym. „Chyba będzie trudno go ukryć?” – pomyślał. Z drugiej strony nie chciał, aby celnicy od razu zauważyli kask, bo wtedy na pewno wpiszą od razu w kartę i musiałby go z powrotem wywieźć. A miał już na niego kupca za dobrą cenę.” Zawinął kask w foliową torbę i położył pomiędzy przednim a tylnym siedzeniem.

„Aha jeszcze pieniądze. Dobrze, że mi się przypomniało” – powiedział sam do siebie w myślach. Ukrył je w wymyślonej przez siebie skrytce w tablicy rozdzielczej malucha. Wykręcił z pod spodu dwa wkręty włożył rulon z zawartością 3000 wschodnio-niemieckich marek a następnie wkręcił na powrót wkręty. Mimo, że skrytka była dość sprytnie zamaskowana, nie był całkowicie pewien czy będzie bezpieczna. „Naprawdę okaże się to wtedy, kiedy zaczną przeszukiwać samochód” - pomyślał. Miał nadzieję, że do tego nie dojdzie. Celnicy wschodnio-niemieccy bardzo rzadko tak bardzo dokładnie sprawdzali samochody, aby je rozkręcać. Nigdy

sam nie był świadkiem takiego czegoś. Nie słyszał też o niczym takim. Enerdowscy celnicy wjeżdżali często pod samochody takimi specjalnymi, niskimi wózekkami z przymocowanym poziomo lustrem i sprawdzali, czy samochód nie ma czegoś podczepionego pod podwoziem. Czasem w różne szpary samochodu wkładali długie grubsze i cieńsze druty, które mieli specjalnie przygotowane i ukryte w barierkach.

Tak rozmyślając Konrad wjechał na przejście graniczne w Świecku. Było przed szóstą, więc ruch nie był zbyt wielki. Polska strona poszła gładko. Po sprawdzeniu dokumentów przez niemieckiego pogranicznika Konrad podjechał do miejsca gdzie byli celnicy. Niestety celnicy byli na miejscu. I do tego byli we dwóch.

- Co pan przewozi? - zapytał po niemiecku jeden z nich.
- Nic takiego, rzeczy osobiste – odpowiedział Konrad.
- Proszę pokazać – zażądał celnik.

Konrad wysiadł z samochodu i otworzył bagażnik. Celnik zajrzał do jednej torby. Potem do drugiej torby.

- Proszę wyjąć i zanieść tam na stół – polecił dalej.

„No właśnie, tego mi brakowało” – pomyślał Konrad wyjmując torby podróżne i niosąc je na stół celny. Celnik wyjął z nich wszystkie ubrania i poukładał w stosy.

- Potrzebuje pan tyle par spodni i tyle kurtek? – zapytał z sarkazmem.

- No tak jadę na cały miesiąc – odparł Konrad zdając sobie sprawę, że jest to niezbyt wiarygodne wytłumaczenie.

- Jeździ pan, raz na miesiąc do domu? – zapytał zdziwiony celnik.
- No tak – potwierdził Konrad.

- Myślałem, że raz na tydzień? – zadał pytanie, które było właściwie odpowiedzią i widać było, że celnik był dobrze zorientowany – No dobrze, proszę to zostawić tutaj i udać się ze mną do pana samochodu.

Podeszli do samochodu. Celnik zajrzał do środka. Zamierzał wsiąść i usiąść na miejscu pasażera, ale było za mało miejsca. Konrad musiał cofnąć fotel pasażera tak, aby zrobić go więcej. Niestety szybkie przesunięcie fotela do tyłu było niemożliwe, bo fotel był zablokowany kaskiem znajdującym się pomiędzy przednim i tylnym siedzeniem malucha. „No tak to kask jest spalony. Kto mógł przypuszczać, że celnik będzie chciał wsiąść do samochodu i usiąść na fotelu pasażera?” – pomyślał Konrad z wyrzutem do samego siebie.

- Co to jest? – zapytał wskazując na pakunek zawinięty w folię.
- Kask motocyklowy. Na Simsona. – oznajmił Konrad.
- Ma pan Simsona? – zapytał celnik.
- Jeszcze nie. Zamierzam kupić – odrzekł Konrad zgodnie z prawdą.
- Ma pan kartę graniczną? – zapytał celnik.
- Tak – odrzekł Konrad.
- Proszę dać – polecił.

Celnik siadł na przednim siedzeniu pasażera i rozglądał się wewnątrz kabiny samochodu. Długo i wnikliwie przyglądał się desce rozdzielczej. Krew zmroziła się w żyłach Konradowi. „Muszę zachować spokój. Tylko spokój mnie uratuje” myślał. Po dłuższej chwili wzrok celnika padł na kieszeń drzwi pasażera i na włożone tam mapy. Konrad już zaczął żałować, że nie włożył tych map do kieszeni swoich drzwi. Celnik wyjął mapy i zajrzał do jednej z nich. Akurat tam znajdowały się naklejki z filmu „Star Wars”. Spojrzenie celnika stężało, kiedy patrzył na te naklejki.

- Co to jest? – zapytał groźnie.

- Naklejki z filmu Star Wars. Skywalker, Vader, Obi-Wan Kenobi taka bajka o międzygwiezdnych wojnach – odpowiedział Konrad zgodnie z prawdą.

- Proszę za mną – rzekł celnik po przejrzaniu map i wyjęciu z nich wszystkich naklejek. Zebrał się ich spory plik. Celnik wydał Konradowi polecenie zabrania toreb i kasku. Poszli w kierunku budynku znajdującego się w centralnej części przejścia granicznego. Wzdłuż tego budynku pod nim przechodził tunel, którym TIR’y przejeżdżały w obu kierunkach. „TIR’y, te są dopiero prześwietlane” – pomyślał Konrad – „nie dość, że z boku to jeszcze wzdłuż i w poprzek. Już sam widok takiego wjazdu do tunelu może kogoś przyprawić o palpitację serca.” – pomyślał. Z drugiej strony wiedział, że jeżdżący na zachód kierowcy TIR’ów mają swoje sposoby radzenia sobie w takich sytuacjach.

W tej chwili powinien bardziej skoncentrować się na własnej sytuacji, bo nie jest wesoła i nie zaprządać sobie głowy, niczym innym.

Celnik wprowadził Konrada do pokoju ze stołem, dwoma biurkami i czterema krzesłami.

- Proszę zająć miejsce – powiedział surowo po niemiecku.

Konrad usiadł. Celnik ułożył przed sobą naklejki w formie pióropusza. Na samej górze leżały te z Gwiezdnymi Wojnami.

- Dla kogo pan to wiezie? – zapytał niezmiennie surowym tonem głosu.

- Nie wiem, dla kogo. Tak kupilem, bo niektórzy niemieccy koledzy prosili abym przywiózł naklejki – Konrad był trochę zmieszany, że musi się z tego tłumaczyć.

„O co tu chodzi? – myślał – to dla niego nie jest ważny ani kask, ani dzinsy czy koszulki i kurtki z zachodnimi reklamami tylko naklejki?”

- Kto pana prosił? Czy może pan podać nazwiska tych, co zamawiali? – kontynuował surowym głosem celnik.

- Nie pamiętam już, kto dokładnie mnie prosił. Pamiętam tylko, że kilku, więc kupilem więcej, żeby zrobić im prezenty – Konrad starał się jakoś wybrnąć z sytuacji, aby nie narazić nikogo na szwank.

- Kupił pan na zamówienie i nie wie pan, dla kogo? Komu pan chce wmówić te bzdury? – celnik nie dawał za wygraną.

Konrad milczał.

- To nie tylko obraza mojej inteligencji, ale także pana własnej. To, co pan tu opowiada to bezczelność! Prezenty! Nie potrzebujemy, tu w NRD, takich prezentów od was z Polski! – ton jego głosu stał się naprawdę groźny.

Konrad powoli zaczął rozumieć grozę scen z przesłuchań, które oglądał w filmach „Polskie drogi”, czy „Stawka większa niż życie”.

– Wie pan, co to jest Star Wars? – ciągnął celnik nie zmieniając tonu.

- Wiem – odrzekł Konrad – bajka dla dzieci i młodzieży.

- To nie jest zwykła bajka! To wojna psychologiczna! Przygotowanie gruntu pod imperialistyczny, amerykański program nuklearnych systemów rakietowych budowany przez Regana, mający na celu zniszczenie państw socjalistycznych – celnik był naprawdę groźny. Groźny i wściekły. Wściekłość aż kipiała z niego, mimo że starał się ją ukrywać.

„Państw socjalistycznych nie trzeba atakować, bo niedługo same się wykończą i rozpadną z biedy.” – pomyślał Konrad, ale nie powiedział tego na głośno, bo sytuacja była i tak poważna. „Czy jestem jeszcze na terenie Polski czy już w NRD?” – zastanawiał się. „Chyba jeszcze na terenie Polski, bo jeszcze przed Odrą? NRD jest dopiero za nią!” Poczuł się bezpieczniej mając pewność, że jest jeszcze w Polsce. Nagle dotarł do niego cały paradoks sytuacji. Poczuł się dobrze, ponieważ jest jeszcze w Polsce?! To po raz pierwszy od wielu lat! Poczuł się dobrze w Polsce!? Nie, dlatego że jest w komunistycznej Polsce, ale dlatego że jest w Polsce a nie w

komunistycznej NRD. W Polsce, która, mimo, że komunistyczna jest bardziej wolna niż bardziej dostatnia komunistyczna Niemiecka Republika Demokratyczna?” - takie miał odczucie. Nie mógł się tego odczucia pozbyć.

- To bajka, fantazja dla dzieci. – odrzekł Konrad spokojnie – Musiałbym już jechać, aby nie spóźnić się do pracy – kontynuował, spoglądając na zegarek, na którym dochodziła siódma.

- To ja decyduję, o której pan stąd wyjdzie i czy w ogóle, czy to jest dla pana jasne? – słowa celnika zabrzmiały jak groźba.

Konrad poczuł mróz na karku i nie odpowiedział nic. Kątem oka spojrzał na drzwi, przez które tu wszedł. „Miał polskie obywatelstwo, a gdyby tak wyskoczył z tego pokoju i biegiem do polskich WOP’istów. Ciekawe, czy daliby mu schronienie. Azyl przed aresztowaniem przez NRD’owców?” – uśmiechnął się do swoich myśli, chociaż cała ta sytuacja nie była wcale śmieszna.

„To tak jak w „Podziemnym froncie” – przypomniał mu się komiks z dziecinnych lat, w którym ruch oporu odbijał z rąk Niemców aresztowanego przez Gestapo „Rudego”. Nagle zdał sobie sprawę z absurdalności tej sytuacji i wymiótł te czarne myśli ze swojego umysłu. „Zaczynam chyba poruszać się na granicy paranoi! Co oni mogą mi zrobić? Za naklejki? Chyba nie może się powtórzyć absurdalna sytuacja z *Człowieka z marmuru* i aresztowanie za rybki neonki?” – zdziwiło go to nasuwające się automatycznie porównanie, ze stalinowskimi czasami – „Tylko mnie straszy, stary komunista a może nawet i ukryty nazista. Marzą mu się dawne czasy, kiedy mogli robić z ludźmi wszystko, co chcieli. Niedoczekanie jego.”

Konrad nie odzywał się, ale niepokój w nim powoli narastał. „Co teraz będzie?” – najgorsza jest zawsze niepewność. Długo trwała cisza. W trakcie, której celnik pisał na coś maszynie. Czasem wychodził, zostawiając z Konradem kolegę, którego wezwał telefonicznie. Po skończeniu podał Konradowi do podpisu dokumenty.

- Co to jest? – zapytał Konrad niepewnie.

- Umie pan czytać po niemiecku? – odparł zaczepnie celnik.

- Tak, ale jeszcze nie wszystko rozumiem – odpowiedział Konrad spokojnie.

- Konfiskujemy panu przewożony towar – zripostował celnik i Konrad wyczuł w jego głosie nutę satysfakcji.

- Cały towar? A za co? – zapytał Konrad.

- Nie zamierzam z panem dyskutować. Proszę tu podpisać – celnik był zirytowany.

- To ubrania i kask też? – ciągnął Konrad spokojnie.

- Tylko naklejki. Resztę ma pan wpisane w kartę – wyjaśnił.

- Wszystkie naklejki? – dopytywał Konrad.

- Wszystkie – zapewnił celnik.

- Ale nie wszystkie są z gwiazdnymi wojnami? – Konrad mimo niepewności nie odpuszczał.

- Wszystkie. I nie ma potrzeby, aby pan ze mną dyskutował. – celnik był nieprzejednany.

Konrad powstrzymywał, jak mógł uczucie ulgi.

„Naklejki?! Chodzi mu o naklejki? Naklejki o bajce? Naklejki z reklamami?” – myślał w duchu zadowolony, że tak się to skończyło. Chociaż przecież wszystkie te naklejki sporo kosztowały. Było ich chyba z 500. Ale trudno. Nie takie koszty musiał zapisać na konto strat. Odrobi się. Najważniejsze teraz, żeby zdążyć na czas do pracy.” Spojrzał na zegarek. Była godzina 7.30. Miał 45 minut i niecałe 60 kilometrów.

### **Wriezen, listopad 1985 – Kampania cukrownicza w NRD (III)**

Już się zaczęło. Praca na cztery zmiany. Do cukrowni zajeżdżało codziennie wiele ciężarówek i pociągów wypełnionych burakami cukrowymi. Produkcja szła pełną parą. Jedne silosy wypełniały się szybko białym cukrem a inne nieprzerobionym surowcem. Ta kampania była jego drugą. Konrad pracował tu już ponad 1,5 roku. Jego niemiecki był już na dość zaawansowanym poziomie. Rozmawiał prawie swobodnie z niemieckimi kolegami. Zauważył jednak, że od pewnego czasu trochę odpuścił sobie naukę języka. To nie był dobry symptom i dobrze, że to zauważył. Być może był to efekt zmęczenia umysłu spowodowanego zbyt intensywną nauką przez dłuższy okres czasu. Być może powodem było to, że poziom znajomości języka wystarczał w zupełności do porozumiewania się tutaj. Ale czy tylko o to mu chodziło? Przypominał sobie, że jego zamiarem było opanowanie języka niemieckiego w stopniu bardziej niż zaawansowanym. Jego cele i plany sięgały przecież daleko poza pracę w tej cukrowni. Czyżby podświadomie i automatycznie je zredukował, czy raczej było to zmęczenie również pracą na niemal 2 etaty? Nie to żeby sam sobie czynił wyrzuty. Nie chciał też uciekać się do wymówek i samousprawiedliwień. Jednak zmęczenie robiło swoje tym bardziej, że praca, nauka, zakupy i przerzuty towaru były obecnie także mocno absorbujące.

Wstawał codziennie o 6.00. Dzień pracy rozpoczynał się o 7.30. O 9.00 miała miejsce pierwsza przerwa, czyli śniadanie. Śniadanie i obiad w zakładowej kantynie były dość przyjemnymi częściami każdego dnia pracy. W kantynie panowała sympatyczna atmosfera. Ładnie wystawione kanapki. Zrobione z bułek i obłożone wędliną, serem, jajkami itp. Kielbasy na gorąco, bockwurst<sup>9</sup> i knacker<sup>10</sup>. Było, w czym wybierać. Pora śniadania była czasem kontaktów pomiędzy pracującymi w cukrowni Polakami i niemieckimi kolegami. Konrad wykorzystywał przerwę śniadaniową na spotkania i kontakt z osobami, które kupowały od Konrada przywieziony z Polski towar. Wymieniało się wtedy krótkie zdania w stylu „mam coś ciekawego”, „potrzebuje pani, bo mam coś ...” albo „przywiozłem to, co zamówiłeś” i umawiał się na późniejsze spotkanie. Nie trzeba było chodzić po zakładzie i ludzi szukać. Tutaj przychodzili wszyscy. Konrad miał teraz już kilku stałych odbiorców, którzy jego towar odsprzedawali dalej. Najlepszym z odbiorców był młody chłopak Frank. Początkowo brał wszystko jak leci. Później już zamawiał konkretnie, ale zawsze był otwarty na nowości. Kilka

---

<sup>9</sup> Bockwurst – rodzaj popularnej w NRD parówki.

<sup>10</sup> Knacker – rodzaj popularnej w NRD kielbasy wołowo-wieprzowej serwowanej najczęściej na gorąco.

osób, które kupowały do Konrada nosiło polskie nazwiska. Wielu z nich wyjechało z Polski, prawie wszyscy ze Śląska, na przełomie lat 50/60. Niektórzy opowiadali, że chcieli wtedy wyjechać do zachodnich Niemiec, ale transport przyjechał tutaj i wysadzono wszystkich. Tutaj, więc się zostali. Wielu z nich mówiło jeszcze bardzo dobrze po polsku. Widać też było, że ciągle marzą o wyjeździe do Niemiec zachodnich. Być może kiedyś im władze NRD zezwolią na taki wyjazd, ale na razie się na to nie zanosilo. Wielu z nich to bardzo przyjaźni i pomocni ludzie. Pomagali najpierw w fazie aklimatyzacji a potem w dalszych kontaktach no i przy ewentualnych problemach.

W trakcie kampanii cukrowniczej Konrad oprócz pracy w utrzymaniu ruchu obsługiwał także różne stanowiska. Były to dość ciekawe rozwijające zajęcia. Poznał dzięki temu dokładnie proces technologiczny produkcji cukru. Cukrownia była dość mocno zautomatyzowana. Rozbudowywał ją i budował polski Chemadex. Konrad po każdym dniu pracy miał jednak wiele dodatkowych zajęć. Po pierwsze zakupy, po drugie nauka języka, po trzecie jeżdżenie z towarem na przerzuty.

### **Wriezen/Frankfurt, listopad 1985, przerzuty**

Najbardziej męczące były przerzuty. Przechodząc lub przejeżdżając przez most w Słubicach można było ze sobą mieć niewielką ilość towaru. Trzeba byłoby chodzić kilka razy dziennie tam i z powrotem, aby przenieść jakąś większą ilość towaru. Tak robili ci, którzy pracowali we Frankfurcie i mieszkali w Słubicach. Konrad nie miał na to czasu. Przyszedł mu do głowy inny pomysł. Zauważył, że wjeżdżając do Polski pociągiem międzynarodowym można przewieźć znacznie większą ilość towaru niż przenosząc przez przejście na moście. „W tym tkwi potencjał” – pomyślał.

Wieczorem w hotelu postanowił porozmawiać na ten temat z Hubertem, którego wszyscy nazywali Krakowiak i skonfrontować z nim swoje przemyślenia. Był to jeden z nielicznych kolegów, do którego Konrad miał zaufanie.

- Słuchaj, czy moglibyśmy chwilę pogadać? – zapytał Konrad, kiedy znalazł się już w jego pokoju.

- Oczywiście. A o czym konkretnie? – zapytał Hubert.

- Czy twoim zdaniem pociągiem można przewieźć więcej towaru niż przenieść przez przejście na moście do Słubic? – zapytał retorycznie Konrad.



- No jasne. Przez przejście idzie tylko drobnica, ale do czego zmierzasz? – odpowiedział kończąc pytaniem Hubert.

- Ile pociągów międzynarodowych dziennie jedzie przez Frankfurt nad Odrą do Warszawy, Katowic, Krakowa i tak dalej? – dopytywał Konrad.

- No, co najmniej 4 do 5. Nie wiem dokładnie. Chociaż kiedyś sprawdzałem na rozkładzie na dworcu we Frankfurcie – odparł Hubert.

- Ja zauważyłem 2 po południu. Jeden odchodzi z Frankfurtu o 17.15 i drugi o 20.25. Oba jadą z Berlina. – oznajmił Konrad.

- Posłuchaj, co wymyśliłem. I mam do ciebie pytanie, co ty myślisz o takiej metodzie? – zapytał dalej Konrad.

- No dawaj, jestem ciekawy – zapalił się Hubert.

- Podjeżdżam pod dworzec we Frankfurcie. Towar zapakowany w samochodzie. Mam ze sobą sześć dużych toreb. Wsiadam do pociągu we Frankfurcie tak jak gdybym jechał do Warszawy. Z trzema torbami z towarem. Zakładamy, że przejeżdżam bez kłopotów granicę. Zamiast jechać do Warszawy wysiadam na pierwszej stacji w Polsce w Kunowicach. Idę do przechowalni bagażu i zostawiam w niej moje trzy torby z towarem. Następnie wracam w jakiś sposób do Słubic. To niedaleko. Autobusem, taksówką, pieszo jakkolwiek. Przechodzę przez most i wracam na dworzec we Frankfurcie. Zakładam, że zajmie mi to godzinę może dwie. Jestem między godziną 19 a 20 znów na dworcu we Frankfurcie. O 20.25 odchodzi następny międzynarodowy pociąg do Warszawy. Wsiadam do niego z kolejnymi trzema torbami, przejeżdżam granicę i znów wysiadam w Kunowicach. Mam już sześć pełnych toreb z towarem w przechowalni. Z dworca we Frankfurcie wracam samochodem do cukrowni. Będzie już prawie północ. To samo robię w piątek. Dwa przerzuty. Po drugim wracam do Frankfurtu zabieram samochód i jadę nim do Kunowic. Odbieram cały bagaż, sześć toreb z towarem. Pakuję się do samochodu. Też jest koło północy. Jadę ze wszystkim do Warszawy. Koło godziny 10 jestem w Warszawie. Z 12 torbami pełnymi towaru. Co ty na to? – Konrad zakończył wywód z niecierpliwością czekając na opinię Huberta.

- Chyba będzie ci potrzebne większe auto – zaśmiał się Hubert – ale poważnie. To, dobre. Ale to mordercza robota! – podsumował Hubert – Można jeszcze przewieźć jedną torebkę z towarkiem przejeżdżając przez most – zażartował zdrobniale.

- Pytanie, czy jest w Kunowicach przechowalnia bagażu? To po pierwsze – zapytał Hubert – i po drugie, czy można w niej bez obaw o okradzenie i przypał zostawić towar?

- Przechowalnia jest na pewno, bo już sprawdziłem. Czy można im zaufać? Tego nie wiem – odpowiedział Konrad – i nie będziemy tego wiedzieli dopóki nie sprawdzimy. A jakim przypale mówisz?

- O tych z PG<sup>11</sup>? - odrzekł Hubert – No i po trzecie jak z dojazdem z Kunowic do Słubic? – dalej dopytywał Hubert.

- Hubert, PG to chyba tu nie ma nic do szukania? Oni grasują tam gdzie ten towar się sprzedaje. Już głębiej w Polsce, na bazarach. Gdyby tu grasowali to by podcinali gałąź, na której siedzą, bo nikt by nic do Polski nie wwoził – analizował Konrad.

- A co do pozostałych pytań to tak samo jak w przypadku pierwszych dwóch pytań – odparł Konrad – nie wiemy dopóki nie sprawdzimy, ale popatrz będziemy mieli w piątek wieczorem po dwanaście toreb towaru. Jak długo musisz taką ilość przerzucać teraz? – zapytał Konrad.

- No jakieś 3 – 4 tygodnie? – wyliczył szybko Hubert.

- Ja tak samo. To znaczy, że od teraz zarabialibyśmy 3-4 razy tyle? Może warto spróbować? – odparł motywując go Konrad.

- Dobra! W czwartek jedziemy na przerzut. Jaki dziś dzień? – Hubert wydawał się być bardzo zapalony do pomysłu Konrada.

Postanowili jak najszybciej wypróbować nową metodę. Jednym z problemów było ryzyko wpadki. Zwiększało się ono wprost proporcjonalnie do ilości przekroczeń granicy. Konrad stwierdził jednak, że nigdy się nie przekona, jak jest ono duże dopóki nie spróbuje, więc celowo nie rozwijał tego tematu.

W kolejnych dniach przed czwartkiem Konrad skoncentrował swoje zakupy. W pierwszej kolejności odwiedził sklepy, w których były sympatyczne ekspedientki i w których miał już wyrobiony jakiś rodzaj układów. Niekoniecznie chodziło o znowę w celu kupowania spod ludy lub na zapleczu. Wystarczyła także sama przychylność i sympatia, z którą odnosiły się ekspedientki. Ogólnie w NRD stosunek do Polaków można by określić, jako szorstkie

---

<sup>11</sup> PG – Przestępstwa Gospodarcze. Wydział komunistycznej milicji do walki z przestępstwami gospodarczymi, czyli najczęściej z zakazaną, niezależną, prywatną przedsiębiorczością. Prawo i jego ‘gumowe artykuły’ były tak skonstruowane, że milicja miała możliwości podciągnięcia wielu rzeczy pod taką kwalifikację prawną każdego czynu.

tolerowanie. Mimo tego w wielu sklepach dzięki przychylności ekspedientek Konrad nawiązał bardzo sympatyczne kontakty. Szczególnie w miasteczkach w okolicy Wriezen, gdzie głównie robił zakupy.

Dobrym miejscem na zakupy był także Berlin. W takich dzielnicach jak Marzan, Hellersdorf, Pankow czy Lichtenberg było dużo supersamów nazwanych „Kaufhalle”. Było w nich dość interesujące zaopatrzenie. Konrad zaopatrywał się także, w towar luksusowy dla specjalnych klientów, w jednym z największych w Berlinie wschodnim sklepów delikatesowych na Leipziger Strasse. Sklep ten o wymownej nazwie „Delikat” znajdował się niedaleko skrzyżowania z Friedrichstraße. Stąd było już bardzo blisko przejścia granicznego do West-Berlina.

Konrad zrobił bardzo udane zakupy. Teraz pozostawało tylko towar przerzucić. Ustalili, że czwartek i piątek to dni przerzutu. W środę wieczorem w hotelu musieli jeszcze rozwiązać problem, który się nagle pojawił. Hubert zajrzał do pokoju Konrada.

- Masz chwilę? – zapytał.

- Tak. Jestem przy pakowaniu. Coś ważnego? – odparł Konrad.

- Ooo, ale masz towarek – Hubert aż gwizdnął zobaczywszy towar Konrada porozkładany na ladzie kuchennej i stole – schodzi ci to w Warszawie?

- No schodzi. Trochę tego sprzedaję też w Katowicach – odpowiedział Konrad.

- Mam kontakty w Warszawie. Też będę musiał wozić do Warszawy, jeżeli taki towar tam schodzi? – Hubert nie mógł wyjść z podziwu. „Nie wiem czy dobrze się stało, że zobaczył ten towar, bo teraz będę miał konkurencję” pomyślał Konrad.

- Nie martw się. Miejsca na bazarach starczy dla nas wszystkich – kontynuował Hubert jak gdyby czytając w myślach Konrada.

- Słuchaj, z czym przyszedłem. A w co zapakujemy towar, aby go oddać do przechowalni? Torby bagażowe potrzebujemy przecież na kolejne przerzuty? – zadał logiczne pytanie Hubert. „No tak, nie pomyślałem o tym. Dobrze, że on o tym pomyślał - przewiniło się Konradowi przez myśl.

- Dobrze, że o tym pomyślałem. Co nie? – dodał Hubert ze śmiechem. Konrad znów miał wrażenie, że ten czyta w jego myślach.

- Wiesz, czego możemy użyć? Worków do pakowania cukru? – Konradowi zaświtało w głowie, że już kiedyś przepakowywał do nich towar.

- Tych dużych, jutowych, pięćdziesięciokilowych? – zdziwił się Hubert.
- Tak te. To są dość mocne dwuwarstwowe worki wykonane z dobrego lnu połączonego z jakimś tworzywem sztucznym? – Konrad opisał worki, o które chodziło
- Będziemy do nich przepakowywać towar? – odrzekł zdziwiony Hubert.
- Tak do nich. Już to kiedyś robiłem – powiedział Konrad.
- I co? Wszystko było ok? A jak je zabezpieczyć, no jakoś zamknąć? - dopytywał Hubert.
- Dobrze się sprawdziły. Potem zawiążemy i zakleimy wiązanie taśmą – kombinował Konrad. Hubert patrzył na niego sceptycznie.
- Masz lepszy pomysł? – zapytał Konrad.
- No dobra, ale skąd je wziąć? – zastanawiał się Hubert.
- Która godzina? – zapytał Konrad.
- Po 21 – odparł Hubert patrząc na zegarek.
- Do 22 pracuje druga zmiana w magazynie. Tam są Jasiu i Mibu i kilku innych Polaków. Leć do nich to ci dadzą. Weź też dla mnie. 10 sztuk. Możesz? – zapytał Konrad.
- Dobra, lecę – Hubert już był w drzwiach.

Konrad zaczął wpakowywać towar do toreb podróżnych tak zwanych „przemytniczek”. Przemytniczka to była nazwa torby pozornie wyglądającej na stosunkowo małą a mimo to mieszczącą w sobie dużo towaru. Były takie torby. Konrad też miał ich kilka. Ważnym było, aby przy zakupie torby zwracać uwagę na tę cechę.

Przerzucony towar przepakuje przed oddaniem do przechowalni do worków, o których rozmawiali. Torby puste przeniesie. Pytanie czy nie wzbudzi to podejrzeń, że niesie tyle pustych toreb. „Zobaczmy” – zawyrokował - „We dwóch będzie nam różniej”. Konrad był zadowolony, że Hubertowi spodobała się bardzo idea przerzutu. Może, dlatego że też miał daleko do domu a pomysł ten pozwalał bardziej efektywnie przerzucać towar.

Niebawem jednak wiadomości o nowym systemie przewożenia towaru już rozniosły się wśród innych polskich pracowników. Spodobała się nawet tym, którzy mieszkali niedaleko od granicy. Mogli dzięki tej metodzie o wiele więcej i efektywniej przerzucać. Nagle wielu z nich zaczęło z tej metody korzystać.

Po miesiącu już niemal połowa hotelu jeździła do Frankfurtu na przerzuty. Przechowalnia bagażu była już przygotowana, a ponieważ panie dostawały coś górką ułatwiały nam pracę jak mogły. I nawet kradzieży nie było zbyt wiele. Tylko czasami, bardzo rzadko zniknęła Konradowi

ze zgrzewki jedna butelka Martini. W Kunowicach w godzinach przyjazdu pociągu z Frankfurtu taksówki z Słubic same się pojawiały na postoju. Nie trzeba było po nie dzwonić z aparatu znajdującego się na dworcu. Już czekały. Konrad ze zdumieniem zaobserwował wtedy po raz pierwszy, jak w takim mikro otoczeniu koniunktura nakręca się sama. Dzięki inicjatywie.

Wtedy nie wiedział, że była to kolejna, jeszcze nieuświadomiona, konfrontacja z problematyką konkurencji. Wtedy, w tamtym czasie, nikt o tym, w takich kategoriach nie myślał.

### **Wriezen/Frankfurt, listopad 1985, wpadka z towarem**

Konrad może nie był załamany, ale cała ta historia, która zdarzyła się wczoraj mocno go przybiła. Przerzuty towaru według nowej metody szły Konradowi przez pierwsze dwa tygodnie bezproblemowo. Dziś miał wyjątkowego pecha. Teraz wracał swoim samochodem do cukrowni po przerzucie towaru i nie bardzo wiedział, co robić dalej?

Wszedł do pokoju Huberta, żeby pogadać.

- Cześć Hubert – zagaił od drzwi.

- Cześć Konrad. Co jest nie jesteś na przerzucie? – zdziwił się Hubert – ja nie mogłem dzisiaj jechać.

- I dobrze, że nie pojechałeś – odrzekł Konrad – miałem dziś wpadkę. Duża strata.

- Jak to? Co się stało? – zapytał ze współczuciem w głosie Hubert. Konrad był mu wdzięczny, bo musiał się przed kimś wygadać.

- No wiesz poszedłem na ten pociąg o 17.15. Towaru nakupiłem, wiesz, już na święta. Głównie salami i Martini. No, ale miałem też trochę innego towaru – zaczął opowiadać Konrad.

- A ile miałeś bagaży? – zaciekał się Hubert. Konrad to właśnie u niego lubił. Jak coś opowiadał Hubertowi to ten zadawał pytania. I to takie, że człowiek od razu czuł, iż ten słucha całym sobą.

- Cztery. Dwie większe i dwie mniejsze – odparł Konrad.

- Wsiadam do tego o 17.15 a ten akurat dzisiaj nie był przepełniony, rozumiesz? – kontynuował Konrad.

- Ale bramka na peronie poszła dobrze – Hubert był ciekawy jak wyglądało przechodzenie przez granicę.

- Tak w porządku, ale w wagonie mało ludzi - potwierdził Konrad – a ja wiesz cztery torby pełne zamówionego towaru. Głównie delikatesowe podsuszane węgierskie salami oraz wino Martini Bianco. Martini to w Delikacie na Leipziger Strasse wykupiłem całe.

- No i co dalej – dopytywał się Hubert.

- W przedziale tylko trzy osoby. Puścizna, rozumiesz – kontynuował Konrad – więc rozłożyłem swoje torby na półkach bagażowych, usiadłem i czekamy. Po enerdowskich „grenszucach” wchodzi enerdowski „celos”

„Do kogo należy ta torba?” – kładąc rękę na znajdującej się na półce mojej torbie.

„Do o mnie” - odpowiadam.

„Proszę o dokumenty” - celnik na to. Daję mu.

„Co pan wiezie?” - pyta dalej.

„Nic takiego. Trochę żywności dla rodziny, kielbasa, słodycze, wino takie rzeczy, na święta” - odpowiadam.

„Proszę otworzyć i pokazać” - on na to i prosi pozostałych pasażerów, aby wyszli na korytarz.

Co miałem robić? Zdjąłem torbę z półki i otworzyłem. Wychyliły się od razu dwie zgrzewki w każdej 6 butelek jednolitrowego wina Martini Bianco. Piętnastu grubych na dziesięć centymetrów kielbas salami też nie mógł nie dostrzec. Celos aż gwizdnął pod nosem.

„Które bagaże jeszcze są pana?” – pyta mnie.

- O kurcze! I co zrobiłeś? – zapytał Hubert.

- No właśnie stoję i nie wiem, co mam robić? – Konrad kontynuował dalej.

- Jak powiem, które? To kłapa na całego, przy tej ilości towaru, na pewno mnie wywalą z NRD - Konrad mówił jak nakręcony.

- Myślę i w ułamku sekundy kombinuję. Jak powiem, że żadna? To torby jadą w Polskę bezpieczeństwa. Kogoś w czyje ręce trafią ucieszy to. Co robić? – Konrad mówił jak katarynka.

„Mam tylko tę torbę” - mówię do celosa. Wiesz ryzykowałem, że może polecić, żeby pozostali pasażerowie zabrali swoje bagaże. Wtedy moje zostaną, jak na dłoni. Gdyby do nich zajrzał to od razu już po rodzaju towaru doszedłby, że to też moje. Było w nich właściwie tylko Martini i salami węgierskie. Dobrze, że niewiele czasu pozostało do odjazdu pociągu. Celos nie miał czasu na konfrontację. Musiałby zatrzymać pociąg, ale tak naprawdę to chyba nawet mnie nie podejrzewał, że mam więcej toreb – kontynuował Konrad.

„Proszę zabrać bagaż i pójść za mną” - powiedział Celos

„Ale mój pociąg zaraz odjedzie a ja jadę do Warszawy” - próbowałem z nim dyskutować, ale bez efektu.

„Pojedzie pan następnym” - burknął Celos. Pomyślałem „No to reszta towaru poszła”. Zrobiło mi się żal tego towaru. Dobry był. Chodliwy. Szedłem zastanawiając się, jakie będą konsekwencje. „Najgorsze, co może się stać to skonfiskują mi ten towar i wyślą informację o tym do firmy” – myślę i trochę się uspokoiłem – może będę miał szansę to odrobić. Zaprowadzili mnie do Zollamtu. W specjalnym pokoju kazali mi wszystko wypakować na stół. Wypakowałem i myślę „Jak to wszystko się zmieściło w tej torbie?” Jak zobaczyłem ile tego jest. Spisali cały towar i wręczyli pokwitowanie. O tu jest. Popatrz jak wygląda. I, aby cię to nigdy nie spotkało. W tym enerdówku to same straty! – zakończył opowieść Konrad a Hubert parsknął śmiechem.

- Same straty, same straty - Hubert przedrzeźniał Konrada.

- No i co pojechałeś na przerzut tym drugim pociągiem o 20.25? - dopytywał.

- Ty wiesz, że nawet chciałem, ale już było za późno. Poza tym trochę się obawiałem. A jak byliby ci sami celnicy? – Konrad uśmiechnął się pod nosem, chociaż nie było mu do śmiechu.

- Straciłem jakieś 150 koła w zakupie a po cenach sprzedaży jakieś 300 – rzekł Konrad ze smutkiem.

- Dobra, nie przejmuj się. Odrobisz – podniósł go na duchu Hubert.

- Chyba muszę sobie odpuścić na jakiś czas, żeby przerwać złą passę? – rzekł Konrad.

- Co ty? Chyba żartujesz? Odpuścić? – Hubert nie dopuszczał takiej alternatywy.

- Po takich sytuacjach konieczne jest zrobienie sobie przerwy? – tłumaczył Konrad.

- Tak? A po co? Żeby utrwać w sobie poczucie klęski? – Hubert był nieprzejednany.

- Jutro jedziemy na przerzut. Ty i ja. Masz do odrobienia straty. Wszystko będzie dobrze! Masz towar? – Hubert był zdecydowany.

- Mam oczywiście, że mam! Towaru ci u nas dostatek – z uśmiechem Konrad sparafrazował Jagiellę z Krzyżaków, Sienkiewicza. Konrad czuł jak wstępują w niego nowe siły i odwaga.

## Warszawa, listopad 1985, PG na Polnej

Na ulicy Polnej przed bazarem nie było miejsca do zaparkowania. Konrad musiał poczekać aż ktoś będzie wyjeżdżał. Samochód miał zapakowany towarem, który przerzucił w piątek. „Szkoda i tego skonfiskowanego przez enerdownców towarku i tego, który pojechał bezpiecznie w świat” – pomyślał Konrad. W tym momencie zauważył we wstecznym lusterku wąsatego, nieźle ubranego faceta, który przyglądał się przez tylną szybę jemu i jego samochodowi. Konrad nie wiele myśląc włączył prawy migacz i odjechał spod bazaru. Wyjechał na ulicę Waryńskiego, zawrócił na rondzie Jazdy Polskiej i znów Waryńskiego podjechał na plac Konstytucji. Tam zaparkował na parkingu strzeżonym i wrócił na bazar pieszo. Wszedł na bazar i rozglądając się ostrożnie szukał tego wąsacza. Poszedł do stoiska, które zamówiło towar.

- Dzień dobry – przywitał uprzejmie szefową.

- Dzień dobry – odburknęła. „Czyżby coś było nie tak?” – pomyślał Konrad.

- Przywiozłem towar, który pani zamówiła, pamięta pani? – Konrad ściszył głos i starał się być uprzejmy.

- Ćśiii. PG grasuje, niech pan uważa idzie dalej i przyjdzie później – odpowiedziała konfidencyjnym szeptem. „A więc to o to chodzi? To dlatego ten wąsacz się tak przyglądał mojemu maluchowi i mnie?” – Konrad pomyślał z zadowoleniem, że dobrze faceta wyczuł i że od razu zniknął z bazaru. Mogli mu przetrząsnąć samochód i nieźle by się obłowili.

- To, o której przyjść? – zapytał półgłosem.

- Nie wiem. Zależy jak długo tu będą? Na razie trzeba uważać. Niech pan przyjdzie po południu – poprosiła szefowa. Konrad postanowił przejść się po bazarze. W sobotnie przedpołudnie był tu tłum ludzi. Konrada już od pewnego czasu nie dziwiło to, że taki wyszukany, drogi towar kupowano na bazarach a wokół panowała gospodarka wiecznych niedoborów. Nie mógł na to poradzić. Mógł jedynie zadbać o siebie i swoją rodzinę. I jak wielu ludzi sam już wiele rzeczy dla rodziny kupował na bazarach, jeżeli nie mógł czegoś kupić w NRD. Było go już na to stać. Z czasem nawet zauważył, że Karla stawała się trochę jakby zbyt rozrzutna.

Nagle wśród tłumu ujrzał widzianą już wcześniej twarz wąsacza, który wypatrzył Konrada pomiędzy ludźmi i przyglądał mu się bacznie. „To musi być ta ‘menda’ z PG” – pomyślał i ruszył tak, aby go zgubić w tłumie. „Trzeba się stąd ewakuować i to szybko” – przeszło mu przez myśl. Jedyne, czego mu teraz brakowało do pełni złej passy to, aby uwikłać



się w kłopoty z PG. Szedł dalej i już myślał, że uwolnił się do tego ‘ogona’. Gdy nagle zobaczył go ponownie jak wychodzi z alejki wprost na niego. Odwrócił się w lewo, skręcił w boczną uliczkę i przyspieszył kroku. Potem znów skręcił w następną boczną w prawo i tak szedł zygzakiem pomiędzy alejkami aż stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że nikt go nie śledzi. Wtedy drugim bocznym wyjściem wyszedł szybko z bazaru. Dotarł do małego skwerku przy Nowowiejskiej i Placu jedności Robotniczej. Z wygodnego miejsca niezauważony obserwował czy ktoś nie idzie za nim. Potem Nowowiejską dotarł na plac Zbawiciela. Skręcił w Marszałkowską i poszedł w kierunku Placu Konstytucji. Dalej upewniając się czy nikt podejrzany go nie śledzi. Po upewnieniu się odebrał z parkingu swój samochód i pojechał do domu postanawiając, że wróci tu po południu.

Po drodze załatwić miał jeszcze jedną ważną sprawę. Chciał się spotkać z kolegą Marianowi. W tym celu musiał podjechać do niego do domu.

### **Warszawa, listopad 1985, sprzedaż towaru**

„To dobry pomysł, aby powierzyć kwestię ‘przewalki’ na Różyckiego, Marianowi” – pomyślał Konrad wracając na Polną. Przezornie znów zaparkował na Polnej po drugiej stronie Ronda Jazdy Polskiej z dala od bazaru. Zbliżając zwolnił kroku i uważnie się rozglądał. Wchodząc na bazar skierował swe kroki do swojego klienta mającego stoisko blisko wejścia.

- I jak panie Michale? Spokojniej jest? – zapytał szeptem udając, że ogląda towar.

- Dobrze jest. Już poszły sukinkoty. Ma pan jakiś towarek? – z uśmiechem powiedział pan Michał. Konrad odkąd go pozyskał, jako klienta zastanawiał się, czy był to emerytowany milicjant, esbek czy inny kacyk<sup>12</sup>.

- Mam dobry towarek. Prosto z Berlina, jeszcze ciepły – Konrad odpowiedział również z uśmiechem.

- To dawaj pan. Szkoda czasu. Klient ucieka – pan Michał wprowadził dobry nastrój.

Konrad lubił z nim handlować, bo gość był naprawdę miło nastawiony do życia i nie taki humorzasty, jak inni.

- Dobra. Wykładaj pan i będziemy spisywać – zarządził pan Michał.

---

<sup>12</sup> Kacyk – skrót od KC (PZPR) Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej „jedynej zdrowej siły narodu ☺”. W potocznej mowie określenie to odnosiło się do ludzi, którzy byli „pupilami” systemu.

Konrad wykładał towar, ale na wszelki wypadek miał własny spis towaru. Zaufanie jest dobre – kontrola lepsza. Nie żeby nie ufał panu Michałowi. Ale przeżył już takie rzeczy, że zawsze robił swój spis, bo czasem w towarze spisany przez kupującego niektóre rzeczy się nie pojawiały. Być może przez ... przeoczenie. Pan Michał i Konrad przy każdej pozycji omawiali cenę i ilość. Kiedy już skończyli pan Michał wypłacił należność. Konrad schował plik pieniędzy. Wtedy dopiero zaproponował, że ma jeszcze do sprzedania dodatkowo trochę słodczy, kawę i kakao.

- A zapomniałem. Nie chce pan kawy? – zapytał Konrad.  
- Nie, dziękuję nie chcę panie Konradzie – pan Michał odmówił uprzejmie.  
- Dlaczego? – dopytał Konrad.  
- Bo enerdowska jest niedobra, kwaśna i nie sprzedaje się dobrze – uzasadnił pan Michał  
- A gdybym miał inną, nieenerdowską? – dopytywał Konrad.  
- No a jaką pan ma? Z Reichu? – chciał wiedzieć pan Michał  
- Przyniosę i pokażę. Kakao też pana interesuje? – Konrad rozszerzał asortyment.  
- No przynieś pan, zobaczmy – zainteresował się na nowo pan Michał.  
- A słodczy? Czekolady, batony? Aha i mam ładne Mikołaje czekoladowe? Święta się zbliżają. – zachęcał Konrad.

- No dawaj pan najwyżej zapłacę panu następnym razem, bo nie wiem czy starczy mi pieniędzy? – zażartował pan Michał i uśmiechnął się. Konrad odprężył się, bo wolałby nie zostawiać towaru niezapłaconego.

- Dobra, już przynoszę – rzekł Konrad w drodze do samochodu.

Konrad był zadowolony. Wprowadził do tego klienta nowy asortyment i zarobił dodatkowe pieniądze u niego. Konrad zauważył, że handlarze z Polnej, pomimo że doświadczeni mieli jedną właściwość. Bardzo bali się nowości. Nie chcieli kupować towaru, którego nie znali. A przecież Konrad musiał wozić towar różnorodny. Po pierwsze, dlatego że nie zawsze dawało się wszystko kupić, co zamierzał a puste przeloty byłyby stratą. Lepiej zarobić trochę niż nic. A po drugie, aby zmniejszyć ryzyko wpadki na granicy,. Eksperymentował, więc i wiele z jego eksperymentów się przyjmowało. Klienci potem powtarzali zamówienia na ten towar.

Tego dnia załatwił także jeszcze transakcję z szefową, która ostrzegła go przed PG.

## **Berlin, maj 1986 – Pierwszy przyjazd do West-Berlina (I)**

Z autostrady zjechał zjazdem oznaczonym tablicą „Berlin West Transit”. Miał spore opóźnienie. Co strzeliło mu do głowy, żeby pojechać do West-Berlina przez Berlin wschodni do tego przez przejście graniczne na Friedrichstrasse? Może myślał, że szybciej znajdzie się po drugiej stronie muru? Może, dlatego że znał tak dobrze Berlin Wschodni? Może, dlatego że tyle razy był pod tym przejściem od wschodniej strony. Pamiętał jak marzył o tym, aby znaleźć się po drugiej stronie. Podchodził zawsze od strony Leipziger Strasse. Przez przejście starał się dojrzeć jakieś szczegóły z drugiej strony. Coś, co byłoby charakterystyczne dla życia z tamtej strony. Pamiętał jak będąc przy przejściu na Friedrichstrasse dojrzał z drugiej strony muru sygnalizację świetlną i przejeżdżający, piętrowy autobus. Tak bardzo chciał się znaleźć z tamtej strony i teraz za chwilę to marzenie miało się spełnić. Wjeżdżając na przejście swoim maluchem pokazał enerdowskiemu żołnierzowi polski paszport. Nie miał wtedy pojęcia, że żołnierz ten dokonuje selekcji wstępnej, kto może zostać wpuszczony na to przejście a kto nie ma prawa go przekraczać. To przejście to nie tylko wewnątrz niemiecka granica, to granica dwóch wrogich systemów. Żołnierz ruchem ręki kazał zawrócić i pokazał, że Konrad ma objechać całe miasto i wjechać z drugiej strony Berlina.

– Warum? – zapytał Konrad.

– Weil hier ist nur für Diplomaten. Bitte folgen Sie die Beschriftungen "Transit"! Haben Sie die Schilder übersehen? - odparł szorstko żołnierz. Konrad miał do nadłożenia prawie 100 kilometrów.

## **West-Berlin, maj 1986, przejście tranzytowe**

Wjazd do Berlina z drugiej strony, przejściem tranzytowym był przez NRD-owców perfekcyjnie zorganizowany i obsługiwany. Dbali bardzo o to, aby ani w jedną ani w drugą stronę nawet mysz się nie prześliznęła a co gorsza nie pozostała na ich terenie w celu np. szerzenia wrogiej propagandy. Ilość sit kontrolnych, które trzeba było pokonać gwarantowała tę jakość kontroli. Konrad przypomniał sobie, co o kontrolach na komunistycznych granicach pisał Czesław Miłosz, ulubiony autor Konrada, kiedy w latach 50 uciekał z komunistycznej Polski. "Zagląдали do kufrów, zagląдали do waliz, nie zajrzeli do dupy a tam miałem socjalizm". „Te słowa doskonale pasują do atmosfery przejazdu przez to enerdowskie przejście graniczne” –

pomyślał Konrad. Przejście Drewitz do West-Berlina tak właśnie było zorganizowane. „Czego oni się tak boją? zachodniego dobrobytu?” – pytał Konrad sam siebie. „Co oni tak chronią, tę socjalistyczną biedę i niedostatek?” - pomyślał.

Nareszcie! NRD-owski celnik pozwolił mu się spakować, zamknąć bagażnik i oddał dokumenty. Podwójna kontrola dokumentów przez żołnierzy też została zakończona. Podwójna, dlatego że najpierw oddawało się dokumentu w budce z okienkiem potem trzeba było jakieś 100 metrów przejechać wolno samochodem do drugiej budki z okienkiem. W tym czasie dokumenty jechały równolegle specjalnym tunelikiem z taśmociągami w środku do tej drugiej budki z okienkiem. Jeżeli wszystko było w porządku odbierało się dokumenty z okienka w drugiej budce. „Co oni sprawdzają w trakcie tej jazdy pomiędzy jedną budką a drugą?” - głowił się Konrad - „Pewnie jest w tym jakiś sens i cel, ale ja go nie jestem w stanie dostrzec.”

Konrad odebrał swoje dokumenty a żołnierz przyzwolił na opuszczenie granic NRD. Konrada opanował radosny nastrój i podniecenie. „Za chwilę będę już w WEST-BERLINIE!” – wręcz krzyknął w myślach z zachwytem. Jakie było jego zdziwienie, kiedy okazało się, że musiał jeszcze jechać ponad dziesięć kilometrów zanim pojawił się napis West-Berlin i przejście „Drei Linden”. W dali zobaczył budynek górujący nad pasami dla samochodów będący formą bramy. To przejście graniczne do Berlina Zachodniego. A te ponad dziesięć kilometrów to pas bezpieczeństwa ziemi niczyjej.

- W jakim celu pan jedzie? - spytał zachodni celnik.

- Na zaproszenie - odpowiedział.

- Pieniądze?

- Dwa tysiące zachodnich marek.

- Papierosy, alkohol, kawior?

- Tak.

- Jakie ilości? Według przepisów? – zapytał celnik.

- Proszę pokazać – polecił.

Celnik sprawdził w bagażniku, w torbach i wewnątrz w samochodzie.

"Dobrze, że się zorientowałem w tym temacie." – pomyślał Konrad.

- Proszę jechać! - zezwolił.

Konrad przejechał jeszcze jakieś 10 kilometrów piękną, prostą jak z bicia strzelili, autostradą i zobaczył zarysy miasta z górującą nad nimi ażurową konstrukcją wieży radiowej.

„Funkturn” jak wyczytał z planu miasta zakupionego w motelu AVUS – Treff znajdującym się na pierwszym zjeździe w wolnym świecie, w West-Berlinie. Dalej tablice informacyjne wskazywały, z którego pasa wjechać na Kurfürstendamm. Konrad znał nazwę tej ulicy. Wiedział, że to jest główna ulica West-Berlina i postanowił jechać w tym kierunku.

Wjazd na Kurfürstendamm z autostrady był nie lada przeżyciem. Było piękne majowe, późne popołudnie. Zapaliły się pierwsze uliczne latarnie i neony reklamowe. Miał wrażenie, że trafił do raju. To było wspaniałe uczucie. Poczucie wolności i widok tego pięknego miasta. Jak z bajki. Patrzył zafascynowany na znajdujące się na środku ronda, którym wjeżdżało się po zjeździe z autostrady na Kudamm dwa postawione pionowo krążowniki marki Cadillac stanowiące ciekawego rodzaju pomnik. Dziesięć razy okrążył rondo patrząc z zachwytem. Zachodnio-berliński policjant spoglądał z zainteresowaniem na krążącego wokół ronda polskiego malucha w kolorze yellow-bahama, ale nie reagował. Konrad patrzył na starannie wystylizowane i wykończone kamienice. Każdy krawężnik równiutko położony, drzewa otoczone stylizowanymi płótkami, wszystko perfekcyjne. Nieporównywalne z ohydą, zdezelowaną, siermiężną i bez jakiegokolwiek stylu socjalistyczną rzeczywistością.

### **West-Berlin, maj 1986, Asado-Steckhouse**

Asado-Steckhouse także był fantastyczny. Znalazł go po zaparkowaniu swojego malucha przy Kurfürstendamm’ie u zbiegu dwóch szerokich ulic Kleiststrasse i Lietzenburger-Strasse. Urzekł go natychmiast. Bogato oświetlony z pięknym neonem. Stoliki ustawione wśród zieleni w zewnętrznym ogródku zachęcały do odpoczynku. Ledwo usiadł przy jednym z nich a opanowały go czarne myśli. "A może popełnia błąd zostając tu. Może tu zginie. Co powinien teraz uczynić?" Nie miał pojęcia. Jedno wiedział. Właśnie spełniło się jego wielkie marzenie. Oto jest w wolnym świecie. W świecie, o którym marzył. W świecie, za którym tęsknił. „I co teraz? Zbliżała się noc. Jak ją przetrwać? Pierwszą noc w wolnym świecie?" – zastanawiał się. Właśnie z tego powodu przyjechał tu swoim maluchem. Zawsze mógł się w nim przespać. Z dala dobiegały słowa nostalgicznej piosenki Jose Feliciano:

*Paese mio che stai sulla collina,  
disteso come un vecchio addormentato  
la noia, l'abbandono, il niente son la tua malattia,  
paese mio ti lascio io vado via*

Dziwny dreszcz przeszedł mu po plecach, kiedy jej słuchał. Nie rozumiał słów, ale miał wewnętrznie niejasne przeczucie, że ta piosenka ma jakiś związek z jego losem. Jose Feliciano śpiewał miękkim, ochryplym, nostalgicznym głosem:

*Che sara, che sara, che sara,  
che sara della mia vita chi losa !  
so far tutto o forse niente da domani si vedra  
che sara, sara quel che sara*

„Jakie będzie jego życie? Tu na obczyźnie?” - nie miał zielonego pojęcia – „Jak mu się ono ułoży?”

Wtem usłyszał gdzieś dobiegającą od sąsiedniego stolika polską mowę. To go wyrwało z zadumy. „A w końcu to była moja przemyślana decyzja. Nie ma sensu się teraz tak bardzo rozczulać” - szybko postanowił przyłączyć się do rozmawiającego po polsku towarzystwa i zasięgnąć języka.

Trzej młodzi, widać było, że przedsiębiorczy mężczyźni siedzieli swobodnie przy stoliku. Rozmawiali od czasu do czasu wybuchając śmiechem.

- Witam – powiedział - czy mógłbym się do was przysiąść?

Popatrzyli na niego i kiwnęli głowami,

- Tak proszę.

Wyznał, że jest w West-Berlinie po raz pierwszy, że nikogo tu nie zna i że chciałby tu zostać na stałe.

- No to chyba masz ze sobą ze 200 marek zachodnich na początek? - zapytał jeden i zaśmiał się, po tym jak przeszli na ty.

- No tak prawie - odparł, wołał lepiej nie ujawniać nieznajomym ile ma pieniędzy.

- I jak tutaj się żyje? Co porabiacie? Jest w ogóle praca? Bo nasza propaganda mówi, że tu na zachodzie bezrobocie i bieda – zapytał żartobliwie i wszyscy parsknęli śmiechem.

- No to pewnie szukasz mieszkania? - zapytał ten, który wspomniał o pieniądzach.

- No tak, szukam. Szukam każdej informacji, która pomoże mi tutaj zacząć nowe życie. Czy możecie coś doradzić, podpowiedzieć? – poprosił Konrad zdając sobie w tym momencie sobie sprawę, że powinien być ostrożny. Nie powinien zbyt się zwierzać się ludziom, których w ogóle nie znał. Jedyne, co ich łączyło to język. Jego naiwna prostolinijność i zaufanie do ludzi wzięło górę.

- Najlepiej iść na Augsburger Strasse do polskich sklepów, naprzeciwko hotelu Steigenberger przy Los Angeles Platz. Tam ci wszystko powiedzą. Obok na Marburger Strasse w barze w restauracji pracuje polka. Możesz z nią pogadać. Dużo wie - powiedział jeden z nich.

- Jak ma na imię? - zapytał.

- Mariola.

- Może coś do picia, piwo? - zaproponował Konrad skłoniony takim potokiem informacji. Chętnie przystali na jego propozycję. Skinął ręką na kelnera i w tym momencie zdał sobie sprawę, że właśnie wydał jednomiesięczny, dobry, polski, „socjalistyczny” zarobek, za który można było w Polsce ludowej przeżyć miesiąc.<sup>13</sup>

Rozmawiali jeszcze chwilę, ale już głównie oni o swoich sprawach między sobą. Trochę miało to formę jakby kodu, więc niewiele rozumiał i zrobiło mu się głupio.

- Dzięki wam bardzo, pójdę już. Dopił piwo i wstał. Kiedy przeszedł kilka kroków jeden z chłopaków dogonił go i powiedział

- Słuchaj to nie moja sprawa, ale jak chcesz tutaj przeżyć to nie szarp się zbyt, bo się utopisz. Polubiłem cię, więc ci to mówię. Nie chciej wszystkiego zdobyć na raz. Poddaj się fali i wyciągnij się na niej, tak, aby cię poniosła. Ale przede wszystkim nie szamocz się. Potem wyznacz sobie cel i dąż do niego, ale małymi spokojnymi krokami. No i unikaj, albo w ogóle zrezygnuj z alkoholu.

Nie zrozumiał zbyt dokładnie, oprócz tej końcowej kwestii o alkoholu, tego, o co temu chodziło, ale w niedalekiej przyszłości miało się okazać jak ważne były to słowa.

### **West-Berlin, maj 1986, pierwsza noc w wolnym świecie**

Nadchodził zmierzch a w wieczornej iluminacji miasto nabierało prawdziwie czarownego blasku. Zapalające się reklamy na sklepach, podświetlenia domów, latarnie miejskie nadawały mu bajkowego charakteru. Nie było to w żaden sposób porównywalne z socjalistyczną rzeczywistością socjalistycznych miast oświetlonych jedynie czerwoną poświatą sodowych lamp ulicznych. Neony sklepowe i należały do przeszłości. Pamiętał je z Katowic z połowy lat 70. Warszawa, jaką pamiętał od momentu zamieszkania była tak smutna wieczorem, że nie tylko nie było, dokąd pójść, ale nawet chciało się nigdzie wychodzić. A powstałe wokoło blokowiska

---

<sup>13</sup> 10 do 20 marek zachodnio niemieckich to było jakieś 5 000 – 10 000 złotych a za takie wynagrodzenie można było wtedy niezbyt rozrzutnie przeżyć cały miesiąc.

zwane osiedlami potęgowały zniechęcające wrażenie. Człowiek miał wrażenie, że znajduje się w wymarłym mieście. W okolo żywego ducha i tylko to czerwone sodowe światło nadające miastu niesamowite wrażenie.

Tę noc postanowił przespać w samochodzie. Podjechał wzdłuż Budapester Strasse w kierunku przeciwnym do centrum. Na ulicach było mnóstwo ludzi. Miał nadzieję, że znajdzie gdzieś jakieś spokojne miejsce na zaparkowanie i przenocowanie w samochodzie. Im dalej od samego centrum, w którym znajdował się pamiątkowy zachowany w stanie częściowego zniszczenia Kościół „Gedächtniskirche” i wysoki budynek Europa-Center, tym było bardziej spokojnie. „Tu gdzieś niedaleko musi być chyba mur?” – zastanawiał się nie wiedząc wtedy, że jest już blisko Potsdamer Platz - „czy to dobre miejsce na zaparkowanie i przenocowanie w samochodzie”. Berlin Zachodni jednak wydawał mu się tak bezpiecznym miejscem, że nie obawiał się niczego. Nawet spania w samochodzie zaparkowanym przy ulicy. Dojeżdżał do skrzyżowania z gęsto rosnącymi na tym odcinku drzewami. W tej jakby się wydawało spokojnej i cichej części miasta, zobaczył nagle przed sobą w perspektywie ulicy po lewej stronie łunę jasnego światła. Co to może być? – zastanawiał się. Zaparkował samochód w miejscu, które wydawało mu się dobre do przenocowania i poszedł w tamtym kierunku zaciekawiony niezwykle zjawiskiem. Widok, który zobaczył zapamięta do końca życia. Lunapark rozpościerający się nad wodami kanału z bijącą jasnością iluminacji był imponujący. Ogromne z pięknie oświetlone karuzele, strzelnice, loterie, barowozy z jedzeniem i piwem. Wszędzie rozchodzący się smakowity zapach grillowanego mięsa. Konrad upajał się tym widokiem. Podświadomie porównywał ten Lunapark z objazdowymi karuzelami w socjalistycznej Polsce. Bardzo lubił Lunaparki i często, kiedy tylko była okazja zabierał do nich syna, który też bardzo lubił karuzele. Ale to nie było do porównania z tym tutaj. Te zgrzytające, piszczące i bez oświetlenia, działające tylko do zmierzchu karuzele, jakie pamiętał, były jednak i tak w Polsce dużą atrakcją.

Tutaj niektóre z karuzel były takie, że nie tylko nigdy na takich nie jeździł, ale nawet takich nie widział. Zrobiło mu się smutno na myśl o tym, że gdyby Romek był tu z nim to razem mogliby chodzić na karuzele. Mieliby wiele frajdy. Romek zawsze bardzo się cieszył widząc karuzele. Był jeszcze malutki a już jeździł z Konradem na takich dla dzieci. Konrad sam nie mógł się oprzeć, aby z nim nie pojechać. Teraz znów wydał trochę na jazdę karuzelą. W przeliczeniu na złotówki było to sporo. Chodził i podziwiał ten lunapark aż zrobiło się późno i



lunapark powoli pustoszał. Spojrzał na zegarek dochodziła dwunasta. „I tak minął pierwszy dzień wolności” – pomyślał Konrad – „Czas iść spać. Jutro będzie nowy, drugi dzień wolności.”

### **West-Berlin, maj 1986, kolejny dzień**

Następnego na zakupionym planie miasta wyznaczył marszrutę. Chciał podelektować się tym miastem, nowym miejscem jego życia. Spacerował powoli, podziwiał je i chłonał jego niesamowitą atmosferę. Wiedział, że ma niewiele czasu, aby podziwiać to miasto takim, jakim jest dla niego teraz. Takim, jakim je teraz widzi. Wiedział, że teraz jego percepcja jest najbardziej wyostrzona na nowe i niezakłócone niczym bodźce i absorbowanie nowej rzeczywistości. Teraz zanim to wszystko spowszednieje. Zanim ból codziennej egzystencji przytłumi wszystkie te pozytywne wrażenia. Zanim spowszednieją i zostaną sprowadzone przez prozę życia do poziomu codziennej walki o przetrwanie i zbudowanie dla siebie i rodziny nowego miejsca na ziemi.

Piękne secesyjne i nowoczesne kamienice przeplatały się nawzajem przy ulicach. Skrzyżowania i place otoczone takimi kamienicami. Połączenie nowoczesności z tradycją będące efektem pracy i umiejętności wielu dobrych architektów. A przecież to miasto było także doszczętnie zniszczone. Czterdzieści lat minęło od wojny. „Te kamienice były i są w rękach prywatnych właścicieli i to decyduje o tym, że są one tak piękne. W Berlinie wschodnim już takie piękne nie są” – pomyślał przypominając sobie architekturę tamtej części miasta, którą znał dobrze. – „W Warszawie na niektórych kamienicach są jeszcze ślady wojny” – pomyślał przypominając sobie oglądane ślady po kulach na wielu przedwojennych warszawskich kamienicach.

Zachwycał się bardzo miejskim charakterem zabudowy Berlina. „Ładnie tu pachnie?!” – zauważył w myślach. Wyczuwał te ładne zapachy miasta rozchodzące się i zmieniające w miarę jak szedł ulicą. „Socjalistyczne miasta tak nie pachną. Berlin wschodni też nie” – porównał w myślach. Pamiętał te dziwne zapaszki a właściwie odory, by nazwać rzeczy po imieniu, roznoszące się wszędzie w socjalistycznej rzeczywistości. W sklepach, w urzędach, w autobusach, w tramwajach, w pociągach, nawet w restauracjach. Wszędzie wszechobecny odór. Konrad zastanawiał się skąd się brał ten odór? Mieszanina wycieków kanalizacji, brudu, potu, lizolu i innych zapachów. Mimo, że Konrad, tak jak i wielu innych, żyjąc w tamtej rzeczywistości przyzwyczał się do nich i nie czuł ich, na co dzień, to teraz w konfrontacji z tymi

zapachami przypominały o sobie ze zdwojoną siłą. Odór socjalistycznego życia w piekle – pomyślał kojarząc napis - „*Na pewno pójdę do nieba, ponieważ żyłem w piekle – amerykański żołnierz w Wietnamie*” – znajdujący się na stylizowanej zapalniczce ZIPPO, którą właśnie oglądał w Europa Center w sklepie z pamiątkami.

### **West-Berlin, maj 1986, Augsburger Strasse (idea Marienfelde)**

Tak spacerując znalazł się na Augsburger Strasse. Było tam kilka polskich sklepów. Były sklepy z komputerami, kawą, włóczką, ubraniami i tym podobnym towarem. W sklepie z komputerami po polsku zapytał, czy nie wiedzą gdzie można by wynająć jakieś niedrogie mieszkanie. Pracownik sklepu skierował Konrada do właściciela. Ten wynajął mu mieszkanie na jedną noc za 20 marek z możliwością przedłużenia. Wspaniale w porównaniu do cen hoteli. Mógł na dodatek zapłacić przywiezionym z Polski astrachańskim kawiozem. Wtedy koszt mieszkania będzie jeszcze korzystniejszy. Jedynym mankamentem było to, że mieszkanie mieściło się w dzielnicy Neukölln. Trzeba było kawałek dojechać.

Potem poszedł na Marburger Strasse do restauracji gdzie, pracować miała Mariola. Restauracja okazała się miłą knajpką z barem. Mariola serwowała drinki. Było dość ciepło, więc Konrad zamówił piwo. Musiał zaczekać, aby miała chwilę na rozmowę.

- Słuchaj musisz pójść do obozu przejściowego na Marienfelde, jeżeli chcesz tu zostać na stałe. Jak najszybciej, nie masz, na co czekać? Przejdziesz całą procedurę rejestracji i jak masz papiery to je zweryfikują i dadzą ci pozwolenie na pobyt i pozwolenie na pracę. To jest tutaj najważniejsze. Praca. Wszystko jest z tym związane. Nie masz pozwolenia na pobyt. Nie masz pozwolenia na pracę. Nie masz nic – wszystko, czego się od niej dowiedział bardzo mu rozjaśniło sytuację i był jej wdzięczny za to. Umówili się, że jeszcze kiedyś tu wpadnie.

Postanowił, że jutro uda się do obozu przejściowego na Marienfelde. Chociaż słowo obóz nie brzmiało zachęcająco. Szczególnie w Niemczech.

### **West-Berlin, maj 1986, Czas Apokalipsy i kłamstwa**

Na Ku'damm'ie wszedł do kina. Marmorhaus, głosił napis. Grano film o wojnie w Wietnamie „Apocalypse Now”. Znał ten film. Widział go już w Polsce. Zapadł mu w pamięć. Pierwsze dni stanu wojennego. Transportery opancerzone stojące przed kinem Moskwa w Warszawie. Na budynku kina ogromny transparent „Czas apokalipsy”. Jeden z reporterów zrobił

nawet takie bardzo wymowne zdjęcie, które do dziś krąży w obiegu. Konrad bardzo chciał jeszcze raz zobaczyć ten film. Kupił, więc bilet.

Ten film, który właśnie obejrzał miał dubbing. Tamten w latach 70. polskie napisy. Konrad po wyjściu z kina nie mógł uwierzyć. Ten film to był zupełnie inny niż ten, który widział w Polsce. Niby ten sam, ale inny. Były sceny, których nie widział w polskiej wersji filmu. Były dialogi, których nie przypominał sobie. Czyżby cenzura w Polsce Ludowej sięgała aż tak głęboko. Aż tak głęboko ingerowała nie tylko w tłumaczenie tekstów, lecz również w fabułę? Ten film miał zupełnie inną wymowę niż ten, który oglądał w tamtych latach.

Podjął postanowienie, że pójdzie do amerykańskiej biblioteki, o której dowiedział się od Marioli. Chciał tam poszperać i poszukać publikacji o wojnie w Wietnamie. To, co do tej pory wiedział o tej wojnie okazało się zafałszowanym jej obrazem, który w tamtych latach tworzyła komunistyczna propaganda.

Pamiętał jak w jeszcze w latach 60. i 70. komunistyczna propaganda ukazywała tę wojnę. Z jednej strony imperialistyczny „amerykański agresor” brutalny, mordujący północno wietnamskie kobiety i dzieci.

Z drugiej strony broniący się bohaterski naród wietnamski. Organizujący się pod bombami w trudzie i znoju. Tworzący całe życie społeczne w podziemnych miastach. Podziemne szkoły, szpitale urzędy itp.

Nie było w komunistycznej propagandzie wzmianki o tym, że cały obóz socjalistyczny wysyłał uzbrojenie do komunistycznego Wietnamu Północnego.

Nie było ani wzmianki o tym, że uzbrojenie to służyło agresji dokonywanej przez komunistyczny Wietnam Północny na pokojowo nastawioną Demokratyczną Republikę Wietnamu Południowego.

Nie było ani wzmianki o tym, że te podziemne miasta nie były na terenie komunistycznego Wietnamu Północnego i nie służyły obronie własnego społeczeństwa.

Nie było słowa o tym, że te systemy tuneli były drażone przez komunistyczną partyzantkę Vietkongu<sup>14</sup> na terenie Demokratycznej Republiki Wietnamu Południowego i były używane, jako bazy wojskowe do dokonywania aktów terroru.

---

<sup>14</sup> Vietkong – komunistyczna partyzantka na terenie Wietnamu Południowego finansowana przez komunistyczny Wietnam Północny w celu zdestabilizowania i zniszczenia Demokratycznego Wietnamu Południowego.

Ani słowa o tym, że partyzanci Viet-kongu i armia komunistycznego Wietnamu Północnego dzięki tym systemom tuneli zabijali wysokich oficerów policji i urzędników państwowych Demokratycznej Republiki Wietnamu Południowego.

Ani jednej informacji o tym, że służyły do terroryzowania i zastraszania pokojowo nastawionego południowo wietnamskiego społeczeństwa w miastach i na wsiach.

Nie było żadnej wzmianki o agresji pod pseudonimem „TET” w 1968 roku, w której armia komunistycznego Wietnamu północnego wraz z komunistyczną partyzantką Vietkong zaatakowała zdradziecko wykorzystując zawieszenie broni i buddyjskie święto Demokratyczną Republikę Wietnamu Południowego.

Tego całego barbarzyństwa, które było dziełem komunistycznej strony nie było w propagandzie PRL'u. To budziło w Konradzie najgorsze obawy. To zmieniało jeszcze bardziej optykę patrzenia na komunizm. Jeżeli bowiem w tej jednej sprawie komuniści tak kłamali to jak czynili to w innych obszarach.

### **West-Berlin, maj 1986, komunistyczne kłamstwa**

Konrad rozumował dalej, że jeżeli cała jego wiedza o świecie, oparta jest na tym, czego się dowiedział i nauczył w systemie komunistycznym, to można było ją całą wrzucić do kosza. Bo jest dokładnie tyle warta. Stek nic nie wartych bzdur z komunistycznej propagandy. To nie było przyjemne uczucie. Odrzucenie całej swojej przeszłości to odrzucenie interpretacji świata dokonanej w tamtej przeszłości. Ból wewnętrzny z tym związany był prawie nie do zniesienia. Odczuł nagłą potrzebę napicia się kilku łyków zimnego piwa.

„Tyle samo była warta cała wiedza o socjalistycznej gospodarce” - rozmyślał dalej przy zimnym piwie. „Wszystkie te informacje o tym, że musi być kontrola i ścisła rejonizacja sklepów. O tym, że na jednym osiedlu nie może istnieć więcej niż jeden sklep spożywczy, na ileś tam mieszkańców, bo w przeciwnym przypadku niesprzedana żywność będzie się psuła i żaden sklep nie zarobi na sobie. To wszystko były nic nie warte bzdury. O tym, że prywatna działalność musi być koncesjonowana i kontrolowana przez państwo. O tym, że środki produkcji muszą być w rękach państwa.

To jak się to dzieje, że tutaj w West-Berlinie na ulicach są sklepy jeden przy drugim? I jak to się dzieje, że wszystkie one prosperują? Kto w nich kupuje? Na czym polega ten system gospodarczy?” – pytał sam siebie. Brakowało mu wiedzy na ten temat. Bardzo chciał ją poznać i

z głębić. Miał wtedy jeszcze mgliste pojęcie o takich rzeczach jak gospodarka rynkowa, popyt wewnętrzny i zewnętrzny, klienci, konsumenci, skłonność do konsumpcji, skłonność do oszczędzania, cykl życia produktu, etapy rozwoju firmy i jej upadek. Jedyne, co znał z tych zagadnień gospodarczych to opiewane w oficjalnej propagandzie „reformy i odnowy” gospodarcze. Wprowadzane ciągle i ciągle na nowo. Bez żadnych efektów. Po każdej z takich „reform” wprowadzono kartki na kolejne artykuły codziennego użytku.

Konrad podjął decyzję. Dowie się jak najwięcej o systemie gospodarki wolnorynkowej!

## **Berlin, listopad 1986 – Marienfelde ponownie (I)**

Znów był na Marienfelde. Dziś miał umówione spotkania z urzędnikami z obozu przejściowego, aby załatwić dalsze formalności. Pamiętał jak wchodził tu kilka miesięcy temu po raz pierwszy. Pamiętał jak patrzył na peerelowskiego orla bez korony na okładce paszportu. Zastanawiał się wtedy, co by było gdyby Polska była wolnym krajem? Gdyby po wojnie nie znalazła się w sowieckiej strefie wpływów? Czy też uciekałby z niej po to, aby jakoś godnie żyć? Czy także musiałby wyjeżdżać, zmieniać obywatelstwo? Czy może mógłby wtedy spokojnie żyć i pracować w kraju, w którym się urodził? W kraju, w którym miał rodzinę, przyjaciół, znajomych? Jak wtedy ułożyłoby się jego życie? Czy też musiałby je tak bardzo aktywnie brać w swoje ręce, jak czyni to już od kilku lat? Czy mógłby mu się poddać i płynąć na nim jak na fali, tak jak zalecał znajomy spotkany w Asado-Stekhouse w pierwszym dniu pobytu w West-Berlinie? Te wszystkie lata. Nauka języków. Najpierw angielski, potem niemiecki. Praca na kontrakcie w NRD. Bez rodziny, ciągle w hotelach. Ciągłe przerzucanie towaru do Polski i z Polski. Stargane nerwy. Przeżyte stresy. No i ciągle grasujące kontrole i urzędników komunistycznego PG.

## **West-Berlin, listopad 1986, rozmowa z urzędniczką**

Z zamyślenia wyrwał go głos urzędniczki

- Herr Karpynski – to jego nazwisko według niemieckiej fonetyki - kommen Sie mit.

Przypomniawszy sobie, w jakim celu wyznaczono mu dziś spotkanie. Miał, między innymi, mieć dzisiaj spotkanie z urzędnikiem amerykańskiego wywiadu. Ciekawe, o co będzie pytał? Czy będzie czegoś chciał? Urzędniczka zaprowadziła go na pierwsze piętro do pokoju z kilkoma krzesłami i poprosiła, aby poczekał. „Dziś też pewnie będzie decyzja, czy otrzyma niemieckie obywatelstwo czy nie?” – zastanawiał się. Jego babka była Niemką i pochodziła z Ostpreußen, czyli Prus Wschodnich. Mieszkała niedaleko polskiej granicy. Dziadek był Polakiem mieszkającym w miasteczku Lubawa już na terenie Polskie niedaleko granicy z Prusami Wschodnimi. Konrad wiedział tylko, że zakochali się w sobie, pobrali się i w końcu lat dwudziestych wyjechali na Górny Śląsk w poszukiwaniu lepszego życia. Osiedlili się w polskiej wtedy części Górnego Śląska w Katowicach. Tu urodzili się im trzej synowie. Między nimi ojciec Konrada. Po 1 września 1939 roku, wkroczyli Niemcy. Zaczęła się wojenna i okupacyjna

gehenna. Niemieccy hitlerowcy traktowali te tereny, jako swoje własne. W pogardzie mieli całą polską przeszłość tych ziem. Babcia, jako że miała pochodzenie niemieckie otrzymała obywatelstwo od razu. Dziadek Konrada zaraz po wkroczeniu podpadł Niemcom. Przesiedział cały tydzień na Gestapo, bo rozmawiał na ulicy po polsku. I ktoś doniósł o tym. Dziadkowi, jako Polakowi dano wybór albo podpisze volkslistę, albo pojedzie do Oświęcimia. Każdy na Śląsku dobrze wiedział, co oznacza słowo „Auschwitz”.

„Co zwykły człowiek ma zrobić w takim momencie życia?” – zastanawiał się Konrad. „Co on sam zrobiłby w takiej sytuacji? Kto ma prawo stawiać ludzi przed takimi wyborami i grozić? Przecież człowiek z własnej nieprzymuszonej woli ma prawo do wyboru swego obywatelstwa i miejsca, w którym chce żyć? Czyż to nie fundamentalne i niezbywalne prawo człowieka? Czy przestępcą jest człowiek, który ratując życie przystaje na taką alternatywę czy ten, kto stawia kogoś przed takim wyborem? Czy to ten, kto stawia przed takim wyborem nie jest przestępcą? Konrad wiedział, że wielu ludzi podpisanie volkslisty okupiło po wojnie śmiercią. Stalinowskie władze komunistyczne polowały na takich ludzi. Czy postawiły się na równi z hitlerowcami? Sytuacja ta była dla Konrada nowa, nieznana, dziwna i na swój dziwny sposób tragiczna. Po babci miał niemieckie pochodzenie. Ale niewiele wiedział o całej historii Niemiec. Jedynie, co dobrze znał to trzynaście lat. Od roku 1932 do 1945. Trzynaście lat hitleryzmu. „Teraz, stanie się częścią tego narodu. Będzie to, więc także część jego historii” – myślał.

Kiedy w dojrzałym wieku dowiedział się o swoim pochodzeniu, myślał tylko o różnicach w poziomie życia między socjalizmem i kapitalizmem. Cały zachód w tym także Niemiecka Republika Federalna była dla jego pokolenia rajem w amerykańskiej strefie wpływów. Była symbolem wysokiego standardu życia, dostatku i postępu. Szczególnie w porównaniu do Polski lat 70. i 80. Niemcy Zachodnie znane z opowiadań ludzi przyjeżdżających stamtąd oraz z katalogów przemycanych do Polski pociągały go szczególnie. Jeszcze za nim dowiedział się o swoim pochodzeniu.

A teraz tutaj był. Teraz tamte marzenia zostały spełnione. Pojawiły się natomiast emocje i wątpliwości. Wróciły wspomnienia lat dziecińczych, kiedy w trakcie zabaw w „strzelaninę” nikt z chłopaków nie chciał być Niemcem. Od dziecka zawsze chciał być po stronie „dobrych”. Niemcem było się za karę. Niektórzy nawet woleli być Ruskimi niż Niemcami. Oczywiście najlepiej było w trakcie zabawy być Polakiem. Wysoką rangę mieli też Anglicy i Amerykanie. Niemcy kojarzyli się z czymś najgorszym. Z egzekucjami pod ścianami śmierci, z obozem w

Oświęcimi, z Powstaniem Warszawskim, ze zniszczeniem Warszawy, z mordowaniem bezbronnych i z całym okrucieństwem wojny. Teraz miał być częścią narodu, który 46 lat temu tę wojnę wywołał. Teraz miał być częścią narodu, który był za to odpowiedzialny. Pamiętał, jak długo chodził tam i z powrotem, przed pierwszym wejściem do obozu w Berlinie-Mariefelde. Patrzył na swój polski, socjalistyczny paszport. Patrzył na orła bez korony. Zastanawiał się, co by było gdyby ten orzeł miał koronę? Jaka byłaby jego sytuacja teraz? Czy gdyby tamtych trzynastu lat nie było, to czy zmieniałby kraj zamieszkania i obywatelstwo? Nie wiedział, czy robi dobrze? Czy powinien? Wiedział, że życie w komunizmie nie ma przyszłości ...

Zaproszenie do pokoju wyrwało go z zadumy. Za biurkiem siedziała ładna trochę starsza od Konrada kobieta.

- Dzień dobry, proszę usiąść – zwróciła się do Konrada w dobrym niemieckim języku z anglosaskim akcentem.

- Dzień dobry. Dziękuję – Konrad usiadł.

- Pan Konrad Karpinski – zaczęła sprawdzać dane osobowe.

- Ma pan pochodzenie po Babci? Pana Babcia była Niemką z pochodzenia? Czy miała przed wojną obywatelstwo polskie? – zapytała.

- Chyba tak, nie wiem dokładnie – odparł. Po prostu nie wiedział tego. W domu, kiedy żyli dziadkowie o tym się nie mówiło. W ogóle niewiele się mówiło o tamtych czasach. No może poza jakimiś epizodami z tamtego okresu, ale z tego, co pamiętał nie mógł nic wywnioskować. W oficjalnym przekazie publicznym „rozdział niemiecki” na Śląsku został przez komunistyczne władze „zamknięty i otoczony ciszą.” Niemcy to byli zbrodniarze wojenni, więc szkoda każdego słowa. Kompletna blokada informacji. Przez wszystkie lata młodości miał takie wrażenie jakby tamten okres w historii nie istniał. Teraz potwierdzało się ono na każdym kroku.

- Z tego, co wiem to wyszła za mąż za Polaka, za mojego dziadka - odpowiedział Konrad.

- A dziadek miał przed wojną obywatelstwo polskie? – zapytała.

- Chyba tak, w przeciwnym wypadku zostałby z Polski wysiedlony. Według mojej wiedzy. Czy to się zgadza? – zakończył pytaniem Konrad.

- Pan chce przyjąć obywatelstwo niemieckie? – pytała dalej.

- No nie wiem chyba mam z tym problem. Bardzo nie lubię komunizmu. I to od nich uciekam. Ale czy Niemcy? – Konrad wraził szczerze swoje wątpliwości.

- Dlaczego? – zapytała uprzejmie, ale urzędowo, bez cienia empatii.



- Nie wiem ... wie pani cała ta wojna, rozstrzeliwania, obozy koncentracyjne ... – wyznał szczerze Konrad.

- Hm ... rozumiem – odrzekła i kiwnęła nieznacznie głową z urzędową grzecznością, czekając jak gdyby na dalsze wynurzenia Konrada.

Konrad milczał.

- Jednak nie wszyscy Niemcy byli nazistami i mordercami – kobieta przyjęła przyjaźniejszą postawę – wie pan, kim był na przykład pułkownik Claus von Stauffenberg?

- Nie wiem – Konrad odpowiedział zgodnie z prawdą.

- To był oficer, który był jednym z organizatorów i wykonawców zamachu na Hitlera w 1944 roku. Został rozstrzelany, bo zamach się nie udał. Było też wielu innych uczciwych i odważnych Niemców, którzy oddali życie, ponieważ byli w ruchu oporu przeciwko dyktaturze Hitlera – kontynuowała kobieta za biurkiem.

- Czy to prawda? Czy wierzy pani w to, że była opozycja i zamach na Hitlera? – zapytał Konrad z niedowierzaniem. Przypomnił sobie jak przez mgłę, że kiedyś coś słyszał na ten temat. Wtedy był przekonany, że to taka sama propaganda chcących się wybielić neonazistów jak to, że obozy koncentracyjne w rzeczywistości nie istniały i są jedynie wymysłem żydów i komunistów.

- To prawda – odrzekła kobieta dziwnie cicho i spokojnie.

- Nie miałem o tym pojęcia, bo nie wierzyłem – Konrad był zdziwiony, poczuł jednak ulgę - muszę się zająć, w takim razie, wnikliwiej historią Niemiec – powiedział.

Rozmowa trwała jeszcze chwilę, lecz koncentrowała się bardziej na takich kwestiach, jak: co robił w Polsce, jakie ma plany na przyszłość, czy mieszka jeszcze w mieszkaniu socjalnym, czy znalazł już własne mieszkanie? Co z pracą? Jak przebiega integracja w Berlinie? Czy ma znajomych, przyjaciół? I tym podobne tematy.

Po tej rozmowie zrobiło mu się lżej na duszy. Historia Niemiec to nie tylko 13 lat dyktatury Hitlera i narodowego socjalizmu a i w tym okresie działy się rzeczy, o których Konrad nic nie wie. Po wyjściu z obozu Marienfelde jeszcze długo rozmyślał na ten temat. Jednak decyzję już podjął. Czy dobrą? Pokaże życie?

## **Warszawa, październik 1996 – odejście, odnaleziony film (I)**

Konrad w wynajętym na Ursynowie mieszkaniu rozpakowywał swoje rzeczy. Określenie, że jego obecna sytuacja nie była zbyt komfortowa, byłoby za łagodne. Był w niezłych tarapatach. Po ostatnich wydarzeniach postanowił wyprowadzić się z mieszkania, które ostatnio kupił dla rodziny. Konrad cieszył się, że nareszcie pogodzili się, że będzie mógł być z synem, na co dzień. Kupił nowe mieszkanie. W stanie deweloperskim i wykończył je. Mieli zacząć w nim, jak mówiła Karla, nowy etap życia. Nowy etap życia w wolnej Polsce. Otwierały się nowe szanse i perspektywy. Firma Konrada prosperowała znakomicie.

I nagle coś takiego! Okradła go doszczętnie ze wszystkiego. Wyczyściła konta. Zlikwidowała oszczędności. Z domu zabrała całą gotówkę. Łącznie z tą, którą mieli na czarną godzinę. Konradowi pozostał jedynie zaciągnięty w Berlinie dług. Na ponad 50 tysięcy marek! Jak teraz spłaci ten kredyt? Lata pracy. Dobrze prosperująca firma. Mieszkanie. Wszystko poszło na marne. Wszystko, ale najgorsze, że znów straci kontakt z synem. Wiedział, że Romek teraz właśnie potrzebuje go najbardziej. Niedawno skończył 12 lat. Konrad miał taką nadzieję na wspólne życie. A teraz został sam. Bez Romka. I jeszcze ten dług. Karla na pewno się wykręci od jego spłaty. Wprawdzie podpisywała umowę, ale tylko Konrad z nich dwojga ma obywatelstwo niemieckie. Nie miał pojęcia, co będzie?

Nie mógł spokojnie myśleć o tym, co się stało. Na samo wspomnienie przeszywały go dreszcze i ciarki. Chciał wyrzucić wszystkie Karli fotografie, które miał. Nie mógł na nią patrzeć. Nie chciał z nią rozmawiać. Tyle obietnic z jej strony, że naprawi wszystko. Tyle miłych i czułych słówek, przeprosin, zapewnień. I co? Znowu nóż w plecy?! Chciał się znaleźć jak najdalej od niej. Wprawdzie żal ścisłał jego serce na myśl o Romku. Bardzo za nim tęsknił. Wiedział, że nie będzie mógł się z nim teraz widywać. Karla nie pozwoli. Chyba, że załatwi to przez Sąd. Nie chciał wysłuchiwać dalszych jej kłamstw. Bolało go to wszystko bardzo. Z drugiej strony już wiedział, że Karla zadba, znanymi sobie metodami, że „Romek nawet za tobą nie piśnie”, jak się wyraziła.

Rozpakowywanie i wracanie do przeszłości wydawało się być ponad jego siły. Otworzył puszkę piwa. Kilka łyków zimnego płynu orzeźwiło go. Alkohol wprowadził w trochę lepszy nastrój. Wiedział, że teraz musi uważać z alkoholem, bo jest w trudnej sytuacji. A wtedy łatwiej o uzależnienie się. Alkohol łatwo i szybko podnosi nastrój. Na krótką metę. Można się, nie

wiadomo, kiedy, uzależnić. W trakcie rozmowy z psychologiem dowiedział się, że powinien zająć się czymś, co lubi. Zająć się czymś, co lubi? Ale czym? W takich chwilach?

Konrad chciałby najpierw ustalić sposoby i okoliczności widywania się z synem, ponieważ bardzo za nim tęsknił. Był pewien, że Romek tęskni za nim także. Nie uda mu się jednak z nim widywać bez uregulowania stosunków z Karłą. A ta jest nieprzejednana.

Dlaczego to wszystko nakręciła? O co jej chodzi? O pieniądze? O mieszkanie? O zemstę? Za co? Nie mógł tego zrozumieć. Podjął jedną, ważną decyzję. Sam postanowił się na niej nie mścić. Postanowił nie odpowiadać na jej ataki, swoimi atakami. To nie było łatwe. Bo pokusa zemsty była duża. Musi to wszystko wytrzymać do momentu, aż Karli wróci rozsądek. Nie był jednak pewien, czy kiedykolwiek tak się stanie. Zbyt dobrze ją znał. Emocje rządziły nią na każdym kroku. Taką miała osobowość. Zero myślenia racjonalnego.

Mieli już za sobą dłuższą separację. Było to wtedy, kiedy mieszkał w Berlinie Zachodnim. Bardzo żałowała tego, jaka była wcześniej. Przejeżdżała do Konrada do Berlina. Bardzo się starała, aby wszystko się między nimi ułożyło. Widział i doceniał to. Tak myślał i wierzył. Jednak po kilku latach w pewnym momencie zauważył, że stare cechy odżyły u niej ze zwielokrotnioną siłą. Być może niepotrzebnie dał się namówić do powrotu do Polski? Być może trzeba było zostać w Berlinie Zachodnim i stamtąd próbować ułożyć kontakty z synem? Nie wiedział czy, kiedy i jaki błąd popełnił. To go dobijało. Miał niejasne przeczucie, niemal pewność, że wszystko to zrobiła dla pieniędzy i mieszkania.

### **Warszawa, październik 1996, analiza filmu**

Nagle wśród przeglądanych rzeczy odkrył karton. Nie pamiętał już, co w nim jest? Otworzył go. Stary aparat Praktica? Pamiętał że kupił go za dość duże pieniądze jeszcze w NRD. Lampa błyskowa, dodatkowy obiektyw i inne akcesoria do aparatu? Zauważył także niewielkie okrągłe pudełko. „Film? Jakiś film?” – pomyślał. Kąpielisko i ludzie nad wodą. „Zaraz, to Lubasz? To ta historia z uratowanym tonącym. Film sprzed około ... dwudziestu lat. Ciekawe, czy można by go w dzisiejszych czasach obejrzeć?” – myślał intensywnie. Miał kolegę, który prowadził nowoczesny punkt Foto. Konrad umówił się, więc na obejrzenie filmu. Okazało się, że film można nawet zdigitalizować.

To, co Konrada zaintrygowało podczas oglądania tego materiału, to zachowanie się tonącego. Obejrzał ten fragment kilkanaście razy pod rząd.

Patrząc, z zaciekawieniem przewijał scenę tam i z powrotem. Analizując poszczególne fazy i ruchy tonącego dochodził do coraz bardziej interesujących wniosków. Przeprowadził krótką analizę i statystykę poszczególnych zachowań. Zauważył, że uratowany wykonywał trzy rodzaje ruchów. Jedne ściągały go w dół. Drugie, pomagały mu utrzymać się na powierzchni. Inne były zupełnie neutralne. Grupa pierwsza, czyli ruchy, które pomagały utrzymać się na powierzchni to około trzydziestu procent. Grupa druga ruchy ściągające w dół to również jakieś trzydzieści procent ruchów tonącego. Około czterdziestu procent składało się na grupę trzecią, neutralną. Ruchy te pomimo swojej pozornej neutralności pochłaniały jednak energię tonącego. „Ciekawe wyliczenie statystyczne” – pomyślał Konrad.

Nie mógł oprzeć się refleksji, że gdyby tonący wyeliminował, chociaż tylko, część ruchów z grupy pierwszej, (czyli zachowania złe) to pozwoliłoby mu, to spokojnie utrzymać się na powierzchni. Gdyby zaś wykonywał więcej tych właściwych to bez trudu mógłby dopłynąć do pomostu.

„Czyż tak samo postępujemy w naszym życiu?” – Konrad pytał sam siebie. „Gdybym tylko umiał wyeliminować złe a powtarzać dobre „ruchy? To przy tym samym wysiłku mógłbym uzyskać zupełnie inny życiowy efekt.” Refleksja ta poruszyła go do tego stopnia, że nie mógł w nocy zasnąć. „Dlaczego nie nasunęła mu się wcześniej?” Miał przeczucie, że to stanie się ważne w jego dalszym życiu. Nurtowało go pytanie, „Dlaczego postępujemy tak jak postępujemy? Czy nie to ma właśnie tak fundamentalny wpływ na nasze życie?”

### **Warszawa, maj 1984, wyjazd do NRD, Karla spuszcza z tonu**

Dziś był dla Konrada szczęśliwy dzień. Rano do biura zadzwonił Mirek. Chciał się spotkać w sprawie wyjazdu do NRD. Powiedział, że sprawa jest bardzo bliska sfinalizowania. Umówili się po pracy na Koszykowej u Mirka. Konrad trochę wcześniej wyszedł z pracy.

- Cześć Mirku – powiedział wchodząc do jego mieszkania.

- Cześć Konradzie, co tam słysząc u was? – zapytał Mirek. „Ah ta jego wrodzona uprzejmość” – pomyślał Konrad z sympatią.

- W miarę. Jak to w dzisiejszych czasach – odrzekł – a u was? – zrewanżował się pytaniem.

- U mnie dobrze – odrzekł Mirek i uśmiechnął się - a u Magdy, bo pewnie ją masz na myśli mówiąc „was”, to niestety, ale nie wiem.

- A dlaczego? Co się stało? – Konrad był zaskoczony.

- Nie jesteśmy już razem – odpowiedział Mirek – ale świat się przecież nie kończy.

- Rozumiem – odparł Konrad – trochę szkoda, bo fajna z was para.

- Była. Była z nas para – sprostował żartobliwie Mirek – tak się złożyło. „To prawda tak się czasem składa, ale czy naprawdę nie możemy nic wtedy zrobić?” – Konrad pomyślał o swojej sytuacji rodzinnej.

- Wejdz dalej, mamy do pogadania – zapraszał Mirek.

- Czego się napijesz? – zapytał Mirek, kiedy usiedli.

- Setkę wódki! – powiedział Konrad i uśmiechnął się – Nie, nie, to żart. Herbatę, jeżeli możesz.

- No już myślałem, że nareszcie przetrzasnąłeś się na coś porządnego do picia – Mirek podtrzymał żartobliwą konwencję. Przyniósł dla Konrada herbatę i kawę dla siebie.

- Słuchaj tak jak rozmawialiśmy, jest możliwość wyjazdu do pracy w NRD – powiedział.

- Tak. To fajnie, kiedy i gdzie? – zapytał Konrad niecierpliwie.

- Spokojnie, wszystkiego się dowiesz – uspokajał Mirek.

- Praca jest w cukrowni w jakimś dziale mechanicznym. Wiesz pewnie jakieś remonty, naprawy, konserwacje, no i nie wiem, co tam jeszcze, nie znam tak dokładnie szczegółów. Musisz złożyć jak najszybciej papiery, najlepiej jutro, bo to może być jeszcze w tym miesiącu – Mirek podał szczegóły wręczając Konradowi kwestionariusze do wypełnienia – Musisz zrobić sobie zdjęcia do dowodu, bo dowód musi być nowy.

- Dobrze. Już w tym miesiącu? – Konrad nie sądził, że sprawa przybierze tak szybki obrót.

- To już niedługo być może będę wyjeżdżał? – Konradowi zrobiło się żal syna Romka. Rozstaną się być może na dłużej

- Na ile jest to pewne? - zapytał Waldka

- Nie wiem. Jest duża szansa. – widać było, że Mirek nie chce obiecywać gruszek na wierzbie – Złóż papiery najszybciej jak możesz, to w krótkim czasie będę wiedział więcej.

- Znasz może jakieś szczegóły? Gdzie dokładnie w NRD? Jaka płaca? Jak z przyjazdami do Polski? – Konrad miał niewyczerpującą się listę pytań – sorry, że tak wypytuję, ale rozumiesz.

- Nie mam pojęcia – odparł Mirek – i nie chciałbym udzielać ci niesprawdzonych informacji. Mogę tylko powiedzieć, że to dobra i opłacalna praca...

Waldka wyraźnie coś gryzła. Konrad odniósł wrażenie że nie bardzo wie jak podejść do tematu. Coś jednak trzymał w zanadrzu. Konrad widział to wyraźnie.

- Aha i jeszcze jedno musisz mieć przygotowane pieniądze, bo to tak jak wspominałem będzie Cię trochę kosztowało – wydusił to wreszcie z siebie.

- Ile i na kiedy? – zapytał rzeczowo Konrad

- Dobrze, żebyś miał już przygotowane. Bo wiesz wtedy jak będzie decyzja to ... będziesz musiał z dnia na dzień mieć pieniądze ... – znów wyrzucił z siebie Mirek.

- Ile? – dopytywał Konrad

- Niestety tego jeszcze też nie wiem – odparł Mirek – mogę tylko się domyślać mniej więcej.

- No, ale chociaż rząd wielkości, żebym wiedział ile mam mieć, przygotowane? – Konrad nie chciał być zbyt natrętny, bo przecież Mirek był tylko pomocnym mu pośrednikiem. Mirek wręczając kwestionariusze jedynie, bez gwarancji, wymienił, w jakich granicach, może mieścić się kwota. Konrad zbladł. „Skąd wezmę tyle pieniędzy? – pomyślał. Mirek zdawał się czytać w jego myślach.

- Wiem, że to dużo pieniędzy i że jest ci ciężko teraz, ale będzie ci się opłacało. Na pewno. I na początek nawet nie będziesz musiał znać języka. Wiem, co mówią ci, co wyjechali. To El Dorado – Konrad rozumiał, że Mirek starał mu się osłodzić wielkość wymienionej sumy.

- Dobrze postaram się zebrać taką kwotę jak najszybciej, aby mieć ją przygotowaną – zapewnił Konrad lekko ochrypniętym od stresu głosem. Myśląc jednocześnie - „Nie mam zielonego pojęcia jak to wszystko pospinam? Jezu, Chryste pomóż mi. Oddaję się pod twoją opiekę” – myślał, modląc się, bo bardzo potrzebował tej pracy.

W domu Karla robiła mu z życia piekło. Nawet wniósł już pozew o rozwód. Dopiero wtedy trochę się uspokoiła. Potem prosiła Konrada, aby wycofał pozew. Wiedział, że kłopoty finansowe rozbijają wiele rodzin. Jednak wtedy, kiedy poznawał Karlę był pewien, że w ich przypadku nigdy tak nie będzie. Gdyby wiedział wtedy jak bardzo się mylił?

\*\*\*

W dwa dni po dostarczeniu dokumentów Mirek odezwał się ponownie.

- Konrad jest już decyzja w twojej sprawie. Gratuluję ci. Możemy się u mnie spotkać? – zakomunikował radosnym głosem.

- Dobrze. Możemy jutro. Jutro będę przygotowany finansowo – Konrad poprosił Waldka.  
Jakimś cudem udało mu się załatwić tę dużą sumę.

- Konrad przyjdź dzisiaj a resztę możemy załatwić jutro. Mam dla ciebie dobre wieści.  
Przyjdź, dobra? – poprosił Mirek.

- Dobra to będę, ale dopiero po 20. Może być? – zapytał.

- Dobrze czekam na ciebie w domu. Będziesz zadowolony z tego, co usłyszysz –  
zapewnił Mirek.

Konrad prosto z drugiej pracy na Służewcu pojechał do Waldka.

- Cześć Konrad, dobrze, że jesteś, siadaj – przywitał go serdecznie Mirek.

- Są jakieś nowe wiadomości – zapytał Konrad.

- Tak jest decyzja ostateczna. Jedziesz do Cukrowni niedaleko Frankfurtu nad Odrą jakieś  
50 kilometrów. To blisko granicy. Cieszysz się? – zapytał Mirek.

- No jasne. To o wiele bliżej niż do Nowego Jorku, Vancouver czy na Alaskę –  
powiedział ze szczerym zadowoleniem Konrad uśmiechając się.

- Płaca nie jest zbyt wysoka. Nie wiem dokładnie, ale to między 500 a 750 marek  
wschodnich. Po czarnorynkowym kursie to jakieś 25 do 40 tysięcy złotych miesięcznie. Ile teraz  
zarabiasz? – wyjaśnił i zapytał Mirek.

- Jakież 15 do 20 tysięcy złotych – odparł Konrad trochę zawyżając lekko swoje obecne  
zarobki - To, co mówisz brzmi nieźle.

- No, ale to nie wszystko. Słuchaj, najważniejsze. Granicę możesz przekraczać codziennie  
a nawet kilka razy w ciągu dnia. Praca jest niedaleko od granicy i niedaleko od Berlina. To  
ważne. Praca nie jest zbyt wysoko płatna, ale tam się zarabia na handlu. To żyła złota. Mówię ci  
El Dorado. – Mirek starał się zaszczepić w Konradzie entuzjazm.

- A wiesz na handlu czym się tam zarabia? Bo ja się na tym za bardzo nie znam? –  
zapytał Konrada zarażony optymizmem Mirka.

- Na miejscu nauczą cię wszystkiego. Aha, jesteś zakwaterowany w hotelu z grupą  
Polaków, ale pracujesz z Niemcami – kontynuował Mirek.

- Słuchaj gdybyś miał problemy ze zbytem towaru w Warszawie to ja też mogę ci trochę  
pomóc – zaoferował się Mirek.

- Dziękuję ci Mirku - Konrad był poruszony. Być może wiele zmieni się teraz w jego życiu. Gdzieś głęboko w splocie słonecznym odczuwał lekki ucisk. Być może to lęk przed zmianami dawał o sobie znać? Nie wiedział czy to dobry czy zły znak?

- Dobrze a jak się umówimy na rozliczenie finansowe? – przemógł się Konrad i zapytał Mirka o najtrudniejszą sprawę, mając nadzieję, że kwota zmieści się w niższej granicy widełek. Mirek zaczerpnął głęboko powietrza.

- Niestety kwota jest nieco wyższa niż myślałam – Mirek był wydawał się być zdeprymowany – Niestety. Szkoda, że ją podałam, ale zastrzegałam się, że podaję ją bez gwarancji. Ale za to masz tydzień na jej zebranie. Wyjazd jest gdzieś pod koniec maja.

- Jestem przygotowany. Jutro mogę przyjechać z forszą, ale czy to pewne? – Konradowi udało się zebrać trochę więcej pieniędzy i to pokryło kwotę, którą podał Mirek, ale chciał się upewnić, co do wyjazdu.

- Konrad, oczywiście, że to jest pewne. To poważny urząd, ministerstwo i poważni ludzie – uspokajał go Mirek – nigdy bym cię nie przekreślił. Wiesz gdzie pracuje moja mama. To są poważne sprawy a nie jakieś oszustwa.

Nadszedł dzień wyjazdu. Konrad starał się spakować najpotrzebniejsze rzeczy, mimo że nie bardzo miał wyobrażenie, co będzie mu tam potrzebne. Była wiosna. Za niedługo zacznie się lato. Znowu pojawiło się dziwne uczucie gniewu w dołku. Z jednej strony był bardzo zadowolony, ponieważ teraz, zmieni się jego sytuacja na lepsze. Taką miał nadzieję. Przynajmniej materialna jej strona. Jednak z drugiej strony tak bardzo kochał Romusię, że już na samą myśl za nią tęsknił. A teraz miał przestać z nią być, na co dzień. Jak sobie z tym poradzi?

Karla jakby trochę spuściła z tonu. Konrad chciał wierzyć, że być może trochę zrozumiała powagę sytuacji. Z drugiej strony nie wiedział na ile przyczynił się do tego wniesiony przez niego pozew rozwodowy. Konrad nie wnosił pozwu, aby Karle straszyć. Jest był zdecydowany, aby się rozwieść. Nie wiedział jak mógłby żyć z kimś takim? Szczególnie po tym, jaka była w stosunku do niego przez ostatnie miesiące? Teraz przebąkiwała coś o przebaczeniu. O zasadach chrześcijańskich. O nadrzędnej wartości rodziny. Wszystko to, o dziwo, przemawiało do Konrada, bo kwestia przebaczenia wśród wartości chrześcijańskich jest dla niego bardzo istotna. Skąd Karla wiedziała, w jaką czułą strunę uderzyć?

- No to do widzenia Romusiu – Konrad pochylił się nad synem w łóżeczku – wziął go na rękę i pocałował w policzek. Był taki mały i taki bezbronny.



- Proszę cię Karla, dobrze się nim opiekuj – poprosił żonę.
- Będę, bo muszę za nas dwoje – odpowiedziała Karla. Konrad nie był pewien czy nie wyczuł w głosie Karli nutki wyrzutu zabarwionej ledwo wyczuwalną dozą złośliwości? Łudził się, że nie. Chciał wierzyć w jej dobrą wolę. Zrobiło się jeszcze smutniej.
- Cześć – pocałował Karłę w policzek.
- Kiedy będziesz? – zapytała roniąc łzy.
- Nie wiem Karla. To początek. Wiesz, wtedy jest zawsze trudniej. Jak tylko będę coś więcej wiedział napiszę list.
- Będzie pewnie długo szedł – odparła Karla.
- Pewnie będzie – odparł spokojnie Konrad. Nic na to nie mógł nic poradzić.
- Trzymajcie się ciepło i do zobaczenia – powiedział Konrad przekraczając próg mieszkania. Nie wiedział wtedy, że w jego życiu zaczynał właśnie się bardzo długi okres ciągłych podróży.

Nie wiedział także czy cofnąć pozew, czy pozostawić bieg sprawie taki jak zaplanował po podjęciu decyzji o jego wniesieniu. Wiedział jedno, że bardzo kochał Karłę, ale nie mógł pozwolić na to, aby tak go traktowała.

### **Wriezen, listopad 1984, Karla przyjeżdża do NRD**

Na dworcu Berlin–Ostbahnhof wysiedli z podmiejskiej S-Bahn którą przyjechali z Ahrensfelde. Karla była zaskoczona tym, jak ładnie jest w NRD. I wszystko funkcjonuje jak trzeba. Autobusy punktualne. Pociągi podmiejskie też. Porządek. Sklepy zaopatrzone. Na co ci energowcy narzekają?

- Gdyby mieli tak jak u nas jest, to by dopiero zobaczyli, co oznacza socjalizm w „rozwiniętej” formie – śmiali się z Konradem, gdy jej opowiadał jak niektórzy Niemcy czasem narzekają. Karla była wykształconą, inteligentną i ładną dziewczyną. Były momenty, w których Konradowi było z nią bardzo dobrze. To był właśnie jeden z takich momentów.

- Chodź pojedziemy na jakieś zakupy – prosiła Karla, kiedy zaaklimatyzowała się już po przyjeździe.

W ostatnim czasie była wyjątkowo miła. Pisała listy. Była uczynna, kiedy Konrad przyjeżdżał do domu. Konrad postanowił zrobić jej niespodziankę i zdobył dla niej zaproszenie do NRD.

- Możemy pojechać do Bad Freienwalde albo do Strausbergu — to dwa małe miasta znajdujące się niedaleko — zaoferował Konrad w odpowiedzi na prośbę Karli o zakupy.

- Dobrze jedźmy — prosiła Karla. Widać, że było jej wszystko jedno, byle pojechać gdzieś na zakupy.

- A nie chciałabyś pojechać do Berlina? — zapytał Konrad — Jeszcze chyba byłaś w Berlinie?

- Ojej to byłoby fajnie! Ale to przecież chyba daleko? — zapytała niepewnie.

- No, blisko nie jest, ale mam pewien pomysł. Tylko musielibyśmy wyjechać w sobotę wcześniej rano. O 5.00 mamy autobus do Ahrensfelde.

A teraz już byli w Berlinie na Ostbahnhofie. Konrad chciał przyjechać z Karłą tutaj, ponieważ wcześniej znalazł tu bardzo dobrze zaopatrzony dom towarowy o ciekawej nazwie „Centrum”. Będąc tu wtedy pomyślał, że mogliby tutaj, kiedyś, jeżeli się im ułoży na nowo, zrobić zakupy do domu. „Karla na pewno byłaby zadowolona” — pomyślał ze smutkiem, bo było między nimi wtedy bardzo źle.

- Jesteś kochany, że o nas pomyślałeś - powiedziała teraz, kiedy dowiedziała się o tym — byłam taka niedobra dla ciebie. Przepraszam — dodała ciszej. Konrad przytulił ją mocniej. Bardzo ją kochał. Rozłąka uświadomiła mu to jeszcze bardziej. Jednocześnie nie chciałby już nigdy przeżywać tego, co przeżył z nią w przeszłości. Wiedział to doskonale. Wyjaśnili sobie wiele rzeczy z tamtego okresu. Sytuacja między nimi była teraz na tyle dobra, że Konrad rozważał wycofanie pozwu o rozwód. To znaczy tak, jak polecił mu adwokat, po prostu nie opłaciłby kosztów wpisowego. Wtedy pozew sam się zdezaktualizuje.

- Zobacz, zobacz Konrad, tam. Co to za żołnierze w takich dziwnych mundurach? — pytała zaciekawiona Karla, kiedy już byli w domu towarowym.

- To amerykańanie - odrzekł.

- Amerykanie tutaj w Berlinie wschodnim, przecież to ruska część Berlina? Co oni tutaj robią? — dopytywała zdziwiona Karla.

- Mają prawo przebywać w Berlinie wschodnim na mocy traktatu. Przyszli na zakupy. Fajne chłopaki, co? To nasza nadzieja! Ciii ... — udawał, że szeptem jej do ucha, bo przecież i tak polskiego nikt tu nie rozumiał. Chociaż ... nigdy nie wiadomo?

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej były wtedy dla Konrada wszystkim. W Polsce przez całe lata 80. słuchał „Głosu Ameryki” i „Radia Wolna Europa”. Stany Zjednoczone były

nadzieją, rajem, wzorcem moralnym, militarnym, organizacyjnym. Były przede wszystkim krajem, który obronił zachodnią część Europy i wiele innych części świata przed koszmarem komunizmu. Przed sowiecką agresją szerząca komunizm a wraz z nim śmierć, terror, toturury, zdrady, nieszczęścia, biedę, upadek moralności i wszystko, co najgorsze. USA były w oczach Konrada bohaterem. Były ideałem wolności, demokracji, postępu, bezpieczeństwa i moralności. Bardzo chciał wyemigrować do Stanów a czas obecny to traktował tylko, jako etap przejściowy.

Po zakupach poszli na obiad. Karla była bardzo zadowolona z zakupów. Kupili kilka potrzebnych rzeczy, między innymi ładny wełniany koc, których w Polsce ani na lekarstwo. Mimo, że nie był tani to było naprawdę warto, stwierdzili.

Restauracja była bardzo ładna. Nazywała się Praga i mieściła się przy Leipziger Strasse. Czeskie jedzenie było wyśmienite.

- Wiesz, że tu jest niedaleko przejście do Berlina Zachodniego? Można nawet wypatrzeć stąd piętrowe autobusy przejeżdżające przez skrzyżowanie w Berlinie Zachodnim.

- Tak. A możemy pójść tam i zobaczyć? - zaintrygowana się Karla.

- Tak oczywiście. Możemy też pójść pod Bramę Brandenburską. Pamiętasz tam, gdzie kończyła się akcja filmu „Czterej pancerni i pies”? – zapytał Konrad z uśmiechem.

- No, chętnie – odparła z uśmiechem Karla. Konrad chciał Karli pokazać jak najwięcej. Przychyliłby jej nieba, żeby tylko zawsze była taka jak jest teraz.

- Powiedz mi Karla, co sądzisz o wyemigrowaniu do USA? – zapytał Konrad zniecierpliwiony po wyjściu z restauracji.

Karla posmutniała i zamyśliła się.

- To daleko, – rzekła po chwili cicho – a co bym tam robiła? A co z moimi rodzicami? Jestem ich jedynym dzieckiem. Czy powinnam ich zostawiać na starość? „To prawda” – pomyślał Konrad – „moi też mieszkają w Polsce. Straciłbym z nimi kontakt na taką odległość. Swoją drogą to ciekawe, że nie pomyślała o mnie tylko o sobie i swoich rodzicach ... , ale być może jestem zbyt egocentrycznie nastawiony?”

- Czyli na nie? Nie byłabyś zachwycona takim pomysłem? – dopytywał Konrad.

- No nie wiem – odparła Karla.

„Znow to samo tylko ona się liczy? Nawet nie zapytała, co ja myślę na ten temat?” – pomyślał trochę gorzko Konrad – „Nie wiem, być może niewłaściwie ją oceniam, ale ... po tych wszystkich przejściach?” – próbował sam sobie wytłumaczyć Karli postępowanie.

- A gdybym chciał wyemigrować i gdybym chciał abyśmy wyemigrowali razem z dzieckiem to pojechałabyś ze mną? – Konrad po krótkim wahaniu zadał to kluczowe pytanie.

Karla zbladła i zrobiła się niewyraźna. Konrad wyczuł, że coś jest „na rzeczy”. Przytuliła się do niego. Konrad odwzajemnił przytulając ją także.

- A ty, ty chcesz ... , ty chciałbyś ... wyjechać, ... wyemigrować? – wydusiła z siebie jękając się cicho.

- Wiesz, nie wiem. Ale jakie mamy szanse w Polsce? Perspektywę na jakie życie? Ile wystarczy mi sił tak, żeby pracować? – zapytał wprost Karłę.

- No wiesz, dopiero się pogodziliśmy. Rozumiesz ... – Karla zaczęła niewyraźnie coś tłumaczyć i Konrad odniósł wrażenie jakby był w tym zarzut w jego kierunku.

- No, nie bardzo Karla. Nie rozumiem, o czym mówisz? – Konrad odniósł niejasne wrażenie, które tliło się gdzieś w głębi jego serca, że zaczyna rozumieć powody takiego zachowania Karli.

- No wiesz tu w Polsce czuję się bezpieczna. Tu są moi rodzice w stosunku do nich również mam jakieś zobowiązania. Po za tym nie wiem przecież, co mnie czeka tam za oceanem? Rozumiesz mnie, chociaż trochę? – zapytała cicho. Początkowo Konradowi wydawało się, że to tłumaczenie ma sens. I nagle uświadomił sobie, co ona tak naprawdę mówi. „Karla chyba mnie w ogóle nie kocha?!” – to olśnienie pojawiło się jak grom z jasnego nieba.

„Dla niej najważniejsze jest jej własne bezpieczeństwo. I jej rodzice. Na razie to bezpieczeństwo dają jej teraz zarobione przeze mnie pieniądze. I dlatego jest ze mną. Dlatego jest taka miła. Wcale nie chce ze mną być na dobre i na złe. Chce być ze mną tylko w dobrych momentach życia. Te złe już raz odrzuciła dokuczając mi i ubliżając. Jak skończą się moje zarobki to moja sytuacja z nią znów wróci do poprzedniej? Ja nic jej nie obchodzę? Dla niej jest ważne tylko to, aby jej było dobrze? – takie myśli tłukły się w głowie Konrada. To odczucie, które opanowało go było paskudne. To wstrząsnęło całym jego jestestwem. „Muszę to sprawdzić! Tylko jak?” – zastanawiał się.

- Karla możesz mi powiedzieć jedną rzecz, ale szczerze? – Konrad chciał Karłę zapytać wprost – „Karla, czy ty mnie kochasz?” – ale co mogłaby mu odpowiedzieć w takiej sytuacji – „Tak, oczywiście, skąd te wątpliwości ...” i tak dalej. W ułamku sekundy zdecydował się zadać inne pytanie.

- A gdyby nie istniały te przeszkody, które wymieniałaś? No wiesz, twoi rodzice, praca i jesteś bezpieczna. Gdyby tych przeszkód nie było, to czy wtedy byś wyjechała ze mną? – zapytał Konrad mając nadzieję, że to pytanie nie jest zbyt skomplikowane.

- To znaczy jak? Nie rozumiem? – odparła Karla. Konrad wiedział, że doskonale rozumie.

- To znaczy, jakie warunki musiałyby być spełnione, abyś chciała ze mną wyjechać? – Konrad przeformułował pytanie.

- No nie wiem. Nie całkiem rozumiem, tego, o co mnie pytasz? – odpowiedziała pytaniem trochę przeciągając odpowiedź – Możemy porozmawiać później na ten temat?

- Dobrze nie ma sprawy. Zapomnijmy o tym – odpowiedział Konrad widząc, że Karla unika odpowiedzi. Pomyślał, że to dobry pomysł, bo sam też musiał się uspokoić. Refleksja, która się pojawiła wstrząsnęła nim w posadach i wyprowadziła go z równowagi. „Jest na tyle inteligentna, że z pewnością wie doskonale, o co mi chodzi. Takie unikanie odpowiedzi jest też odpowiedzią. Czy to możliwe, iż nie dość, że mnie nie kocha to jeszcze ma mnie za głupiego?” – pomyślał Konrad.

Szli w milczeniu powoli pod Bramę Brandenburską. Zjedli lody na Unter den Linden i wrócili do hotelu. Konrad trochę się łudził, że wniosek, do którego doszedł tam w Berlinie jest błędny. Jednak nie dawała mu spokoju nieudzielona odpowiedź na pytanie, które zadał Karli. Nie wierzył, że Karla nie zrozumiała, o co ją pytał, ale być może tak było? Bardzo kochał Karłę. Nie mógł wtedy mieć pojęcia, jak bardzo odzwierciedli się to na jego życiu?

## **West-Berlin, grudzień 1986, Boże Narodz., 2 metamorfoza Karli**

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Pierwsze Święta Konrada w wolnym świecie. W West-Berlinie zrobiło się bardzo kolorowo. Iluminacje świąteczne wzdłuż całego Kudamm'u stwarzały niesłychanie piękny świąteczny nastrój. Mały lunapark dla dzieci z kolorowymi i pięknie oświetlonymi karuzelami rozstawiony na Breitscheidplatz między Gedächtniskirche a Europa-Center doskonale wzmacniał i podkreślał ten nastrój. „Muszę przyjść tu z Romkiem” – pomyślał Jerzy, kiedy zobaczył ten lunapark.

Karla miała przyjechać z Romkiem na tydzień przed świętami. Zawsze taka nieporadna, tym razem potrafiła sama bez pomocy Konrada wszystko pozłatwiać. Paszporty, bilety z rezerwacją na pociąg międzynarodowy w obie strony. To było do niej niepodobne. „Musi być

bardzo zmotywowana do przyjazdu tutaj?” – pomyślał Konrad. To on chciał pojechać na święta do Polski, aby spędzić z Romkiem kilka dni. Nie widział go już prawie 8 miesięcy. Wiedział jednak, że Karla bardzo chce tu przyjechać z wizytą, a i on bardzo tęsknił za Romkiem. Wysłał, więc zaproszenie dla niej i syna.

Wcześniej już między Karłą i Konradem znów zaczęło się psuć, od kiedy dowiedziała się, że jego kontrakt w NRD kończy się. Zepsuła mu swoim zachowaniem już poprzednie Święta Bożego Narodzenia. A czary goryczy dopełniły Święta Wielkanocne, które spędzali w Warszawie po powrocie z kontraktu.

### **Warszawa, kwiecień 1986, Święta Wielkanocne [po powrocie z kontraktu]**

Właśnie byli po raz pierwszy od dobrych kilku lat razem na zakupach. Nagle dotarło do Konrada, w jaki sposób Karla wydaje pieniądze. W ogóle się z nimi nie liczyła, wydając na bazarach na lewo i prawo i kupując najdroższe rzeczy.

- Poczekaj Karla, spokojnie z tymi wydatkami – Konrad nieśmiało zwrócił jej uwagę, kiedy wyciągnęła do niego rękę po kolejną ich porcję.

- Jak to? No przecież musimy coś jeść? Idą święta! – odrzekła oburzona.

- Tak, ja rozumiem, ale nie uważasz, że wydajemy zbyt wiele, że można by trochę oszczędniej? – zapytał łagodnie.

- To, co mamy głodować, bo ty nie chcesz dać nam pieniędzy? – odparła zaczepnie wchodząc na swoją tonację, którą znał z przed wielu lat. Nie spodziewał się takiej reakcji i był trochę zmieszany odpowiedzią Karli.

- Nie, nikt nie mówi o głodowaniu, ale po prostu może nie na wszystko nas stać? – starał się usprawiedliwić.

- Po za tym, co ty mówisz, że ja nie chcę wam dać pieniędzy? Jakim „wam”? – zapytał z prośbą o wyjaśnienie – Możesz mi to wyjaśnić?

- No co tu wyjaśniać? No, nie chcesz nam dać pieniędzy. Czego nie rozumiesz? Jesteś głupi czy jak? – Karla robiła się już agresywna. Nie wiedział jak na to zareagować.

- Karla, co ty mówisz? Posłuchaj siebie? Jak możesz tak do mnie mówić? To już znów do tego doszło? – zaczął niepewnie – Przecież chodzi tylko o to abyśmy oszczędniej wydawali pieniądze, bo się nam zaraz skończą? – Konrad przeżywał taką samą frustrację jak przed laty. Karla go nie rozumie i nawet nie usiłuje go zrozumieć.

- To, co mam iść, stać w kolejkach do państwowych sklepów, w których jest tylko ocet, musztarda i keczup? – zapytała złośliwie Karla.

- No, nie wiem, ale może w państwowych sklepach też można coś kupić na święta? Może nie wszystko wyłącznie z mlekiem, bułkami i masłem trzeba kupować na bazarze? – zapytał Konrad ponownie. Starał się nie być złośliwy.

- Dobrze to sobie sam kupuj i stój w kolejkach w państwowych sklepach. My idziemy do domu, bo nie mamy pieniędzy na święta. Wielki pan zjechał z kontraktu i nie ma pieniędzy dla rodziny na święta! I co mi po twoim kontrakcie jak teraz jest tak jak było poprzednio? – Karla ostentacyjnie zaczęła iść w stronę wyjścia z bazaru przy Hali Mirowskiej.

- To jest nie fair! Jak to, jest tak jak było poprzednio? To już wszystko zapomniałaś. Wyremontowaliśmy całe mieszkanie. Nowe meble, boazerie wszędzie? Telewizory, videa? Mamy samochód – Konrad nagle zdał sobie sprawę z bezsensu takiego przypominania Karli – to wszystko nic? To się nie liczy?

- Dobra, dobra. Inni mężowie nie takie pieniądze zarobili na kontraktach – Karla robiła się znów jak przed laty coraz bardziej jadowita – nie takie grosiny jak ty przewieźli do domu. I nie ograniczają żon w zakupach na święta.

- Ja cię nie ograniczam, tylko odwołuję się do twojego rozsądku. Być może są to grosiny, które zarobiłem na kontrakcie? Jednak przedtem, kiedy przyjeżdżałaś do NRD to miałaś inne zdanie na ten temat? – Konrad poczuł się urażony inwektywami Karli i stwierdził, że nie ma sensu dalej ciągnąć tej rozmowy, bo wszystko znów idzie nie w tym kierunku.

Właśnie wtedy Konrad podjął decyzję, że sprawa dojrzała do tego, aby wyjechać z Polski na stałe. Postanowił najpierw wyjechać do Berlina Zachodniego, bo miał możliwość załatwienia tam zaproszenia. Na wjazd do West-Berlina nie trzeba było mieć wizy, co ułatwiało wiele. Tam sprawdzi, jakie są możliwości wyjazdu na stałe do Stanów Zjednoczonych lub Kanady. Postanowił nikomu o tym nie mówić, bo ktoś mógłby donieść na milicję lub SB i mogli mu odmówić wydania paszportu na kraje kapitalistyczne KK „bez podawania przyczyn”. Postanowił tak, ponieważ doszedł do wniosku, że tu w tym kraju nie da się żyć. Nie wiedział wtedy, że przyczyną tego nie zawsze jest jedynie kraj, w którym się żyje?

## **West-Berlin, grudzień 1986, Boże Narodz., 2 metamorfoza Karli**

Pociąg z Warszawy wjechał na peron dworca Berlin–Zoologischer Garten z niewielkim opóźnieniem. Konrad czekał już na peronie. Stęsknił się bardzo za synem. Romuś skończył już 2 lata i 9 miesięcy. W listach ciągle wypytywał Karłę o Romusia. Zobaczył ich wysiadających z pociągu. Podbiegł i pomógł odbierać bagaże. Wziął Romusia na ręce i ucałował.

- Witam cię tatusiu – powiedział Romuś i zarzucił Konradowi ręce na szyję. Pod Konradem ugięły się nogi i łzy zakręciły się w oczach.

- Romciu, kochany, witam cię – przytulił i ucałował Romusia – cieszę się, że szczęśliwie dojechaliście i że już jesteście tutaj. Tata się bardzo za tobą stęsknił, wiesz? – powiedział Konrad przełykając suchość w gardle i łzy w oczach.

Przywitał się z Karłą. Wyglądała bosko. Jak zawsze. Konrad jednak nie miał ochoty na zbyt czułe powitanie. Jeszcze miał głęboko w pamięci, w jaki sposób się rozstali i jak bardzo mu dokuczała.

- Powiedz jak minęła wam podróż? – zapytał Romusia.

- Dobrze. Tylko na granicy staliśmy, wiesz – odpowiedział Romuś swoim śmiesznym, kochanym dziecinny tonem.

- Jesteście zmęczeni podróżą? - zadał pytanie Konrad kierując je bardziej do Karli.

- Romuś trochę spał, ale ja cały czas czuwałam, bo ludzie mówili, że w Polsce chodzą bandy złodziei po międzynarodowych pociągach. Nawet ZOMO weszło chyba w Kutnie i jechali aż do Poznania. I jestem trochę zmęczona, bo wyjechaliśmy wcześniej rano a jeszcze dojazd do Dworca Centralnego tak, że musieliśmy wstać o trzeciej nad ranem aby zdążyć na pociąg – Karla ciągnęła swój monolog kiedy schodzili po schodach z peronu i szli przez parking.

- O jak tu ładnie? – zajęta opowiadaniem o trudach podróży w ogóle nie zwróciła uwagi, że jest w West-Berlinie.

- A co jest tam za tym ładnym płotem wśród tych pięknych drzew? – zatrajkotała znów.

- Ogród zoologiczny – odparł Konrad.

- Piękny! To może tam pójdziemy? – zapytała Karla

- Pójdziemy – zgodziła się Konrad - potem.

- A jakie tu równe chodniki? I krawężniki? I jak ładnie wszystko wybrukowane? – Karla pytała ciągle o coś nowego – Jakie ładne metalowe stelaże na pniach drzew.

- A co to za samochód? – zapytała, kiedy Konrad zatrzymał się przy jednym.



- Honda Accord – odrzekł.  
- Twoja? – dopytywała Karla.  
- Tak. A przywiozłaś to zaświadczenie z PZU? – Konrad zapytał o dokument, który prosił w liście.

- Tak mam, zdobyłam. Mama mi pomogła – odrzekła z dumą Karla. **Konrad się trochę zdziwił - „Co tu było zdobywać?” – pomyślał Konrad.** Chodziło **jedynie** o wzięcie z PZU zaświadczenia o tym, że od kilku już lat miał ubezpieczony samochód i nie spowodował żadnego wypadku. Zaświadczenie potrzebne było do uzyskania tu w West-Berlinie zniżki za bezwypadkową jazdę. Takie zaświadczenia z socjalistycznej Polski były uznawane. **Karla jak zwykle wyolbrzymiała swoją rolę tak jak we wszystkim cokolwiek zrobiła.** Jednak Konrad nie mówił, bo byłoby jej przykro a on nie lubił robić przykrości komukolwiek a już w szczególności nie lubił robić przykrości Karli.

- To twoja ta Honda – kontynuowała Karla, kiedy Konrad pakował bagaże.  
- Tak moja – odparł Konrad.  
- Pojedziemy do domu, bo jesteście zmęczeni i pewnie głodni? – zapytał Konrad.  
- O tak – powiedziała Karla – głodni też, bo kanapki zjedliśmy już w Poznaniu, a w pociągu nie mogliśmy kupić nic do jedzenia.

\*\*\*

Konrad wiedział, że mają sporo do porozmawiania, dlatego niezbyt ochoczo przyjął przytulanie Karli, kiedy Romuś zmęczony podróżą zasnął.

- Karla powinniśmy chyba porozmawiać? – zagaił – listy to nie wszystko.  
- No tak. Też tak uważam – odparła Karla.  
- Ja tu zostaję na stałe – Konrad uważał, że powinien mówić prosto i uczciwie bez owijania w bawełnę.

- Już podjąłeś decyzję? Bez zapytania nas? – odrzekła Karla a Konradowi wydawało się, że znów słyszy ten zaczepny ton – To my już nic nie mamy do powiedzenia?

- Karla przestań mnie atakować? Dlaczego to robisz? Chcę z tobą porozmawiać – oparł broniąc się Konrad.

- To nie przyjechałeś tutaj tylko na saksy? – Karla atakowała dalej.  
- Karla przestań. Ja chcę tu zostać, ponieważ uważam, że w Polsce jeszcze długo nic się nie zmieni. Niektórzy mówią, że 100, 200 lat co najmniej będzie to jeszcze trwało. Dopóki u

ruskich coś nie pęknie. A przecież w takiej Polsce nie mamy żadnych szans na życie na jakimś rozsądnym poziomie? – Konrad usiłował wytłumaczyć jej swoje motywy – popatrz ten samochód, którym jechaliśmy kupiłem za 50 marek, czyli za połowę zwykłej dniówki. Ile musiałbym pracować na taki samochód w Polsce? I to nawet będąc na kontrakcie zagranicą w NRD?

- To już podjąłeś decyzję? – zapytała z nutką zarzutu i jednocześnie smutku w głosie.

- Tak podjąłem. Po pierwsze nie chcę tam zmarnować życia. Byłaś kiedyś w parku koło hali Mirowskiej. Kiedyś miałem chwilę czasu, bo musiałem zaczekać na klienta. Poszedłem wtedy tam na spacer. Widziałem siedzących na ławkach emerytów. Zapewne mieszkających w blokach niedaleko hali. To osiedle „Za Żelazną Bramą”. Jedno z najbardziej ekskluzywnych osiedli w Warszawie. Wiesz jak wyglądali ci emeryci? Poszarzałe twarze, smutny wzrok. Obraz nędzy i rozpacz. I nie wygląd zewnętrzny był najgorszy. Ten ich wzrok? To jak patrzeli? Wzrokiem, w którym widać było smutek beznadziejności i zmarnowanego życia. Widać było, że nie oczekują już niczego dobrego. Ja nie chcę tak skończyć. I nie chcę też takiego losu dla mojego dziecka a może nawet dzieci – Konrad przerwał wykończony emocjonalnie tym wywodem.

- A co będzie z nami? – zapytała Karla.

- Nie wiem – odparł – o tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać? Wiesz, że ostatnio przed wyjazdem nie było dobrze między nami?

- To znaczy, że nie chcesz żebyśmy tu do ciebie z Romusem przyjechali? – zapytała Karla.

- Dlaczego tak mówisz? Dlaczego wprowadzasz taki podział? Dlaczego zawsze jesteście „wy” ty i Romuś to „wy” a ja sam, tak jak gdybym był poza wami? Jak gdybym był z drugiej strony barykady? Dlaczego zawsze mam takie odczucie jakbyś wykluczała mnie? Romuś jest naszym dzieckiem, więc moim także. Zawsze może do mnie przyjechać nawet na stałe, jak będzie chciał i jeżeli tak zdecydujemy. Bo szczerze mówiąc, to nie wiem czy chcę być z tobą? – Konrad znów po tej wypowiedzi poczuł się emocjonalnie wyczerpany. Wiedział, że Karlę też pewnie dużo kosztuje ta rozmowa. Był jednak zdania, że trzeba koniecznie ją przeprowadzić. Teraz.

- Po pierwsze, to nie wiem czy umiałbyś się Romusiem zająć? A po drugie nie wiem czy on chciałby być z tobą samym? – Karla zapytała nad wyraz rzeczowo i Konrad miał wrażenie jak gdyby było w tej wypowiedzi ukryte ostrzeżenie.

- Jest wielu ojców, którzy samotnie wychowują dzieci. Uważasz, że się do tego nie nadaję? – zapytał Karłę wprost.

- Przez te wszystkie lata, kiedy nie było cię w domu straciłeś z nim kontakt i nie wiem czy on chciałby być z tobą sam? – odparła Karla i nagle Konrad zdał sobie sprawę, do czego ona zmierza.

- Chcesz powiedzieć, że to, że zarabiałem na rodzinę na kontrakcie obróciło się przeciwko mnie? I ty teraz to wykorzystujesz, ponieważ nie mam takiego kontaktu z synem jak ty? – zapytał Konrad z ciężkim sercem.

- Czy chcemy czy nie, tak po prostu jest – Konradowi zdawało się, że w głosie Karli wyczuł nutkę triumfu, ale być może się mylił. Zrobiło mu się mdło na myśl o tym na jak przegranej pozycji był od początku. Najpierw Karla wymagała utrzymania rodziny na wymarzonym przez nią poziomie. To wzbudzało w nim poczucie winy. Konrad pracując w Polsce nie mógł tego spełnić. W momencie, gdy załatwił pracę zagranicą nie mógł z kolei tworzyć więzi z synem. A to oznaczało, że znów był na przegranej pozycji w stosunku do syna, bo Karla nie miała zamiaru kompensować tej nierównowagi. Przypomniały mu się wielokrotnie powtarzane przez Karłę słowa „Chodź Romuś, tata nie chce nam kupić ... „,

- Jasne, że matka ma zawsze bardziej ścisły kontakt z dziećmi – powiedział Konrad – ale mogłabyś być bardziej fair i nie wmawiać dziecku, że tata nie chce wam kupić tego czy tamtego i nie ustawiać mnie mentalnie z drugiej strony barykady, tylko dlatego że ja mam z nim słabszy kontakt ponieważ pracowałem na kontrakcie a teraz jestem za granicą. Pracowałem i pracuję po to, aby zapewnić wam, rodzinie lepszy byt. I ty z tej pracy też masz profity, prawda? – Konrad starał się wyjaśnić swój punkt widzenia. Nie był jednak pewien czy do Karli coś dotarło.

- Wiesz Konrad bardzo cenię twoją pracę, ale nie mogę nic poradzić na to, że mam lepszy kontakt z Romkiem – odrzekła Karla – to ty tak zdecydowałeś, prawda?

- Zdecydowałem? O czym? – zapytał Konrad.

- O tym, że będziesz zarabiał pieniądze z dala do rodziny – odrzekła Karla. Tego już było za Konradowi za wiele. „To, co? Karla już nie pamięta jak wierciła mu dziury w brzuchu zanim załatwił kontrakt? Jak uwłaczała mu przy jej mamie i ojcu? Jak znieważała go i wyzywała? Jak

potem przeproszała za wszystko? Jak ma jej to przypomnieć, że by nie wyjść na małostkowego? To było z jej strony nie fair” – Konrad był zdruzgotany – „Do tego doszło? Nie! Nie! Co ma zrobić w takiej sytuacji?” – myślał gorączkowo. Może to absurdalne, ale nie był już taki pewien, że dobrze zrobił wycofując ponad dwa lata temu ten pozew rozwodowy?

\*\*\*

Mały Lunapark pod Europa-Center bardzo przypadł Romusiowi do gustu. Objeździł prawie wszystkie karuzele. Konrad wydał sporo, ale uczynił to z przyjemnością, bo widział, jaki syn jest szczęśliwy. Święta kończyły się. Widowisko fajerwerków o północy w Sylwestra było imponujące. Jednak lepiej było nie wychodzić na ulicę, bo z nieba sypał się grad i popiół z opadających resztek wystrzelonych w górę fajerwerków. Bezpieczniej było stać gdzieś na osłoniętym od góry balkonie. Zaczął się rok 1987. Zabawę sylwestrową spędzili w gronie znajomych, których Jerzy poznał w już w West-Berlinie. Wszyscy zgodnie, nie znając ich sytuacji, namawiali Karłę do przyjazdu do West-Berlina na stałe z dzieckiem.

- No tak, ale mam starszych rodziców a oni mają tylko mnie – oponowała Karla.

- No, co ty? Dużo bardziej pomożesz rodzicom będąc tutaj, niż opiekując się nimi w Polsce – Halina starała się wytłumaczyć Karli, dlaczego – zarabiając tutaj i wysyłając im marki zachodnioniemieckie zapewnisz im dostatek, bo za 20 marek mają w Polsce takie życie – mówiąc to Halina wykonała ponad czołem wymowny, poziomy ruch ręką.

- No, ale przecież nie tylko to się liczy? Codzienne obcowanie też ma znaczenie? – Karla trochę bez wiary broniła swojej pozycji.

- To przecież będą mogli tu do was przyjeżdżać. Poza tym wy będziecie też mogli często jeździć do nich. My przykładowo widzimy się z moimi i Wieśką, mojego męża, rodzicami raz na dwa, trzy miesiące – opowiadała Halina, mimo iż Konrad wiedział, że przesadza z tą częstotliwością odwiedzin.

- No nie wiem czy Konrad chce żeby tu przyjechała? – odrzekła Karla. „To było nie fair!” – zirytował się w duchu Konrad – „Karla przecież miała oprócz tego mnóstwo powodów, aby tu nie przyjechać.” Wiedział to doskonale. Teraz zasłoniła się nim. To było poniżej pasa.

- Myślę, że oprócz tego masz jeszcze wiele innych, ważnych dla ciebie oporów? – Konrad nie zaprzeczając odpowiedział pytaniem na wymówkę Karli.

- No, co ty Konrad? Nie chcesz, aby tu przyjechała twoja rodzina? – wyrwała się urocza Halina.

- Nie o to chodzi. Są jeszcze inne aspekty tej sprawy, prawda Karla? Trudno jest nam was we wszystko wciągać – odparł Konrad widząc, że Karla nabiera wody w usta. „Dlaczego teraz, kiedy już poznał ją bardziej po latach nie zdziwiło go to a nawet stwierdził, że to do niej podobne?” – pytał sam siebie.

- Będziemy chyba chcieli pojechać do domu? Dziękujemy wam za miłą zabawę! Musimy obudzić Romusia – Konrad chciał się pożegnać.

- No, co wy przecież możecie u nas spać? Kanapa jest bardzo szeroka. Zmieścicie się we trójkę – zaoponowała Halina – no i będziemy mogli się jeszcze trochę pobawić a jutro zjemy razem śniadanie noworoczne. Co nie Wiesiek?

\*\*\*

Termin powrotu do Polski nadchodził nieubłagalnie. Konrad cieszył się bardzo z obecności Romusia. Z tego ile razem przeżyli. Spędzili wiele miłych i niezapomnianych chwil. Byli na karuzelach. W Zoo. Zrobili sobie przejażdżkę po West-Berlinie piętrowym autobusem w czasie, której Romuś był bardzo zaciekawiony i co chwila odkrywał nowe rzeczy. Pokazywania palcem i pytaniom nie było końca. Do wyjazdu pozostały tylko jeszcze niecałe dwa dni. „Jak ten czas leci?” – pomyślał Konrad. Pojutrze rano Karla i Romuś mieli odjeżdżać pociągiem o 9.35 do Warszawy. Konradowi na myśl o tym wyjeździe kroilo się serce. „Jak ja to przeżyję?” – myślał z uczuciem smutku w duszy Konrad. Nie wiedział, kiedy ponownie zobaczy się z synem. Jakoś nie widział też już dalszego sensu życia z Karłą.

- No i jak ci się podoba pobyt w West-Berlinie? – zagaił Konrad.

- Ładne miasto – odparła zdawkowo. Konrad milczał.

Chwilę trwała cisza.

- No tak i dziękuję ci za to, że tak nas przyjąłeś - Karla przerwała ciszę - fajne to były święta. Było bardzo miło.

- Karla ja nie wrócę do Polski – Konrad nie wiedział jak zacząć, więc powiedział wprost.

- A co będzie z nami – Karla wydawała się być przygnębiona.

- Karla nie wiem. Nie chcę być złośliwy i nie odbierz tego, jako jakiś rodzaj rewanżu, ale ja chyba nie chcę być z tobą – Konrad wreszcie wydusił to z siebie i poczuł jak łzy napływają mu do oczu. „Nie tylko nie to! Weź się w garść jesteś facetem! Nie rozplacz się tu przy niej!” – karmił się w myślach za swoją słabość

– Będę płacił ci na utrzymanie Romusia i będę przyjeżdżał do niego, kiedy tylko będę mógł – kontynuował Konrad – mam nadzieję, że nie będziesz mi utrudniać widywania się z nim? I wierz mi, że tak będzie lepiej i że bardzo cierpię z tego powodu.

- Konrad nie musisz cierpieć, ja chcę być tylko z tobą, ja cię kocham, nie zostawiaj mnie z Romusiem – Karla jakby nagle się otworzyła.

Konrad przez krótką chwilę miał wrażenie, że Karla mówi szczerze. Miał wrażenie, że przeżywa dejavu. Jednak już w drugiej sekundzie pytał siebie – „Ile razy już to mówiła w ciągu tych lat? Co najmniej dwa, trzy razy słyszałem takie wyznania, a potem? Jak zachowywała się potem? Przekręcała kota ogonem tak, że zawsze wychodziło na jej? Ona mnie nie kocha? Nie dam się więcej nabrać!”

- Konrad ile lat już jesteśmy razem? Sześć? Teraz minęło sześć lat. Czy to dla ciebie nic nie znaczy? – Karla znów próbowała grać na uczuciach. To było nie fair.

- Znaczy Karla i dlatego tak mi z tym źle – Konrad odebrał to jak atak.

- Konradku, popatrz mamy ślicznego synusia. Jest tu z tobą taki szczęśliwy. Jesteśmy rodziną. Czy to dla ciebie nie ma znaczenia? Przecież jesteś wierzący? – Karla nie odpuszczała. Wiedziała dobrze, w którą strunę uderzyć. Znała go na wylot.

Konrad ściskając łzy w oczach myślał – „To, co ona mówi nic nie znaczy. Ona tak wcale nie myśli. Tak mówi, bo wie, że to na mnie działa. Ona tylko realizuje swoje cele. Muszę to przetrzymać”.

- Dobrze Karla, rozumiem cię. Teraz tak mówisz. Czy mam ci przypomnieć, co mówiłaś przedtem? Chyba mam już dość tej huśtawki z tobą? – Konrad nie dawał się nabierać na ładne słówka.

- Konradku, wiem, że byłam niedobra dla ciebie. I że bardzo cię krzywdziłam moimi słowami. Ale to tylko słowa. Wiesz ile razy mówimy coś bez zastanowienia i w złości nie myśląc tak. Przepraszam cię za to. Proszę cię, przebacz mi. Przebaczysz? Chrześcijanie przebaczą sobie. Daj mi szansę – Karla wchodziła na coraz wyższe obroty.

- Karla, dlaczego tak mówisz? Dlaczego jakoś ci nie wierzę? Ty wcale tak nie myślisz? Karla. To nieprawda, co teraz mówisz – Konrad nie wiedział, jakich słów użyć. Gubił się w tym wszystkim. Najchętniej odszedłby i uciekł od tej całej sytuacji, ale nie mógł.

- Uwierz mi to prawda. Tym razem już tak, proszę cię, wiem, że cię skrzywdziłam, ale uwierz mi jeszcze tylko ten jeden, ostatni raz – prosiła Karla.

Konrad nie mógł, nie chciał tego słuchać. Nie wiedział, co zrobić. Widział, że do Karli nic nie docierało, że była tylko zafiksowana na swoim celu, którym była zmiana jego decyzji.

- Dobrze Karla, dobrze porozmawiamy jeszcze o tym – nie chciał ciągnąć tej rozmowy już dłużej, bo Karla nakręcała się coraz bardziej.

\*\*\*

Na dworcu Zoologischer Garten było trochę ludzi. Godzina 9.15. Pociąg miał odjazd o 9.35. Czekali już na peronie. Romuś był poekscytowany podróżą. Konrad bardziej nadrabiał miną, bo bardzo przeżywał to, że nie wiedział, kiedy znów go zobaczy. Karla także udawała spokojną. Po przedwczorajszej mocno emocjonującej rozmowie trochę się uspokoiła. Wczorajszy dzień spędzili dość przyjemnie, chociaż w atmosferze Konrad wyczuwał lekkie napięcie. Dziś odjazd ostatnie wspólne śniadanie i jazda na dworzec. Dobrze, że pociąg, który Karla zabukowała nie odjeżdżał zbyt wcześnie rano.

- Konradku, to, kiedy przyjedziesz – zagała czule.

- Wiesz dobrze Karla, że nie wiem. Chcę być wobec ciebie fair, więc mówię ci szczerze jak jest – Konrad nie próbował już jej tłumaczyć, bo widział, że Karla nie przyjmuje tego do wiadomości. „Co mógł jeszcze zrobić?” – pytał sam siebie. Chciał ją jak najmniej zranić, bo gdzieś w głębi serca kochał ją bardzo.

- A jak cię ładnie poproszę? Zawsze lubiłeś, kiedy cię ładnie prosiłam – Karla nie dawała za wygraną – Przyjedź, zrób to dla nas. Dla mnie i dla Romcia.

„Znów to ‘dla nas’. Ona i Romek to jedna strona a ‘ja’ to druga. Tak jest zawsze.” – pomyślał Konrad i nie wytrzymał łzy pojawiły się w jego oczach.

- Karla, proszę cię nie rób nam tego. To wszystko jest dla nas i tak wystarczająco bolesne. Dla nas wszystkich – Konrad także zaczął ją prosić.

Pociąg wjeżdżał już na peron. Konrad wziął Romusia na ręce mocno przytulił i pocałował.

– Bardzo cię kocham Romusiu - szepnął mu do uszka.

– Ja ciebie też tatusiu, przyjedź do nas jak najprędzej. Pójdziemy sobie na karuzele, albo pojedziemy do Hiszpanii – powiedział swoim słodkim, dziecięcym głosem.

- Dajcie znać jak zajechaliście – poprosił Konrad.

- Dobrze. Napiszę list lub może zadzwonię do Spielhalli w trakcie dnia. Jeżeli doczekam się na połączenie międzynarodowe. Może z pracy będzie łatwiej – powiedziała Karla na pożegnanie i przytulili się a ona pocałowała go w policzek. Konrad odwzajemnił się.

- A masz mój telefon? – zapytał.

- Tak pamiętasz dałeś mi jak poszedłeś do pracy i mieliśmy się zdzwonić w ciągu dnia – odpowiedziała Karla.

- No tak racja, sam ci go dałem – odrzekł Konrad nie wiedząc czy dobrze zrobił, bo teraz Karla może zechcieć zasypywać go rozmowami telefonicznymi pełnymi łez, ale być może też jest przewrażliwiony po ostatnich przeżyciach z Karłą. „No i pewnie nie tak łatwo będzie się z poczty dodzwonić przez międzynarodową” – pomyślał.

- Chyba trzeba takie rozmowy w Polsce zamawiać? – zapytał Karłę.

- Tak, ale czasem można mieć szczęście, szczególnie na Politechnice – odpowiedziała Karla.

- Jeździsz na Politechnikę? Myślałem, że masz jeszcze macierzyński? – zapytał Konrad.

- Tak, ale czasami jeżdżę załatwić jakieś sprawy – odrzekła Karla – wtedy rodzice zostają z Romkiem.

- Jakie sprawy masz sprawy do załatwienia na Politechnice? – zdziwił się Konrad.

- No mam. Opowiem ci później, kiedy się spotkamy – Karla chyba nie dawała za wygraną. „To już nieważne, to już nie moja sprawa”- pomyślał Konrad i w jakiś dziwny sposób zrobiło mu się przykro.

Konrad pomógł im wsiąść a potem zaniósł bagaże do przedziału i ustawił na półkach. Znał te międzynarodowe pociągi jak własną kieszeń. Uśmiechnął się do swoich myśli. Niestety okna nie były otwierane, więc na migi rozmawiali przez szybę. Romuś przycisnął do szyby swoją małą dłoń a Konrad z drugiej strony gładził ją swoimi palcami.

Pociąg ruszył. „Za chwilę oddzieli nas ‘żelazna kurtyna’” – pomyślał Konrad.

Nie wiedział, co gorsze? Czy to, że się rozstali czy to, że dzieli ich „żelazna kurtyna”? Obie te rzeczy były dla niego wystarczająco trudne do zniesienia. A życie toczyło się dalej.

\*\*\*

Po odjeździe Konrad czuł się paskudnie, więc bez namysłu postanowił napić się piwa. W dworcowej restauracji wypił jednak tylko kilka łyków i zostawił trzy czwarte piwa, bo za bardzo mu smakowało i wiedział, dlaczego. Postanowił unikać takich sytuacji. Nawet niezbyt dobrze



pamiętał, z jakiego powodu podjął taką decyzję. „Aha, no tak, - przypominał sobie Konrad – „ten nieznajomy spotkany w Asado-Stekhose radził jak najmniej alkoholu.”

\*\*\*

W dwa dni po wyjeździe Karli i Romusia w Spielhalli, w której pracował zadzwonił telefon.

- Spielhalle Kochstrasse - Konrad podniósł słuchawkę.

Kobiecy głos mówił łamanym niemieckim.

- Halo, halo, kann sprechen Konrad Karpinski, hier Karla, Frau von Konrad – Konrad słyszał jak Karla ćwiczy niemiecki. Trochę się zdenerwował się, bo myślał, że się coś stało

- Słucham Karla. Konrad. Jestem przy telefonie. Co się stało? – zapytał z troską.

- Nic się nie stało. Dojechaliśmy dobrze. Nawet w miarę punktualnie. Moi rodzice nas odebrali tak, że daliśmy sobie radę z tymi zakupami od ciebie. Chciałam ci jeszcze raz podziękować za nie. Romuś się bardzo cieszy. Cały czas wspomina, że to od tatusia – rozgadała się Karla .

- Cieszę się, że dobrze dojechaliście – odrzekł Konrad uspokojony że nic się nie stało – skąd dzwonisz?

- Z Politechniki. Przyjechałam i pomyślałam spróbuję pomóc mi doktor Janusz ten, który wiesz ..., ale telefon jest pewnie jest na podsłuchu no i drogo, więc nie będziemy mogli długo rozmawiać. Chciałam tylko zapytać, co u ciebie? Jak się ty czujesz? – zapytała Karla.

- U mnie dobrze. Wszystko w porządku – odrzekł Konrad.

- Wiesz Konrad brakuje mi ciebie – powiedziała ciszej Karla.

- Karla przestań tak mówić, wiesz, jak jest między nami – Konrad nie chciał być niemiły – rozmawialiśmy już na ten temat.

- Konradku, dzwonię, bo może zmieniłeś zdanie? Boże ile ja bym dała, żebyś je zmienił, przecież jesteśmy rodziną. Mamy ślub kościelny. Proszę cię nie rozstajmy się – Karla próbowała znów uderzać w czułą strunę Konrada.

- Karla możesz tak nie mówić i nie prosić mnie sto razy, bo ja i tak nie zmienię zdania. Wiesz, że nie zmienię zdania. Między nami skończone. Wiesz Karla powiem może coś, co zabrzmie nie po dżentelmeńsku, ale trzeba było o tym wcześniej myśleć. Trzeba było myśleć wtedy, kiedy robiłaś mi te wszystkie świństwa – Konrad emocjonalnie opadł z sił.

- Jakie świństwa ja ci robiłam? Konradku? – Konrad odczuł, że Karla znów próbuje zrzucić z siebie odpowiedzialność.

- Dobrze nie robiłaś mi żadnych. Cała wina leży po mojej stronie i niech tak zostanie – Konrad nie miał już sił ponownie z nią dyskutować o czymś, co już tyle razy zostało powiedziane.

- Dobrze robiłam, ale przeprosiłam cię i proszę cię bądźmy dalej razem – Karla nie dawała za wygraną.

- Karla, co mi z twoich przeprosin, kiedy za chwilę robisz to samo, to nie do zniesienia – Konrad już była wyczerpany i najchętniej rzuciłby słuchawkę – zrozum to nie do wytrzymania.

- Konradku proszę przyjedź do nas, do Romusia i porozmawiajmy jeszcze – Karla próbowała dalej.

- Dobrze Karla napiszę ci wszystko w liście – Konrad starał się nie być obcesowy, ale nie miał już siły.

- Konradku muszę już kończyć. To pa i pamiętaj o nas. Proszę cię. Możesz mi to obiecać? – zapytała Karla żegnając się.

- Karla, co obiecać, co mam ci obiecać. Rozstaję się z tobą. To przykre, ale to koniec między nami. Ucałuj Romusia ode mnie. Cześć – Konrad zakończył rozmowę. Nie był pewien czy Karla słyszała w ogóle ostatnie zdanie. A nawet, jeżeli nie, to może i lepiej, bo na pewno nie było ono dla niej przyjemne.

### **Berlin, październik 2010 – Po 30 latach (III)**

Znów był w Berlinie. Po bez mała 24 latach. Podobnie jak wtedy, kiedy przyjechał tutaj po raz pierwszy, także siedział w argentyńskiej restauracji Asado-Stekhouse u zbiegu Kleiststrasse i Lietzenburger-Strasse. „Dawniej był tu West-Berlin – pomyślał - oaza wolności.” Teraz Berlin wschodni i zachodni to jedno miasto. Podobieństwo sytuacji polegało głównie na tym, że zarówno teraz, jak wtedy był na początku drogi. Wtedy był młodym, gniewnym. Teraz jednak, mimo, że mocno dojrzały także w niewesołej w sytuacji.

Przypomniawszy sobie jak w 1986 roku po raz pierwszy przyjechał do West-Berlina. „To już tak dawno temu?” – pomyślał.

#### **West- Berlin, maj 1986, z drugiej strony muru**

Swoim maluchem pojechał wtedy na Potsdamer Platz. Pamiętał jak 1,5 roku wcześniej będąc jeszcze w Berlinie wschodnim oglądał to samo miejsce z drugiej strony. Miejsce, w którym Leipziger Strasse dochodziła do muru. Tam niestety do samego muru nie mógł podejść.

Tutaj z zachodniej strony podszedł pod sam mur, tak, że mógł go dotknąć, oprzeć się o niego, napisać coś na nim. Mur dzielący dwa światy był od zachodniej strony był bardzo kolorowy. Zdobiły go różne bardziej i mniej profesjonalne graffiti. Z dziwną mieszaniną uczuć radości, satysfakcji, zadowolenia, ulgi oparł się o mur.

Po tej stronie znajdował się w tym miejscu specjalnie profesjonalnie przygotowany, podwyższony punkt widokowy. Wokół był niewielki parking, sklepy z pamiątkami, bar szybkiej obsługi. Dla Konrada był to obraz pełnej wolności w porównaniu z drugą stroną. Kilku turystów na platformie widokowej patrzyło ponad murem na drugą stronę. Także Konrad na nią wszedł. Był zaskoczony jak szeroki w tym miejscu jest pas ziemi niczyjej z wyraźnie widocznym pasem śmierci. Zasięki, druty, głębokie rowy, pas zaoranej ziemi, wieże strażnicze. Jak wokół więzienia? Wszystkiego tego nie widać było ze wschodniej strony. Wyraźnie także dostrzegł na ziemi zarysy wielokątnego placu, którego fragmenty widział dwa lata wcześniej po tamtej stronie. „Nazywał się Leipziger Platz a Leipziger Strasse, którą szedłem po wschodniej stronie łączyła się z nim” – pomyślał Konrad odczytując nazwę placu z mapy kupionej już w Berlinie Zachodnim. Zamyślił się. Pamięta, jak marzył wtedy, aby znaleźć się po drugiej stronie muru. Jak bardzo chciał znaleźć się w Berlinie Zachodnim. Odczuwał ogromną ulgę i radość, że to marzenie się spełniło. Teraz miał tyle celów i planów do zrealizowania.

## Berlin, październik 2010, rozważania o nieznanym

Z dawnych wspomnień Konrad powrócił ponownie do rzeczywistości roku 2010. „A co ma zrobić teraz, dzisiaj? Po 24 latach? Tak jak wtedy w 1986, znów musi zacząć od nowa?” – przewijało się w jego głowie – „Ale, przecież życie nie kończy się w dniu dzisiejszym. Jest jeszcze przyszłość. Żyję i jestem zdrowy. Mam jeszcze przed sobą tyle lat życia, ile Bóg mi da. Nie ma, co się użalać nad sobą. Każdy ma przecież swoje zezowate szczęście? Trzeba się wziąć w garść i iść do przodu. Mam o wiele więcej niż kiedyś doświadczenia. Mam trochę więcej pieniędzy niż wtedy w latach 1984 / 1986 roku. Mam też dużo wiary i nadziei. Jedyne, czego mi ubyłoby to lat życia i włosów na głowie” – uśmiechnął się do siebie. W tym momencie uwierzył, że znów zaświeci dla niego słońce.

*Pamięta jak wtedy 24 lat temu nieznanego chłopaka, którego poznał w dzień przyjazdu już tutaj w Berlinie zachodnim w Asado- Stekhouse wypowiedział do niego słowa "... jak chcesz tutaj przeżyć to nie szarp się zbyt mocno, bo się utopisz. Nie chciesz wszystkiego zdobyć na raz. Poddaj się fali i wyciągnij się na niej tak, aby cię poniosła. Ale przede wszystkim nie szamocz się ... ."*

Dopiero teraz zrozumiał jak bardzo prorocze były to słowa. Kim był ten chłopak? Dlaczego nie zapytał o jego imię? Dlaczego pozwolił mu odejść i nie zapoznał się z nim? Dlaczego nie wymienił z nim kontaktów, adresów, telefonów?

Właśnie zdał sobie sprawę z sytuacji, w której był wtedy i uśmiechnął się. Co mógł mu zaproponować? Swoje nazwisko i imię? Numer rejestracyjny swojego malucha, którym tu przyjechał? A może adres tymczasowego parkingu, na którym gdzieś przy Ku-dammie zaparkował? Czym mieli się wymienić numerami telefonów komórkowych? E-mailami? Wszystko to jeszcze wtedy nie istniało? Nie posiadał nawet wtedy własnego mieszkania. Mimo wszystko mógł jednak zapytać nieznanego o jego imię, nazwisko i numer telefonu. To powinien był zrobić?

Ciekawe gdzie ten chłopak jest teraz? Co porabia? Już więcej od tamtego czasu go nie widział. Kiedyś, później spotkał tych dwóch pozostałych w Polskim Kościele na Mariendorfie. To dziwne, ale ci dwaj, którzy wtedy byli z tym trzecim w Asado-Stekhouse nie mogli go sobie przypomnieć. Twierdzili zgodnie, że z tego, co pamiętają to byli wtedy tylko we dwóch. Dziwne?! Konrad był przekonany, że było ich trzech, kiedy dosiadał się do ich stolika. Właśnie

ten trzeci był tym, który wyszedł za Konradem i dał mu dobre rady. Z nim właśnie chciałby się spotkać ponownie.

Ale co było, to było. Trudno. Teraz jest teraz. Berlin 2010 rok. Ważne jest dla Konrada, co może teraz w tej sytuacji zrobić. Jedno może zrobić na pewno. Na pewno może pójść do Kościoła i porozmawiać z Bogiem. Dlatego poszukał i wszedł do najbliższego Kościoła, który znalazł w pobliżu. Kościół był duży i okazały.

\*\*\*

W dzisiejszych czasach w 2010 roku wielu ludzi nie wierzy już w Boga tak jak dawniej – rozmyślał Konrad. Pamięta jak bardzo ludzie wierzyli kiedyś. Jeszcze w czasach PRL'u. Szukali w trudnych czasach stanu wojennego i potem w latach 80. nadziei i pociechy w Bogu.

Po zmianach transformacyjnych zauważył, że ta potrzeba jakby osłabła. Ludzie trochę odwracali się od Boga, wiary i Kościoła.

### **Warszawa, lata 90., dyskusja o wierze w Boga**

Konrad pamięta jak w tamtych czasach na początku lat 90. na jednym z przyjęć u znajomych w Warszawie wywiązała się taka dyskusja na ten temat.

- Po co mam chodzić do kościoła? Zobacz jak zachowują się niektórzy księża? – zapytał prowokacyjnie Witek.

- Pytanie, chodzisz do kościoła dla księży, czy dla Boga? – odpowiedział Antoni.

- A co mi daje Bóg i wiara w niego? Co daje mi religia, Kościół? Czy napelni mój garnek? – pytał dalej zaczepnie Witek.

- No właśnie, jeżeli istnieje Bóg to, dlaczego jest tyle zła na świecie? – dodał Józek.

- Uważasz, że za istnienie zła odpowiedzialny jest Bóg? – zapytał Antoni.

- Więcej zła moim zdaniem przyszło, wraz z komunizmem. A ile zła wyrządza komunizm dalej, poprzez to, że zdemoralizował wielu ludzi? – wtrącił Łukasz.

- Tak, ale Bóg też ponosi odpowiedzialność za to, skoro nic nie robi, aby zła na świecie nie było? – oponował Józek.

- Czyli chciałbyś, aby Bóg pełnił rolę stróża porządku? - dopytywał Antoni dalej – Czy powinien także napępiać nasze garnki?

- No nie, o pewne rzeczy powinniśmy zadbać chyba sami? – zreflektował się Witek.

- No, ale dlaczego jest tyle zła na świecie? – zapytała Agata.

- Myślisz, że gdyby Boga nie było, to byłoby mniej zła na świecie? – zadał pytanie przysłuchujący się do tej pory z boku Mikołaj - A może byłoby wtedy na świecie więcej zła?

- No chyba więcej... moim zdaniem ... więcej – odpowiedziała zastanawiając się Agata.

- Czyli można powiedzieć że tam gdzie nie ma Boga to jest więcej zła? – kontynuował Mikołaj.

- No, taki wniosek byłby logiczny – potwierdził Witek.

- Czyli uprawniony byłby wniosek, że tam gdzie jest Bóg, wiara i religia to jest mniej zła? – zastanawiał się Mikołaj.

- No tak, ale mimo wszystko jest dużo zła na świecie – stwierdził Józek.

- Nie wiemy, czego nie wiemy. Nie wiemy ile byłoby zła, gdyby w Polsce i na świecie nie było Boga, wiary i religii? I może lepiej się o tym nie przekonać? – powiedziała filozoficznie z refleksją Agata.

- Czy nie uważacie, że Bóg jest nam potrzebny nie, dlatego, że jest zło, lecz dlatego, że jest zbyt mało dobra na świecie? Czym jest zło? Czy zło istnieje, jako zjawisko samo w sobie? Czy może ze złem jest trochę tak jak z zimnem i ciemnością? Zimno jest raczej tylko brakiem ciepła? Ciemność jest raczej brakiem światła? Czy podobnie zło, nie jest tylko brakiem dobra? Czy to nie ludzie tworzą dobro? Czy wiara w Boga pomaga ludziom czynić dobro? A jeżeli tak jest to czy nie jest uprawniony wniosek, że im więcej jest Boga tym więcej jest dobra na świecie? Takie rozważania wydają mi się bardzo interesujące i ciekawe. A jakie jest wasze zdanie na ten temat? – zapytał Antoni. Ta rozmowa toczyła się gdzieś na początku lat 90 już w wolnej Polsce.

Konrad pamiętał ile w trudnych czasach komunizmu, szczególnie w latach 80. dawała mu wiara i nadzieja. Tę wiarę i nadzieję podtrzymywała i wzmacniała modlitwa w kościele. Specyficzna atmosfera ciszy, powagi i uniosłości kościoła stwarzała unikalną i niespotykaną aurę doskonale nadającą się do zastanowienia się nad sobą, do modlitwy, do kontemplacji oraz odpoczynku duchowego a także cielesnego. Kościół to nie tylko budynek to materialne urzeczywistnienie ponadczasowych absolutnych wartości i wzorców duchowych i moralnych. Miał niejasne wrażenie, iż bez instytucji Kościoła wartości te nie przetrwałyby przez wieki. I dlatego potrzebna była i jest obecnie ta instytucja. Po to, aby ludzie tacy jak on, Konrad mogli się w kościołach modlić. Wiedział też, że ludzie tworzący instytucję Kościoła są tylko ludźmi. Ludzie zaś nie są idealni. Mają swoje zalety, ale także i wady. Popołniają błędy i grzeszą. Lecz

„kto jest bez winy niech pierwszy rzuci kamień.” Utrzymują oni jednak, przez wieki, takie miejsca jak kościoły, w których inni mogą się modlić. To w takich miejscach podtrzymywana jest wiara i nadzieja. I to stanowi jest wielką wartość dla cywilizacji. Tak, więc mimo grzechów, które popełniają ci ludzie i z których zostaną rozliczeni przez Boga, czynią także bardzo wiele dobrego dla innych.

### **Berlin, październik 2010, w Kościele**

Konrad nawet nie zastanawiał się czy kościół, do którego wszedł jest katolicki czy ewangelicki. Chciał poczuć jego atmosferę. Jego ciszę, specyficzny chłód i zapach. Chciał zatopić się w myślach i w modlitewną rozmowę z Bogiem. Zawsze mu to pomagało.

### **Warszawa, kwiecień 1984, powrót z Kościoła [zabrana premia]**

Pamiętał, jak w niełatwych latach osiemdziesiątych, kiedy nie widział drogi wyjścia ze swojej ówczesnej, trudnej sytuacji, chodził do Kościoła. Pamiętał, że chętnie modlił się wtedy w Kościele w Warszawie w jednej z bocznych naw przy ołtarzu, na którym pozłacany napis głosił „Polonia semper fidelis”. Ta sentencja zawsze przypominała mu także inną „Semper in fide”.

Pamiętał ile dawała mu rozmowa z Bogiem w tamtych trudnych latach pierwszej połowy lat 80.

Do dziś pamięta ten dzień, w którym Karla urządziła mu awanturę, ponieważ wyznał jej, że szef, stary komunista odebrał mu premię kwartalną za akcję protestacyjną. Stał wtedy na dworze i nie wiedział, co ze sobą począć. Konrad uważał, że postąpił słusznie. Zarówno wtedy przy przenoszeniu szaf, jak i w trakcie rozmowy z Owczarowskim. Ten chciał Konrada poniżyć i sprowadzić do roli żebrającego o premię i przyrzekającego poprawę komunistycznego sługusa. Mścił się w ten sposób na nim za tych wszystkich, którzy wtedy odmówili mu noszenia tych szaf pokazując im jednocześnie na przykładzie, co się z nimi stanie, jeśli nie będą mu posłuszni. Pamięta jak wtedy w tamtym dniu, w lutym 1983 roku wrócił z Kościoła do domu.

- No i jak pomodliłeś się? - zapytała Karla od progu. Konrad jeszcze nie wyczuł w jej głosie prowokacyjnego tonu. Wszedł do pokoju, w którym siedziała teściowa.

- Mógłbyś także bardziej zadbać o sprawy materialne dla rodziny a nie tylko o duchowe – rzekła prowokacyjnie Karla wchodząc w ślad za nim do pokoju.

- A co ja nie dbam o sprawy materialne rodziny? – zapytał Konrad zdeorientowany, tym, co Karla wygaduje.

- Ale mógłbyś bardziej? – zaperzyła się Karla w obecności swojej mamy.

- Karla, może te sprawy omówimy między sobą, później? – zapytał Konrad, ponieważ nie czuł się komfortowo, aby w obecności teściowej poruszać sprawy, które dotyczyły jedynie ich dwojga. Czuł się niezręcznie i głupio, że wobec zarzutów Karoli musi się tłumaczyć przed teściową.

- Nie. To przecież to nic takiego, że mama usłyszy, iż pozbawili cię premii kwartalnej za granie bohatera - Karla stawiała się coraz bardziej złośliwa a jad zdawał się wylewać z jej ust. „Co się z nią dzieje? Nigdy jej takiej nie widziałem. Nie znałem jej takiej.” – Konrad poszukiwał rozpaczliwie jakiegoś wytłumaczenia dla zachowania Karoli.

- No tak, niech się mama dowie, jakiego nieudacznika wzięłam sobie za męża. Nawet nie potrafi utrzymać rodziny – Karla przeszła do jeszcze bardziej jadowitego tonu.

- Jak to? Robisz mi zarzut z tego, o czym ci sam opowiedziałem? Wiesz jak było. Była akcja protestacyjna a Owczarowski z chęci zemsty zabrał premię tylko mnie, bo chciał mnie poniżyć i dać przykład innym, co się stanie, jeśli nie będą ulegli? Dobrze wiesz jak było i obracasz to przeciwko mnie? – odrzekł zdesperowany Konrad.

- Ty zawsze znajdziesz wymówkę, zawsze się wybielisz, jak wszystkie miernoty – Karla robiła się coraz nieznosniej jadowita.

- Nie potrzebuję wymówek, nie muszę się przed nikim tłumaczyć. Ty dobrze wiesz jak jest, bo ci to powiedziałem. I obracasz to przeciwko mnie? Czy, zbyt mało robię dla rodziny? Robię, co tylko mogę? Robię zakupy, wykupuję kartki, nie mówię tego, żeby ci wypominać, ale jest mi przykro, że muszę ci to przypomnieć, bo mam wrażenie, że w tym momencie o tym zapomniałaś. Staram się jak mogę, pracuję na dwa etaty i nie mam czasu na nic dla siebie. Za to otrzymuję od Ciebie coś takiego? To jest jak wbicie noża w plecy. Na dodatek ubliżasz mi i to przy twojej mamie. Jak możesz? – Konrad nie mógł znieść tego dłużej.

- Tak, tak. Tacy jak ty zawsze zrobią z siebie niewinną ofiarę – wydawało się jak gdyby Karłę bardzo rajcowało poniżanie Konrada przy swojej własnej mamie. Wyszedł z pokoju. Zastanawiało go, dlaczego teściowa nie zareagowała, aby powstrzymać swoją córkę przed wygadywaniem tych bzdur. W zamian za to patrzyła z wyrzutem na Konrada tak jakby chciała powiedzieć, „dlaczego nie dbasz wystarczająco o moją córeczkę”. Nie oczekiwał niczego z jej strony. Nie oczekiwał żadnego wsparcia. Może jedynie tego, że będzie fair. Ale widocznie i to było dla niej zbyt wiele. Pamięta, jak tego wieczoru ponownie wyszedł z domu. Był



zdeenerwowany i zdezorientowany. Chciał uspokoić i zebrać myśli. Ponownie znalazł się w Kościele.

Od tamtego dnia jego stosunek do wiary zmienił się całkowicie i na zawsze. Wcześniej było to przede wszystkim jedynie spełnianie obrzędu a czasem nawet i o tym zapominał. Później, zawsze już rozmawiał z Bogiem. Radził się go. Powierzał mu swoje sprawy. Właściwie to w trakcie takiej rozmowy Bóg nic nie mówił. Rozmowa była właściwie jednostronnym monologiem. Ale zawsze potem odczuwał Jego sprawczą moc. Konrad zauważył, że im więcej czasu spędzał na rozmowie z Bogiem tym więcej czasu w różnej formie otrzymywał z powrotem. Po takiej rozmowie wszystko się zmieniało. Nie od razu zmieniało się zewnętrznie, ale wewnątrz jego duszy wszystko przyjmowało inny wymiar. Potem następowały też zmiany w świecie zewnętrznym. Następowaly wolniej, ale następowały. Czasem następowały tak wolno, że nie było to zauważalne, na co dzień. Jednak zawsze, kiedy spojrzał wstecz dostrzegał je wyraźnie. Wtedy pojawiała się refleksja.

Były także okresy, kiedy zapominał o Bogu. Nie, żeby całkowicie, ale znów wracał jedynie do wypełniania obrzędów. Jednak, co raz częściej przypominał sobie o Nim. Nie tylko w złych okresach, ale także w dobrych. Zauważył, bowiem że dobre okresy nigdy nie były tak „dobre”, aby mógł się obyć bez rozmowy i wsłuchiwania się w Niego. W dobrych okresach rozmowa z Bogiem była Konradowi niezbędna, ponieważ okresom tym zawsze towarzyszyły ogromne stresy, napięcia, i związane z tym niepokoje i lęki. Właśnie wtedy rozmowa z Nim stawała się jeszcze istotniejsza.

Konrad wiedział, że każdy może mieć swojego Boga a jeżeli nawet nie, to ma Coś, w co mocno wierzy.

### **Berlin, październik 2010, w Kościele kontynuacja**

###[ewentualnie przenieść na koniec]

Teraz tu w Berlinie w 2010 roku także potrzebował rozmowy z Bogiem.

Po godzinie wyszedł z Kościoła. Znów odniósł wrażenie, jakby wyszedł na inny świat. Słońce świeciło niby tak jak przedtem, lecz jednak jakoś inaczej. Było mu lżej na duszy. Jego sytuacja nabrała zupełnie innej perspektywy. Żył. Był zdrow. Miał pieniądze. Może dużo mniej. Może niewiele w porównaniu z tym, ile miał przedtem. Ale nie to było problemem. Przecież żyje. Właśnie skończył studia doktoranckie. Rozpoczął pisanie pracy doktorskiej. Znajdzie jakieś

zajęcie, otworzy przewód i napisze pracę do końca. Stworzy nowy plan na przyszłość. Odrobi wszystko z nawiązką. Wierzył w to. Był tego pewien. Kiedykolwiek spoglądał wstecz dostrzegał, że zawsze, mimo tego jak toczyło się jego życie, jakie przeżył w nim góry i doliny - dobre i złe okresy, zawsze w dłuższej perspektywie czasowej otrzymywał to, o co się modlił.

## **Łódź, październik 2013 – Doktorat**

Przy wejściu do Auli Uniwersytetu Łódzkiego był tłum ludzi. Dzisiaj odbędzie się tutaj uroczyste wręczenie doktoratów. Konrad był sporo przed czasem. Był jednym z tych, którym uroczyste i z gratulacjami w obecności władz uczelni i studentów zostanie wręczony obroniony w maju tego roku dyplom doktora nauk ekonomicznych. W holu przed aulą spotkał jednego z recenzentów jego pracy doktorskiej profesora Kazimierza Jantoniuka z Politechniki Łódzkiej.

- Witam panie profesorze – Konrad uśmiechnął się szeroko. Bardzo lubił profesora, który był bardzo wymagający i drobiazgowy, ale sprawiedliwy w ocenach.

- Witam i jeszcze raz gratuluję – odparł profesor.

- Mamy chwilę czasu do ceremonii, ma pan profesor ochotę na kawę. Tu jest przyjemny bufet? – zaproponował Konrad.

- A bardzo chętnie – profesor przystał na propozycję.

- No i jak panu się wiedzie panie Konradzie? – zapytał profesor, kiedy usiedli już przy stoliku – wykonał pan solidną robotę. To osiągnięcie kosztowało pana pewnie wiele pracy i wyrzeczeń.

- To prawda. Włożyłem w to wiele wysiłku i pracy. Ale warto było, bo tytuł doktora nauk ekonomicznych jest wielką nagrodą za to i daje mi wiele satysfakcji. Przepraszam, że być może jestem trochę nieskromny – zreflektował się Konrad.

- Ależ nie, nie, ma pan pełne prawo do tego. Wyprzedził pan wszystkich ze swego roku. Był pan pierwszym doktorantem ze 120 osób z pana roku, który obronił się, wie pan o tym? – profesor pochwalił Konrada. Konradowi zrobiło się przyjemnie. Pochwała z ust takiego autorytetu to było coś. „Jesteśmy jak duże dzieci” – pomyślał Konrad – „ciągle potrzebujemy pochwał.” Bardziej jednak to osiągnięcie cieszyło go w kategoriach zwycięstwo nad samym sobą niż nad innymi. I tak traktował to zwycięstwo, jak zwycięstwo nad swoimi słabościami.

- Pan zdaje się pracuje w Niemczech? – zapytał profesor, – co pan tam robi, proszę mi przypomnieć?

- Tak, pracuję w Niemczech w Kolonii. Pracuję, jako dyrektor marketingu w firmie przemysłowej – odparł Konrad zdawkowo. Nie chciał, aby profesor odniósł wrażenie, że się przechwala.

- I co, jak w firmie przyjęto pana osiągnięcie? – zapytał profesor.

- Bardzo pozytywnie. Może także z powodu tego, że ogólna atmosfera dla Polski i Polaków jest bardzo dobra. Odnoszę wrażenie, że mamy bardzo dobre notowania w Niemczech. Warto by wykorzystać to gospodarczo – odparł Jerzy.

- No właśnie, dobrze, że mi pan przypomniał, musimy porozmawiać w tej sprawie. Kiedy będzie pan znów w Łodzi? – zapytał profesor.

- A kiedy miałbym być? – odpowiedział Konrad pytaniem na pytanie, aby kuć żelazo póki gorące.

- Myślę, że na wiosnę będę miał coś dla pana, ale nie uprzedzajmy faktów. Będzie pan w święta w Łodzi – zapytał profesor.

- Panie profesorze, dla pana przyjadę nawet z drugiego końca świata – odparł Konrad uśmiechając się – możemy nawet ustalić konkretny dzień?

- No, nie, teraz to jeszcze za wcześnie. Proszę do mnie zatelefonować w grudniu, w pierwszej dekadzie – powiedział profesor dopisując na swojej wizytówce numer telefonu komórkowego i wręczając Konradowi.

- Pierwsza dekada – powtórzył Konrad – między 2 a 6 grudnia? – zapytał Konrad chowając wizytówkę.

- Tak jest proszę wtedy o telefon. Muszę już pójść przygotować się. Panu też będę wręczał dyplom – uśmiechnął się profesor na odchodne.

- Jesteśmy umówieni i do zobaczenia na ceremonii panie profesorze – odrzekł Konrad rewanżując się uśmiechem.

Konrad powoli dopijał swoją kawę i zamyślił się. Dokładnie 35 lat temu otrzymał nauczki swego życia. Postanowił wtedy, że nigdy już nie dopuści do tego, aby taka sytuacja powtórzyła się ponownie. Popęłił w swoim życiu wiele błędów, ale już nigdy takiego samego jak ten, który doprowadził go do sytuacji sprzed 35 lat. Wiele zmienił w swoim życiu od tamtego okresu. I to właśnie napawało go dumą. To właśnie dodawało mu sił do dalszego działania. Mimo, popełniania później innych, kolejnych, błędów, których konsekwencje odczuwał boleśnie do dnia dzisiejszego, nauczył się jednej rzeczy. Jak zrobić, aby nie popełniać tego samego błędu dwa razy?

- Cześć Konrad! Co za niespodzianka? Co tutaj robisz? – dobiegł go znajomy głos. Podniósł głowę. Obok stał Rysiek Paszyński, kolega z roku, ze studiów doktoranckich.

- Cześć! Jak się masz Rychu? – uradowany Konrad wstając uściśnął serdecznie wyciągniętą rękę kolegi – Siadaj napijesz się czegoś? – zaprosił go ciesząc się ze spotkania, ponieważ w trakcie studiów bardzo polubił kolegę.

- Zaraz przyniosę sobie coś do picia – odpowiedział Rysiek.

- Jestem tutaj, ponieważ moja dobra znajoma odbiera dzisiaj uroczyste habilitację – rzekł Rysiek siadając z przyniesioną do stolika colą – A ty? Co ciebie tutaj sprowadza?

„No tak nie widzieliśmy się od zakończenia studiów doktoranckich. To trzy lata. Sporo czasu. Pewnie jeszcze nie wie, że obroniłem doktorat” – pomyślał Konrad.

- Odbieram dyplom, a co u ciebie? – oznajmił krótko Konrad kończąc pytaniem.

- Dyplom? Jaki dyplom? No nie mów? Już obroniłeś pracę doktorską? Co? – widać było, że informacja ta wywarła na nim duże wrażenie – Cieszę się i gratuluję ci serdecznie.

- Dziękuję – odparł Konrad nie mając wątpliwości, że jego reakcja była szczera – A co u ciebie – zapytał.

- U mnie wszystko ok. Zmieniłem pracę. Jestem teraz dyrektorem oddziału dużego banku w Łodzi. Wiesz jakoś jeszcze nie podszedłem poważnie do tematu pracy. Napisałem trochę, jakieś 100 stron części teoretycznej, ale boję się, że promotor to odrzuci i będę musiał zaczynać od nowa. Temat też jest taki jakiś niewyraźny – wyjaśniał dalej Rysiek – jakoś nie mogę się porozumieć z profesorem.

- No tak to trudne sprawy – odrzekł Konrad wspominając ile razy musiał podejmować ryzyko, pisać coś a potem podejmować ryzyko, żeby to wysłać do oceny profesorowi. Potem zmieniać i tak w kółko. Ryzyko, ryzyko, ryzyko! Przy doktoracie. W pracy. W rodzinie. W całym życiu. Ciągłe podejmowanie ryzyka. „Czy jest w ogóle możliwe dokonanie czegośkolwiek bez podejmowania ryzyka? I bez odwagi do jego podejmowania?” – zapytał sam siebie w myślach.

- I co z tym zrobisz? – zapytał głośno Ryśka.

- Nie wiem. Szczerze mówiąc mam tego dość. Chcę mieć trochę spokoju, a nie ciągła gonitwa. Po co mi to? – wyrzucił z siebie Zdychu - Musiałbym porozmawiać z profesorem o temacie i zakresie rozprawy. Ten temat, który on wymyślił nie bardzo mi pasuje i mało interesuje i nie wiem jak mu to powiedzieć? Po co mi te stresy? Czasem myślę, że jestem już na to za stary i nie chce mi się. Mam się wystarczająco dobrze, po co mi jakieś ryzyko, stresy i pouczanie przez profesora? Obawiam się, że to nie dla mnie? Same studia doktoranckie mi

wystarczają – zakończył Rysiek a Konrad wyczuł w jego głosie troszeczkę złości i lekką frustrację.

- Rozumiem ciebie doskonale, sam miałem z tym problemy – Konrad dobrze wiedział, o czym Rysiek mówi. Podejmowanie większej ilości działań wiąże się z większą ilością błędów. „Większa ilość błędów przekłada się na większą ilość porażek – pomyślał – a porażki uderzają w poczucie wartości własnej. Konsekwencja - niższa samoocena - to naprawdę frustruje.”

- Co robisz po ceremonii? – zapytał Rysiek.

- Spotykam się z promotorem a potem, nie wiem, pewnie się gdzieś umówimy z towarzystwem. Może pójdziemy na jakąś kolację i jakiegoś drinka – Konrad miał jedynie ogólnie zarysowany plan na wieczór – Chcesz pójść z nami?

- Kto jeszcze będzie? – zapytał Rysiek.

- Będzie Elżbieta i Beata, wiesz taka czarna? No i nie wiem, kto jeszcze? Myślę, że ktoś z tych, którzy przyjadą na ceremonię. Może ktoś się spontanicznie zdecyduje na imprezę? – odrzekł Konrad.

- A gdzie się wybieracie? – zapytał Rysiek – na Piotrkowską?

- Tak, najprawdopodobniej – Konrad nie do końca był umówiony – daj mi swój komórkowy to zadzwonię i poinformuję cię, dokąd zamierzamy pójść.

- Dobra, przyjdę. Tu jest mój komórkowy – odrzekł Rysiek wręczając Konradowi wizytówkę – myślę, że będzie fajnie. Tylko zostaw samochód na parkingu to będziemy mogli wypić jakiegoś drinka i pogadać.

### **Łódź, październik 2013, szanse dla wszystkich**

W piątek na Piotrkowskiej zawsze jest ludno. Restauracja – Klub 97 był dość ciekawie urządzony. Rozłożony na kilku piętrach lokal z ciekawie zaaranżowanymi wnętrzami robił wrażenie. Niektóre części sufitów wykonane były ze szkła. Szczególnie interesująco wyglądało to w przejściach i na schodach. Towarzystwo zajęło miejsca na werandzie, która znajdowała się na zewnątrz restauracji i połączona była z główną częścią specjalnymi pomostami.

- Czy ktoś pamięta, co było tu w czasach PRL'u? – zadał pytanie Konrad.

- Jakieś dziadostwo, siermięga, jakiś sklep na dole a biura czy urzędy na górze. Nie ma porównania ze stanem obecnym – wyjaśnił Rysiek, który dołączył do wszystkich.

W sumie po ceremonii zebrało się kilka osób, aby po prostu się spotkać i uczcić we własnym gronie doktoraty promowanej trójki.

- Wiesz, może w PRL,'u była siermięga, ale co uważasz że teraz jest dużo lepiej? – zaoponował Andrzej – Wszystko tylko trochę ładniej wygląda z zewnątrz, bo jest odnowione, pomalowane i trochę ładniej wykończone, ale pod spodem?

- No niezupełnie się z tym zgodzę – wtrącił Jacek – wydaje mi się, że zmiany są bardziej istotne.

- Tak? A jakiego rodzaju zmiany na przykład? – zapytał precyzująco Andrzej.

- Moim zdaniem – rzekł Jacek – różnica jest zasadnicza. Dziś żyjemy w kraju demokratycznym z wolnorynkową gospodarką podażową. To jest różnica.

- No dobrze, ale co z tego ma zwykły człowiek? – zapytała Beata, która była starostą na roku.

- Najpierw musielibyśmy wyjść od zidentyfikowania zmian, które dokonały się w ciągu tych 24 lat transformacji a wtedy dopiero możemy przejść do tego, co z tego wynika dla ludzi i jak to sformułowała Beata dla zwykłego człowieka – Jacek analitycznie pociągnął temat.

- No to dobrze. To identyfikujmy – Andrzej był, jak się wydawało otwarty na argumenty.

- Nie jestem pewna czy to nie zbyt poważny temat jak na dzisiejsze spotkanie? – Elżbieta, która również dziś odebrała tytuł doktora wyraziła wątpliwość.

- Dlaczego? Temat wydaje mi się ciekawy – Ewa, także świeżo promowana pani doktor, wykazała zainteresowanie.

- Moim zdaniem pierwszą zasadniczą zmianą było wprowadzenie demokracji – stwierdził Rysiek, którego wypowiedź w pewnym sensie zainicjowała temat.

- Po pierwsze nie jestem pewna, czy w Polsce jest w ogóle demokracja? – Beata podważyła postawioną przez Ryśka tezę – Moim zdaniem nie ma.

- No nie, Beata. Nie możemy podważać wszystkiego. Moim zdaniem, w Polsce jest demokracja. Mamy wolne wybory. Każdy może głosować i wybierać swoich kandydatów. Każdy może założyć partię polityczną. Każdy ma prawo startować w wyborach – wypowiedział się Andrzej.

- Ten, kto ma pieniądze – skonstatowała Beata – może założyć partię.

- Czy to znaczy, że wołałabyś, aby partie czy inne organizacje nie były zakładane na koszt zakładającego? – zapytał Konrad – To mam pytanie na czyj koszt powinny być zakładane? Na koszt państwa? Na koszt społeczeństwa?

- Ale w ten sposób partie zakładają tylko bogaci – Ewa dodała swój głos do dyskusji.

- No dobrze a kto ma zakładać partie? Biedni? Za czyje pieniądze? Wiemy przecież jak się skończyło, kiedy rządili biedni proletariusze? – Jacek wyraził swoją opinię w postaci pytań. – Ale wróćmy do sedna. Czy jesteśmy zgodni, co do tego, że jedną z fundamentalnych zmian w Polsce jest wprowadzenie demokracji? – podsumował. Większość obecnych zgodziła się z tym poglądem. Jedynie Beata trochę kręciła nosem.

- Drugim było wprowadzenie gospodarki wolnorynkowej, moim zdaniem – wypowiedział się Rysiek – kto się z tym zgadza? Widzę, że większość – kontynuował Rysiek widząc, że prawie wszyscy kiwają głowami.

- Teraz możemy zastanowić się, co z tego mają ludzie, czyli jak zapytała Beata, zwykły człowiek? – zapytał Jacek.

- Moim zdaniem, dla zwykłego człowieka, takiego jak ja, może być ważne przede wszystkim to, że jest więcej szans dla ludzi pragnących coś osiągnąć. Myślę, iż my jesteśmy tego przykładem – Konrad wypowiedział swoje zdanie – i myślę, dzieląc zdanie Jacka, że Polska jest teraz zupełnie innym krajem niż była 24 lata temu. Przede wszystkim dzięki temu.

- Ja też jestem tego zdania, ale musimy przyznać, że nie wszystko jest idealne i że PRL też miał swoje dobre strony? Nie wszystko było diadostwem i siermięgą jak powiedział Rysiek – Andrzej znów zajął pozycję obronną.

- Jeżeli mogę dodać swoją opinię to, moim zdaniem, ważne dla zwykłego człowieka jest również to, że dzięki wolnemu rynkowi jest duża podaż dóbr i usług a dzięki mechanizmowi konkurencji zapewniona zostaje najniższa możliwa cena przy danej jakości – wypowiedział się Jacek jak gdyby recytując definicję.

- Bardzo to naukowo powiedziałeś Jacku – pochwaliła Beata – może mógłbyś to ująć prościej, abym coś z tego zrozumiała – uśmiechnęła się i wszyscy parsknęli śmiechem.

- No dobrze – uśmiechnął się serdecznie Jacek – dużo pełnych sklepów, pełno reklam i pełno akwizytorów zachwalających swoje usługi.

- No z tymi akwizytorami i sklepami to też jest różnie, ale co do zasady masz rację. Możemy wybierać i przebierać. Tylko jeszcze nie wszyscy dają sobie z tym radę i umieją odmówić – zgodził się Andrzej.

- No właśnie teraz trzeba umieć odmówić zakupu a w PRL'u trzeba było umieć kupić, to chyba duża różnica jakościowa? – Konrad podchwycił myśl Andrzeja.

- Jednak jestem zdania, że nie wszystko w PRL'u było złe – upierał się Andrzej.



- Sorry, tak powiedziałem o tym dziadostwie i siermiędze, przepraszam, ale to, dlatego że mam emocjonalny stosunek do socjalizmu, bo moja rodzina wiele wycierpiała w tamtych czasach. Ja także uważam, że nie wszystko było zupełnie złe. Mówię trochę krytyczniej, ponieważ wielu już zapomniało jak było i zbyt gloryfikuje socjalizm. Ja nie zapomniałem i pamiętam jak było. Tylko część rzeczy była dobra. Przede wszystkim ta chęć poprawy doli najbiedniejszych, ale potem to już „lekarstwo było gorsze od choroby” – powiedział Rysiek kończąc swoją wypowiedź.

- Szczególnie dotkliwe były ciągle braki wszystkiego. To była gospodarka niedoborów, w której wszystkiego brakowało. No i to poniżające traktowanie ludzi. Wszędzie, w sklepie, w urzędzie, na stacji benzynowej, w warsztacie samochodowym, dosłownie wszędzie człowiek był traktowany jak śmieć – Konrad poparł Ryska.

### **Warszawa, lata 80. [Kolejka za serem]**

W tym momencie Konrad przypomniał sobie, jak kiedyś w Warszawie jeszcze w latach 80. w PRL'u stał w kolejce za żółtym serem. Żółty ser był właściwie jednym z niewielu produktów, który nie był na kartki. Konrad bardzo zawsze lubił żółty ser. Szczególnie dobre były królewski i morski. Kolejka była długa i wolno posuwała się do przodu. Minęło sporo czasu zanim doszedł do lady, za którą było widać już pocięte na mniej więcej równe, półkilogramowe porcje, żółty ser. Stojąc w kolejce wypatrzył dla siebie dorodny kawałek. Miał ładny żółty kolor, więc wyglądał na świeży i był nieco większy od pozostałych. Pamięta jak bardzo pragnął, aby nikt go nie kupił przed nim. Pamięta, że niemal modlił się, aby ten kawałek sera dotrwał za szybą lady do momentu, kiedy przyjdzie jego kolej. Pamięta, jakie myśli przewijały się wtedy w jego głowie. O ile ostrzej, niż kiedykolwiek zdał sobie sprawę z tego, do czego socjalizm doprowadził ten kraj? Do jakiego stanu doprowadzili komuniści ten pracowity i zaradny naród? Tylu na pewno zdolnych i inteligentnych ludzi tłoczy się, wyzywając się nawzajem, w ogromnej kolejce za kawałkiem sera? I tak jest wszędzie. W całej Polsce. W całym obozie socjalistycznym. W kolejkach za wszystkim. Gdyby tylko ten potencjał wyzwolić? Ale nie, komuniści nie pozwolą sobie odebrać władzy! Nic nie ma! Brakuje wszystkiego! Kraj znajduje się już na granicy zagłady biologicznej, ale każda działalność, każda inicjatywa ludzka jest surowo zabroniona. Ba, nawet sam przejaw jakiegokolwiek inicjatywy prywatnej jest traktowany, jako zamach na robotniczo – chłopską „świętość”. Co to za draństwo? Tak upodlić ludzi. Kazać im głodować i żyć na granicy nędzy, zabraniając jednocześnie podejmowania jakichkolwiek kroków do

poprawy ich własnej sytuacji. Jakie nieludzkie potwory stworzyły i utrzymują taki system? Jak długo będzie taki system oparty jedynie na bezmyślnej sile trwał? Jeszcze 100, 200 lat? Po co żyć w takim kraju? Opowiadał Konrad.

W tym właśnie momencie kelnerzy wnieśli zamówione potrawy. Każdy zamówił coś innego. Wszystko zostało fantastycznie podane. Na pięknej zastawie. Co za wspaniały widok dla oczu? I te zapachy? Na stół wniesiono także zamówione szampany. Nareszcie mogli wznieść toast za pomyślność wszystkich.

- To wypijmy za zdrowie, za przyszłość i za pomyślność nas wszystkich. Dziękujemy wam wszystkim, że zechcieliście zaszczyścić nas swoją obecnością – Konrad wznosił toast - tobie Elu i Ewo jeszcze raz gratuluję promocji.

- Tobie też i wam wszystkim dziękujemy – odparły obie równo jak umówione i zaśmiały się.

- Dziękujemy i gratulujemy wam – odpowiedzieli pozostali.

Tak to prawda, Polska, jako kraj zmieniła się diametralnie. Bardzo wiele zmieniło się na lepsze. Konrad tak jak wielu wiedział, że nie wszystko jest idealne i tak jak powinno być. Jednak dzisiejsza Polska jest nieporównywalna z tą z lat przed 1989 rokiem. Przede wszystkim o ile więcej jest szans dla ludzi chcących coś osiągnąć.

### **Łódź, październik 2013, rozważania o procesie transformacji**

W trakcie jedzenia Konrad zastanawiał się trochę nad latami 80. Widok suto zastawionego stołu przywołał refleksje sprzed wielu lat. Wtedy, początku lat 80. Konrad tak jak inni nie miał pojęcia, że już za niecałe 10 lat system ten przestanie istnieć. Teraz łatwo się mówi, krytykuje, udziela rad „jak trzeba było zrobić”. Teraz z perspektywy lat jest łatwo. Teraz wszystko wiadomo ... ale przedtem? „Teraz każdy mądry, przedtem trzeba było!” – jak mówi powiedzenie.

Wtedy w latach 70., 80., kiedy Lech Wałęsa tworzył wolne związki zawodowe, nikt nie miał pojęcia ile ten "zdradziecki" system potrwa. Ile niewinnych ofiar pochłonie? Najwięksi optymiści przepowiadali, że komuna będzie trwała jeszcze przez 100-200 lat. Najwięksi optymiści! Nikt nie miał pojęcia, że za chwilę będzie koniec komuny. Że zapalą się światła, skończy się seans i wyjdzie się na bezpieczny świat. Nikt nie był pewien, ani dnia, ani godziny. Teraz znając zakończenie patrzy się na to z perspektywy, jak w muzeum. Zza szyby.

Bezpieczny. W wolnym kraju. Wtedy był nie tylko strach i przerażenie. Gorsza jeszcze chyba była niepewność. Niepewność dnia jutrzejszego.

Do upadku komunizmu doprowadził cały naród. Jego wola przetrwania i chęć życia w lepszym kraju. Konrad miał satysfakcję, że on także. Odkąd zaczął kupować jeszcze przed stanem wojennym podziemne książki i prasę a także potem w czasie stanu wojennego miał odczucie, że dzięki informacjom i wiedzy w nich zawartych jest bardziej odporny na durną pezetpeerowską propagandę. Postanowił zapytać pozostałych o ich opinie w tej kwestii.

- Słuchajcie, chciałem was o coś zapytać? Kto w czasach komuny czytał prasę, książki podziemne, tak zwaną bibułę? – zapytał. Wszyscy spojrzeli po sobie.

- Ja czytałem – przyznał Rysiek.

- Ja także – przytaknęli po kolei Jacek, Andrzej, Ewa, Ela i Beata.

- Czyli wszyscy? – kontynuował Konrad – Jaką, waszym zdaniem rolę spełniała w komunie prasa podziemna?

- No, bardzo ważną – Rysiek podjął temat – myślę, że przede wszystkim informacyjną. Człowiek wiedział, co się dzieje. A nie to, co podawała głupia, prymitywna propaganda.

- Dla mnie też było to źródło niezależnej informacji – dodał Andrzej.

- No i wiedzy – uzupełnił Jacek – której ja szczególnie dużo czerpałem z książek „drugiego obiegu”. Kupowałem je od przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność – kontynuował Jacek. Pamiętam jak przeczytałem pierwszą z nich. Chyba była o AK na Wileńszczyźnie? Niewiele z niej zrozumiałem. Nie miałem zielonego pojęcia o tych rzeczach. To było tak jakbym znalazł się nagle na innej planecie. O AK to w obiegu były tylko zdawkowe relacje o tym, że robiono na nich obławy i skazywano na śmierć, albo wieloletnie więzienia.

- Miałem to samo jak przeczytałem George’a Orwell’a „Rok 1984” – poparł Jacka Konrad - dziwiłem się, że ktoś to mógł już tyle lat wcześniej opisać świat, w którym my wtedy żyliśmy.

Dla mnie był jeszcze jeden aspekt ważny – zabrał głos Andrzej – a mianowicie to, że nie zwariowałem. Bo oficjalna propaganda to już, takie brednie opowiadała, że przyprawiało mnie o mdłości.

„Jeżeli tak było w naszym przypadku, tak musiało być także w szerszym, społecznym aspekcie?” – myślał Konrad i w tym momencie, po wypowiedzi Andrzeja, w Konradzie zrodziła się refleksja – „To dzięki prasie podziemnej i niezależnemu obiegowi informacji całe

społeczeństwo stawało się coraz bardziej odporne na głupotę oficjalnej propagandy. Dzięki prasie podziemnej społeczeństwo nie zgłupiało do reszty otumanione komunistyczną propagandą i informacjami z oficjalnej prasy, radia i telewizji. Potrafiło w odpowiednim momencie odróżnić, co jest dobre i właściwe a co nie.”

- Czy można by waszym zdaniem powiedzieć, że dzięki tym informacjom i wiedzy zawartej w prasie i książkach drugiego obiegu zyskałmy kościec moralny, dzięki któremu wiedzieliśmy, co jest właściwe i dobre a co nie? – zapytał Konrad.

- Moim zdaniem tak! – zgodził się Andrzej – Chociaż jak już powiedziałem wiele dobrych rzeczy nauczyłem się także w systemie socjalistycznym.

- Czego na przykład? – zapytała Ewa.

- Na przykład tego, że człowiek musi mieć opiekę lekarską i minimalne świadczenia socjalne – odparł Andrzej.

- No tak, to prawda, tyle, że systemy oparte na demokracji i wolnym rynku już dawno doszły do takiego wniosku a w którymś momencie mocno wyprzedziły w tym obszarze państwa obozu socjalistycznego – zabrał głos Jacek – i ustanowiły daleko wyższe standardy w tym zakresie?

- To niezupełnie tak, bo na przykład Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie mają jednolitego państwowego systemu ochrony zdrowia, ani systemu zasiłków socjalnych do dzisiaj – zareplikował Andrzej.

- Tak, ale to nie znaczy, że tam nie ma tych świadczeń. Porostu jest to inaczej zorganizowane. Poza tym Stany Zjednoczone to ogromny zróżnicowany kraj, w którym każdy ze stanów ma własne rozwiązania w tym obszarze – podjął temat Rysiek.

- Być może po to, żeby poznać amerykański system świadczeń socjalnych i ochrony zdrowotnej trzeba by zrobić obszerne badania w tym zakresie? Może nawet byłby to temat na pracę doktorską? – wtrącił Jacek. Wszyscy się roześmiali.

- Wracając do tematu, czy jesteśmy zgodni, co do tego, że drugi obieg informacji przyczynił się do tego, iż nasze ówczesne społeczeństwo nie zgłupiało? Jak na przykład północno koreańskie? – Konrad próbował ustrukturyzować dyskusję.

- Można tak powiedzieć, moim zdaniem – zgodził się Andrzej.

- Też tak uważam – przytaknął Rysiek. Pozostali także kiwali z aprobatą głowami.

- A co sądzicie o obecnym pokoleniu? – kontynuował Konrad - Czy istnieje niebezpieczeństwo, że obecne pokolenie zgłupieje w natłoku tej całej sieczki informacyjnej, której już przeciętny człowiek nie jest w stanie ogarnąć?

- Oczywiście istnieje takie niebezpieczeństwo – podjął temat Jacek – bo informacji jest coraz więcej i aby ją ogarnąć to trzeba się specjalizować. Specjalizacji z góry zakłada, że jeżeli ktoś jest dobry w jednym obszarze to o innych obszarach ma mgliste pojęcie.

- No niezupełnie się z tym zgadzam – zabrał głos Rysiek – bo specjalizacja nie wyklucza wysokiego poziomu wiedzy ogólnej.

- Poza tym istnieje coś takiego jak „wiedza zbiorowa”, w której społeczeństwa kodują ważne informacje i przekazują je z pokolenia na pokolenie – zajął stanowisko Andrzej – więc moim zdaniem obecne nasze społeczeństwo nie będzie w przyszłości głupsze. Mało tego wiele wskazuje na to, że już jest mądrzejsze.

Konrad też tak uważał. Mimo, że wielu narzeka, iż dzisiejsze społeczeństwo głupieje Konrad wiedział dobrze, że tak nie jest. Poziom rozsądku i mądrości społeczeństwa, bowiem nie jest, bowiem na tyle zależny od najgłupszego w danym społeczeństwie, na ile od najmądrzejszego. A wśród dzisiejszych elit jest wielu mądrych ludzi. A to, że się sprzeczą? No cóż różnice zdań i konflikty to rzeczy normalne w wolnych społeczeństwach *„tam gdzie wszyscy myślą tak samo, tam nikt nie myśli zbyt wiele”* jak powiedział Walter Lippmann amerykański intelektualista. Pozostaje jedynie kwestia formy, ale to bardziej rzecz gustu. Co do zasady to konflikty i wymiana zdań jest dla każdego społeczeństwa budująca.

### **Łódź, październik 2013, postkomuniści - rozważania o procesie transformacji**

- Jak już tak dyskutujemy o tamtym okresie, i o drugim obiegu informacji to gdybyśmy mieli przejść dalej już do samego okresu transformacji to, jakie jest wasze zdanie na temat bezkrwawego przejścia władzy z rąk komunistów? – zapytał Jacek.

- Na pewno postkomuniści w początkowym okresie przekazywania władzy i transformacji drżeli o swe życie – zaczął Rysiek – dobrze, że do władzy doszli ludzie kierujący się humanitaryzmem i nie pozwolili zgotować im losu, jaki oni zgotowali swoim przeciwnikom politycznym ponad 40 lat wcześniej.

- No właśnie, co myślicie o Tadeuszu Mazowieckim, pierwszym premierze i jego grubej kresce? – do dyskusji włączył Konrad.

- No właśnie zawsze się zastanawiam, dlaczego tak postąpił? – zapytał Jacek.

- Dokładnie nad tym samym się zastanawiałem? – odrzekł Andrzej.
- Być może dla Tadeusza Mazowieckiego humanitaryzm był jedną z fundamentalnych wartości nowego systemu i objawił się pod postacią „grubej kreski”? – odrzekł Rysiek.
- Na pewno Tadeusz Mazowiecki był człowiekiem wysokich walorach moralnych – skonstatowała Ewa.

Konrad analizując ten okres zastanawiał się zawsze, jakie warunki kluczowe złożyły się na powodzenie zmian transformacyjnych. Zastanawiał się także, jakie kluczowe postacie, ludzie umiejący wykorzystać sprzyjającą geopolityczną sytuację przyczynili się najbardziej do uruchomienia i przetrwania transformacji a jednocześnie do zlikwidowania niehumanitarnego systemu socjalistycznego? Zdaniem Konrada proces budowy był długi i trwał jak wszystko, co jest budowane na humanitarnych podstawach, przez wiele lat.

- Które postacie były waszym zdaniem kluczowe dla sukcesu procesu transformacji? – zapytał głośno Konrad. To pytanie, bowiem najbardziej intrygowało Konrada.

- Moim zdaniem Lech Wałęsa – wskazał Rysiek.
- Ja uważam, że Leszek Balcerowicz – wypowiedział swoje zdanie Jacek.
- Ja bym wskazała na Karola Wojtyłę, Papieża Jana Pawła II. Myślę, że jego pielgrzymki do Polski zrobiły bardzo dużo. Jednak przede wszystkim, nie byłyby one możliwe gdyby, nie cała jego droga życiowa, aby mógł zająć pozycję Głowy Kościoła. Przecież jego osobowość kształtowała się już w okresie drugiej wojny światowej. To oczywiście moja opinia – oznajmiła Elżbieta.

- Tutaj bym się zgodził – Konrad poparł Ewę – po latach rozważań uważam, że była to osobowość o fundamentalnym znaczeniu, po prostu postać-filar, którego duchowe przywództwo w przebudowie mentalności i tworzeniu ducha społecznego miało ogromne znaczenie.

- To bardzo ważne postacie – zgodził się Andrzej – jednak chyba nie możemy pominąć światowej sytuacji geopolitycznej i takich postaci jak Margaret Thatcher i Ronald Reagan?

- No oczywiście, że nie, ale chcieliśmy tutaj pomówić jedynie o polskich osobowościach? – zapytał niepewnie Rysiek.

- Tak myślałem początkowo, ale to my decydujemy – Konrad pozostawił tę kwestię otwartą.

- Moim zdaniem powinniśmy rozmawiać o Polakach, którzy działali tu w Polsce, bo za granicami mamy jeszcze między innymi Zbigniewa Brzezińskiego, Jana Nowaka-Jeziorańskiego i wielu innych ludzi – wyraziła swoją opinię Beata.

- No właśnie - dorzuciła Ewa – zauważyłam, że wyróżniły się nam trzy postacie: Jan Paweł II, Lech Wałęsa i Leszek Balcerowicz. To bardzo ciekawe zestawienie, nie uważacie?

„Dokładnie tak!” – pomyślał Konrad uśmiechnął się do siebie – „Tak to jest analogicznie jak w sprawnie zarządzanej firmie!?”

Ewa zaś głośno dopowiedziała - Trzech ludzi, którzy niemal niezależnie od siebie tworzyli tę całość. Papież Jan Paweł II - Karol Wojtyła - duchowy przywódca, wizjoner, Lech Wałęsa - działacz, operatywny realizator, Leszek Balcerowicz - finansista, księgowy. Oczywiście, nie umniejszając wielu innym wspaniałym postaciom, ludziom, którzy także w wielkim stopniu przyczynili się do wielu sukcesów w transformacji Polski.

- Trochę tak, jak w piosence zespołu Perfekt „... *było ich trzech w każdym z nich inna krew, ale jeden przyświecał im cel ...*” – zanucił Rysiek trochę na poczekaniu przerabiając słowa piosenki „Autobiografia”.

„Tak! Dokładnie tak!” – przyznał w duchu Konrad – „Właśnie! To oni wykonywali we właściwych momentach właściwe czynności powielając te, które okazały się dobre i wzmacniając tym samym efekt. Jednocześnie redukując rzeczy niewłaściwe i zbędne. Zupełnie, jak w przypadku tonącego.” – pomyślał Konrad przypominając sobie nakręconą na taśmę filmową sytuację sprzed lat. Nie powiedział jednak tego głośno gdyż pozostali nie mieli odniesienia do kontekstu.

- To działania tych ludzi pociągnęły innych – powiedział głośno.

- Swoją drogą to zastanawiające, jak to jest? - zastanawiał się Jacek - Pamiętacie jak wielu na przykład na Leszku Balcerowiczu wieszało psy a wielu robi to do dzisiaj.

- Pamiętam dobrze – wtrącił Rysiek - to symptomatyczne i smutne, że prymitywny, niewykształcony chłop w gumowcach może w cywilizowanym kraju mieszać z błotem wykształconego profesora i nie tylko nikt na to nie reaguje, ale wydaje się, że nawet znajduje on posłuch elit. Ktoś, kto jest „nikim” obraża i uwłacza człowiekowi, którego za wiedzę i dokonania szanuje cały świat. I nikt nie staje w jego obronie?

- Tak to prawda. I nie żebym miał coś do prostych i niewykształconych ludzi, bo oni również mają swoje miejsce i swoje prawa w społeczeństwie, ale mają też swoje obowiązki –

podjął temat Andrzej – mnie również głównie chodzi o elity. Jacy to są ludzie? Dla doraźnej, politycznej korzyści, dają posłuch i przyłączają się do niesprawiedliwej nagonki na kogoś, kto uczynił wiele dla podstaw gospodarczego wzrostu Polski?

Konrada zastanowiła wypowiedź Andrzeja i stwierdził, że w swojej pamięci nie znalazł nikogo z elit, kto stanąłby wtedy w obronie Leszka Balcerowicza.

- Czy to nie jest wymowne? Czy to nie świadczy o naszych elitach? Jak musi się czuć ktoś taki jak Leszek Balcerowicz? – zapytał Rysiek.

- Pytanie, jak sami czulibyśmy się w takiej sytuacji? – zapytał jak gdyby sam siebie Jacek - W sytuacji, w której prymitywy szczują na nas zdeorientowanych ludzi, posługując się fałszywymi oskarżeniami a nikt nawet nie próbuje stanąć w naszej obronie?

„Nie żebym chciał się posługiwać zbyt wielkimi analogiami, - pomyślał Konrad - ale czy sytuacja ta odbiega wiele od sytuacji, w której znajdował się Jezus Chrystus przed Piłatem? Czy to symboliczne umycie rąk w tamtej sytuacji nie było wyrokiem śmierci? Czy chcemy, aby nas samych też coś takiego spotkało? To, gdzie są te elity, które powinny stawać w imię nadrzędnych wartości w imię sprawiedliwości i chronić ludzi niesłusznie i fałszywie oskarżanych i to nie tylko przed sądem?”

- Czy my teraz też nie jesteśmy teraz elitą? Czy to od nas nie będzie zależeć jak będziemy postępować w takich sytuacjach? – zapytał głośno Konrad.

Takie rozważania snuło towarzystwo przy obiedzie a potem podwieczorku na przyjacielskim spotkaniu po ceremonii uroczystego wręczenia tytułów.

Konrad nie wiedział, co przyniesie mu dalsze życie. Wiedział jednak jedno. Wiedział jak postępować oraz jak nie postępować. Wiedział także jak rozpoznawać własne błędy oraz jak na każdym z nich się uczyć. I to było jego zdaniem najważniejsze, co powinien wiedzieć.

Tego wieczoru Konrad zauważył jeszcze jedną ważną rzecz. Alkohol. Teraz ludzie już nie pili tak mocno jak dawniej. Alkohol na imprezie oblewania doktoratów już nie lał się tak strumieniami jak kiedyś.

### **Katowice, 18 maja 2014 – Kradzież samochodu (III)**

Wyszedł z klatki schodowej i skierował się w stronę parkingu, gdzie wczoraj wieczorem zaparkował swój samochód. Minął narożnik domu i nie mógł uwierzyć własnym oczom. Miejsce



było puste. Ani śladu samochodu. Co do cholery? Zapieprzyli mi samochód?! - pomyślał - i serce podskoczyło mu do gardła. Co ja teraz zrobię? Jak bez samochodu pospinam te wszystkie sprawy, które mam do załatwienia? Co z tymi wszystkimi rzeczami, które zostały w samochodzie? Dokumenty, klucze, audiobooki, torba do fitness? Tysiące myśli jednocześnie przewijały się przez głowę. Nie mógł ich pozbierać w sensowną całość. Jak da sobie z tym wszystkim radę bez samochodu? Każda najmniejsza sprawa będzie stanowiła bez samochodu nie lada problem? A miał ich tak wiele. Cały misternie ułożony do końca miesiąca a nawet do końca roku, plan rozsypał się jak domek z kart. Jeszcze nie mógł w to uwierzyć. Odruchowo szukał panicznie oczami auta w innych miejscach parkingu. Może przeparkował go wczoraj wieczorem? Może wcale nie zostawił go w tym miejscu? Może samochód jest gdzie indziej? Umysł podsuwał absurdalne pomysły. Chodził bez sensu roztrzęsiony po parkingach wokół bloków. Co jest do cholery? Nie mógł uwierzyć. Jak mogło się to stać? Jak mogło do tego dojść? Jak mógł do tego dopuścić?...

## **Katowice , 19 maja 2014, na komisariacie**

Komisariat policji był niezbyt bogato, ale funkcjonalnie urządzony. Nie było zbędnych sprzętów i nadmiaru urządzeń. Było tam dokładnie to, co było potrzebne. Policjant był miły, jednak także bardzo wnikliwy. „Muszę uważać, co mówię” - pomyślał – „żeby nie narobić sobie dodatkowych kłopotów wprawdzie nie mam nic do ukrycia, ale, po co budzić kolejne wątpliwości, które trzeba będzie potem wyjaśniać. Lepiej wyjaśnić wszystko od razu. Mogą przecież pomyśleć, że całą sprawę sfingowałem w celu wyłudzenia odszkodowania.” Po jakimś czasie policjant podsunął Konradowi stosik papierów do podpisania. Poprosił także o dostarczenie dodatkowych dokumentów.

- Już szukamy pańskiego samochodu w całej Unii Europejskiej - rzekł i Konrad wyczuł dumę w jego głosie.

- Jak pan myśli czy są jakieś szanse na odzyskanie samochodu? – zapytał z nutką nadziei.

- Wie pan szansa zawsze istnieje – rzekł filozoficznie policjant – ale jeżeli mam być szczerzy, to za bardzo bym na to nie liczył.

- Aż tak źle to wygląda? – dopytywał Konrad.

- W takich sytuacjach złodzieje raczej nie czekają. W przypadku pana samochodu może być inaczej, ale najczęściej wjeżdżają nim do dziupli i od razu rozbierają go na części. Ale tak jak powiedziałem każdy przypadek jest inny i może w pana przypadku będzie inaczej. Proszę mieć nadzieję i dzwonić do nas, co jakiś czas. I tak jak się umawialiśmy, proszę o dostarczenie tych dokumentów i drugiego kompletu kluczyków.

- Dobrze. W każdym razie dziękuję za wlanie w moje serce odrobiny nadziei – odpowiedział Konrad smutno, ponieważ coraz bardziej docierało do niego, że już utracił swój ulubiony samochód.

Wiedział, że policja ma zbyt wiele takich i podobnych spraw, żeby za bardzo się koncentrować na szukaniu jego samochodu. Nie łudził się zbyt. Pewnie zrobią, co będzie w ich mocy - jednak w pewnym sensie niejako przy okazji. A potem umorzą śledztwo.

Najgorsze było to, że nie mógł mieć o to, co się stało do nikogo pretensji.

To on powinien sam zadbać o ochronę swoich dóbr. A tego nie uczynił. Nie zrobił wszystkiego, co w jego mocy. Nie zadbał właściwie o swoje dobro. I to sobie wyrzucał najbardziej. Powinien założyć dodatkowy immobiliser i alarm. Powinien samochód ubezpieczyć od kradzieży. No i oczywiście nie powinien zostawiać samochodu na noc na niestrzeżonym

parkingu. Niebawem jednak miało się okazać, iż nie tylko, że nie było to czymś najgorszym, to na dodatek okazało się to być czymś dobrym w tej sytuacji. Zrozumiał to jednak dużo później.

## Katowice, 03 czerwca 2014 – rozmowa ze złodziejem (II)

Złodziej udawał skruszonego, ale skruszony nie był ani na jotę. Konrad wyczuwał to szóstym zmysłem przez skórę. Znał ludzi tego pokroju i ich sztuczki.

- Proszę pana ja kupię te części od pana, ale wie pan dzisiaj części kosztują dużo taniej niż cały samochód, poza tym nie idą już tak jak kiedyś. Ile by pan chciał za te części?” – zapytał. Konrad nie chciał tego słuchać. Irytowało go to. Poza tym cała ta sytuacja była denerwująca. „Czy dobrze zrobił, że dał się w nią wmanewrować? Czy to nie absurdalne?” Złodziej samochodów dzwoniący do Konrada powołujący się na rozmowę z policją? Zirytowany Konrad, rzekł jednak grzecznie

- Czy mógłby pan na to spojrzeć tak, bo mam wrażenie, że czegoś pan tu nie rozumie? To, za co pan płaci, to nie za odzyskane przez policję, części samochodu, które pan ode mnie kupuje! Pan płaci za cały samochód, który pan mi ukradł! Proszę, więc podać kwotę, którą chce pan zapłacić, aby wynagrodzić wyrządzoną szkodę? Tylko niech pan nie wyjeżdża z jakąś bezsensownie niską kwotą, bo jeżeli tak, to nie mamy, o czym mówić! Żądam od pana takiej kwoty, która odzwierciedli wartość całego samochodu w stanie, w jakim był przed kradzieżą. Czy wyrażam się jasno?

- Tak. Dobrze, to muszę się zastanowić - odrzekł złodziej.

- Byle nie zbyt długo - zripostował Konrad - ma pan czas do jutra do 12.00 – po tym czasie sprzedam części komuś innemu a od pana ściągnę wszystko na drodze sądowej – rzekł Konrad w celu wywarcia jak najmocniejszego nacisku na złodzieja.

Konrad chciał załatwić tę kwestię jak najszybciej i wołał nie używać dawnych kontaktów do jej załatwienia. Z dwóch powodów wydawało mu się to niecelowe. Po pierwsze sprawa była według niego już w połowie rozwiązana. Po drugie nie chciał w wyniku tej sprawy wchodzić w zobowiązania, które mogą się okazać niezbyt błahe. Chyba nie chciał strzelać do muchy z armaty i budzić demonów, które śpią. Miał jakąś dziwną pewność, że złodziej nie ma innego wyjścia. A w ostateczności Konrad był pewien, że bez problemu sprzeda części pozostałe po ukradzionym samochodzie jakiemuś innemu handlarzowi. W końcu było to jedno najbardziej chodliwych aut - Audi A3. A wtedy od złapanego złodzieja wydebi resztę w procesie cywilnym. Złodziej nie wydawał się być kimś biednym. Ciekawe czasy nastały? Negocjacje ze złodziejem samochodu? – refleksyjnemu pomyślał Konrad.

Kolejnego dnia złodziej zatelefonował na grubo przed umówionym terminem. Podał kwotę. Konradowi wydawała się nieco za niska.

- Musi mi pan dać lepszą propozycję. To nie jest interesująca suma – odparł Konrad.

- Ale wie pan w dzisiejszych czasach nie jest łatwo sprzedać takie części – złodziej próbował w dalszym ciągu tego samego tricku co wczoraj.

- Mógł pan nie kraść mojego samochodu, skoro jest taki mało wartościowy! Ma pan jeszcze czas. Do usłyszenia – Konrad stanowczo zakończył rozmowę.

Negocjacje trwały. Złodziej jeszcze trzy razy próbował zbić cenę. Konrad w międzyczasie podjął już rozmowy z dwoma firmami handlującymi częściami zamiennymi i obie wyraziły wstępne zainteresowanie. W końcu złodziej podał taką, która była satysfakcjonująca dla Konrada mieszcząc się w czasie.

Transakcja odbyła się w magazynie policyjnym. Konrad podpisał umowę sprzedaży i zainkasował uzgodnioną sumę, mimo że złodziej jeszcze próbował metodą małych kroków urwać coś niby na „koszty operacyjne”. Jednak na tanie sztuczki Konrad nie dał się nabrać.

- Mam nadzieję, że po tym jak zawarliśmy transakcję nie będzie pan już chciał wchodzić w rolę oskarżyciela posiłkowego w tej sprawie? – zapytał mimochodem złodziej.

- Wie pan, żeby być fair, to akurat nie to jest przedmiotem naszej umowy. To są dwa odrębne aspekty tej sprawy. To, co pan załatwił ze mną teraz, to roszczenia materialne z mojej strony, pierwsza część tej sprawy. Tę część mamy załatwioną. Pozostaje część druga, sam czyn. Ocena jego należy do sądu, ale ja zastrzegam sobie prawo do przyjęcia roli oskarżyciela posiłkowego, ponieważ nie pochwalam tego, co pan zrobił. Czy to jest jasne dla pana? – wyjaśnił Konrad złodziejowi.

- No tak, ale się z panem rozliczyłem i wykazałem dobrą wolę i proszę pana, żeby pan się nie ustanawiał oskarżycielem posiłkowym – złodziej spuścił z tonu. Jednak czy Konrad mógł wierzyć w jego szczerłość.

- Dobrze, zastanowię się – odrzekł Konrad. I wtedy zorientował się, że wszystkiemu przysłuchiwali się pracownicy magazynu. Konrad miał nadzieję, że jego słowa zostaną właściwie odczytane.

W drodze do domu zadzwonił telefon komórkowy.

- Słucham – rzekł Konrad. Z drugiej strony linii był złodziej.

- Chciałem pana przeprosić za całą sprawę. Nawet pana jeszcze nie przeprosiłem – powiedział złodziej a w jego głosie dało się wyczuć smutek.

- Przeprosiny przyjęte – powiedział Konrad po chwili ciszy – żegnam pana. – zakończył. Nie chciał rozwijać tematu. To już nie była jego sprawa. A kwestia oskarżyciela posiłkowego? Także nie. Nie miał w tej sprawie już nic więcej do zrobienia.

### **Berlin, 30 maja 2014, zakup nowego samochodu**

Konrad po kradzieży pojechał do Berlina, aby kupić sobie jakiś samochód. Potrzebował go do swojej codziennej działalności. W dniu, w którym dokonał transakcji i jechał swoim nowo nabytym Audi A4 zadzwonił jego telefon komórkowy

- Czy pan Konrad Karpiński? – zapytał

- Starszy sierżant Karol Stańca z Komendy Policji w Raciborzu. Znaleźliśmy pana samochód. Czy może pan do nas przyjechać? – zapytał miękki, męski głos z drugiej strony linii.

- Jak? Znaleźliście? Czy jeździ? – Konrad nie mógł pozbierać myśli.

- To znaczy, nie jeździ, ale jest kompletny. Złapaliśmy złodzieja. Bardzo bym nie chciał opowiadać wszystkiego panu przez telefon. Kiedy może pan do nas przyjechać? Będzie pan potrzebny także, aby podpisać dokumenty i odebrać samochód.– kontynuował policjant.

- Wie pan teraz jestem w Berlinie, ale w poniedziałek będę w Katowicach. Wtedy mógłbym przyjechać – odrzekł Konrad

- W takim razie zapraszam na Komendę w Raciborzu. To do poniedziałku – pożegnał się policjant.

- Zaraz, zaraz, chwileczkę. Jeszcze jedno pytanie. A da się go złożyć? – dopytywał Konrad.

- Niestety nie wiem. Nie widziałem go. Porozmawiamy o wszystkim w poniedziałek. Zapraszamy do nas – odparł policjant.

- W takim razie do poniedziałku – odrzekł Konrad.

„Znaleźli samochód! Po prawie dwóch tygodniach. W częściach, ale kompletny?!” Konrad nie mógł opanować uczucia radości i zdumienia. „To znaczy, że odzyskam przynajmniej część pieniędzy” – cieszył się Konrad. „Dziś jest sobota. Jutro jadę do Katowic.” – zdecydował Konrad.

## **Katowice, 02 czerwca 2014, Rybnik Komenda**

W trakcie rozmowy z policjantem śledczym okazało się, że samochód Konrada został znaleziony wraz z innymi kradzionymi samochodami. Jest rozebrany i znajduje się w 40 częściach.

- To skąd wiadomo, że jest kompletny, jeżeli jest w 40 częściach? – zadał pytanie Konrad.

- Złodziej po złapaniu, okazał skruchę, przyznał się i pokazał nam, które części, do którego samochodu należą? – odpowiedział policjant.

- A czy da się go złożyć? – zapytał Konrad.

- Nie wiem, tu musiałby się wypowiedzieć jakiś ekspert – odparł policjant.

- Policjant, który do mnie dzwonił mówił, że samochód jest kompletny. Skąd to wiedział? – dopytywał Konrad.

- Nie wiem. Nie powinien takich rzeczy mówić panu przez telefon. Sprawa była wtedy jeszcze rozwojowa, nie mieliśmy tak dokładnych informacji – wyjaśnił policjant. Konrad był trochę zdziwiony, ale mimo wszystko zadowolony, że odzyska, chociaż część samochodu.

- A w jakim jest stanie? – zapytał Konrad.

- Kto? Złodziej? – zapytał policjant uśmiechając się.

- Nie. Samochód – odpowiedział z uśmiechem Konrad.

- Zobacz pan za chwilę – odrzekł policjant.

- Aha, ten złodziej chciałby pana numer telefonu, czy wyraża pan zgodę, aby mu go podać? Pana numer jest w aktach sprawy tak, że i tak się dowie, chyba, że pan go zastrzeże. – policjant zaskoczył tym pytaniem Konrada.

- A w jakim celu chciałby mój numer telefonu? – zdziwił się Konrad.

- Nie wiem. Może chce porozmawiać o zadośćuczynieniu za wyrządzone szkody? – Konrad zauważył, że policjant wie więcej niż mówi.

- O zadośćuczynieniu? – zapytał Konrad zaskoczony.

- No tak. Będzie pan przecież dochodził od niego jakichś roszczeń na drodze cywilnej? – policjant odpowiedział pytaniem na pytanie.

- No tak, ale to dopiero po wyroku? – zapytał Konrad.

- Może on chciałby wynagrodzić szkodę już teraz? – Konrad znowu miał wrażenie, że policjant nie mówi wszystkiego.

- Wie pan, czy możemy mówić szczerze, bez owijania w bawełnę? – zapytał Konrad rzeczowo bez cienia złośliwości czy sarkazmu.

- Ok. Między nami mówiąc powiedział, że może odkupić od pana te części i dlatego chce się z panem skontaktować. Ale nie wiem czy to dobry pomysł, że panu o tym mówię bo to nie nasza sprawa – policjant zdawał się wycofywać.

- Nie, nie, bardzo dobrze, że mi pan o tym mówi – Konrad kontynuował temat. W mgnieniu oka zrozumiał intencję złodzieja. „Chce jeszcze przed sprawą rozliczyć wyrządzone szkody i zaspokoić roszczenia poszkodowanych, aby poprawić swoją sytuację. W przeciwnym wypadku wszyscy poszkodowani, będą później na drodze powództwa cywilnego dochodzić swoich roszczeń materialnych w stosunku do niego. Będzie to możliwe dopiero po wyroku skazującym go. Dlaczego miałby nie zaspokoić roszczeń już teraz? To poprawi jego sytuację przed sądem. Może nawet liczyć na wyrok w zawieszeniu. A i dla mnie byłoby lepiej, gdybym już teraz zainkasował odszkodowanie od złodzieja?” – szybko rozważył w myślach Konrad.

- Proszę mu dać mój numer telefonu komórkowego. Zobaczymy, co zaoferuje? – powiedział Konrad policjanta – ale między nami mówiąc to on musi rozliczyć się za cały ukradziony samochód a te części to otrzyma po rozliczeniu jako pozostałości po nim. Ale najpierw muszę zobaczyć, w jakim stanie jest moje auto.

- Dobrze, ale wie pan chodzi także o to, żeby nie było jakichś dodatkowych kłopotów. Jakiejś bójk, zemsty i tak dalej – policjant mówił spokojnie patrząc Konradowi w oczy.

- Nie, proszę się nie obawiać – zapewnił Konrad – nie będę się ze złodziejem szarpał. Jestem za poważnym człowiekiem, najwyżej się nie dogadamy i będzie tak jak jest – powiedział do policjanta.

- No to w takim razie dobrze. Przekażę mu pana telefon, ale na tym się nasza rola kończy, ok? – upewnił się policjant.

Konrada nurtowała tylko jedna kwestia „Czy i jaką część pieniędzy odzyska?” Wartość szkody była przecież niebagatelna, bo samochód był nieubezpieczony przed kradzieżą. Chodziło o tysiące euro. Nie było to mało.

W tym momencie Konrad przypomniał sobie historię, jak oszuści z bazaru Różyckiego przekręcili go na 3000 marek wschodnich. Nie chciał się na nich mścić ani robić rozróby na bazarze. Wiedział, że będzie ciągle potrzebował bazaru i nie chciał sobie psuć tam wjazdu. Teraz



też nie chciał mścić się na złodzieju. „Załatw swoje a resztę zostaw wymiarowi sprawiedliwości” – mówił mu głos wewnętrzny – „reszta nie jest twoją sprawą”.

### **Warszawa, listopad 1985 – Marian a przewałka na Różycu (III)**

Wtedy w listopadzie, 1985 kiedy po gonitwie na Polnej z agentem z PG pojechał do Mariana, chciał z nim pogadać o „przewałce na Różyckiego”. Pomyślał o innym rozwiązaniu tej sprawy z przed 11-stu miesięcy. Miał znajomych bramkarzy z różnych dyskotek. Marian teraz pracował w Acapulco w Komorowie. Był jednym z najrozsądniejszych znajomych Konrada. Z Marianem znał się już dużo wcześniej. Zawsze sobie pomagali jak mogli. Konrad przywoził z enerdówka dla niego różne rzeczy, o które ten prosił. Marian czasem rozprowadzał Konradowi jakiś towar. Pomagali sobie finansowo, jeżeli któryś był w potrzebie. Byli po prostu dobrymi kumplami.

Opowiedział mu o przewałce, która miała miejsce 11 miesięcy wcześniej.

- Wiesz Marian chciałbym ci coś opowiedzieć, ale nie wiem jak zacząć, bo będziesz na mnie zły – zagaił, kiedy spotkali się w jego mieszkaniu.

- Prawie rok temu leszcze z Różyca przewalili mnie na walucie – kontynuował.

- Jak to przewalili? Na ile? – zapytał Marian jeszcze w miarę spokojnie.

- Na 3000 marek wschodnich, to jakieś 150 koła w złotychkach - wyznał Konrad

- Na taką kasę? Ciebie? Dałeś się? Kto ty jesteś frajer? – teraz Marian nie mógł już wyjść z „podziwu”.

- Wiesz poszli po bazie „gwaranta”. Poszedłem do gościa, którego znałem i on mnie znał, chociaż słabo. Znał jednak dobrze tego, z kim byłem u niego poprzednio po walutę. Kazał zaczekać i zniknął z bazaru, niby po walutę. Za jakiś czas podszedł do mnie inny cinkciarz, którego nie znałem, ale automatycznie wziąłem go za wysłannika od tego znajomego, który poszedł po walutę. Wyszliśmy z bazaru, bo mówili, że dziś roi się tu od psów, a w bramie obok spokojniej, to zrobimy wymianę. I przekręcili mnie na wałek. Jak frajera. Ale to tylko, dlatego że im ufałem. Ufałem jak dziecko, rozumiesz? – opowiedział w skrócie Konrad – To był perfidnie ukartowany plan. Moim zdaniem.

- Myślę, że grają do jednej bramki, tyle, że nie mogę mu nic ani udowodnić ani nawet zarzucić. Kazał mi na siebie czekać a ja poszedłem z kimś innym, bo myślałem, że jest od niego, rozumiesz? – podsumował Konrad.

- Konrad, Konrad. Jak to możliwe? – dziwił się Marian
- Sam nie wiem – odparł Konrad – wymyśl coś. Łebski jesteś. To sto pięćdziesiąt koła?
- No dobra pomyślę o tym. A mógłbyś mi pokazać tego, który cię wkręcił? Tego „gwaranta”, którego znałeś? – zapytał Marian.
- Pewnie. Rozpoznam go na pewno. Tylko, wiesz ja potrzebuję bazaru i trzeba by to załatwić dyskretnie. Nie chciałbym robić tam rozróby – poprosił Konrad
- Dobrze, a ile z tego dla mnie? Znaczy się, moje honorarium? – zapytał Marian rzeczowo.
- A ile chcesz? – Konrad odpowiedział pytaniem
- Ja wiem? Tu mogą powstać koszty. 20%, będzie dobrze? – zaproponował Marian.
- 15%? Będzie dobrze. – Konrad odbił piłeczkę.
- No nie wiem, to nie będzie prosta sprawa. No i koszty ... mogą powstać duże – Marian negocjował. Konrad to wyczuł.
- Dobra dogadamy się. Jak będą koszty to będzie więcej niż 15% ok? No i dobra kolacja w Acapulco – zaproponował Konrad.
- Twoje słowo droższe od pieniędzy – Marian uśmiechnął się i kiwnął głową – dobra jedziemy na bazar. Pokażesz mi leszcza.
- A możemy jutro z samego rana? – zapytał Konrad – Dziś jestem jeszcze umówiony.

### **Warszawa, listopad 1985, na Różycu, pokazanie leszcza**

Rano na bazarze były tłumy. Umówili się, że pójdą osobno. Marian w niewielkiej odległości. Konrad postara się ostrożnie wypatrzeć tego znajomego, który niecały rok temu go wrobił. Weszli bocznym wejściem od Targowej. Konrad idąc między straganami starał się niezauważony dostrzec czy leszcz jest na ręczniaku. Nie zauważył go. Przeszedł cały ręczniak w jedną i w drugą stronę. „Kurcze” – pomyślał – „albo go nie rozpoznałem albo go nie ma”. Założył słoneczne okulary, aby być mniej rozpoznawalny i dobrze, że akurat wyszło słońce. Podszedł bliżej ręczniaka. Nagle znajoma twarz mignęła mu w tłumie. „Jest!” - leszcz stał i z kimś rozmawiał. Teraz nosił wąsy, dlatego Konrad nie od razu rozpoznał go. Skinął na Mariana.

- To ten z wąsem w czapce, stoi z kimś i rozmawiają – tylko odwracaj się powoli – dodał Konrad. Stanął tyłem do Mariana i odszedł o krok.
- Ten w brązowej, skórzanej kurtce? – upewnił się Marian.
- Tak ten – potwierdził Konrad

- Dobra! Skądś znam tego faceta?! – zastanawiał się Marian – Bądź za jakieś pół godziny przy samochodzie.

Konrad wszedł głębiej między stragany. Zauważył jeszcze, że Marian podchodzi do leszcza, wita się i rozmawiają. Cała ta konspiracja była po to, aby gość nie pokojarzył Konrada z Marianem. Tak ustalili.

Marian miał dobre układy w warszawskim świecie bramkarzy. Powiedział, że zobaczy, co da się zrobić, bo leszcz ma już chyba kilka podobnych przewalek na sumieniu. Najprawdopodobniej maczał także w tym palce. Tak, więc trzeba było czekać.

### **Warszawa, kwiecień 1986, odbiór gotówki z przewalki**

Co jakiś czas Konrad spotykał się z Marianem w Acapulco. Za którymś razem Konrad nawet poznał osobiście szefa Acapulco. Przy tej okazji zaproponował mu wino Martini, które już woził dla klienta prowadzącego restaurację. Szef zamówił. Potem zawsze zamawiał w proporcji na 6 butelek bianco jedną rosso.

Minęło pół roku. Interesy szły dobrze. Szef przez kolegów zaczął się dopytywać o Konrada. „Wielkanoc za pasem Pewnie kończy się Martini. Zawiozę mu w tym tygodniu” - zaplanował Konrad.

W Acapulco jak zwykle było bardzo wesoło. Konrad załatwił sprawę z szefem. 18 butelek bianco i 3 rosso. Szef był zadowolony.

- Ile i dlaczego tak drogo? – zapytał dowcipnie szef przy rozliczaniu.

- To dobre pytanie. Oryginalne włoskie Martini. I jest na nie popyt. Poza tym w enerdówku nie dość, że też zdrożało to jeszcze coraz trudniej je kupić – wyjaśnił wyczerpująco Konrad - po 3000 za butelkę, sprzeda pan spokojnie z trzykrotną przebitką.

- Co cię obchodzi moje przebitki, mądralo? – szef udał, że się obruszył – a wiesz ile mam srania z PG?

- Sorry szefie. Nie chciałem pana urazić, tylko zaznaczyć, że to dobry towar – Konrad dodał pojednawczo. Szef dobrze wiedział, co kupuje, ale przecież zawsze każdy chciałby kupić taniej? A z tymi z PG to prawda. To wyjątkowe kanalie. Z tym, że Konrad dobrze wiedział, że szef ma podobny rodowód. Tak jak wielu innych odbiorców Konrada.

- Aha, Marian chce się z tobą spotkać – dodał szef po rozliczeniu się.

- A jest teraz? – zapytał Konrad mając nadzieję, że nie będzie musiał przyjeżdżać tu drugi raz.

- Która jest? – zapytał szef i spojrzał na zegarek.

- 11.25 – odpowiedział Konrad.

- Powinien już tu być. Zaraz otwieramy. Od południa ma dyżur na bramce – odrzekł szef – Może zjesz śniadanie?

- Zaprasza pan na koszt firmy, czy na koszt własny? – zapytał Konrad z uśmiechem, bo wiedział, że szef aż taki rozrzutny nie jest.

Marian zjawił się na chwilę przed dwunastą.

- Mam dla Ciebie dobre i złe wieści – powiedział, kiedy usiadł przy stoliku Konrada.

- Tak, no to dawaj. Dobre wieści są miłe dla uszu – Konrad pojechał warszawskim slangiem.

- Odzyskałem twoje pieniądze. Te za marki wschodnie – uśmiechnął się szelmowato Marian.

- Okey! No to klawo – Konrad miał dziś wyraźnie nastrój na warszawską nawijkę – a te złe?

- Honorarium jest wyższe – odparł Marian i zrobił swoją niewinną minkę.

- O ile wyższe? – Konrad koncentrował się na meritum sprawy.

- O jakieś 10 %? – Marian badał głębokość.

- Mhm. To znaczy w sumie 20 %? – Konrad celowo udał, że nie pamięta.

- No, nie. Konrad. Rozmawiajmy szczerze. Koszty były wysokie. Ryzyko duże. Mam dla Ciebie równiutkie 100 koła – Marian rozparł się z satysfakcją w wygodnym fotelu Acapulco – pomyśl mogłeś nie mieć nic?

- Kurna to taki z ciebie kolega? Wykorzystujesz moją sytuację? Ja w takim wypadku oddałbym ci wszystko, co do grosza a nie podnosił jeszcze cenę, aby więcej zarobić. I tak masz dobrze, co nie? 20% to mało? – Konrad udał szczere zagniewanie.

- No dobra 20 % może być. Dla ciebie to robię. Aha i stawiasz kolację? – Marian spuścił z tonu.

- To ty stawiasz kolację. I to dziś wieczorem. W Acapulco. Przyjdę z Karłą. – Konrad zaproponował celowo dzisiejszy wieczór.

- Poczekaj przyniosę pieniądze? Ile to będzie? Sto piętnaście i pół koła – Marian policzył szybko.

- A dlaczego nie 120? – Konrad był zdziwiony.

- Podobno 100 marek i 500 złotych było w waluku? Tak powiedzieli. Było tak? – Marian zapytał ostrożnie.

- Skubani, ale dobrze zapamiętali ten przekręt. Rzeczywiście tak było. W waluku był jeden banknot 100 markowy i pięć banknotów po 100 zł. Razem 5500 zł.

- Jak odzyskałeś ten szmal? – zapytał Konrad z ciekawości kiedy Marian przyniósł pieniądze.

- Wiesz nie wiem czy powinienem ci mówić? To trochę moja tajemnica. Nie chcę żeby się rozeszło – rzekł Marian.

- No, co ty Marian. Nie wygłupiaj się. Jak długo mnie znasz? Wiesz, że nikomu nie powiem – Konrad udał oburzenie i wykonał ruch palcami na ustach imitujący zaciąganie zamka błyskawicznego.

- Podeszliśmy ich i ustawili na następny podobny przekręt z powołaniem na gwaranta. Połknęli haczyk. Ci w bramie od razu wszystko wygadali – Marian był z siebie dumny.

- Byliście z milicją? – zapytał Konrad z niedowierzaniem.

- Nie, no, co ty? Z mentownią? Nigdy. Przycisnęliśmy ich sami. To leszcze. Niemal się popłakali – Aha i jeszcze jedno było dwóch dodatkowych leszczy. Jeden obstawiał bramę a drugi wyjście zapasowe przez podwórko w oficynie. Nie wiem, jak to dokładnie u ciebie wyglądało, ale nawet gdybyś się wtedy zorientował po wejściu do bramy, że coś jest nie tak, to i tak z byś tego z pieniędzmi nie wyszedł. I jeszcze mógłbyś dostać niezły wpierdol. Więc może i dobrze się stało, że im ufałeś i nie zorientowałeś się. Bo nie wiadomo jak by się to dla ciebie skończyło – Marian przerwał a Konrad przypomniał sobie gościa podpierającego bramę i mamroczącego do Konrada, kiedy ten wychodził na ulicę dziwny slogan „jeszcze się z głodu nikt nie zesrał”.

- No, ale chyba najważniejsze, że odzyskaliśmy ten szmal? – podsumował Marian.

Konrad był bardzo zadowolony z odzyskania pieniędzy, na które już przestał liczyć. Marian też zarobił swoje.

Jednak jedna rzecz nie dawała mu spokoju. To, co powiedział Marian o tych dwóch dodatkowych leszczach obstawiających przewalkę. Nie wiadomo jak skończyłaby się ta historia

gdyby Konrad wtedy w bramie zorientował się, że go przewalają. Mógłby zacząć się z nimi szarpać. Czterech na jednego. To nie byłaby walka fair. Być może opatrność nad nim czuwała.

### **Katowice, czerwiec 2014, rozważania po zwrocie z przewalki**

Jak zupełnie innego sensu nabierają teraz po latach w czerwcu 2014 roku słowa nieznajomego z Asado-Stekhouse wypowiedziane w maju 1986 roku „... *Jak chcesz tutaj przeżyć to nie szarp się zbytnio, bo się utopisz. ... Poddaj się fali i wyciągnij się na niej, tak, aby cię poniosła. Ale przede wszystkim nie szamocz się. ...*”

Teraz sens tych słów dotarł do Konrada z potrójną siłą. Zrozumiał, jak dobrze zrobił rezygnując wtedy z natychmiastowej zemsty i odsuwając załatwienie tej sprawy w czasie.

Także słowa „... *No i unikaj, albo w ogóle zrezygnuj z alkoholu.*” - do dziś dźwięczały w jego uszach. Wtedy za pierwszym razem zrozumiał jedynie to zdanie. Początkowo nie traktował tego zdania zbyt poważnie. Lubił sobie od czasu do czasu wypić w dobrym towarzystwie dobrego drinka. Jednak w trudnych okresach człowiek jest na takie niebezpieczeństwo szczególnie narażony.

Alkohol powoduje natychmiastową ulgę emocjonalną. Łagodzi ból psychiczny, ból egzystencjalny. I to jest właśnie najbardziej niebezpieczne. Bardzo łatwo przekroczyć tę cienką, czerwoną, prawie niewidzialną linię. Bardzo łatwo jest w taki sposób wyjść na chwilę ze świata bólu i przejść do świata ulgi. Nie to jest jednak najgorsze.

Najgorsze jest to, że dużo trudniejszy, może najtrudniejszy jest późniejszy powrót. Powrót ze świata ulgi do świata bólu egzystencjalnego. Dla niektórych staje się on nawet po pewnym czasie niemożliwy. Konrad zebrał w tym obszarze także pewne doświadczenia. Były momenty w trudnych okresach jego życia, w których nie chciało mu się wracać do świata. Nie chciało mu się wracać do życia, w którym istnieje ból egzystencji. Szczególnie, jeżeli jest on związany i wzmocniony bólem spowodowanym trudnościami, kłopotami, zmartwieniami, utratą pieniędzy, zawiedzeniem, rozczarowaniem, zdradą, utratą rodziny, utratą wszystkiego. Wiedział, że wtedy naprawdę nie chce się wracać do świata żywych. Doświadczył tego boleśnie.

Wiedział, że są ludzie, którzy potrafią się z tego wydźwignąć, ale jest także wielu takich, którzy wracają ciągle na nowo do krainy ulgi. Wiedział, że spośród tych, którzy powracają do życia, dźwigają się do poziomu życia w bólu egzystencji, jedni dźwigają się sami a inni potrzebują pomocy, aby podźwignąć się i wyjść stamtąd.

Konrad, mimo że czasem przebywał w tamtej krainie ulgi nigdy nie stracił kontroli nad swoim życiem i potrafił stamtąd wyjść sam. Być może, było tak, dlatego że nie wchodził w tę krainę, ani na zbyt długo, ani na zbyt głęboko. Nie był z tego ani dumny, ani nie odczuwał z tego powodu satysfakcji. Nie chełpił się tym. Nie był z tego powodu ani butny, ani pyszny. Nie był to dla niego powód do chluby, że zdołał wyjść z niej sam.

Wiedział, że to nie żarty. Wiedział, że nie ma w tej kwestii zwycięstwa ostatecznego. Było dla niego jasne, że zwycięstwo takie nie jest dane raz na zawsze i że nie ma na nie gwarancji. Wiedział nazbyt dobrze jak ważne jest ciągle i wytrwale utrzymywanie kontroli nad swoim własnym życiem.

## **Epilog**

Zagadką były słowa nieznajomego: *„Nie chciej wszystkiego zdobyć na raz. ... Potem wyznacz sobie cel i dąż do niego małymi spokojnymi krokami. ...”* Co miały znaczyć?

I wtedy właśnie nasunęły mu się wersety z ewangelii św. Marka 11.24 *Wszystko, o co w modlitwie prosicie stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie.* Nagle, w jednej chwili uświadomił sobie, że to, o co się modlimy to, o czym myślimy to, czego spełnienia pragniemy staje się bezwiednie naszym celem. I w tym kierunku, automatycznie, z wiarą podejmujemy działania prowadzące do realizacji tego celu. Jeżeli o coś się modlimy to oznacza, że stanowi to dla nas wyzwanie. Można się przed tym wycofać, albo stawić temu czoła. Jednak jedynie stawienie czoła wyzwaniu i pokonanie trudności sprawia, że się rozwijamy. Tylko pokonując trudności wchodzimy na wyższy poziom naszego jestestwa.

Konrad pamiętał słowa św. Marka z innego tłumaczenia Biblii, które brzmiały *„I będzie wam się działo według wiary waszej”*. W tym właśnie objawia się moc Boga.

Teraz w roku 2014 Konrad znowu pomyślał - „Szkoda, że nie utrzymałem z tym chłopakiem z Asado-Steckhouse kontaktu. A może ... , może w ogóle tego chłopaka tam nie było? Może istniał jedynie w mojej wyobraźni?” – pytał sam siebie. Kiedyś Konrad nie uwierzyłby w takie rzeczy. Ale dziś już nie był tego taki pewien. Nie był taki pewien, czy takie rzeczy na prawdę się nie zdarzają. Być może, wtedy, jako jedyny widział tego chłopaka? Być może też nigdy nie stracił z nim kontaktu? Być może to właśnie ten chłopak pomógł mu dotrzeć tutaj gdzie znajduje się teraz? Być może? Kim był? Kim jest ...? Może każdy potrzebuje kogoś takiego? Może wielu ma kogoś takiego?”

Może ktoś zechciałby zadać pytanie:

- Czy w PRL'u naprawdę było aż tak źle?

Czy było źle? Czasami jeszcze gorzej! A na pewno dużo, dużo inaczej! –brzmi odpowiedź.

C.d.n.